



# Porz nasiegiem

DAGMARA JAKUBCZAK

*Poza  
zasięgiem*

**Dagmara Jakubczak**

*Dla każdego, kto ma złamane serce.  
Wasze szczęśliwe zakończenie cierpliwie na Was czeka.*

*Japmare Jakubczak*

# Prolog

Mieliśmy się w sobie nigdy nie zakochać. To była jedyna zasada. Mimo to rozkochał mnie w sobie do szaleństwa, a potem zostawił. Zrobił to wtedy, kiedy go najbardziej potrzebowałam, więc również odeszłam.

Obiecałam sobie, że nigdy tu nie wrócę. Nie zasługiwał na mnie. Nie zasługiwał na nas. A jednak po siedmiu latach wróciłam. Ponownie znalazłam się w miejscu, gdzie to wszystko się zaczęło.

Czy nadal go kocham? Oszukam samą siebie, jeśli zaprzeczę.

Czy chcę, by do mnie wrócił? Niczego bardziej nie pragnę, lecz muszę trzymać się od niego z daleka. Nie pozwolę, żeby kolejny raz mnie złamał.

# Rozdział 1

Przetykam głośno ślinę i poprawiam chwyt na kierownicy. Staram się skupić na drodze, ale im bliżej jestem celu, tym bardziej moje serce szaleje. Rozglądam się dookoła, ale otaczają mnie hektary pól, które przecina jedynie żwirowa droga. Podkręcam klimatyzację. Mimo że temperatura w samochodzie wskazuje tylko szesnaście stopni Celsjusza, nadal się pocę. Zaczynam dochodzić do wniosku, że to nie wina upału, tylko kłębiących się wewnątrz mnie nerwów. Staram się oddychać głęboko w nadziei, że ta czynność uspokoi moje zdenerwowanie. Spoglądam w lusterko wsteczne i nagle przypominam sobie o obecności dziecka, dlatego szybko podkręcam temperaturę. Jimmy smacznie śpi w foteliku na tylnym siedzeniu. Na jego widok uśmiech sam wkrada mi się na usta. Mogłabym patrzeć na niego godzinami, mimo że z każdym kolejnym dniem coraz bardziej przypomina swojego tatę. Cieszę się, że go mam. Obecność Jimmy'ego w pewien dziwny sposób rekompensuje mi brak jego biologicznego ojca. Kiedy patrzę na syna, mam wrażenie, jakby przez ostatnie lata jego tata był obok mnie. To odrobinę pokrzepiające.

W oddali dostrzegam dwa budynki. Biorę głęboki wdech. Nie było mnie tutaj prawie siedem lat, ale mam wrażenie, że nic się nie zmieniło. Zupełnie jakby czas stanął w miejscu. Mijam przestarzały znak, który od lat dumnie nosi nazwisko właściciela ziemi. Uśmiecham się w duchu, mimo że w środku ściska mi się serce. To nadal jest dla mnie trudne.

Zatrzymuję samochód przed pierwszym budynkiem. Drugi dom oddalony jest o kilkadziesiąt metrów. Spędziłam w nim ponad połowę dzieciństwa, ale i tak nie zamierzam tam nawet zaglądać. Wiem, że nie uniknę kontaktu z jego właścicielem, lecz za wszelką cenę będę starała się ograniczać te spotkania do niezbędnego minimum.

Wysiadam z pojazdu i od razu kieruję się do tylnych drzwi, aby wyjąć synka z fotelika. Zaciągam się czystym, czerwcowym powietrzem. Moje płuca skaczą z radości, że wreszcie mogą odetchnąć od miejskich zanieczyszczeń. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęskniłam za tym wiejskim klimatem. Brakowało mi tego spokoju.

Jimmy rozgląda się dookoła z niedowierzaniem. Od czasu jego narodzin mieszkaliśmy w wielkim mieście, przez co nie miał okazji zaznać życia na farmie. Kiedyś marzyłam, żeby moje dziecko wychowywało się w takich warunkach jak ja, ale niestety nasze życie potoczyło się w zupełnie innym kierunku.

Z przedniego siedzenia zgarniam torebkę. Rozładowaniem naszych walizek zajmę się później, bo jest ich naprawdę sporo. Trudno jest się jakkolwiek przygotować na prawie trzymiesięczny wyjazd, przez co mój samochód jest mocno załadowany.

Chwytam Jimmy'ego za rękę, po czym oboje ruszamy w kierunku werandy. Momentalnie atakują mnie wspomnienia. Zasypują mnie obrazy sprzed ośmiu lat. Wracam pamięcią do dni, kiedy wyobrażałam sobie, że nigdy nie opuszczę tego miejsca. To miał być mój dom. Nasz dom. Chciałam dzielić go z nim.

– Eleonoro, jesteśmy! – krzyczę, kiedy przekraczam próg.

Zamykam za sobą drzwi, a następnie ruszam w poszukiwaniu właścicielki domu. Wiem, że znajdę ją w sypialni, bo od kilku miesięcy jest praktycznie przykuta do łóżka. Rozglądam się po salonie, chcąc upewnić się, że *jego* tutaj nie ma. Na szczęście nikogo nie znajduję, więc od razu idę do pokoju kobiety.

Eleonora jest moją matką zastępczą, ale przez całe życie nazywałam ją po prostu babcią. Biologiczna matka porzuciła mnie na progu jej domu, a ta pokochała mnie od pierwszego wejrzenia. Często opowiadała mi, jak bardzo walczyła, żeby móc mnie przygarnąć, bo opieka społeczna nie chciała zgodzić się na adopcję ze względu na niepełną rodzinę. Kobieta pochowała męża, gdy ten miał zaledwie czterdzieści osiem lat. Oboje bardzo się kochali, ale nowotwór nie miał żadnych skrupułów. To okropne. Kiedyś nie wyobrażałam sobie stracić ukochanego mężczyzny tak wcześnie, ale przyszło mi się z tym zmierzyć już w wieku osiemnastu lat. Życie to pasmo niespodzianek. Robi z tobą, co chce, i ani razu nie pyta cię o zdanie, więc pozostaje się z tym tylko pogodzić.

Naciskam klamkę drzwi, które prowadzą do sypialni Eleonory. Czuję bolesne ukłucie w sercu na widok kobiety, która niegdyś była pełna życia, a teraz leży pozbawiona sił. To cholernie trudne. Pamiętam, jak rozpierała ją energia, kiedy razem z Carterem całymi dniami biegaliśmy po farmie. Często bawiła się z nami w chowanego, graliśmy razem w klasy i skakaliśmy przez gumę. Wcale nie przeszkadzało jej, że miała wtedy prawie sześćdziesiąt lat. Była szczęśliwa, że mogła spędzać czas

z ukochanym wnukiem i przybraną córką. Chciałabym wrócić do tamtych czasów.

– Dojechaliśmy – informuję cichym głosem, a następnie ściskam jej dłoń.

Eleonora powoli przekręca głowę w naszą stronę i nieznacznie się uśmiecha. Tłumię w sobie płacz, widząc, ile trudu musi włożyć, aby wykonać tak proste czynności.

Babcia całe swoje życie spędziła na farmie. Lata temu to wszystko należało do jej dziadków, a następnie rodziców. To tu się wychowała i jestem naprawdę wdzięczna, że również mogłam tu dorastać. To niesamowite miejsce.

Jimmy chowa się za moją prawą nogą. Eleonora często odwiedzała nas w Nowym Jorku, ale dawno się nie widzieli. Kiedy jej stan zdrowia zaczął się pogarszać, nie pozwalałam jej na tak długie i męczące podróże. Za każdym razem obiecywałam, że niedługo sami ją odwiedzimy, ale nigdy nie potrafiłam się przemóc, aby tu wrócić. Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała stawić czoła przeszłości, bo dni kobiety zostały policzone. Rak piersi nie miał litości i każdego dnia wysysał z niej życie.

– Jak się czujesz? – pytam, przyglądając się jej zmęczonej twarzy.

– Teraz, kiedy jesteście obok, czuję się wspaniale – szepcze. – Dobrze was widzieć w domu.

Uśmiecham się do niej słabo. Eleonora wiele razy prosiła mnie, żebym wróciła do domu. Chciała mieć nas blisko siebie, ale ja nie mogłam wrócić. Nie, kiedy on mieszkał obok. Dlatego też codziennie łączyłyśmy się przez kamerkę internetową, a nasze rozmowy często trwały nawet kilka godzin. Mimo że uparcie starała się mnie przekonać do powrotu, zaakceptowała mój wybór. Doskonale знаła powód mojej wyprowadzki i przez te siedem lat trzymała to w tajemnicy przed własnym wnukiem. Jestem jej za to niezmiernie wdzięczna. Wiem, że kocha nas oboje równie mocno, dlatego cieszę się, że nie wyjawiała mu prawdy.

– Zrobię nam herbatę. Napijesz się? – pytam, a babcia w odpowiedzi kiwa głową. Całuję ją w czoło, lecz nim udaje mi się wyjść, babcia zasypia.

Muszę na nowo oswoić się z tym miejscem, jeśli najbliższe miesiące mam spędzić właśnie tu.

Hrabstwo Napa w stanie Kalifornia znane jest przede wszystkim z winnic. Wychowałam się pośród hektarów winorośli i od najmłodszych lat

pomagałam babci w dbaniu o rodzinne dziedzictwo. W przyszłości miało ono należeć do mnie i Cartera, ale życie pokierowało mną w zupełnie innym kierunku. Wróciłam do Rutherford, żeby Eleonora spędziła swoje ostatnie dni w gronie osób, które kocha nad życie. Nie potrafiłam jej odmówić, wiedząc, że niedługo odejdzie z tego świata. Na samą tę myśl oczy wypełniają mi się łzami.

– Skarbie, może pooglądasz bajki? – pytam synka, po czym włączam mu telewizor w salonie. – Mamusia rozpakuje nasze walizki.

Jimmy niewiele mówi, gdy jest skrepowany, więc tylko mi potakuje. Uśmiecham się przyjaźnie. Wiem, że to dla niego trudna sytuacja, bo nigdy nie opuszczaliśmy domu na tak długi czas, więc potrzebuje chwili, aby się zaaklimatyzować. W głębi serca wierzę, że niebawem szczerze pokocha to miejsce.

W przylegającej do salonu kuchni nastawiam wodę na herbatę, po czym ruszam do samochodu. Wyjmuję jedną walizkę za drugą, karton za kartonem. Naprawdę nie wiedziałam, że mamy aż tyle rzeczy, dopóki nie zaczęłam nas pakować. Same zabawki Jimmy'ego zajmują co najmniej połowę bagażnika.

Gorące czerwcowe powietrze nie ułatwia mi pracy. Układam jeden karton na drugim, aby szybciej się z tym uporać. Podnoszę je, ale zasłaniają mi prawie cały widok, więc muszę iść bokiem, żeby cokolwiek widzieć. Zbliżam się do schodów, ale wzdrygam się, kiedy jedna piłka wyskakuje z pudełka. Mimowolnie próbuję ją złapać, przez co zawartość całego kartonu wysypuje się na schody.

– Szlag! – klnę na głos i rzucam pozostałe pudła pod nogi. Nie lubię, kiedy coś nie idzie po mojej myśli.

Zirytowana biorę się za zbieranie zabawek. W myślach przeklinam samą siebie, że nie chciało mi się zakleić pudeł.

– Myślałam, że z wiekiem to przechodzi, ale jak widać nadal jesteś taką samą niezdara – słyszę za plecami rozbawiony głos.

*Jego głos.*

Głośno przetykam ślinę i mocno zaciskam powieki. Serce chce mi wyskoczyć z piersi. Nie spodziewałam się, że tak szybko przyjdzie nam się spotkać. Nie jestem na to przygotowana. Nie wymyśliłam jeszcze, co mu powiem. Nie mam żadnego wytłumaczenia, dlaczego wtedy tak nagle zniknęłam. Nie jestem pewna, czy potrafię spojrzeć mu w oczy i nie poddać się jego spojrzeniu. Minęło siedem lat, a moje uczucia względem niego nie osłabły. Mam wręcz dziwne wrażenie, że jeszcze bardziej przybrały na sile.



W końcu zbieram się w sobie i odwracam w stronę mężczyzny. Mrużę oczy i zasłaniam je dłonią, bo słońce niemiłosiernie mnie oślepią, ale może to i dobrze. Carter potrafił czytać ze mnie jak z otwartej księgi. Wystarczyło, że tylko spojrział mi w oczy.

– Jak widać – rzucam krótko, nie wiedząc, jak z nim rozmawiać. Wzruszam ramieniem. – Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

To niesamowite, że nawet po tylu latach bez jakiegokolwiek kontaktu Carter nadal wzbudza we mnie tak silne emocje. Wspomnienia w mgnieniu oka atakują mój umysł. Przypomina mi się wszystko to, o czym starałam się zapomnieć. Ręce zaczynają mi drżeć i ściska mnie w żołądku. Muszę przestać się na niego gapić, ale przychodzi mi to z trudem. Dopiero po chwili udaje mi się otrząsnąć, więc wracam do zbierania zabawek.

– Babcia od tygodnia nie przestawała o tobie mówić – wyznaje, po czym kuca, żeby mi pomóc. – Naprawdę się cieszy, że postanowiłaś wrócić.

Kiwam głową, bo doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Przez ostatnie lata nie było dnia, żeby mnie o to nie prosiła, ale ja pozostawałam nieugięta. Chciałabym jednak, żeby on cieszył się z mojego powrotu równie mocno jak Eleonora.

– Jak mogłabym jej odmówić? – pytam cicho. – Zasługuje na to, żeby spędzić ten czas z ludźmi, których kocha. Jestem jej to winna.

Kątem oka zerkam na Cartera, który na moment zastygł w bezruchu, trzymając w dłoni zabawkowy traktor. Nie wie, że mam dziecko, bo udało mi się ubłagać babcię, żeby o niczym mu nie mówiła. Tak bardzo bałam się jego reakcji.

– To prawda. Ta kobieta ma złote serce i zasługuje na wszystko, co najlepsze – podsumowuje, po czym wraca do sprzątanania.

Znam Cartera i wiem, że nurtuje go pytanie, po co mi tyle zabawek, postanawia to jednak przemilczeć. Oddycham w duchu z ulgą.

– Poradzę sobie – mówię, kiedy on podnosi kartony i rusza z nimi w kierunku domu.

Spogląda na mnie przez ramię i uśmiecha się dokładnie tak, jak zapamiętałam.

– Daj spokój, przecież to waży z tonę.

Mężczyzna pomaga mi wnieść wszystkie pudła i walizki. To miłe, że nawet po moim nagłym zniknięciu nie żywi do mnie urazy i postanowił wyciągnąć pomocną dłoń. Zaczynam myśleć, że nie byłam dla niego tak ważna, jak myślałam, że jestem.

– Dziękuję za pomoc.

Carter uśmiecha się i puszcza mi oczko. Nadal jest w nim coś z tego zadziornego nastolatka. Nadal ma ten sam błysk w oku, dzięki któremu każdej dziewczynie kradł serce. Wiele lat temu także moje sobie przywłaszczył i do tej pory go nie oddał.

– Jak się dzisiaj czuje? – pyta z wyraźnym zmartwieniem. – Rano nie wyglądała zbyt dobrze.

Eleonora miewa lepsze i gorsze dni, a dziś zdecydowanie nie jest dobrze. Mam nadzieję, że nasza obecność choć odrobinę poprawi jej samopoczucie.

– Bywało lepiej – podsumowuję krótko. – Wpadłam się tylko przywitać, a potem szybko zasnęła.

Carter przytakuje. Dla nas obojga jest to trudna sytuacja. Zdajemy sobie sprawę, że babcia niedługo od nas odejdzie. Trudno jest się z tym pogodzić. Nikt z nas nie jest gotowy na stratę bliskiej osoby. Śmierć jest nieuchronna i czeka każdego, ale czy możemy się do tego jakoś przygotować? Czy kiedykolwiek przyjdzie na nią odpowiedni moment?

– Mamusiu! Mamusiu! – Piskliwy głos Jimmy’ego wrywa mnie z chwilowego zamyślenia.

Spoglądam w jego kierunku, a on zatrzymuje się w miejscu, kiedy dostrzega Cartera. Czuję na sobie wzrok mężczyzny, bo wręcz wypala mi dziury w skórze. Ignoruję mocno walące serce. Nie spodziewałam się tej konfrontacji tak szybko. Najchętniej ukrywałabym przed nim Jimmy’ego przez całe wakacje.

– Tak, skarbie? – pytam słodko, a następnie kucam. Ledwo udaje mi się zapanować nad drżeniem głosu.

Wyciągam rękę do synka, chcąc, by do mnie podszedł, ale ten patrzy spod rzęs na Cartera. Ścisza mnie serce, bo Jimmy tak cholernie przypomina własnego ojca. Te same oczy, te same gesty. Idealne odwzorowanie.

Chłopiec niepewnie do mnie podchodzi, wciąż obserwując mężczyznę stojącego obok mnie, po czym wtula się w moje ramię, a ja się uśmiecham. To najcudowniejsze dziecko na świecie.

– Coś się stało? – dopytuję, bo nie odezwał się jeszcze ani słowem. Jest nieśmiały i zazwyczaj potrzebuje dużo czasu, aby się przed kimś otworzyć.

Milczy, ale kręci głową w odpowiedzi.

– Miałaś zrobić nam herbatę – szepcze mi na ucho.

Śmieję się nieznacznie.

– Tak, już idę.

– Kto to jest? – pyta tak cicho, że ledwo jestem w stanie go zrozumieć.

Wstaję na równe nogi, a Jimmy obejmuje moje udo swoimi małymi rączkami. Ta nieśmiałość jest naprawdę urocza.

Chrząkam zakłopotana. Źle mi z tym, że muszę go okłamać, ale tak będzie lepiej dla nas obojga.

– To twój wujek. Ma na imię Carter. – Uśmiecham się szeroko, patrząc pewnie na mężczyznę przede mną, ale w środku cała się trzęsę.  
– Carter, to mój syn, Jimmy.

Jego wzrok mówi mi, że nie tego się spodziewał. Teraz pewnie myśli, że znalazłam sobie jakiegoś chłopaka, zaliczyliśmy wpadkę i postanowiłam z nim uciec. To po części prawda, ale to nie ja pierwsza uciekałam. To on zniknął. Zostawił mnie w chwili, kiedy najbardziej go potrzebowałam. Unikał moich telefonów, więc dlaczego ja miałabym tu zostać? Nie mogłam na niego czekać, wiedząc, że to, co wydarzyło się między nami, było dla niego głupim, pijackim błędem.



## Rozdział 2

Po krótkiej drzemce babcia czuje się dużo lepiej. Siedzimy razem przy stole w jadalni i popijamy ciepłą herbatę. Jimmy bawi się klockami na dywanie w salonie. Lubię go obserwować, jak zatracą się w swoim własnym świecie. Jest taki mały i bezbronny, ale czuję, że jak dorośnie, będzie łamał kobiece serca. Pod tym względem także bardzo przypomina ojca.

– To urocze dziecko – wtrąca Eleonora, a ja cieszę się, że odzyskała siły, nawet jeśli tylko na chwilę. – Jest do was taki podobny.

Potakuję skinieniem głowy. Babcia wie, że nie lubię o tym rozmawiać, więc nie dziwi się, że od razu zmieniam temat.

– Mam nadzieję, że mu się tu spodoba. Nie chciałabym, żeby przez całe wakacje tęsknił za domem.

Eleonora wzdycha ciężko. Wiem, co chce powiedzieć.

– Kochanie, wasz dom jest tutaj. – Jej oczy wypełniają się łzami. – Kiedy odejdę, chcę, żebyście oboje tu zamieszkali.

Chwytam ją za pomarszczoną dłoń, która swobodnie leży na stole, i delikatnie ściskam, ale nic nie mówię. Nie potrafię jej odmówić. Nie wtedy, kiedy wiem, że zaraz jej zabraknie.

– Babciu, wiesz, że to nie jest takie proste – wyznaję cicho. – Nie mogę być tak blisko niego.

Przez chwilę milczy, jakby zastanawiała się, co powinna powiedzieć.

– Mój wnuk okazał się draniem, wiem. Wykorzystał cię i zranił. Nawet nie staram się za niego tłumaczyć. – Przerywa na moment, żeby spojrzeć na mojego synka, który beztrąsko bawi się zabawkami, po czym znów spogląda na mnie. – Każdy z nas popełnia błędy, ale czasami przynoszą one niewyobrażalne szczęście. Żałujesz tego, co się stało? Gdybyś mogła, zmieniłabyś przeszłość?

Powoli przyswajam jej słowa. Patrzę na Jimmy'ego i nie wyobrażam sobie go nie mieć. On jest wszystkim, czego potrzebuję. Dzięki niemu stanęłam na nogi. Dałam radę i się nie poddałam.

– Nie – szepczę pod nosem. Nie jestem pewna, czy usłyszała moją odpowiedź.

– Lata temu obiecałam ci, że nic mu nie powiem, i tego nie zrobiłam. Nie zamierzam też robić tego teraz, bo to twoje życie i postąpisz tak, jak uważasz – zapewnia, a ja skupiam się na jej dłoni i palcem zaczynam gładzić jej wierzch. Brakowało mi jej obecności. – Proszę tylko, byś uszanowała moją ostatnią wolę i pozwoliła im się poznać. Obaj na to zasługują.

Babcia ma rację i to w tym wszystkim jest najgorsze. Nie chciałam, żeby Carter kiedykolwiek dowiedział się o Jimmym, ale przez następne trzy miesiące mamy wspólnie zarządzać winnicą kobiety, więc trudno by mi było ukrywać go przez tak długi czas.

– Nie jestem gotowa, żeby wyznać mu całą prawdę.

– Nie musisz tego w ogóle robić. Po prostu pozwól im być blisko, pozwól im się poznać, a reszta sama się ułoży.

Posyłam jej słaby uśmiech. Łatwo jest mówić, gorzej wykonać.

– Możesz mi to obiecać? – dopytuje. Ta kobieta nigdy nie daje za wygraną.

– Obiecuję – mówię po chwili. – Potrzebujesz czegoś? Chciałabym oprowadzić Jimmy'ego po farmie, zanim pójdzie spać.

Babcia spogląda na zegar wiszący na ścianie, po czym odsuwa się od stołu. Na jej ustach gości znaczący uśmiech.

– Nie, nie. Zaraz zaczyna się mój ulubiony teleturniej.

Śmieję się, kręcąc głową. Uwielbia oglądać te programy i do tej pory nie przegapiła ani jednego odcinka. Wstaję z krzesła, chwytam jej wózek inwalidzki i prowadzę do salonu. Na stoliku obok kładę pilot do telewizora, coś do picia oraz ciastka. Przed wyjściem przynoszę jej jeszcze telefon.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń. Będziemy niedaleko.

Eleonora zbywa mnie machnięciem ręki i tym samym daje mi znać, że mam jej nie przeszkadzać. Cieszę się, że pomimo szybko postępującej choroby nie straciła swojego dobrego humoru.

Na zewnątrz słońce powoli znika za horyzontem. Jest tutaj tyle rzeczy, które chciałabym pokazać synkowi, że nie wiem, od czego zacząć. Postanawiam zabrać go w miejsce, gdzie razem z Carterem spędziłam niemal całe dzieciństwo.

Idziemy w ciszy przez polną drogę, a pod naszymi stopami chrupie żwir. Kiedy w oddali dostrzegam nasz domek na drzewie, na moich ustach mimowolnie pojawia się uśmiech, a serce ogarnia przyjemne ciepło. Miałam wspaniałe dzieciństwo.

Jimmy zaczyna pisać, kiedy dociera do niego, dokąd go prowadzę. Puszczam się biegiem w stronę wielkiego drzewa, dlatego szybko ruszam za nim. Na miejscu przyglądam się domkowi, ale z przykrością stwierdzam, że czas nie był dla niego łaskawy. Kilka drewnianych desek spróchniało, a na drabince brakuje co najmniej trzech szczebli. Jest mi przykro, bo chciałam wejść do środka i pokazać synkowi widok, który zawsze zapierał mi dech w piersi.

– Skarbie, niestety domek nie nadaje się do użytku – mówię z nutą rozczarowania w głosie, a Jimmy smutnieje. – Ale obiecuję, że niebawem go naprawimy i wtedy będziesz mógł spędzać tam całe dni. Zgoda? Pomożesz mi go odbudować?

Jimmy energicznie kiwa głową. Lubi mi pomagać. Spędzamy ze sobą naprawdę dużo czasu i wiele rzeczy wykonujemy wspólnie. To ważne, aby poświęcać dziecku sporo uwagi i zachęcać do pomocy w codziennych czynnościach.

Przechodzimy jeszcze dookoła domu. Pokazuję synkowi maszyny i naszą winnicę. Chłopiec jest zachwycony wiejskim życiem i zdaje się cieszyć tym, że spędzimy tutaj następne tygodnie. Zadaje mi masę pytań, na które nie zawsze znam odpowiedź. Jest ciekawy dosłownie wszystkiego.

– A kto mieszka w tamtym domu? – pyta, wskazując palcem na dom oddalony o kilkadziesiąt metrów.

Przełykam z trudem ślinę i decyduję, że wracamy do domu, bo zbliża się pora spania.

– Wujek Carter. Pamiętasz go? To ten, który pomógł nam dzisiaj wnieść walizki.

Jimmy przytakuje.

– Dlaczego mieszka tam sam?

– Skąd pomysł, że mieszka tam sam? – Spoglądam na chłopca, a on wzrusza ramionami. – Kiedyś ten dom należał do jego mamy, ale ona nie chciała mieszkać na wsi. Wolała zamieszkać w wielkim mieście. Tak jak my.

– Zostawiła go tutaj samego? – pyta zdziwiony.

Śmieję się pod nosem.

– Nie, skarbie. Nie zostawiła go. Mieszkała tutaj do czasu, aż Carter wyjechał na studia. Dopiero wtedy się wyprowadziła.

Wchodzimy na werandę, ale zamiast wejść do domu, Jimmy siada na huśtawce. Usadawiam się obok niego i obejmuję go ramieniem. Dobrze jest mieć go w tym miejscu.

– Babcia Ellie jest chora? – pyta cicho.

Staralam się nie mówić mu zbyt wiele o chorobie Eleonory, bo Jimmy ma dopiero sześć lat. Mimo że jest mądrym dzieckiem, nie byłam pewna, ile jest w stanie zrozumieć.

Wypuszczam głośno powietrze z płuc. Nie wiem, co mu powiedzieć. Jak wytłumaczyć sześciolatkowi, że jego ukochana babcia umiera?

– Tak, skarbie. Babcia nie czuje się zbyt dobrze, dlatego potrzebuje, żebyśmy byli obok. Musimy dodać jej otuchy.

Jimmy podkurcza nogi i kładzie je na miękkim siedzeniu.

– Czy ona umrze?

Jego słowa zbijają mnie z tropu. Zamieram. Spodziewałam się, że kiedyś zada mi podobne pytanie, ale teraz zupełnie nie jestem na to przygotowana. Zbieram się w sobie, żeby cokolwiek mu odpowiedzieć.

– Skarbie, to okropne, ale każdy z nas kiedyś znajdzie się wśród aniołów. Nie znaczy to jednak, że babci z nami nie będzie. Ona zawsze będzie obok nas. Będzie nad nami czuwać z góry. Jesteś jeszcze mały, ale przyjdzie taki czas, że to zrozumiesz.

Obawiałam się tego typu rozmowy, ale wydaje mi się, że nieźle mi poszło.

Delikatnie kołyszemy się na huśtawce, wsłuchując się w ciszę.

– Dobra, mały. Mamy za sobą długą podróż, więc chyba najwyższy czas iść do łóżka. Nie sądzisz? – pytam po chwili, unosząc jedną brew.

Jimmy ziewa, a następnie szybko zeskakuje na równe nogi i kieruje się w stronę drzwi. Ruszam za nim, a po drodze wyłączam telewizor w salonie. Eleonora zasnęła, więc zawożę ją do sypialni. Staram się przenieść ją z wózka na łóżko, ale nie mam tyle siły, a nie chciałabym zrobić jej krzywdy. Przykrywam ją kocem i postanawiam poprosić o pomoc Cartera.

Zaglądam do pokoju, który przez najbliższy czas będzie zajmował mój syn. W środku pali się tylko niewielka lampka przy łóżku. Jimmy leży już na materacu, ale nie reaguje na mój głos, więc ze ściśniętym gardłem podchodzę bliżej. Z ulgą dostrzegam, że zasnął. Pozwalam mu dzisiaj zrezygnować z kąpieli. Delikatnie przebieram go w piżamkę i nakrywam kołdrą, ale ten budzi się, gdy całuję go na dobranoc.

– Mamo... – mówi zaspanym głosem. – A co, jeśli ty umrzesz? Kto wtedy się mną zajmie? Czy dopiero wtedy poznam swojego tatę?

Zaciskam mocno powieki i przygryzam wewnątrz policzka. To dla mnie zbyt wiele emocji jak na jeden dzień.

– Obiecuję, że niebawem go poznasz. Dobranoc, skarbie. – Całuję go w czoło i szybko opuszczam pokój. Boję się, że zaraz zaatakuję mnie podobnym pytaniem, a tego chyba bym nie wytrzymała.

\*\*\*

– Dziękuję, że przyszedłeś – mówię, kiedy Carter wchodzi do domu. – I przepraszam, że zawracam ci głowę, ale nie chcę zrobić jej krzywdy.

Zmierzamy do sypialni Eleonory. Kobieta nadal śpi w swoim wózku i wygląda tak bezbronne. Nie dziwię się, że rak ją zaatakował, ale pewnie nie spodziewał się, że w środku okaże się tak silną babką.

– Chwyć ją za nogi. – Carter instruuje mnie, więc chętnie wykonuję jego polecenie. On sam łapie babcię za ramiona i już po chwili udaje nam się położyć ją na łóżku.

Przykrywam kobietę kołdrą, odstawiam wózek na bok, po czym oboje opuszczamy sypialnię. Po cichu zamykam drzwi i dołączam do Cartera, który zatrzymał się w kuchni.

– Tutaj masz listę leków, które powinna zażywać. – Pokazuje mi zapisaną kartkę, po czym umieszcza ją na lodówce. – Wszystko masz dokładnie rozpisane, ale gdybyś potrzebowała pomocy, daj znać.

Krzyżuję ręce na piersi i potakuję głową.

– Okej, dziękuję.

– Zazwyczaj z niewielką pomocą jest w stanie sama położyć się do łóżka, ale miewa też gorsze dni. Wtedy potrzebuje większej pomocy.

Nie wiem, dlaczego zrobiło mi się przykro. Jest mi wstyd przed Carterem, że nie było mnie tutaj przez ostatnie lata, przez co sam musiał się nią zajmować. Nie chcę, żeby myślał, że mi na niej nie zależy.

Mężczyzna szykuje dawkę leków, którą z samego rana powinnam podać babci. Wreszcie odwraca się w moją stronę, opiera o szafki kuchenne i krzyżuje ręce na piersi. Serce zaczyna mi szybciej bić, kiedy tak na niego patrzę. Jest dużo przystojniejszy, niż go zapamiętałam. Praca na farmie uwydatniła jego mięśnie, a kalifornijski klimat nadał jego skórze pięknej opalenizny. Przez ostatnie lata zmęźniał i już nie jest tym samym chłopakiem, którego znałam. Stał się prawdziwym mężczyzną.

– Na długo przyjechałaś? – pyta, a jego zachrypnięty głos przeszywa mnie na wskroś.

Muszę się czymś zająć. Nie mogę tak po prostu przed nim stać i rozmawiać. Czuję się z tym dziwnie.



– Na całe wakacje. Jimmy dopiero we wrześniu wraca do szkoły – odpowiadam, po czym wyjmuję z szafki dwa kubki. – Napijesz się czegoś?

Kręci głową.

– Nie, muszę zaraz iść.

Ignoruję nieprzyjemne ukłucie w sercu. Chciałabym, żeby tu został, a jednocześnie pragnę go unikać. To popieprzone.

Wrzucam torebkę z herbatą do kubka, a następnie włączam czajnik elektryczny. Oboje milczymy, a ja staram się nie patrzeć w stronę Cartera. Za bardzo stresuje mnie jego obecność, ale nie umiem powiedzieć mu, żeby sobie poszedł.

– Jimmy nie będzie tęsknił za ojcem? – pyta po chwili milczenia. – Trzy miesiące to kupa czasu.

Zaciskam powieki. Ze wszystkich sił staram się uspokoić nerwy, które stopniowo przejmują panowanie nad moim ciałem. Nie chcę patrzeć na Cartera z obawy, że mnie przejrzy. Muszę go okłamać, inaczej wszystkiego się domyśli.

– Sama go wychowuję – wyznaję ze ściśniętym gardłem, patrząc mu prosto w oczy. Mam nadzieję, że moje słowa zabrzmiały szczerze. – Jego ojciec okazał się skończonym dupkiem. – Nie wiem, dlaczego mu to mówię.

– Rozumiem. Mają ze sobą jakiś kontakt?

*Dlaczego to musi być takie trudne?*

– Nie. Przyznał tylko, że to był błąd.

Widzę, jak mężczyzna zaciska szczęki. Wiem, że nienawidzi takiego zachowania, bo jego ojciec również zostawił jego matkę, kiedy ta zaszła w ciążę. Gdyby tylko wiedział, o kim właśnie rozmawiamy...

– Dobrze, że go sobie odpuściłaś. Nie zasługuje na to, żeby być blisko was.

Na szczęście woda się zagotowała, więc bez problemu mogę się od niego odwrócić. Trzęsą mi się ręce i ledwo trafiam do kubka. Mam nadzieję, że Carter tego nie widzi.

– Tak. Też tak mówię. – Zerkam na niego kątem oka i posyłam mu blady uśmiech.

Zgarniam z koszyczka cytrynę, kroję ją na cienkie plasterki i wrzucam do herbaty. Wprawdzie jej nienawidzę, ale muszę zająć się czymś jeszcze, by rozładować emocje.

– Nie przeszkadzam ci już. Pewnie masz sporo rzeczy do rozpakowania.

Oddycham z ulgą. Zbyt wiele czasu spędziliśmy dziś we dwoje.

– Tak, to prawda. Trochę się tego nazbierało.

Carter posyła mi słaby uśmiech, po czym rusza w kierunku drzwi. Po chwili do niego dołączam.

– Zamknij za mną drzwi i przekręć klucz – mówi, kiedy staje na werandzie. – To mała miejscowość, ale nigdy nie wiadomo.

Robi mi się cieplej na sercu, bo w tej chwili przypomina mi chłopaka, którym był, zanim wszystko się popsło. Nadal jest tak samo opiekuńczy.

– Tak jest! – Salutuję mu, a ten parska śmiechem, więc również się uśmiecham.

– Dobrze widzieć cię w domu, Amy – mówi cicho, a serce niemal rozpycha moją klatkę piersiową. – Śpij dobrze.

– Dobranoc.

Przez ułamek sekundy patrzymy sobie w oczy, lecz zrywam to dziwne połączenie i zamykam drzwi. Nie mogę sobie pozwolić na takie uczucia. Nie mogę mu pozwolić, żeby znów mnie w sobie rozkochał. To się nigdy nie uda. Carter znienawidzi mnie za to, że przez tyle lat ukrywałam przed nim prawdę. Będzie żywił urazę do Eleonory, że i ona niczego mu nie powiedziała. Nie może się na nią gniewać, kiedy jej dni zostały policzone. Jedynym wyjściem jest ciągnięcie tej szopki do czasu, aż babcia odejdzie, a wtedy ponownie znikniemy z jego życia.

## Rozdział 3

– Mamo! Mamo! Patrz, co znalazłem! – krzyczy Jimmy, co od razu wprawia mnie w stan gotowości, ale jego podekscytowany głos sprawia, że po chwili się rozluźniam.

Zamykam laptop i odkładam go na niewielki stolik na werandzie. Przeciągam się na krzesło i przecieram palcami zmęczone oczy. Prowadzenie własnego sklepiku na odległość jest dużo trudniejsze, niż sądziłam. Wprawdzie moje pracownice są godne zaufania, ale zawsze z tyłu głowy jakiś głosik szepcze mi, żebym wszystkim zajęła się osobiście.

Schodzę po kilku stopniach i ruszam w kierunku syna. Jimmy bawił się zabawkowymi traktorkami przed wejściem, ale już nie znajduję go w tym samym miejscu. Zauważam, że drzwi do starej stodoły są otwarte, więc domyślam się, że pewnie tam się schował. Kręcę głową z niezadowoleniem. Mówiłam mu, że nie może sam poruszać się po farmie, a już tym bardziej po takich pomieszczeniach. Podchodzę do stodoły, ale muszę się schylić, aby wejść do środka.

– Jimmy, co ja ci mówiłam? Hmm? – dopytuję, lecz on nie zwraca na mnie uwagi. Krzyżuję ręce na piersi. – Jimmy?

Chłopiec siedzi na kolanach i jest zwrócony do mnie plecami.

– To jest rower! – rzuca wyraźnie podekscytowany.

Śmieję się pod nosem i kucam obok niego. Uśmiecham się na widok swojego rowerka z dzieciństwa.

– A wiesz, do kogo on kiedyś należał? – pytam, a Jimmy energicznie kręci głową. – Do mnie. Kiedy byłam tak mała jak ty, uczyłam się na nim jeździć. Dostałam go od babci Ellie na szóste urodziny.

Duże, zielone oczy chłopca błyszczą. Już dawno temu prosił mnie o własny rowerek, ale prawda jest taka, że w naszym niewielkim mieszkaniu nie miałby gdzie nauczyć się jeździć, a na ulice Nowego Jorku bałabym się go wypuścić.

– Czy mogę go zatrzymać? – prosi, a ja nie mam serca mu odmówić.

– Jasne, ale najpierw musimy go wyczyścić i naprawić. Spójrz, nie ma powietrza w kołach.

Twarz chłopca zdobi grymas niezadowolenia, ale znika on równie szybko, jak się pojawił. Wychodzimy ze stodoły. Jimmy prowadzi swój nowy rowerek, a ja zamykam drzwi. Muszę kupić kłódki, żeby więcej tutaj nie przychodził.

Prawie zatrzymuję się w miejscu, kiedy dostrzegam zbliżającego się Cartera. Dlaczego on tak często się tutaj pojawia? Czy nie ma jakichś swoich obowiązków? Wiem, że zapewne przyszedł z wizytą do babci, ale i tak czuję się z tym niezręcznie. Wolałabym go nie widywać co chwilę.

Przybieram obojętny wyraz twarzy, a przynajmniej się staram. Mężczyzna zatrzymuje się przed schodami prowadzącymi na werandę. Podchodzę do niego na drżących nogach i zastanawiam się, czemu za każdym razem tak bardzo stresuje mnie jego obecność? Całe dzieciństwo spędziliśmy razem. Zналиśmy się jak tyse konie, a jednak wystarczyło siedem lat rozłąki, by stał się dla mnie kimś zupełnie obcym.

– Cześć – rzucam, nie chcąc być niemłą.

Carter wkłada obie ręce do kieszeni ciemnych dżinsów, przechyla głowę i przygląda mi się uważnie.

*Do diabła, czy on musi być tak cholernie przystojny?*

To naprawdę niczego mi nie ułatwia.

– Jak ona się dzisiaj czuje? – pyta, zbywając moje powitanie.

– Lepiej – odpowiadam krótko. – Rano zjadła z nami śniadanie, a później poprosiła o książkę. Pewnie nadal ją czyta.

Staram się brzmieć tak obojętnie, jak tylko potrafię. To trudne, bo mam wrażenie, że obecność Cartera otwiera we mnie pudło, w którym dawno temu pogrzebałam wszystkie uczucia, jakimi go darzyłam, przez co teraz atakują mnie one ze zdwojoną siłą.

– To dobrze. Nie będę jej przeszkadzał, wpadnę później.

Kiwam głową, nie mogąc zdobyć się na żadne słowa. Nie umiem z nim rozmawiać. To trochę dziwne, bo jeszcze kilka lat temu buzie nam się nie zamykały nawet na sekundę.

– Hej, a co ty tutaj masz? – Carter dopiero teraz zauważa obecność mojego syna.

– Rowerek mamy – odpowiada nieśmiało.

Carter nagle zaczyna się śmiać.

– Opowiedzieć ci coś zabawnego? – pyta chłopca, a ten niepewnie kiwa głową. – Pamiętam, jak twoja mamusia uczyła się na nim jeździć. Pewnego razu chciała pochwalić się przede mną i babcią, ale niestety zachwiała się przy zawracaniu, przez co spadła z rowerka prosto w krowią kupę. Była nią cała umazana. Śmiałem się z niej wtedy

niesamowicie i wiesz co? – Przerywa, a Jimmy wydaje się mocno zainteresowany tą historią. – Za karę, że ją wyśmiałem, zaczęła mnie gonić po farmie. Chciała mnie przytulić, a naprawdę bardzo cuchnęła. Goniliśmy się tak przez dobry kwadrans, aż w końcu zabrakło mi sił i mnie dopadła. Wtedy zacząłem ją szanować.

Wybucham długo wstrzymywanym śmiechem, a dwie pary oczu patrzą na mnie jak na wariatkę. Do dziś pamiętam wściekłość, która mnie wtedy ogarnęła, mimo że miałam raptem sześć lat. Byłam taka wkurzona, a śmiech Cartera tylko potęgował tę złość. Chciałam dać mu nauczkę.

– To prawda? – pyta Jimmy z szerokim uśmiechem na ustach.

– Tak, to prawda. Dlatego musisz zapamiętać, że nie można śmiać się ze słabszych, bo nigdy nie wiesz, jaką ktoś skrywa w sobie zawziętość.

Chłopiec szybko odwraca się ode mnie i ponownie skupia uwagę na rowerku.

– Umiesz go naprawić? – Po raz pierwszy kieruje jakimkolwiek słowem w stronę Cartera, przez co zaczyna ogarniać mnie coraz większy strach.

Przyglądam się im zza pleców, ale nawet z tej perspektywy są do siebie cholernie podobni. Oboje mają to samo znamię na karku i nie jestem pewna, czy to tylko wymysł mojej wyobraźni, czy takie rzeczy można po kimś naprawdę odziedziczyć. Chcę, żeby Jimmy miał ojca obok siebie, bo niczym nie zasłużył sobie na jego brak. Ale to on nawalił, więc dlaczego miałabym mu pozwolić po tylu latach poznać własnego syna?

Mam mętlik w głowie. Chcę dla Jimmy'ego jak najlepiej, ale nie jestem pewna, jak Carter przyjmie tę wiadomość. Boję się, że się wystraszy i ucieknie. Boję się, że mnie znienawidzi, a tego nie byłabym w stanie znieść. Nie jestem gotowa, żeby mną gardził. Ale tutaj chodzi o moje dziecko. Co jeśli Carter dowie się prawdy i nie zechce z nią nic zrobić? Co jeśli nadal będziemy dla niego obojętni?

– Carter ma pewnie masę innych obowiązków niż naprawianie starego rowerka, skarbie – przerywam tę irracjonalną dla mnie sytuację i staję obok synka. – Chodź, przygotujemy obiad, a później zajmiemy się naprawą.

Wyciągam do chłopca rękę, ale on ją ignoruje. Upominam go, dzięki czemu w końcu na mnie zerka, ale nie podaje mi swojej dłoni i tylko kiwa głową na boki. Nie mogę tu zostać. Nie potrafię przebywać z Carterem dłużej niż pięć minut, bo w jego obecności wspomnienia nie dają za

wygraną. Atakują mnie z każdej możliwej strony. Zadają mi ostre ciosy, które boleśnie przypominają o tym, że on już nie jest mój. I nigdy nie będzie.

– Jimmy. – Staram się brzmieć bardziej stanowczo, ale nie jestem pewna, czy potrafię taka być, kiedy Carter stoi zaledwie dwa kroki ode mnie. Ten mężczyzna wysysa ze mnie życie.

– Och, Amy. Daj spokój, to żaden problem. – Spogląda na mnie spod przymrużonych powiek, ale mimo to dostrzegam intensywną zieleń jego tęczy. – Idź i zrób obiad, a my w tym czasie naprawimy tego grata. – Śmieje się nieznacznie, a ja od drżenia jego głosu dostaję gęsiej skórki i ledwo jestem w stanie ustać na nogach.

Nie jestem pewna, jakim cudem mam wytrzymać tutaj aż trzy miesiące, kiedy już po pierwszym dniu mam dosyć. Chce mi się płakać, ilekroć na niego spojrzę. Carter wyzwala we mnie ogrom sprzecznych emocji. W jednej chwili pragnę rzucić się na niego i już nigdy nie puścić, a w drugiej nie marzę o niczym innym, jak się na nim wyżyć.

Zranił mnie. Roztrzaskał moje kruche serce na pół, a potem zniknął. To niewybaczalne i nie potrafię o tym zapomnieć. Skrzywdził mnie, a mimo to nadal nie umiem przestać o nim myśleć.

– Amy? – Głos Cartera wyrывa mnie z zamyślenia.

Wstaje, otrzepuje swoje wielkie dłonie o dzinsy i przygląda mi się uważnie. Przełykam głośno ślinę, ale w gardle czuję ogromną gulę. Muszę jak najszybciej znaleźć się z dala od niego.

– Nie chcę cię kłopotać.

– To żaden problem.

Odpuszczam i delikatnie potakuję głową. Nie mam siły się z nim sprzeczać, bo wiem, że i tak nie wygram. Jeśli chodzi o Cartera, zawsze mu ulegam, dlatego oboje jesteśmy dziś w tym miejscu.

– W porządku – odpowiadam cicho. – Jimmy, idziesz ze mną?

Chłopiec przez chwilę patrzy to na mnie, to na Cartera, jakby chciał coś wyczytać z naszych twarzy.

– A mogę tutaj zostać? – pyta prawie błagalnym tonem.

Wiem, że brakuje mu ojca i męskiego towarzystwa, dlatego nie potrafię mu odmówić. Zerkam na Cartera, a ten posyła mi onieśmielający uśmiech.

– Sprawa załatwiona. Prawdziwi mężczyźni zajmą się brudną robotą, a mamusia przygotowuje nam coś pysznego do jedzenia. – Porusza zabawnie brwiami, przez co Jimmy wybucha śmiechem. – Zgoda?

Chłopiec zaczyna skakać i klaskać w dłonie. To boli. Przez sześć lat miał tylko mnie i do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebował obojga rodziców. Jesteśmy tutaj zaledwie dwa dni, a Jimmy tryska taką energią jak nigdy wcześniej. Nagle stał się zupełnie innym dzieckiem.

Posyłam im wymuszony uśmiech, a następnie ruszam do domu. Muszę ochłonać. Mam mętlik w głowie.

– Jestem z ciebie dumna. – Podskakuję na dźwięk głosu Eleonory.

Spoglądam w jej kierunku i dostrzegam, że obserwuje to, co dzieje się za oknem. Musiała wszystko widzieć.

– Nie dali mi wyboru – wzdycham zrezygnowana.

Podchodzę do babci, aby zabrać ją ze sobą do kuchni. Pcham wózek i ustawiam go między oknem a wyspą kuchenną, żeby miała widok zarówno na podwórko, jak i na kuchnię.

– Czy nie wyglądają razem uroczo? – pyta, zerkając zza firanki na zewnątrz.

Odwracam się do niej plecami. Nie potrafię spojrzeć jej w oczy, bo wiem, że ma rację, ale za cholerę tego nie przyznam.

– Proszę, przestań – szepczę.

– Spójrz, jak dobrze się dogadują. Jimmy jest przy nim taki śmiały.

Milczę. Wstawiam na gaz garnek z wodą na rosół, a następnie obieram warzywa.

– To więzy krwi, kochanie. Tego nie oszukasz.

Zaciskam palce w pięści. Nie chcę tego słuchać. Nie wytrzymam tego psychicznie. Wewnątrz mnie kumuluje się ogrom emocji, których nie jestem w stanie udźwignąć. Przyjazd tutaj nie był dobrym pomysłem. Mogłam postawić na swoim i ściągnąć babcię do siebie. W Nowym Jorku miałyby świetną opiekę i najlepszych lekarzy w zasięgu ręki. A w dodatku tam nie byłoby *jego*.

– Chcesz coś do picia? – pytam, ignorując jej wcześniejszą wypowiedź.

Eleonora wpatruje się we mnie intensywnie. Ona nie rozumie, dlaczego nie chcę powiedzieć im prawdy. Dla niej to wszystko jest takie proste, ale nie dla mnie. Decyzja, którą podjęłam kilka lat temu, ma swoje konsekwencje, ale nie chcę, by były one dotkliwe dla mojego syna i babci. Oni na to nie zasłużyli.

\*\*\*

– Mogę pooglądać bajki? – pyta Jimmy, kiedy zjada ostatnią łyżkę zupy.  
Uśmiecham się do niego. Ten krótki czas w kalifornijskim słońcu porządnie go wymęczył, dlatego się zgadzam.

– Jasne, ale najpierw umyj ręczki.

Zeskakuje z krzesła i biegiem pędzi do łazienki, a ja cieszę się, że mogę oglądać go tak szczęśliwego. Niepotrzebnie obawiałam się tego wyjazdu.

Do jadalni wraca Carter, który odwiózł babcię do jej pokoju na codzienną drzemkę po obiedzie. Wstaję od stołu i zaczynam zbierać talerze, a mężczyzna podchodzi do mnie i mi pomaga. Oczywiście zaprosiłam go na obiad, bo dobre dwie godziny spędził z Jimmym przy naprawie rowerka. W ten sposób chciałam mu podziękować.

– Niestety opony są przebite i trzeba kupić nowe – rzuca, wkładając talerze do zlewu.

Dopiero po chwili domyśliłam się, o czym mówi.

– Okej. Daj mi znać, jakich dokładnie potrzeba. Jak pojedę do miasta, to kupię.

Wracam do jadalni, aby zetrzeć ze stołu. Nie patrzę na Cartera, ale wyraźnie czuję na sobie jego spojrzenie. Miałam ogromną nadzieję, że z czasem te uczucia osłabną, bo na razie mam wrażenie, jakby przybierały na sile.

– Przestań. Sam się tym zajmę – mówi nonszalancko.

Idę do kuchni, a po drodze obdarzam go przelotnym spojrzeniem. Carter znów podąża za mną, a ja czuję, jak coraz bardziej ścisza mnie w żołądku.

– Naprawdę nie musisz tego robić.

Wreszcie zbieram się w sobie i na niego spoglądam. Zawsze w ten sam sposób opiera się o kuchenny blat i krzyżuje ręce na piersi. Przygryzam wewnątrz policzka, bo w tej pozycji jest cholernie seksowny.

– Nie muszę, ale chcę. Nieczęsto moja kumpelka z dzieciństwa odwiedza nas ze swoim synkiem.

Czuję, jak samotna łza ciśnie mi się do oka, ale nie mogę płakać. Obiecałam sobie, że już nigdy więcej nie uronię przez niego ani jednej łzy. Ale to nadal boli i trudno mi nad tym zapanować. Kumpelka. Tym właśnie dla niego jestem? Nie chcę, żeby jego słowa sprawiały mi tak cholerny ból, ale czy mam na to jakikolwiek wpływ? Jak mam sprawić, żeby nie zadawał mi takich ciosów? Co zrobić, żeby wreszcie stał się dla mnie obojętny?



Nie chcę już go kochać. Modlę się w duchu, żeby ten czas szybciej płynął, byśmy mogli wyjechać stąd w cholerę.

## Rozdział 4

Dzisiaj mija dokładnie tydzień, odkąd przenieśliśmy się do Rutherford, a ja jestem już psychicznie wykończona. Natomiast Jimmy jest zupełnie innym dzieckiem. Rozpiera go energia, a uśmiech ani na chwilę nie schodzi mu z ust. Tylko to utrzymuje mnie przy zdrowych zmysłach.

Carter prawie każdego dnia zjada z nami obiad, bo Jimmy nie odstępował go na krok. Prosiłam go, żeby pozwolił wujkowi pracować, ale wtedy oboje zaczęli mnie atakować. Skłamię, jeśli powiem, że nie cieszy mnie ich relacja. Jestem cholernie szczęśliwa, że moje dziecko tak bardzo polubiło Cartera, ale nie jest mi z tego powodu lżej.

Chłopcy każdego dnia coś naprawiają i godzinami grzebią przy różnych maszynach. Jimmy co wieczór przed snem z podekscytowaniem opowiada mi o minionym dniu. Jestem w szoku, że przez raptem siedem dni tak wiele się nauczył. Najwyraźniej życie na farmie jest tym, czego mu dotychczas brakowało.

A Carter? Jest dla mnie miły. Wydaje mi się, że zawarł z Jimmym jakiś pakt, bo za każdym razem, jak tylko znajdujemy się w jednym pomieszczeniu, obaj robią wszystko, aby mnie rozśmieszyć. Niestety muszę przyznać, że zawsze udaje im się wygrać.

Chwilami pozwalam sobie zatracić się we własnym świecie i rozmyślam o życiu, jakie moglibyśmy mieć. Kiedyś marzyłam, żeby to właśnie z Carterem założyć rodzinę i zamieszkać w domu babci. Wiem, że bylibyśmy tu naprawdę szczęśliwi. Czasami zapominam się, że on nie jest mój, i pozwalam sobie na więcej uśmiechów w jego kierunku, niż powinnam.

Kroję kapustę na dzisiejszy obiad, raz po raz spoglądając w okno, i dostrzegam, że chłopcy wracają z łąki. Śmieją się i nagle Carter kuca przed moim synkiem, aby wsunąć mu coś pod bluzkę. Marszczę brwi i nieco się wychylam, chcąc dokładniej przyjrzeć się temu, co znowu kombinują. Niestety zapominam, że trzymam w ręce nóż, przez co ostrze przecina mi skórę.

– Kurwa! – krzyczę, a następnie odruchowo przykładam palec wskazujący do ust i wysysam krew.

Rana piecze mnie niesamowicie, ale boję się na nią spojrzeć. Odkąd sięgam pamięcią, nienawidzę widoku krwi. Wszystko, co było z nią związane, przyprawiało mnie o omdlenia. Pewnego razu babcia śmiała się z niedowierzaniem, jakim cudem urodziłam dziecko. Do dziś nie mam pojęcia, jak to się stało, ale jestem z siebie dumna, że tego dokonałam i nie umarłam.

Wzdrygam się, kiedy do kuchni wparowuje zdyszany Carter z Jimmym na rękach. Nerwowo rozgląda się dookoła, jakby chciał się dowiedzieć, dlaczego zaczęłam wrzeszczeć. Powoli odsuwam palec od ust, ale ręka zaczyna mi drżeć, kiedy dostrzegam przeciętą skórę. Zaciskam powieki, a wtedy mężczyzna wybucha śmiechem.

– Och, Jimmy. Na szczęście nic się nie stało. Twoja mama jest tylko niezdarą. – Odstawia go na podłogę. – Idź do łazienki i przynieś apteczkę. Jest w szafce pod umywalką.

Kątem oka obserwuję, jak Jimmy posłusznie wykonuje jego polecenie. Mrugam kilkukrotnie, bo zaczyna mi się kręcić w głowie. Opieram się plecami o kuchenne szafki i biorę głęboki wdech. Carter zbliża się do mnie, przez co jeszcze trudniej mi oddychać. Trzęsą mi się kolana, ale nie jestem pewna, czy winna jest temu krew sącząca się z mojej rany, czy może mężczyzna, który chwytą mnie za rękę.

– Pokaż.

Po raz pierwszy od siedmiu lat czuję jego dotyk na skórze. To przyjemne móc czuć jego ciepłe i szorstkie palce. Drugą ręką muszę podeprzeć się o blat, bo wydaje mi się, że zaraz kolana odmówią mi posłuszeństwa. Oddycham nierówno, bo w środku moje serce z niewiadomego powodu oszalało.

– Będziesz żyć – stwierdza wesóło, a ja dopiero teraz na niego patrzę i widzę, że się uśmiecha.

Carter zna mnie i wie, że nienawidzę widoku krwi. Kiedy mieliśmy z dziesięć lat i złamał rękę, rozplakałam się i uciekłam. Kiedy zakładali mi gips, prawie zemdlałam z nerwów. Nie lubię, kiedy z ciałem dzieją się jakieś nienaturalne rzeczy.

– Dziękuję – odpowiada, kiedy Jimmy wręcza mu apteczkę. – Twojej mamie nic nie będzie. Założymy plaster i będzie jak nowa.

Chciałabym, żeby na moje złamane serce również założył opatrunek. Może wtedy udałoby mu się je poskładać i też byłoby jak nowe.

Carter wyjmuje z pudełka wodę utlenioną, a pod palec podkłada mi chusteczkę. Jego głowa jest raptem dwadzieścia centymetrów od mojej.

Jego usta również znajdują się tak blisko moich. Wystarczy tylko, że podniesie głowę i od pocałunku będzie nas dzielić cienka linia.

Syczę, kiedy rana zaczyna mnie szczypać i tym samym przerywa moje fantazje. Ostatnio jest ze mną naprawdę źle.

– Wytrzymasz – dopinguje mnie Carter. Jego głos jest pełen rozbawienia.

Nie odzywam się ani słowem, bo nie jestem w stanie z siebie nic wykrztusić, kiedy on tak po prostu zakłóca moją przestrzeń osobistą. Jest zdecydowanie zbyt blisko, przez co moje ciało i zmysły zaczynają wariować.

Mężczyzna delikatnie osusza ranę, po czym wyjmuję z apteczki kolorowy plaster. Spoglądam na niego z uniesionymi brwiami.

*On tak na serio?*

– Babcia je uwielbia – tłumaczy, przy czym wesoło wzrusza ramionami.

Oglądam palec dookoła i z ulgą stwierdzam, że wszystko wygląda już w porządku. Plaster w Minionki nieco gryzie się z moim gustem, ale dobre i to. Przynajmniej nie muszę patrzeć na tę wstrętną dziurę.

– Musisz jeszcze pocałować, żeby się zagoiło! – krzyczy entuzjastycznie Jimmy, który dotychczas stał obok nas.

Patrzę na niego z przerażeniem w oczach i zastygam w bezruchu. Mam ochotę kręcić głową, bo sam dotyk skóry Cartera omal nie przyprawił mnie o zawał. Boję się pomyśleć, co zrobią ze mną jego usta.

Mężczyzna parska śmiechem i wzrusza ramionami, jakby chciał powiedzieć, że nie ma wyboru. Chwyta moją dłoń i przybliża ją do swoich ust. Zaciskam wargi w cienką linię. Mam wrażenie, że zaraz wypali mi skórę. Przez moje ciało przechodzi dreszcz, kiedy czuję jego ciepły oddech. Niekontrolowanie zamykam oczy, gdy miękkie wargi mężczyzny stykają się z plastrem na moim palcu. Wydaje mi się, że krew w moich żyłach się zagotowała.

– Gotowe. – Odsuwa się ode mnie i przez ułamek sekundy patrzy mi głęboko w oczy. Jego zielone tęczówki się błyszczą, przez co nie potrafię odwrócić wzroku.

Carter pierwszy przerywa nasz kontakt wzrokowy i bez słów porozumiewa się z moim synem. Marszczę brwi, kiedy Jimmy niespodziewanie wybiega na zewnątrz. Zerkam na mężczyznę, a ten udaje, że nie wie, o co chodzi. Po chwili chłopiec wpada do kuchni, ale chowa coś za swoimi plecami.

Niepewnym krokiem podchodzi do mnie i wręcza mi bukiet z polnych kwiatów. Uśmiecham się szeroko, a następnie kucam, aby móc go przytulić.

– Wszystkiego najlepszego, mamusiu! – mówi piskliwym głosem, po czym rzuca się na moją szyję.

Łzy wzbierają w moich oczach. To najcudowniejszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Jako dziecko potrafiłam godzinami przesiadywać na łące i podziwiać te wszystkie piękne kwiaty. Ten bukiet przypomina mi tamte czasy. W mgnieniu oka powracają setki miłych wspomnień. Razem z babcią często plotłyśmy tam wianki. Spędzałyśmy prawie każdy letni wieczór, leżąc na kocu i podziwiając nocne niebo. Z niecierpliwością wyczekiwałyśmy tego jednego dnia w roku, kiedy to dziesiątki gwiazd spadały z nieba.

– Dziękuję, skarbie.

Kompletnie zapomniałam, że mam dziś urodziny, a Jimmy jest jeszcze za mały, żeby pamiętać o takich rzeczach. Carter musiał mieć w tym swój udział.

Wstaję na równe nogi i bezgłośnie dziękuję Carterowi. Puszcza mi oczko i przy okazji uśmiecha się zabójczo. Ten mężczyzna z pewnością nie wróży nic dobrego.

– Mamusiu, a będzie tort? – pyta Jimmy, który jest takim samym łasuchem jak ja.

– Tak naprawdę zapomniałam o swoich urodzinach. – Wzruszam ramionami. – Ale postaram się coś upiec na weekend, zgoda?

Chłopiec wesoło kiwa głową. Uwielbia przyjęcia urodzinowe i nie przegapił jeszcze żadnej imprezy u swoich kolegów z przedszkola.

– Zgoda. A zaprosimy wujka Cartera? – Patrzy na mnie błagalnie tymi swoimi wielkimi oczami.

Jak miałabym mu odmówić? Nie umiem zapanować nad uśmiechem. Śmieję się pod nosem, a jednocześnie ściska mnie serce, że Jimmy tak szybko się do niego przywiązał. Wiem, że później będzie mu ciężko wrócić do naszego domu, ale nie potrafię teraz odebrać mu tego szczęścia.

– Jeśli zechce, to czemu nie – mówię radośnie, a kątem oka zerkam na Cartera.

Mężczyzna schyla się, wyciąga dłoń przed siebie, a następnie zbija z Jimmym piątkę.

– Nigdy nie opuściłbym imprezy roku – mówi, po czym ogląda się przez ramię i patrzy na mnie znacząco.

Parskam głośnym śmiechem. Wiem, co ma na myśli. Kiedy byliśmy w piątej klasie, przez cały miesiąc przygotowywałam się do swojej imprezy urodzinowej. Całymi tygodniami planowałam ten wyjątkowy dzień, a lista gości była dłuższa niż moje wypracowanie z angielskiego. Zaplanowałam mnóstwo gier i zabaw, zrobiłam przepyszną lemoniadę i upiekłam pierwsze w życiu ciastka. Babcia zrobiła ogromny tort, żeby każda koleżanka mogła go skosztować. Rozbiłam swoją świnkę skarbonkę, którą zapełniałam latami, żeby tylko kupić wymarzoną sukienkę. Wszystkim dookoła mówiłam, że czeka nas impreza roku, ale w ostateczności całe urodziny spędziłam w towarzystwie Cartera, jego mamy i babci Eleonory, bo cała klasa wolała pójść na imprezę przy basenie u Jane. Od tego czasu jej nienawidziłam, a Carter latami wyśmiewał nasze skromne spotkanie przy herbacie.

Oboje stoimy oparci o blat, więc szturcham go ramieniem.

– Naprawdę musiałeś do tego wracać? Już prawie o tym zapomniałam.

– Do końca życia tego nie zapomnę. Miałem może z dwanaście lat, ale wtedy pierwszy raz schlałem się jak świnia – wspomina, a ja zakrywam usta dłonią, nie chcąc pokazać mu, jak bardzo mnie to bawi. – Ta lemoniada była cholernie mocna.

Kręcę głową.

– To był najgorszy dzień w moim życiu. Pamiętam, że nie chciałam potem chodzić do szkoły. Było mi wstyd, że wszystkie koleżanki mnie olały.

– To tylko ich strata. Przyznaj, że zabawa była przednia.

Ma rację. Wytańczyliśmy się wtedy za wszystkie czasy i teraz wcale nie żałuję, że spędziliśmy ten dzień sami.

– To co, Jimmy? Idziemy dalej pracować? – odzywa się po chwili milczenia, a chłopiec jak zwykle się zgadza. Carter chyba ma w sobie coś, dzięki czemu oboje zawsze mu ulegamy.

– Naprawdę nie przeszkadza ci w pracy? – pytam, bo ostatnio moje dziecko spędza z nim prawie trzy czwarte doby.

– Skądże. Taki pomocnik to skarb. – Podchodzi do niego i mierzwi mu włosy na głowie.

Spodziewam się napadu złości, bo Jimmy tego nie znosi, ale nic takiego się nie dzieje. Jest wręcz z tego powodu bardzo zadowolony, przez co unoszę brwi ze zdziwienia.

– Zjesz z nami obiad, prawda? – upewniam się, mimo że znam odpowiedź na to pytanie.

Carter posyła mi słodki uśmiech i powolnym krokiem opuszcza kuchnię.

– Jasne, z przyjemnością.

Wypuszczam powietrze z płuc, kiedy obaj znajdują się na zewnątrz.  
Razem moglibyśmy być naprawdę szczęśliwi.



## Rozdział 5

Za oknem nastał już wieczór. Jimmy od prawie godziny smacznie śpi w swoim łóżku. Postanawiam zerknąć do babci, czy też już zasnęła.

– Śpisz? – szepczę.

Eleonora przekręca głowę na poduszce i obdarza mnie ciepłym uśmiechem. Przykrywam ją szczelnie kołdrą i siadam na fotelu obok łóżka.

– Jimmy już zasnął?

Kiwam głową.

– Tak, padł dzisiaj jak mrówka. Opowiadał mi, że malowali płot u Cartera. – Śmieję się na wspomnienie jego umazanych farbą rąk.

Babcia się uśmiecha.

– Cieszę się, że się dogadują.

Wzdycham ciężko, bo wiem już, do czego zmierza.

– Tak. Fajnie, że się tutaj nie nudzi i ma co robić.

Przez jakiś czas obie milczymy. Mam wrażenie, że atmosfera w pokoju zgęstniała.

– Postanowiłaś już coś? – pyta ledwo słyszalnym głosem.

Opadam głęboko w fotelu i rozprostowuję kości. Nie wiem, co jej odpowiedzieć, bo sama nie mam pojęcia, co zrobić.

– Na razie niech zostanie tak, jak jest – mówię stanowczo.

– Kochanie... Nie widzisz, że oni obaj tego potrzebują?

Kręcę głową.

– Jimmy jest jeszcze mały i niczego nie rozumie, a Carter... – Urywam, skupiając wzrok na podłodze. – Po prostu chce być miły. To wszystko.

Eleonora przez kilka chwil patrzy na mnie, aż w końcu pyta:

– Dlaczego oszukujesz samą siebie?

– Nikogo nie oszukuję.

– Jimmy to mądre dziecko i złamiesz mu serce, jeśli stąd wyjedziesz i odetniesz go od Cartera. On go naprawdę polubił, Amy. Dogadują się, jakby znali się od lat. Przejrzyj wreszcie na oczy.

Czuję się jak skarcone dziecko; jakbym robiła coś złego, a prawda jest taka, że chcę tylko chronić swoje swojego syna przed mężczyzną,



który nas porzucił.

– Carter zostawił nas wtedy, kiedy go najbardziej potrzebowaliśmy. Skąd mam mieć pewność, że wieść o dziecku cokolwiek zmieni? A co, jeśli odwróci się także od Jimmy’ego?

Nie mogę do tego dopuścić. Nie pozwolę, by złamał serce również mojemu synowi. Carter wyjechał, urywając ze mną wszelkie kontakty. Udowodnił mi wtedy, ile naprawdę dla niego znaczę.

Babcia bierze kilka głębokich wdechów i nerwowo przełyka ślinę.

– Amy, przestań żyć iluzją. Carter nie zostawił was, tylko ciebie, a ty nawet nie dałaś mu szansy na poznanie własnego syna. To ty pozbawiłaś Jimmy’ego ojca, nie Carter. To była tylko twoja decyzja.

Słowa babci mnie ranią. Zaciskam mocno powieki, ale słone łzy i tak spływają po moich policzkach. W głębi duszy od zawsze wiedziałam, że tak właśnie jest, ale nie dopuszczałam do siebie myśli, że to ja mogłabym być czemuś winna. Carter zostawił mnie ze złamanym sercem, mówiąc mi, że to był błąd, po czym zniknął i całkowicie się ode mnie odciął, więc dlaczego miałby chcieć wychowywać nasze dziecko?

– Pamiętasz, ile razy pytałaś mnie, dlaczego twoja biologiczna matka cię porzuciła? – pyta cicho babcia, a ja przecieram oczy, bo łzy zasłaniają mi widok. – Ja naprawdę nie znałam odpowiedzi na to pytanie i nadal jej nie znam. Wiedz tylko, że przyjdzie taki czas, kiedy Jimmy zacznie dopytywać o swojego ojca. Co mu wtedy powiesz? Jego też będziesz do końca życia okłamywać?

Chowam twarz w dłoniach. To boli. Usłyszenie tego wszystkiego na głos z ust bliskiej osoby jest cholernie trudne. Staralam się wierzyć, że postępuję właściwie, ale teraz dotarło do mnie, że tym sposobem wyrządziłam jeszcze więcej krzywd.

– A co, jeśli sam odkryje prawdę? Amy, żyjemy w takich czasach, że naprawdę nie potrzeba zbyt wiele wysiłku, aby wykopać czyjeś brudy. Trzeba mieć tylko trochę chęci.

Babcia ma już siedemdziesiąt pięć lat i mam wrażenie, że z każdym dniem staje się coraz mądrzejsza. Boli mnie to, że ma rację, ale jak mam odkręcić aż siedem lat kłamstw, nie raniąc przy tym żadnego z nich?

– Nie mam pojęcia, co zrobić. Nie wiem, czy potrafiłabym dzielić się opieką nad Jimmym z Carterem, wiedząc, że on nigdy nie będzie mój. – Zaczynam cicho łkać. – Jestem cholernie samolubna, ale naprawdę nie umiem sobie tego wyobrazić. Nie chcę się z nim widywać, kiedy w pełni nie należy do mnie.

Tłumię w sobie szloch. Nie zauważam nawet, kiedy babcia podnosi się do pozycji siedzącej. To musiało kosztować ją sporo wysiłku.

– Kochanie, chodź tutaj. – Wyciąga do mnie rękę.

Chętnie siadam obok niej i wtulam się w jej ciepłe ciało. Dopadają mnie wyrzuty sumienia, że przez tyle lat okłamywałam samą siebie. To niesprawiedliwe.

– Nie mogę stracić i ciebie – wyrzucam z siebie, po czym moim ciałem wstrząsa szloch.

Nie potrafię sobie wyobrazić, że pewnego dnia jej zabraknie. Kto wtedy będzie sprowadzał mnie na ziemię?

Eleonora głaszcze mnie po ramieniu, chcąc dodać mi otuchy. To irracjonalnie, bo przecież to ona umiera, nie ja. Mam jednak wrażenie, że kiedy babcia odejdzie, moje serce umrze razem z nią.

– Zawsze będę nad wami czuwać, obiecuję. – Całuje mnie w skroń.  
– Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Pamiętaj o tym.

Łzy płyną mi ciurkiem po twarzy. Rzadko pozwalam sobie na takie załamanie, ale dzisiaj czuję, jakby pękła jakaś tama. Na co dzień się hamuję, bo dla Jimmy'ego muszę pozostać silna, ale w ramionach ukochanej babci mogę pozwolić sobie na wybuch. Wiem, że ona mnie zrozumie.

Mija sporo czasu, zanim któraś z nas się odzywa. Cieszymy się swoją bliskością, która niebawem zostanie nam odebrana.

– Wyznam Carterowi prawdę, ale jeszcze nie teraz – mówię wreszcie. – Muszę sobie poukładać trochę w głowie.

Mam wrażenie, że babcia się uśmiecha.

– Wiem, że to trudne, ale to naprawdę dobra decyzja i gwarantuję ci, że tego nie pożałujesz.

Przytulam ją raz jeszcze z całych sił, po czym pomagam jej się położyć. Życzę jej dobrej nocy, a następnie opuszczam sypialnię i kieruję się na werandę. Najbliższą noc spędzę pośród gwiazd.

\*\*\*

Uwielbiam ten czas, kiedy na zewnątrz robi się ciemno, a całą okolicę ogarnia cisza i spokój. Siadam na huśtawce przed domem, nakrywam obie nogi kocem i zaczynam czytać książkę. Lubię w ten sposób się relaksować, a dobra lektura zawsze poprawia mi nastrój.

Tak bardzo zatracam się w czytanej historii, że aż podskakuję w miejscu, kiedy dostrzegam jakąś postać na schodach. Rzucam książkę

na kolana, a usta zakrywam dłonią. Oddycham z ulgą, widząc przed sobą uśmiechniętego Cartera.

– Pomyślałem, że przyda ci się towarzystwo – oznajmia nonszalancko, po czym robi kilka kroków w moją stronę.

Prostuję się na huśtawce, żeby zrobić mu nieco miejsca, ale mężczyzna wyjmując zza pleców butelkę wina oraz jakiś pakunek nieudolnie owinięty papierem ozdobnym. Nie potrafię zapanować nad uśmiechem, który mimowolnie wkrada mi się na usta.

– Wszystkiego najlepszego, Amy – mówi, a następnie wręcza mi prezenty.

– Dziękuję. Może się napijemy? – pytam, unosząc butelkę z czerwonym winem.

Carter przytakuje, więc chcę wstać i przynieść kieliszki, ale on od razu mnie zatrzymuje.

– Zostań, ja to zrobię.

Opadam na siedzenie i przygryzam dolną wargę, a serce podchodzi mi do gardła. Do tej pory nie przebywaliśmy sam na sam, bo zawsze był z nami albo Jimmy, albo babcia. Zaczynam się tym stresować.

Carter szybko wraca, po czym wręcza mi kieliszki. Napełnia je krwistoczerwonym alkoholem, a następnie opada obok mnie na huśtawce.

– Za spotkanie po latach. – Stukamy się szkłem, a ja posyłam mu wymuszony uśmiech.

*Gdybyś tylko wiedział, co teraz czuję.*

– Za spotkanie – dodaję cicho, a następnie oboje upijamy łyk wina.

Zamykam oczy, kiedy alkohol rozgrzewa moje gardło. Czuję na sobie wzrok Cartera i z tego powodu boję się uchylić powieki. W końcu spoglądam na niego przelotnie.

– Udało wam się pomalować cały płot? – pytam, chcąc pokierować rozmową na wygodne dla mnie tory.

– Tak. Jimmy będzie świetnym fachowcem.

Oboje się śmiejemy.

– Z pewnością o wiele lepiej idzie mu malowanie własnego ciała – mówię, kręcąc głową na wspomnienie dzisiejszej kąpieli.

– Każdy kiedyś zaczynał – stwierdza. – Pamiętasz, jak wyglądało nasze malowanie stodoły?

Uśmiecham się szeroko. Więcej czasu spędziliśmy na mazaniu siebie nawzajem farbą, aniżeli odnawianiu koloru budynku.

– Tak. Mieliśmy wspaniałe dzieciństwo.

Patrzę na niego i widzę, że też się uśmiecha. Odwracam wzrok i skupiam się na rozciągającej się przed domem ciemności. Rechet żab i cykanie świerszczy w połączeniu z dobrym winem działa na mnie relaksująco.

– Żałuję, że nasz kontakt się urwał – wyznaje cicho.

Spuszczam głowę, bo nie wiem, co odpowiedzieć. Nie chcę zareagować zbyt pochopnie. On niczego nie rozumie. Nie może mówić mi takich rzeczy, kiedy to on pierwszy zniknął.

– Czasami w życiu przychodzi taki moment, kiedy jeden rozdział trzeba zamknąć, aby móc otworzyć kolejny. – Wzruszam ramionami. – Nie wierzę w przypadki. Wszystko w naszym życiu dzieje się po coś.

Obdarzam go smutnym uśmiechem. Carter przez chwilę analizuje moje słowa, po czym mówi:

– Rozumiem. Pewnie gdyby się tak nie stało, nie miałabyś teraz Jimmy'ego.

Powoli kiwam głową, ale nie chcę patrzeć mu w oczy. Boję się, że wykryłby moje kłamstwo. Ręce zaczynają mi się pocić.

– Dokładnie.

Nagle przypominam sobie o drugim prezencie, który mi podarował. Chętnie rozpakowuję kolorowy papier i rozchylam usta na widok tego, co dostałam. Wybucham śmiechem. Moje serce wypełnia przyjemne ciepło. To naprawdę miły gest i kompletnie się tego nie spodziewałam.

– Lepszego prezentu nie mogłabym sobie wymarzyć – zapewniam, patrząc mężczyźnie w oczy. – Dziękuję.

Carter przysuwa się bliżej mnie i oboje przyglądamy się zdjęciu. Raz po raz każde z nas zaczyna się śmiać pod nosem. Fotografia przedstawia nas dwoje podczas tej pamiętnej imprezy roku. Babcia zrobiła nam zdjęcie, kiedy razem tańczyliśmy. Byliśmy tacy uroczy.

Wypijamy prawie całą butelkę wina, przez co zaczyna mi szumieć w głowie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio piłam alkohol. Na szczęście reszta spotkania mija nam dość przyjemnie. Wspominamy wiele przygód z dzieciństwa, ale nie wkraczamy na temat ostatnich kilku lat, z czego naprawdę się cieszę.

Już po raz setny tego wieczoru wybucham śmiechem, kiedy Carter przypomina mi kolejną żenującą sytuację z młodości. Nie potrafię zapanować nad śmiechem, przez co cała się trzęsę i niechcący wylewam resztkę czerwonego wina na jego białą bluzkę.

– O matko, przepraszam! – krzyczę, zakrywając usta dłonią. – Daj, trzeba to zaprać, inaczej zostanie plama.

Carter macha ręką, ale ja wstaję i ciągnę go do łazienki. Na szczęście się nie opiera i posłusznie idzie za mną.

– Rozbieraj się – rozkazuję, kiedy wchodzimy do łazienki.

Na ustach mężczyzny gości chytry uśmieszek.

– Lubię, kiedy taka jesteś. – Szczyrzy się do mnie, ale zdejmuję bluzkę i już po chwili mi ją wręcza.

Serce zaczyna mi nierówno bić, kiedy stoi przede mną półnagi. Prawie wyrywam mu bluzkę z dłoni i szybko zanurzam ją w umywalce, która stopniowo napęlnia się wodą. Stoję do niego tyłem, ale nie mam zamiaru w ogóle odwracać się w jego stronę. To był zły pomysł. Alkohol w połączeniu z nagim ciałem Cartera z pewnością nie przyniesie mi żadnego pożytku.

Energicznie pocieram płamę. Wydaje mi się, że niedługo zrobię dziurę w tej bluzce, ale nie mogę teraz przerwać, bo wtedy musiałabym na niego spojrzeć. Nie mam zaufania do swojego odurzonego procentami ciała.

– Amy – szepcze tuż za mną, a dźwięk jego głosu roznosi się echem po mojej głowie.

Sztywnieję, czując za plecami ciepło bijące od jego umięśnionego torsu. Prawie przyciska do mnie swoje twarde ciało, kiedy rękami chwytą moje nadgarstki, by uspokoić drżące dłonie. Zaciskam powieki i przetykam głośno ślinę. Jest zdecydowanie zbyt blisko, a ja wypięłam dzisiaj stanowczo za dużo alkoholu. Musi przestać, inaczej stracę wszelką kontrolę. To niesamowite, jak jeden człowiek może sprawić, że tracę przy nim zmysły. Jestem marionetką w jego rękach i może robić ze mną, co mu się żywnie podoba. Od zawsze należałam do niego i on wie o tym doskonale.

– Uspokój się. – Jego chrapliwy głos sprawia, że po moim ciele przechodzą niekontrolowane dreszcze.

Oddycham nierówno. Niepewnie przekręcam głowę na bok, ale on nadal trzyma mnie w uścisku. Chcę prosić go, żeby mnie puścił, ale moje własne usta odmawiają mi posłuszeństwa. Kłębiam się we mnie tak różnorodne emocje, że ledwo jestem w stanie je pohamować.

– Dlaczego wyjechałaś? – pyta prawie niesłyszalnym szeptem.

Przygryzam wewnątrz policzka, aby się nie rozplakać. To dla mnie za dużo. Zbyt wiele emocji. Zbyt wiele wspomnień. Zbyt wiele jego.

– Tęskniłem za tobą – wyznaje cicho, przez co zaczynam kręcić nerwowo głową. – Nie mogłem się pozbierać, kiedy dotarło do mnie, że ciebie naprawdę nie ma – kontynuuje, a ja staram się uwolnić spomiędzy

jego ręk, ale mi na to nie pozwala. – Spieprzyłem, wiem. Cholernie cię za to przepraszam.

Nie mogę już tego wytrzymać. Nie jestem w stanie ani sekundy dłużej kontrolować emocji, które wręcz rozsadzają mnie od środka. Wypalają we mnie dziury, przez które ucieka cała moja odwaga. Wybucham nieokiełznanym płaczem, ale to ani przez chwilę nie sprawia, że czuję się lepiej. Jest mi coraz gorzej.

Carter obraca mnie twarzą do siebie. Mam zamknięte oczy, bo nie chcę na niego patrzeć. Nie może tak po prostu mówić mi takich rzeczy. To nie fair.

Obejmuje moje policzki swoimi wielkimi dłońmi, ale nie chcę, żeby mnie dotykał. Łzy płyną mi ciurkiem, a Carter każdą z nich ściera kciukiem. Ponownie kręcę głową. Nie mogę sobie pozwolić znów się w nim zakochać. Ostatnim razem ledwo co się pozbiałam.

– Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz – szepcze, opierając swoje czoło o moje.

Nie protestuję. Pozwalam sobie na płacz w objęciach mężczyzny, który złamał mi serce.



## Rozdział 6

– Amy! – krzyczy babcia, a ja odwracam się w jej stronę i spoglądam na nią pytająco. – Pytam, czy dobrze się czujesz? Jesteś strasznie blada.

Jestem dziś cholernie rozkojarzona. Po wyjściu Cartera długo nie potrafiłam dojść do siebie. Mam wrażenie, że wylałam całe morze łez, choć obiecałam sobie, że nie będę przez niego płakać. Tak bardzo chciałam usłyszeć, że za mną tęsknił. Latami wyobrażałam sobie, jak mówi mi, że żałuje tego, co się stało. Chciałam, żeby przyznał się do błędu, ale on zrobił to wtedy, kiedy ja wreszcie zrozumiałam, że to także moja wina.

– Tak, przepraszam – odpowiadam po chwili. – Mam dziś zły dzień.

Wracam do przeglądania papierów, ale przez cały czas czuję na sobie intensywny wzrok babci.

– Słyszałam, jak w nocy płakałaś – wyznaje cicho, po czym podjeżdża wózkiem bliżej stołu, przy którym siedzę.

Biorę głęboki wdech. Zamykam oczy i skupiam się na oddechu. Tym sposobem staram się uspokoić. Nadal jestem jeszcze rozchwiana emocjonalnie i niewiele trzeba, bym znów straciła nad sobą kontrolę.

– Każdy czasami musi się wypłakać. – Wzruszam ramionami. – Czy to coś złego?

Babcia kręci głową, ale nic nie mówi. Patrzy na mnie ze współczuciem. Chcę, żeby przestała, bo nie potrzebuję litości, ale nie potrafię jej tego powiedzieć. Wiem, że to przez wyrzuty sumienia jestem taka nerwowa, a ona niczym sobie nie zasłużyła na atak z mojej strony.

– Przepraszam – dodaję, a następnie chwytam ją za rękę i delikatnie ściskam. – Naprawdę mam zły dzień.

Kobieta posyła mi słaby uśmiech. Cieszę się, że przez ostatnie dni czuła się naprawdę dobrze, jak na swój stan zdrowia. Chwile takie jak ta dają mi złudną nadzieję, że być może to jeszcze nie jest jej czas i zostanie z nami o wiele dłużej, niż przewidują lekarze.

Babcia sięga po książkę, która leży na jej kolanach, dlatego i ja zabieram się ponownie do pracy, mimo że ciężko jest mi się skupić. Myślami krążę gdzieś daleko.

Do domu biegiem wpada Jimmy i mimowolnie uśmiecham się na jego widok. To zupełnie naturalny odruch. Mina mi jednak rzędzie, kiedy zaraz za nim do kuchni wchodzi także Carter. Babcia odrywa się od lektury i patrzy na nich uradowana.

Nie widziałam Cartera od wczorajszego incydentu w łazience. Boję się spojrzeć mu w oczy. Czuję na sobie jego przenikliwy wzrok, więc wstaję gwałtownie od stołu. Zostawiam papierkową robotę i nie patrząc na żadne z nich, wychodzę z pokoju. Nie mogę przebywać z nim w tym samym pomieszczeniu. Nie po tym, co wczoraj usłyszałam. Carter się przede mną otworzył i przyznał do błędu. Przeprosił mnie i liczył na przebaczenie, ale ja nie mogłam tego zrobić, mając swoje za uszami.

Wchodzę do łazienki i opieram się rękami o umywalkę. Muszę trochę ochłoniąć, bo w moim sercu trwa istny huragan emocji i nie potrafię nad nim zapanować. Towarzystwo Cartera tylko potęguje to nieprzyjemne uczucie, więc przez najbliższy czas muszę trzymać się z dala od niego.

Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Makijaż, któremu rano poświęciłam dobrą godzinę, nie do końca zakamuflował oznaki mojego wczorajszego załamania. Ciemne worki pod oczami nadal są widoczne mimo tony korektora. Kręcę głową. Nie potrafię pojąć, jakim cudem ten sam facet może sprawiać, że dzięki niemu jestem jednocześnie najszcześliwszym i najsmutniejszym człowiekiem.

Z zamyślenia wyrywa mnie ciche pukanie do drzwi.

– Wszystko w porządku? – Zaniepokojony głos Cartera odbija się echem w mojej głowie.

Zaciskam palce na umywalce. Dlaczego on musi mi to robić? Czy nie może po prostu zostawić mnie w spokoju i zająć się tym, czym do tej pory się zajmował? Niepotrzebnie miesza mi w głowie.

Odzyskuję w sobie resztki sił i najweselej, jak tylko potrafię, mówię:

– Tak, już wychodzę.

Rozglądam się po łazience i dostrzegam białą koszulkę mężczyzny zwiniętą w kłębek. Uderzam się dłonią w czoło, a następnie szybko wrzucam ją do kosza na pranie. Wprawdzie plama z czerwonego wina zeszała, ale nie wiedzieć czemu postanowiłam w niej spać. Przecież nie oddam mu ubrania, które przesiąknięte jest moimi perfumami. Od razu wszystkiego by się domyślił.

Wychodzę z łazienki. Carter stoi oparty bokiem o ścianę ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Uważnie przygląda się mojej twarzy,



dlatego posyłam mu wymuszony uśmiech, ale staram się, żeby wyglądał jak najbardziej naturalnie.

– Dobrze się czujesz? – pyta, a w jego głosie można wyczuć nutkę niepokoju.

Kiwam głową.

– Tak. Kompletnie zapomniałam o twojej koszulce. Wieczorem ci ją oddam. Właśnie wstawiłam pranie.

Carter zerka mi przez ramię, ale szybko zamykam drzwi. Nie jest głupi i pewnie od razu domyślił się, że ściemniam. Poza tym nawet nie słyhać, by pralka była włączona.

Ruszam do kuchni. Babcia patrzy na nas podejrzliwie, ale staram się ją zbyć słabym uśmiechem. Nie mogę pozwolić, żeby zaczęła prawić mi morały w jego towarzystwie. Z każdej strony czuję się osaczona. Babcia na przemian z Carterem atakują mnie swoimi intensywnymi spojrzeniami. Muszę wyrwać się stąd, choćby tylko na chwilę.

– Mógłbyś zostać z babcią? – zwracam się do Cartera. – Muszę pojechać na zakupy. W końcu obiecałam komuś tort na weekend.

Patrzę na Jimmy'ego, który rozpromienia się na dźwięk moich słów. Oboje uwielbiamy słodkości i moglibyśmy jeść je bez żadnego umiaru.

– Nie ma problemu – odpowiada od razu. – Chętnie popilnuję także Jimmy'ego. Jedź i na spokojnie pozałatwiaj swoje sprawy.

Kątem oka zerkam na babcię, która nie kryje swojego zadowolenia. Jimmy staje obok nogi Cartera i energicznie kiwa głową. Wiem, że podoba mu się ten pomysł, bo woli majsterkować z nim, niż chodzić po sklepach ze mną.

– Naprawdę? – upewniam się. Nie chcę, żeby pomyślał, że za bardzo wykorzystuję jego dobroć. – Nie chcę cię kłopotać.

– To żaden kłopot. Poza tym mamy jeszcze coś do zrobienia.

Po chwili namysłu wreszcie się uśmiecham.

– Dzięki. – Podchodzę do Cartera i ściskam go za ramię. – Postaram się szybko wrócić.

\*\*\*

Po półtoragodzinnej wędrówce po supermarkecie wreszcie wracam do domu. Wychodzę z auta i zabieram z bagażnika tyle siatek z zakupami, ile jestem w stanie udźwignąć. Uważnie stąпам po schodach, żeby się nie potknąć, ale ktoś przychodzi mi z pomocą.

– Daj, pomogę ci. – Carter zachodzi mnie od tyłu i bezceremonialnie zabiera mi z rąk torby.

Uśmiecham się do niego, bo podoba mi się, kiedy taki jest. Nigdy nie pozwala mi nosić ciężkich rzeczy i prawie we wszystkim stara się mnie wyręczać. W takich chwilach zaczynam myśleć, że naprawdę mu na mnie zależy, ale prawda jest taka, że został tylko dobrze wychowany.

– Dziękuję.

Zabieram z samochodu ostatnie siatki z owocami, po czym ruszam do kuchni. Od razu rozpakowuję zakupy, bo nie lubię, kiedy coś nie leży na swoim miejscu. Carter w ciszy pomaga mi włożyć wszystko do lodówki. To miłe z jego strony.

– Gdzie jest Jimmy?

– Poszedł do łazienki.

Nie odpowiadam już. Chowam ostatnie produkty do szafek, ale mężczyzna nadal tu stoi. Wyczuwam, że chce coś powiedzieć.

– Przepraszam za wczoraj – zaczyna, a ja mocno zaciskam usta. Dlaczego on musi do tego wracać? I bez tego jest mi ciężko przebywać z nim w jednym pomieszczeniu. – Nie chciałem, żebyś się rozplakała. Chciałem to tylko wyjaśnić.

Dobrze, że stoję do niego tyłem i przynajmniej nie widzi zbolątego wyrazu mojej twarzy. Nie jestem pewna, ile jeszcze zniosę. To ciągle wracanie do przeszłości mnie męczy. Naprawdę chcę o tym zapomnieć, ale nikt w tym domu nie liczy się z moim zdaniem.

Zaczynam myć kubki po południowej kawie. Mimo że mogłabym je po prostu włożyć do zmywarki, nie robię tego. Zmywanie naczyń pod bieżącą wodą zajmie mi o wiele więcej czasu, dzięki czemu nie będę musiała tak szybko na niego spojrzeć.

– Po prostu o tym zapomnijmy – rzucam od niechcienia.

Mężczyzna jednak nie zwraca uwagi na moje słowa.

– Naprawdę nie chciałem, żeby ten wieczór zakończył się w taki sposób. Chciałem, żebyś wiedziała, że bardzo za tobą tęskniłem – mówi ze skrucą, a ja staram się trzymać emocje na wodzy, ale z każdą sekundą robi się to coraz trudniejsze. – Doskonale zdaję sobie sprawę, że to ja wszystko między nami spieprzyłem. Źle mi z tym. Nie powinienem cię wtedy całować.

Zastygam w bezruchu, a porcelanowy kubek wypada mi z ręki i z głośnym trzaskiem uderza o zlewozmywak. To niezwykle, jak kilka prostych słów jest w stanie przebić serce człowiekowi i złamać je w pół.

Resztkami sił zbieram się w sobie, żeby cokolwiek wykrztusić.

– Byliśmy młodzi i głupi – mówię ze ściśniętym gardłem, a jedna łyza wystaje się spod mojej powieki.

Carter wzdycha.

– Byłem nieodpowiedzialny i samolubny. Oboje byliśmy pijani, ale ja poczułem wtedy... – Przerzywa i zbliża się do mnie, przez co natychmiast sztywnieję. – Jakbyśmy byli dla siebie kimś więcej. Przepraszam, że cię wykorzystałem. Miałem wrażenie, że ty czujesz to samo, ale się myliłem. Po tej nocy stałaś się inna, odsunęłaś się ode mnie. Między nami było inaczej, coś było nie tak. Nie rozmawialiśmy ze sobą przez prawie trzy tygodnie, a to utwierdziło mnie w przekonaniu, że przegiąłem. Zraniłem cię. Nie zasługiwałem na twoją przyjaźń, więc jak najszybciej wyjechałem na studia, ale wróciłem, kiedy zrozumiałem, że nie potrafię bez ciebie żyć. A wtedy ciebie już nie było.

Nie wytrzymuję. Tama, nad którą przez ostatnie pięć minut starałam się panować, pęka. Łzy leją się z moich oczu niczym wodospad. Dolna warga niekontrolowanie mi drży. To nie może być prawda.

Czuję jego obecność tuż za plecami i pociągam głóśno nosem.

– Wyjechałam, bo nie było cię przy mnie, kiedy najbardziej cię potrzebowałam – wyznaję cicho.

Wspominam ten dzień, w którym dowiedziałam się o ciąży. Mój świat się zawalił. Dzwoniłam wtedy do Cartera ze sto razy, ale jego numer był poza zasięgiem. Później wyjechał, a ja nie potrafiłam dłużej na niego czekać.

– Oboje popełniliśmy wtedy sporo błędów – stwierdza.

Chciałabym się stanowczo sprzeciwić, ale przecież nie przyznam teraz, że dzięki temu mam Jimmy'ego. Staram się zamaskować szloch, który wstrząsa moim ciałem.

Carter chwyta mnie za ramiona i odwraca twarzą do siebie, a ja bez sprzeciwu mu się poddaję. Patrzę na niego przez zamglone od łez oczy, a on zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Zawsze starałem się robić wszystko, żebyś była szczęśliwa – mówi cicho, z ustami tak blisko moich. – Nie marzyłem o niczym innym, tylko o twoim szczęściu.

Przełykam głóśno ślinę. Odważnie patrzę mu w oczy, a następnie delikatnie zwilżam językiem spierzchnięte wargi.

– A moim marzeniem byłaś ty – szepczę. Serce chce mi wyskoczyć z piersi, bo nie wiem, dlaczego to powiedziałam.

Carter intensywnie szuka czegoś w moich oczach. Nieznacznie rozchyła wargi, jakby moje słowa go zszokowały. Mam wrażenie, że

świat wokół wiruje, kiedy mężczyzna zaczyna się do mnie przybliżać. Delikatnie ujmuję mój policzek w swoją wielką dłoń i kciukiem pociera moją skórę.

Nasze usta dzielą zaledwie centymetry, ale do kuchni niespodziewanie wpada Jimmy.

– Wujku, co robisz mamie? – pyta ze zmieszaniem w głosie.

Wzdycham ciężko, po czym oboje się od siebie odsuwamy.

*Otóż, kochanie, twój wujek znów chce złamać mi serce.*



## Rozdział 7

– Proszę. Gotowe – mówi Carter, ścierając coś z mojej twarzy. – Twojej mamie wpadło coś do oka – tłumaczy Jimmy’emu.

Jestem pod wrażeniem, jak szybko udało mu się znaleźć wyjaśnienie tej irracjonalnej sytuacji. Przecieram powieki, chcąc pozbyć się łez. Zawsze byłam silna i rzadko pozwalałam sobie na płacz, dlatego nie mam pojęcia, dlaczego tutaj co chwilę to robię. Jestem pewna, że Carter musi mieć z tym coś wspólnego.

Jimmy mocno przytula się do moich nóg. Zawsze tak reaguje, kiedy jestem smutna. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego dziecka.

– Czy już cię nie boli? – pyta zaniepokojony.

Uśmiecham się.

– Nie, skarbie. Już nie boli. Wujek Carter jest cudotwórcą – mówię cicho.

Nie kłamię. Naprawdę nim jest, bo dał mi Jimmy’ego. To jedyne, za co w tej chwili jestem mu wdzięczna.

– Może pójdziesz pobawić się w salonie, co? – pytam, kiedy chłopiec nie chce puścić moich nóg. – A ja w tym czasie upiekę tort, który ci obiecałam. Zgoda?

Synek odsuwa się ode mnie, podnosi głowę i energicznie nią kiwa.

– A mogę iść z wujkiem Carterem na zewnątrz?

Przez ułamek sekundy przyglądam się twarzy chłopca. Naprawdę się do niego przywiązał, ale nie mogą spędzać ze sobą aż tyle czasu. Muszę ich trochę zdystansować, bo kiedy wyjedziemy, Jimmy znienawidzi mnie za to, że ich rozdzieliłam.

– A może mi pomożesz i będziesz podawał składniki na ciasto? – Przekręcam lekko głowę.

Lubi mi pomagać i oboje często coś wspólnie pichcimy. Tym razem jednak Jimmy kręci głową, a na jego ustach pojawia się grymas niezadowolenia.

– Wolę iść z wujkiem.

– A ja wolę, żebyś został tu ze mną i mi pomógł – mówię stanowczo.

– Nie możesz aż tyle czasu spędzać na słońcu.

Jimmy tupie nogą, a następnie krzyżuje ręce na piersi. Unoszę brwi ze zdziwienia i kątem oka patrzę na Cartera. Dotychczas mój syn się tak nie zachowywał. Mam wrażenie, że towarzystwo mężczyzny ma zły wpływ na jego zachowanie.

– Jimmy – mówię ostrzegawczym tonem. – To nie czas na nerwy. Zostaniesz w domu do czasu, aż słońce przestanie tak mocno palić.

– Ja nie chcę tu być! – krzyczy. – Nie chcę robić z tobą jakiegoś głupiego tortu!

Przyglądam mu się przez dłuższą chwilę. Nie poznaję swojego dziecka. Nigdy wcześniej nie podnosił głosu ani nie zwracał się do mnie w ten sposób. Przetykam głośno ślinę. To boli, ale nie mogę tego dać po sobie poznać.

– Nie tym tonem – mówię stanowczo.

Mam wrażenie, że Jimmy coraz bardziej się denerwuje, bo jego policzki zaczynają zdobić czerwone plamy i marszczy brwi w ten sam sposób, co jego ojciec.

– Zostaw mnie tutaj i wracaj do domu! Jedź sobie do Nowego Jorku!

Słowa własnego syna atakują mnie niczym ostrza. Nie wierzę, że on naprawdę to powiedział. Mam przed sobą dwóch mężczyzn, którzy na przemian łamią mi serce.

– Jimmy – odzywa się stanowczym tonem Carter. – Natychmiast przeproś mamę.

Staje obok mnie i krzyżuje ręce na piersi. Patrzy na chłopca surowo, a ten błądzi wzrokiem po mojej twarzy. Jego mała buźka wyraża złość. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Jestem w szoku.

Jimmy ignoruje prośbę Cartera, po czym szybko wybiega z kuchni. Ruszam za nim, ale Carter mnie zatrzymuje.

– Zostań. Ja z nim pogadam – proponuje, po czym uśmiecha się słabo i wychodzi.

Pozwalam mu zająć się synem, a sama w tym czasie osuwam się na podłogę.

\*\*\*

Podczas obiadu, który zjedliśmy w absolutnej ciszy, Jimmy ukradkiem rzucał mi smutne spojrzenia. Nie wiem, co dokładnie powiedział mi Carter, bo w tym czasie zajęłam się gotowaniem, ale chłopiec widocznie czuje się źle z tym, co wyszło dziś z jego ust. Nie będę jednak naciskać, żeby mnie przeprosił. Chcę, żeby zrobił to, kiedy zrozumie, że nie

powinien mówić takich rzeczy, a nie dlatego, że tego od niego wymagam.

Chłopcy w tej samej chwili wstają od stołu i zaczynają sprzątać talerze. Zerkam na babcię, która wręcz promienieje, patrząc na nich.

– Nie musicie sprzątać. Sama się tym zajmę.

Ci jednak nie zwracają uwagi na moje słowa i wynoszą brudne talerze do kuchni, a następnie wkładają je do zmywarki. Nie protestuję.

– Mamusiu – szepcze pod nosem Jimmy, stając przede mną po chwili. Głowę ma spuszczoną i nerwowo przebiera swoimi małymi paluszkami. – Przepraszam za to, co wcześniej powiedziałem. Wcale nie chcę, żebyś stąd wyjechała. Chcę, żebyśmy zostali tu już na zawsze.

Czuję dziwne ukłucie w sercu. Próbuję się uśmiechnąć, ale nie jestem pewną, na ile prawdziwie mi to wychodzi. Tego właśnie najbardziej się obawiałam – że Jimmy nie będzie chciał stąd wyjechać. Wiem, że jeśli dalej będzie spędzał z Carterem dosłownie każdą sekundę, to w końcu pokocha go tak samo mocno jak ja.

Nie mogę do tego dopuścić. Jimmy musi przestać przyzwyczajać się do ciągłej obecności Cartera, bo przyjdzie taki czas, że mnie znienawidzi, a tego bym nie zniósła. Nie możemy tu zostać. Nasze życie jest w Nowym Jorku. To tam mamy pracę, dom i przyjaciół. W Rutherford trzyma nas tylko babcia, ale kiedy jej zabraknie, zostaniemy z niczym. Nie możemy zostać tu z Carterem. Nawet to, że przyznał się do błędu i żałuje, że wyjechał wtedy bez słowa, nie zmienia faktu, że i tak nas zostawił. Odwrócił się od nas, kiedy go potrzebowaliśmy. Siedem lat temu był poza naszym zasięgiem, więc przyszedł czas, kiedy na pierwszym miejscu powinnam mieć dobro swoje i dziecka.

Kucam, po czym delikatnie unoszę twarz Jimmy'ego tak, aby na mnie spojrzał.

– W porządku. – Uśmiecham się. – Przepraszam. – Przyjęte.

Rzuca mi się na szyję i mocno przytula. Obejmuję jego drobne ciało swoimi ramionami. Boli mnie to, że muszę pozbawić go jedynej rzeczy, którą szczerze tu pokochał. Nie wiem, czy będę w stanie odebrać mu szczęście, jakie przynosi mu ukochany wujek.

– Wyjdziemy na zewnątrz? – pyta nieśmiało, ale w jego wielkich oczach dostrzegam ekscytację. – Chciałbym ci coś pokazać.

Kiwam głową.

– Jasne.

Jimmy wybiega z domu, dlatego staję na równe nogi i chcę iść za nim, ale Carter zatrzymuje mnie gestem dłoni.

– Zaczekaj. – Posyła mi olśniewający uśmiech, przez który ściska mnie w podbrzuszu. Dawno nie czułam tak przyjemnego uczucia. – Wyjdź dopiero wtedy, kiedy cię zawołamy.

Unoszę brwi i mimowolnie się uśmiecham. Nie umiem inaczej. Ten mężczyzna wyzwala we mnie wiele emocji i przy nim nie potrafię panować nad reakcjami własnego ciała.

– Okej. – Wzruszam ramionami.

Opadam na krzesło. Czuję na sobie wzrok babci, dlatego patrzę w jej kierunku.

– Carter jest albo głupszy, niż myślałam, albo ślepy. Jakim cudem można nie dostrzec, że Jimmy jest jego wierną kopią? Przecież to widać na pierwszy rzut oka.

– Pewnie w ogóle nie bierze pod uwagę takiej ewentualności. Dla mnie to dobrze.

Babcia kręci głową z niezadowoleniem.

– Wystarczyłoby tylko trochę pomyśleć i policzyć. Przecież to nie są skomplikowane działania. Poza tym ukończył rachunkowość i finanse. Jeśli właśnie tak uczą was na tych studiach, to szczerze zaczynam się martwić, jakich czasów dożyłam.

Chichoczę pod nosem. Lubię, kiedy babcia zaczyna się irytować. Jest wtedy niezwykle urocza.

Do moich uszu dobiega radosny krzyk Jimmy'ego, dlatego wstaję od stołu, biorę wózek babci, po czym obie kierujemy się na werandę. Rozglądam się wokół, ale nigdzie nie dostrzegam ani synka, ani Cartera. Marszczę brwi i patrzę pytająco na Eleonorę, ale ta tylko wzrusza ramionami i uśmiecha się podejrzliwie.

Po chwili zza domu wybiega uradowany Carter i zatrzymuje się przed schodami. Ruchem głowy zaprasza mnie, bym stanęła obok niego. Przez ułamek sekundy się waham, bo jego bliskie towarzystwo nie jest tym, co utrzymuje mnie przy zdrowych zmysłach. W jego obecności moje hormony wpadają w szal i zmuszają mnie do myślenia o rzeczach, o których wcześniej nigdy bym nie pomyślała.

Niepewnie ruszam w stronę Cartera. Zatrzymuję się po jego prawej stronie, a następnie krzyżuję ręce na piersi. Muszę je jakoś unieruchomić, bo boję się, że w innym wypadku same rzuciłyby się na jego silne ciało.

– Co znowu kombinujecie? – pytam, ale szybko chrząkam, bo mój głos zabrzmiał trochę dziwnie.

Kątem oka dostrzegam szeroki uśmiech na twarzy Cartera.



– Zobaczysz – rzuca, po czym odwraca głowę w moją stronę. – Spodoba ci się.

Wstrzymuję powietrze w płucach. Boję się, że usłyszy mój nierówny oddech pojawiający się za każdym razem, ilekroć staje tak blisko.

Kiedy do moich uszu dobiega radosny śmiech Jimmy'ego, szybko odwracam się w jego stronę. Rozchylam usta ze zdziwienia na widok synka jadącego na moim starym rowerku. Chłopiec ma na głowie kolorowy kask, a na kolanach i łokciach ochraniacze. Nie przypominam sobie, żebym je kupowała, więc to pewnie sprawa Cartera.

Kręcę głową z niedowierzaniem, bo jazda na rowerze idzie mu świetnie. Zupełnie jakby robił to od dawna. Jimmy radośnie piszczy i okrąża podwórko po kilka razy. Szeroki uśmiech nie chce opuścić moich ust. Widok szczęścia na twarzy własnego dziecka wzbudza uczucia nieporównywalne do niczego innego.

– Ach, więc tak przez ostatni tydzień wyglądały wasze prace w ogrodzie – rzucam, spoglądając oskarżycielskim wzrokiem na Cartera.

Mężczyzna wzrusza ramionami.

– To Jimmy poprosił mnie, żebym nic ci nie mówił. Chciał zrobić ci niespodziankę – oznajmia, nie spuszczać wzroku z chłopca. – Jimmy, może już wystarczy, co? Zaraz zakręci ci się w głowie.

– Nie! Dam radę! – krzyczy radośnie.

Nie potrafię przestać się uśmiechać. Troska, jaką Carter darzy Jimmy'ego, jest opatrunkiem na moje zranione serce.

– Udało wam się – mówię po chwili. – Dziękuję, że zaopatrzyłeś go w ochraniacze.

Carter śmieje się pod nosem.

– Uwierz mi, to było konieczne.

Marszczę brwi, ale zaraz coś do mnie dociera.

– To już wiem, skąd się wzięło zdarte kolano.

– Jimmy to twardy facet. Nie chciał nawet plastra.

Chichoczę, kręcąc głową. Nie poznaję własnego dziecka. Jimmy od zawsze uwielbiał kolorowe plasterki.

Na ułamek sekundy zatracam się we własnych myślach. Carter ma niesamowity wpływ na mojego syna, ale czy mnie to cieszy? Co będzie, kiedy już stąd wyjedziemy? Co jeśli Jimmy zacznie się buntować? Nie jestem pewna, czy sobie z tym poradzę.

Z zamyślenia wyrывa mnie pisk chłopca. Carter puszcza się biegiem w jego kierunku, a ja po chwili do niego dołączam. Jimmy spadł z

rowerka, dlatego oczekuję wybuchu płaczu, ale zamiast tego z jego ust wydobywa się głośny śmiech.

– Kochanie, nic ci się nie stało? – pytam, a następnie kucam obok niego i oglądam go uważnie z każdej strony.

– Daj spokój, Amy. To duży chłopiec – wtrąca Carter, po czym stawia chłopca na nogi. – Poza tym jest chyba dobrze zabezpieczony. Nic mu nie będzie.

Jimmy energicznie kiwa głową.

– To prawda, mam. Prawdziwi mężczyźni nie boją się krwi.

Wzdycham. Mierzę Cartera wściekłym spojrzeniem, bo tylko on mógł coś takiego powiedzieć sześciolatniemu chłopcu. Czasami mam wrażenie, że faceci nigdy nie dorastają, a pewne cechy towarzyszą im już do końca życia.

– Jesteś jeszcze chłopcem, skarbie – tłumaczę spokojnie.

– Wujek powiedział mi, że prawdziwym mężczyzną stanę się, kiedy zaliczę pierwszą dziewczynę – oznajmia radośnie Jimmy, a ja w tym czasie mam ochotę zamordować Cartera. Zaciskam powieki, tłumiąc w sobie złość. – Mamusiu, znajdziesz mi dziewczynę? Chcę już dziś stać się mężczyzną takim jak wujek!

Ostentacyjnie wypuszczam z płuc powietrze. Silę się na uśmiech, mimo że w środku cała wrę. Muszę poważnie porozmawiać z Carterem.

– Obyś nigdy nie stał się mężczyzną takim jak wujek. – Staram się nie dać po sobie poznać, że tak naprawdę mówię całkiem poważnie. Nie chcę, żeby mój syn w ten sam sposób zranił jakąkolwiek dziewczynę.

Wstaję na równe nogi i gromię Cartera gniewnym wzrokiem. Widzę, że ledwo panuje nad śmiechem. Po chwili rzuca mi przeprasające spojrzenie.

– Wystarczy, Jimmy. Leć się umyć, bo jesteś cały od piasku.

Carter pomaga mu zdjąć kask i ochraniacze. Chłopiec otrzepuje swoje małe rączki i biegiem pędzi do domu. Kiedy znika za drzwiami, odwracam się w kierunku mężczyzny i krzyżuję ręce na piersi, a on uśmiecha się pod nosem, ale nie patrzy mi w oczy. Przechyliłam więc głowę na bok, oczekując jakichkolwiek wyjaśnień.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – pytam, unosząc jedną brew.

Carter prostuje się i z zadowolonym wyrazem twarzy patrzy na mnie z góry.

Cholera, jest taki wysoki. Zaczynam czuć się przytłoczona jego obecnością. Przetykam głośno ślinę i staram się zachować powagę, mimo że w środku prawie się rozplątuję.

– Jimmy zadaje strasznie dużo pytań. Po co wciskać mu bajki o ptaszkach i pszczołkach?

Ręce opadają mi wzdłuż ciała. Uchylam wargi, nie dowierzając temu, co właśnie usłyszałam.

– Może dlatego, że ma dopiero sześć lat?! – unoszę się. – W tym wieku nie ma potrzeby wiedzieć, jak się robi dzieci!

Mężczyzna wzrusza ramionami i cały czas głupkowato się uśmiecha, co zaczyna mnie drażnić.

– Od najmłodszych lat powinnaś go o tym uświadamiać. – Wydaje się poważny, aczkolwiek jego słowa brzmią co najmniej śmiesznie. – Spójrz na nas. Babcia przez lata wciskała nam ten sam kit i zobacz, jak to się skończyło. Jesteś dla mnie jak siostra, a wylądowałem z tobą w łóżku – dodaje z ledwo dostrzegalnym obrzydzeniem.

Mam wrażenie, że na ułamek sekundy zatrzymuje się w miejscu, przez co krew nie dociera mi do nóg i dlatego zaczynają mi one drżeć. Nie wierzę, że on naprawdę to powiedział. Nie potrafię pojąć, dlaczego Carter na każdym kroku mnie rani. Wbija mi szpilę, ilekroć wkraczamy na temat *nas*, chociaż *nas* nigdy nie było. To był tylko jeden głupi, pijacki wybryk, za który przychodzi mi teraz płacić.

Siedem lat temu oddałam mu całą siebie, wierząc, że on czuje do mnie to samo. Przeżyliśmy ze sobą nasze pierwsze razy, ale nie spodziewałam się, że będą one także tymi ostatnimi. Gdybym tylko miała tego świadomość, nigdy bym do tego nie dopuściła.

– Cholera, przepraszam – szepcze, po czym kciukiem ściera samotną łzę z mojego policzka.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę. Kręcę głową i odsuwam się od niego na bezpieczną odległość.

– Masz rację. Nie mogę pozwolić Jimmy'emu powiełać naszych błędów.

## Rozdział 8

Nakrywam stół obrusem, przygotowując go na dzisiejszy wieczór. Ściska mnie w żołądku na widok czterech starannie przygotowanych miejsc. Znowu jesteśmy wszyscy razem, a mimo to Carter nadal nie należy do mnie. Wprawdzie nigdy nie należał i chyba to boli mnie najbardziej.

Babcia uparła się, żebym włożyła sukienkę i szpilki. Moim zdaniem to zupełnie niepotrzebne, skoro mamy spędzić ten czas w swoim codziennym gronie, ale nie chciałam sprawić jej przykrości. Wiem, że to jedno z ostatnich urodzinowych przyjęć, w których będzie uczestniczyć, więc chcę, żeby chociaż ona dobrze się bawiła.

Do jadalni wchodzi Jimmy. W białej koszulce polo i eleganckich spodniach w kolorze khaki wygląda naprawdę cudownie. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, że wyrosnie z niego taki sam przystojniak jak Carter. Czasami mam wrażenie, że obaj zostali obdarzeni tym połączeniem niezmiernego wyglądu z przyciągającym charakterem tylko po to, aby łamać dziewczynom serca. Już dziś współczuję każdej, którą w przyszłości Jimmy odrzuci.

Słyszę dzwonek do drzwi, a po chwili ciche pukanie, przez co natychmiast cała sztywnieję. Wiem, kto przyszedł. Gdybym tylko miała jakiś wybór, nie zaprosiłabym Cartera w ogóle. Robiłabym wszystko, żeby go unikać. Ale w tym przypadku nie miałam żadnego wyboru. Jimmy wraz z babcią są naprawdę bardzo uparci, a kiedy już sobie coś postanowią, ja nie mam prawa głosu.

Chłopiec zrywa się do holu, aby otworzyć drzwi.

– Najpierw upewnij się, kto przyszedł – mówię surowym tonem, na co Jimmy przewraca oczami.

Kręcę głową i wzdygam ciężko. Jesteśmy tutaj raptem dwa tygodnie, a on już tak bardzo się zmienił.

– Przecież wiem, że to wujek.

– Niby skąd?

Jimmy wzdyka, jakbym zadała najgłupsze pytanie na świecie.

– Bo wystukał rytm, który wspólnie ustaliliśmy – odpowiada, po czym otwiera drzwi, a następnie rzuca się na Cartera.

Przełykam głośno ślinę. Szybkim krokiem uciekam do kuchni i udaję, że mam coś do zrobienia. Nastawiam wodę na kawę, a następnie dosypuję cukier do cukiernicy. Biorę głęboki wdech, kiedy moje ciało wyczuwa obecność Cartera. Wiem, że nie mogę się tu ukrywać w nieskończoność, dlatego odwracam się w stronę jadalni. Zamieram, dostrzegając elegancko ubranego mężczyznę. Na chwiejnych nogach ruszam przed siebie, a dziesięciocentymetrowe szpilki tylko potęgują drżenie nóg. Serce gwałtownie obija mi się o klatkę piersiową, kiedy do moich nozdrzy dociera intensywny zapach męskich perfum.

Odkładam pojemnik z cukrem na środek stołu i czuję na sobie przenikliwy wzrok Cartera. Mam wrażenie, że swoim spojrzeniem wypala mi dziury w skórze, ale wiem, że to tylko moja głupia, napalona wyobraźnia to sobie wymyśliła. Mężczyzna nie patrzy na mnie w sposób, w jaki chciałabym, żeby to robił, ale moje naiwne serce uważa inaczej.

– Cześć. Fajnie, że udało ci się przyjść – rzucam, przerywając ciszę, a następnie obdarzam go przelotnym spojrzeniem.

Carter milczy, a ja czuję, że nadal wpatruje się we mnie intensywnie.

– Wyglądasz... – Urywa, jakby zabrakło mu słów. Zaczynam się przez to denerwować. – Inaczej.

Posyłam mu słodki uśmiech, a następnie wzruszam delikatnie ramieniem. Nie wiem, jak zareagować.

*Co to w ogóle ma znaczyć?*

– To dobrze czy źle? – dopytuję, chcąc nieco się rozluźnić.

– Cholera, świetnie. Nie sądziłem, że możesz być jeszcze piękniejsza.

Spuszczam głowę i czuję, jak na moje policzki wkrada się zdradliwa czerwień, a serce zaczyna skakać z radości.

– Dziękuję – odpowiadam po chwili. – Napijesz się czegoś?

Carter bardzo powoli potakuje głową.

– Tak – mówi, ale drżenie w jego głosie zdradza, że myślami krąży gdzieś daleko.

W środku krzyczę ze szczęścia, że mój wygląd aż tak go onieśmielił. Teraz wydaje się zaskoczony, a jego nie tak łatwo jest wprawić w osłupienie.

– Przyrowadzisz babcię? Ja w tym czasie zaparzę nam kawę.

Posyłam mu nieśmiały uśmiech, kiedy się zgadza. Milczący Carter naprawdę zaczyna mi się podobać.

Zanoszę na stół filiżanki oraz niewielki tort. Lubię piec i muszę przyznać, że tym razem biszkopt wyszedł mi naprawdę świetnie, a w

połączeniu z owocami i kremem straciatella to będzie orgazm dla naszych kubków smakowych. Chichoczę pod nosem na tę myśl.

Kiedy wszyscy jesteśmy już przy stole, Carter otwiera szampana i rozlewa go do smukłych kieliszków. Jimmy zamiast alkoholu otrzymuje musujący napój, z czego bardzo się cieszy, bo na co dzień nie pozwalałam mu pić gazowanych ani kolorowych soków.

– Za Amy. – Mężczyzna jako pierwszy wznosi toast. – Życzę ci, żebyś już do końca życia była sobą. Nie zmieniaj się. W tym wydaniu jesteś swoją najlepszą wersją.

Posyłam mu szczery uśmiech. Nie wiem, dlaczego jego słowa wywołują w moim brzuchu dziwne skurcze.

– Kochanie, ty sama dobrze wiesz, czego ci życzę – mówi babcia, a ja kiwam głową w odpowiedzi. Nie chcę, żeby wypowiadała te słowa na głos, i cieszę się, że tego nie robi. – Mam nadzieję, że uszanujesz moją ostatnią wolę.

– Oczywiście, babciu. – Ściskam ją za rękę.

Dostrzegam zmieszany wzrok Cartera. Patrzy na nas podejrzliwie, ale na szczęście również Jimmy chce coś powiedzieć, dlatego szybko skupiam swoją uwagę na nim.

– A ja ci życzę, żebyśmy zostali tu już na zawsze! – wykrzykuje, a jego twarz ogarnia niespotykana radość, co jest dla mnie trudne.

To cholernie boli, ale nie mam w sobie tyle siły, by powiedzieć mu, że to kiedyś się skończy i będziemy musieli stąd wyjechać. Siłę się na uśmiech, mimo że w środku krzyczę.

– Dziękuję wam – wzdycham wzruszona.

Na widok ludzi siedzących przy stole ogarnia mnie przyjemne ciepło. Cieszę się, że osoby, które kocham nad życie, są w zasięgu mojej ręki. Mimo wszystko jestem szczęśliwa, mogąc być blisko Cartera, nawet jeśli nie należy do mnie.

Mężczyzna zapala na torcie świece w kształcie liczby dwadzieścia pięć, a następnie zachęca mnie do zdmuchnięcia płomieni. Przybliżam twarz, ale nieruchomieję, kiedy się odzywa.

– Najpierw życzenie – upomina mnie, na co przewracam oczami.

Przez chwilę zastanawiam się, o czym tak naprawdę marzę. Dotychczas wszystkie moje marzenia dotyczyły tego, aby Jimmy był zawsze zdrowy i szczęśliwy, ale teraz czuję, że powinnam pomyśleć również o sobie. Nawet jako matka powinnam czasami być nieco samolubna. W myślach wypowiadam życzenie, które ma nikłe szanse na

spełnienie, ale czy nie takie powinny być właśnie marzenia? Nie bez powodu są one tylko marzeniami.

Zdmuchuję świece, a po chwili w pomieszczeniu roznoszą się oklaski. Prostuję się z uśmiechem na ustach. Wypijamy całą zawartość kieliszków, po czym zasiadamy przy stole. Carter rozlewa kawę do filiżanek, a ja w tym czasie kroję tort.

– Jesteś świetną kucharką, Amy. Dlaczego nie otworzyłaś własnej cukierni tylko sklep z akcesoriami dla dzieci?

Przez ułamek sekundy zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Musiałam znaleźć zajęcie, które mogłabym wykonywać również na odległość, a prowadzenie własnego sklepu internetowego daje mi taką możliwość. Poza tym mogłam w tym samym czasie zarówno studiować, jak i pracować. – Wzruszam ramieniem, po czym zatapiam widelczyk w słodkim torcie.

– Zawsze uważałem, że jesteś kobietą niezależną – dodaje po chwili. – Studia, własny biznes, dziecko. Jestem z Ciebie dumny.

Zmuszam się, aby spojrzeć na Cartera i przy okazji nie zdradzić swojego zdenerwowania. Gdyby tylko wiedział, jak trudno było mi zacząć nowe życie w zupełnie obcym mieście i to w dodatku w ciąży. Chciałabym móc mu wygarnąć, ile nerwów, stresu i łez kosztowała mnie droga do miejsca, w którym jestem teraz. A on jak gdyby nigdy nic ponownie wtargnął do mojego życia i zupełnie nieświadomie zaczął burzyć wszystko to, co budowałam przez tyle lat.

– To co, może pogramy w scrabble? – proponuje Carter, przełykając ostatni kawałek tortu ze swojego talerza.

Jimmy zaczyna radośnie piszczeć. Uwielbia tę grę.

– Zaczniście beze mnie – mówię, sprzątając brudne talerze ze stołu.  
– Dołączę do was, jak posprzątam.

Carter jak zwykle nie daje mi chwili wytchnienia i od razu stara się mnie wyręczyć.

– Idź do salonu, Amy. Ja posprzątam.

Uwielbiam sposób, w jaki nieświadomie przechyla głowę, kiedy zaczyna się rządzić. Przygryzam wnętrze policzka, chcąc stłumić przyjemny prąd przepływający wzdłuż mojego ciała. Władczy Carter równa się cholernie seksowny Carter.

Cholera, ten szampan chyba miał więcej procentów, niż powinien. A może to z powodu jego obecności głupieję? Szybko otrząsam się z zamyślenia i pozwalam mężczyźnie zająć się sprzątaniem, a sama w tym czasie kieruję się na kanapę w salonie.

Jimmy rozkłada planszę na niewielkim stoliku, a następnie kątem oka zerka do kuchni. Niecierpliwi się, patrząc, jak jego wujek sprząta brudne naczynia. Chichoczę pod nosem, bo wiem, że nie lubi zbyt długo czekać. Upijam łyk szampana, którego Carter wręczył mi, zanim odeszłam od stołu. Zaczynam myśleć, że celowo chce mnie upić, by z łatwością móc mnie potem wykorzystać.

Po chwili zamyślenia kręcę głową. To irracjonalne. Zbyt dużo sobie wyobrażam. Moje zranione serce wszystko przeinacza, a ja głupia naprawdę zastanawiam się nad tym, co próbuje mi wmówić.

– Ja zacznę! – krzyczy Jimmy, kiedy Carter wraca do salonu.

Chłopiec wyjmuje z woreczka siedem białych klocków i układa je na swoim stojaku, a Carter dołącza do nas, trzymając w dłoniach dwa kieliszki wypełnione białym winem.

– Bezpieczny wybór – rzucam pod nosem na wspomnienie ostatniego incydentu.

Uśmiecha się nieznacznie, kiedy przesuwam się w lewo, by zrobić mu trochę miejsca. Chrząkam, po czym oboje losujemy z woreczka swoje literki. Jimmy w tym czasie układa pierwsze słowo.

– Krowa – mówi, a następnie liczy punkty.

Teraz moja kolej, ale nie muszę zbyt długo myśleć. Układam słowo „rower”, po czym zapisuję swoje punkty. Upijam łyk słodkiego wina, a Carter w tym czasie tworzy słowo „seks”. Gromię go wzrokiem, ale nawet na mnie nie patrzy, tylko uśmiecha się głupkowato pod nosem. Faceci chyba naprawdę nigdy nie dorastają.

Jimmy kilkakrotnie czyta wyraz, ale nie zna jego znaczenia, więc po chwili pyta:

– Mamo, co to znaczy seks?

Wzdycham.

– Wujek Carter ci wyjaśni.

Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, ale chyba nie jest aż tak głupi, by tłumaczyć sześciolatkowi krok po kroku, jak uprawiać seks.

– To zbliżenie między dwojgiem dorosłych ludzi, którzy bardzo, bardzo się lubią.

Jimmy przez chwilę myśli.

– Jak między tobą a mamą?

Kręcę głową, a Carter się śmieje.

– Nie do końca – tłumaczy, a szeroki uśmiech zdobi jego twarz.

– Nie rozumiem. – Jimmy marszczy brwi. – Przecież chyba lubisz moją mamę.



– Tak, oczywiście, że bardzo ją lubię. – Carter głośno wypuszcza powietrze z płuc. – Ale nie w ten sposób. Przyjaźnimy się, a seks uprawiają pary, które chcą być razem do końca życia.

Przetykam głośno ślinę. Od początku wiedziałam, że nie mam na co liczyć, a przyjaźń jest jedynym, co może między nami być. Usłyszenie tego prosto z jego ust jest jednak cholernie bolesne.

– A ty nie chcesz być z nami do końca życia? Zostawisz nas? – szepcze Jimmy takim tonem, jakby zaraz miał się rozplakać.

Muszę natychmiast przerwać tę bezsensowną konwersację, zanim będzie za późno. Dzisiejszy wieczór dość dosadnie uświadomił mi, że Jimmy nie zniesie odrzucenia ze strony Cartera, dlatego czym prędzej muszę ich zdystansować. Wiem, że nie obejdzie się bez walki, ale nie mogę pozwolić, żeby Carter zranił również mojego syna.

– Wujkowi chodzi o to, że zbliżenie przeznaczone jest tylko dla ludzi, którzy są w sobie zakochani. – Staram się stłumić drżenie głosu. Przetykam ogromną gulę w gardle, bo wiem, że to, co zaraz powiem, zrani mnie do reszty. – Czasami w przyjaźni ma się wrażenie, że nie można żyć bez drugiej osoby. W miłości jest podobnie tylko odczuwasz to tysiąc razy bardziej. Ja i wujek oczywiście bardzo się lubimy, ale nie jesteśmy w sobie zakochani – kłamię bez mrugnienia okiem.

Czuję, że gdzieś w głębi serca nadal go kocham i chwilami nawet wyobrażam sobie, jak wyglądałoby nasze wspólne życie, ale wiem, że to niemożliwe. Nie widzieliśmy się przez siedem lat. Poza tym sam przyznał, że nie powinien mnie wtedy całować, a to oznacza, że żałuje tego, co się stało. Żadnym magicznym sposobem nie sprawię, że nagle zmieni zdanie.

Po mojej wypowiedzi wszyscy milkną i wpatrują się we mnie, ale najdotkliwiej czuję na sobie wzrok Cartera. Uśmiecham się do niego ledwo zauważalnie, kiedy patrzy na mnie, jakbym właśnie powiedziała coś, czego się nie spodziewał. Kompletnie nie rozumiem jego reakcji. Przecież powiedziałam to, co powinnam. Przyjaźnimy się, to tyle. Niczego od niego nie oczekuję. Jakiegokolwiek oczekiwania oznaczają, że człowiekowi zależy, a mnie nie może na nim zależeć. Chciałabym, żeby wreszcie dał mi spokój, bo ciągle miesza mi w głowie.

\*\*\*

W scrabble graliśmy jeszcze przez dobrą godzinę, ale łatwo można było wyczuć panujące między nami napięcie. Carter zamilkł, ale mimo

wszystko starał się nie ignorować Jimmy'ego. Nie mam pojęcia, dlaczego tak nagle zmienił mu się humor, ale nie zamierzam się nad tym zastanawiać.

Podliczam nasze punkty i okazuje się, że wygrywa Carter. Uśmiecham się pod nosem. Słowa od zawsze były jego mocną stroną. Odkąd pamiętam, mamił mnie nimi tak długo, aż wreszcie się w nim zakochałam.

– Chyba najwyższy czas do łóżka, co? – pytam, widząc, jak Jimmy zaczyna ziewać.

Chłopiec kiwa głową z zamkniętymi powiekami, po czym unosi je z trudem. Patrzy na nas nieco zamglonym wzrokiem, dlatego od razu wstaję i prowadzę go do jego pokoju.

Jimmy siada na łóżku i zaczyna się rozbierać, a ja po chwili podaję mu kolorową piżamkę. Pomagam mu się ubrać, a następnie nakrywam kołdrą. Całuję go w czoło na dobranoc i życzę mu słodkich snów.

Wracam do salonu, ale nikogo w nim nie zastaję. Domyślam się, że Carter pomógł babci się położyć, więc w tym czasie sprzątam szklanki po soku oraz kieliszki po winie. Wkładam naczynia do zmywarki, ale po chwili postanawiam wypić jeszcze jedną lampkę wina.

– Babcia już śpi. Obok łóżka zostawiłem jej tabletki, które zażywa z samego rana, więc możesz jutro dłużej pospać. – Za plecami słyszę głos Cartera, dlatego odwracam się w jego stronę z kieliszkiem wina w jednej dłoni.

– Dziękuję.

Nie wiem, co go ugryzło, ale wydaje się mocno przybity.

– Pójdę już – rzuca beznamiętnym głosem, a mnie na ten dźwięk kłuje w sercu.

Biorę głęboki wdech. Jego smutek nie jest dla mnie niczym przyjemnym. Chciałabym móc mu jakoś pomóc i poprawić humor, ale nie mam pojęcia jak.

– Napijesz się? – pytam, unosząc wyżej kieliszek trzymany w ręce.

Carter kręci głową, po czym posyła mi słaby uśmiech. Spuszczam wzrok w podłogę. Między nami zrobiło się nieco niezręcznie i nie potrafię sobie z tym poradzić.

– Dobranoc, Amy – mówi, a następnie rusza w stronę drzwi i zamyka je za sobą.

*Co mu się stało?*



## Rozdział 9

Budzę się, kiedy natarczywe pukanie do drzwi nie daje mi spać. Podnoszę się do pozycji siedzącej i przecieram zaspane oczy.

Cholera, zasnęłam w salonie przed telewizorem. Rozgorączkowana rozglądam się dookoła w poszukiwaniu kieliszka wina, ale z ulgą stwierdzam, że na szczęście odłożyłam go na stół.

Pukanie do drzwi z każdą sekundą przybiera na sile. Wstaję z kanapy, a następnie wyglądam dłońmi pomiętą sukienką. Patrę na zegar wiszący na ścianie. Jest godzina druga szesnaście. Kogo tu przywiało? Normalni ludzie o tej porze śpią.

Kieruję się w stronę głównego wejścia i niepewnie spoglądam przez wizjer. Z tyłu głowy coś mi podpowiada, bym zachowała ostrożność, ale odrzucam tę myśl, kiedy dostrzegam Cartera. Odsuwam się od drzwi i na chwilę zastygam w bezruchu.

*Czego on może chcieć o tej godzinie? Czy coś się stało?*

– Carter? – pytam, uchylając drzwi. – Wszystko w porządku?

Mężczyzna z trudem podnosi głowę, jakby ważyła ona co najmniej tonę, a prawą ręką podpira się o ścianę. Marszczę brwi, kiedy do moich nozdrzy dociera woń alkoholu.

– Amy... – mamrocze pod nosem, patrząc na mnie przez zamglone oczy.

Uważnie go obserwuję. Kręcę głową, starając się nie zaśmiać. Carter schlał się jak świnia, ale mimo wszystko nadal wygląda cholernie seksownie. Może nawet bardziej niż zazwyczaj.

– Powinieneś pójść do domu i się położyć – mówię cicho, a on nadal się we mnie wpatruje.

– Jestem cholernym idiotą – wyznaje bez mrugnięcia okiem, a ja posyłam mu pytające spojrzenie, nie rozumiejąc, co ma na myśli. – Jak mogłem pozwolić ci odejść?

Carter patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem, przez co zaczynam się nieco peszyć. Nie rozumiem go. Nie mam pojęcia, co siedzi mu w głowie. Jednego dnia wyznaje mi, że żałuje naszego zbliżenia, i mówi, że to był błąd, a teraz jak gdyby nigdy nic przychodzi tutaj i miesza mi w głowie. Tak nie może być.

– Powinieneś już iść – rzucam. Staram się brzmieć obojętnie. Nie chcę, żeby tu był i mówił mi takie rzeczy. Wiem, że jutro będzie mnie za to przepraszał i żałował swojego zachowania. Nie mogę pozwolić mu się omamić.

Carter wzdycha, po czym odpycha się od ściany i robi krok w moją stronę. Serce staje mi w piersi, kiedy mężczyzna patrzy na mnie lśnącymi oczami. Nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu. Jego bliskość sprawia, że nogi zaczynają mi drżeć.

– Powiniennem być z tobą – szepcze, a ja czuję ciepło bijące od jego wielkiego ciała. – Nigdy nie powiniennem pozwolić ci odejść. Tak bardzo tego żałuję – dodaje i chyba jest szczery, ale nie wiem, czy mogę mu wierzyć. – Na początku byłem wściekły, że wyjechałaś. Miałem do ciebie żal, że mnie zostawiłaś. Dopiero po czasie zrozumiałem, że to w dużej mierze moja wina. To ja pozwoliłem ci odejść – stwierdza ze smutkiem, przez co zamykam powieki. To niemożliwe, byśmy oboje pragnęli tego samego, a jednocześnie ukrywali to przed sobą nawzajem przez tyle lat. – Sam sobie jestem winny. Byłem zbyt dumny, by cię odnaleźć. Wmawiałem sobie, że na ciebie nie zasługuję. Wierzyłem, że poznasz faceta, który będzie ciebie wart. Babcia nie chciała mi zdradzić, gdzie przebywasz. Wtedy zrozumiałem, że straciłem swoją szansę. Musiałem się z tym pogodzić.

Między nami zapada cisza. Przyswajam jego słowa i modłę się w duchu, by były one prawdziwe, chociaż Carter jest pijany i nie mam pewności, czy powinnam mu uwierzyć. Co jeśli to tylko pijacki bełkot?

– Kiedy wróciłaś... – znów się odzywa, a następnie głęboko wzdycha. – Miałem wrażenie, że los się wreszcie do mnie uśmiechnął, a wszystko to, co do ciebie czułem... – Urywa, kręcąc głową, i wsuwa swoją wielką dłoń w moje włosy.

– Carter, jesteś pijany – mówię, odsuwając się, bo jego dotyk to już dla mnie zbyt wiele.

Robię krok w tył, ale mężczyzna podąża za mną, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – kontynuuje, nie zwracając uwagi na mój sprzeciw.

Kręcę nerwowo głową. Wiem, że jeśli teraz tego nie przerwę, nie zrobię tego w ogóle. Carter zamyka za nami drzwi, a ja nie mam pojęcia, w którym dokładnie momencie weszliśmy do środka.

– Carter, proszę – rzucam błagalnym tonem, ale sama nie wiem, czego tak naprawdę oczekuję: *Proszę, zostaw mnie? Proszę, pocałuj*

*mnie?*

Uderzam plecami w ścianę. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że się cofam. Zaciskam palce w pięści, kiedy Carter opiera obie dłonie na ścianie po obu stronach mojej głowy. Zamykam oczy. Jestem w potrzasku. Jestem w cholernie seksownym potrzasku.

– Powiedz tylko słowo – szepcze, a następnie chwyta mnie za policzek.

Jego dotyk pali mi skórę. Wbijam paznokcie w swoje dłonie. Nadal łudzę się, że to tylko sen, a Cartera tak naprawdę tutaj nie ma, ale jego ciepły oddech na mojej twarzy uświadamia mi, że to dzieje się naprawdę.

Rozchylam delikatnie wargi i zaczynam nerwowo oddychać.

– Powiedz, żebym przestał – dodaje chrapliwym tonem.

Nasze nosy się stykają. Czuję przyjemne mrowienie w całym ciele. Carter bierze moją twarz w dłonie, po czym przechyla głowę i delikatnie muska wargami moje usta. Wstrzymuję oddech, kiedy składa na nich subtelny pocałunek. Mam wrażenie, że świat wokół wiruje.

– Powiedz coś – prosi cicho, nieznacznie odsuwając się od mojej twarzy.

Przełykam głośno ślinę.

– Proszę... – szepczę. Chcę powiedzieć, żeby mnie puścił, ale jeszcze bardziej pragnę, by powtórzył to, co przed chwilą zrobił.

Nie doczekawszy się ode mnie odpowiedzi, Carter ponownie muska moje wargi. Mimowolnie rozchylam usta, tym samym pozwalając mu na namiętny pocałunek. Nasze spragnione języki wreszcie łączą się i rozpoczynają gorącą walkę. Z każdą sekundą zaczynamy całować się coraz bardziej żarliwie, przez co oddechy nam przyspieszają. Kładę dłonie na jego twardym torsie, a mężczyzna jedną ręką zjeżdża w dół mojego ciała. Kiedy niespodziewanie chwyta mnie w tali, otrząsam się i przerywam pocałunek.

– Nie powinniśmy – mówię, lecz sama nie wierzę w szczerość swoich słów.

Carter opiera swoje czoło o moje i próbuje uspokoić oddech.

– Jesteś tak cholernie piękna – szepcze. – Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem.

Zamykam oczy. Nie jestem pewna, czy powinnam mu w cokolwiek wierzyć. Wypił zbyt dużo alkoholu i teraz nie panuje nad własnym ciałem. Nie jestem gotowa na kolejne odrzucenie. Boję się, że jutro tu przyjdzie i zacznie wymieniać powody, przez które dzisiejsza sytuacja nie może się

więcej powtórzyć. Wiem, że tak będzie. Przez ostatnie dwa tygodnie dość jasno dał mi do zrozumienia, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Nie mów tak – odpowiadam zmieszana.

Carter przez ułamek sekundy wpatruje się we mnie intensywnie.

– Dlaczego? – pyta cicho. – Żałuję, że między nami tak wyszło.

Chciałbym cofnąć czas i to naprawić.

– Widocznie tak miało być – stwierdzam sucho i kręcę głową.

– Tym razem będzie inaczej.

Naprawdę chciałabym, żeby jego słowa były prawdziwe, ale po alkoholu Carter robi i mówi wiele rzeczy, których potem żałuje. Nie mogę mu teraz zaufać. Nie mogę uwierzyć, że będzie dobrze, bo już raz się na tym przejechałam. W wieku osiemnastu lat również mi coś obiecał. Obiecał mi siebie. Obiecał mi swoją miłość, po czym zniknął bez słowa. Wyjechał, zostawiając mnie samą z informacją, że to był pijacki błąd. Jestem pewna, że i tym razem jest podobnie.

– Nie składaj obietnic, których nie potrafisz dotrzymać – rzucam pod nosem, po czym szybkim krokiem ruszam w kierunku sypialni.

## Rozdział 10

Z trudem otwieram zaspane oczy, kiedy pragnienie nie pozwala mi spać. Zaschło mi w ustach, dlatego postanawiam zejść do kuchni i napić się wody. Po drodze potrząsam głową. Rzadko sięgam po alkohol, ale tutaj Carter nie daje mi wyboru. Atakuje mnie na każdym kroku, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy. Jego towarzystwo przywołuje mi na myśl wspomnienia, które dawno temu wyparłam z pamięci.

Wypijam całą zawartość szklanki duszkiem, po czym napełniam ją raz jeszcze i zabieram ze sobą. Zmierzam w stronę schodów, ale podskakuję w miejscu, słysząc jakiś dziwny hałas. Zachowuję czujność. Odkładam szkło na komodę, a następnie na palcach idę do salonu, skąd kolejny raz wywodzi się jakiś dźwięk.

Ze ściśniętym gardłem zapalam światło, ale to, co widzę, sprawia, że kamień spada mi z serca i z głośnym hukiem ląduje w moim żołądku.

Carter leży na kanapie w salonie. Po mojej ucieczce do sypialni musiał tu zostać i zasnąć. Czuję dziwny ucisk w dole brzucha na wspomnienie ostatniego wieczoru. Zaciskam powieki, wracając pamięcią do wydarzeń sprzed kilku godzin.

Mimowolnie dotykam palcami swoich ust. To nie powinno się w ogóle wydarzyć. Carter musi się bardziej pilnować albo ja powinnam go nieco zdystansować. Nie mogę dopuścić do tego, by ta sytuacja się powtórzyła. Nie mam do siebie za grosz zaufania, kiedy on znajduje się w pobliżu. Ten facet sprawia, że pragnę rzeczy, których za wszelką cenę powinnam unikać.

W końcu zbieram się w sobie i pomimo głosu rozsądku, który krzyczy w mojej głowie, że powinnam zawrócić, podchodzę do mężczyzny i nakrywam go kocem. Stoję w bezruchu przez kilka chwil i go obserwuję. Wygląda niewinnie, choć zarazem promieniuje cholernie seksowną aurą. Kiedy tak na niego patrzę, robi mi się go szkoda, bo wiem, że gdy się obudzi, będzie czuł się fatalnie. Kac dla nikogo nie jest łaskawy.

Pozwalam sobie zbyt długo zatracić się w myślach, przez co tracę poczucie czasu. Muszę zmusić własne nogi, aby opuściły salon, choć serce stawia solidny opór. Zastanawiam się, czy kiedyś przyjdzie taki



dzień, w którym moje uczucia do Cartera przestaną być tak intensywne. Powtarzam sobie jak mantrę, że pewnego dnia stanie się on dla mnie po prostu starym, dobrym przyjacielem, ale w głębi duszy wiem, że tym sposobem tylko oszukuję samą siebie. Serce nie bawi się w żadne podchody.

Już mam opuścić pomieszczenie, kiedy zza pleców dociera do mnie stłumiony pomruk. Sztywnieję. Dlaczego każdy dźwięk, jaki wydaje ten facet, sprawia, że przechodzą mnie przyjemne dreszcze?

– Amy... – Głos Cartera jest tak niewyraźny, że ledwo jestem w stanie zrozumieć jego słowa. – Amy.

Nie jestem pewna, czy zauważył mnie dopiero teraz, czy może przebudził się już dawno i czuł, jak się na niego bezwstydnie gapię. Oblewa mnie zimny pot, ale biorę się w garść i odwracam w stronę mężczyzny.

Z ulgą dostrzegam, że Carter śpi, więc musiał majaczyć przez sen. Mimo to ponownie zbliżam się do niego, ale w połowie drogi rezygnuję z tego pomysłu. Kręcę głową, nie mogąc uwierzyć, jak moje własne ciało bawi się ze mną w kotka i myszkę. Muszę zachować resztki zdrowego rozsądku i opuścić to pomieszczenie, zanim do reszty zwariuję.

– Amy, proszę, nie odchodź. Tak bardzo cię potrzebuję.

Staję w miejscu i mocno zaciskam powieki. Tyle razy wyobrażałam sobie, jak Carter prosi mnie, abym została, ale teraz te słowa wywołują tylko nieprzyjemne ukłucie w sercu. Nasz czas minął już dawno temu, a Carter musi się opamiętać. Nie może na każdym kroku zadawać mi takich ciosów, bo niebawem rozpadnę się na kawałki.

Wracam do sypialni, po czym wskakuję do łóżka. Przykrywam się szczelnie kołdrą, ale długo nie potrafię zasnąć. Świadomość, że Carter znajduje się raptem piętro niżej, mnie paraliżuje. Tli się we mnie jeszcze jakaś głupia nadzieja, że pewnego dnia nam się uda i oboje zapomnimy o ostatnich latach cierpienia. Z tą myślą zasypiam.

\*\*\*

Reszta nocy mija względnie spokojnie, a raniem czuję się o dziwo bardzo wyspana. Przeciagam się na ogromnym łóżku, ale natychmiast zamieram, słysząc czyjś głęboki oddech na drugim końcu materaca. Gwałtownie spoglądam w tamtym kierunku i omal nie padam na zawal.

Potrzebuję chwili, aby dojść do siebie. Wytężam umysł, ale nie przypominam sobie sytuacji, która sprawiła, że Carter śpi teraz w moim

łóżku. Wiem, że nic się między nami nie wydarzyło, ale... Sama nie wiem, dlaczego go teraz po prostu nie wyrzucę, tylko leżę i ślinię się na jego widok. Kiedy głos rozsądku wreszcie przejmuje nade mną kontrolę, szturcham mężczyznę, ale on ani drgnie. Ma tak spokojny i niewinny wyraz twarzy, że nie mam serca go budzić.

Opadam z powrotem na poduszkę i pozwalam sobie na chwilę fantazji. Wyobrażam sobie, jak mógłby wyglądać nasz poranek, gdybyśmy byli razem. Każdego dnia budziłabym się u boku ukochanego mężczyzny, a mój syn miałby ojca, którego tak bardzo potrzebuje. Carter zasypywałby mnie pocałunkami i nie pozwalał wyjść z łóżka do czasu, aż Jimmy nie przyszedłby nam przeszkodzić. Wtedy wszyscy razem zaczęlibyśmy się rzucać poduszkami, a śmiech niósłby się po całym domu.

Na to wyobrażenie na moje usta wkrada się szeroki uśmiech. Razem moglibyśmy być naprawdę szczęśliwi, a mimo to czuję bolesne ukłucie w sercu. Dlaczego kobiety zawsze uzależniają swoje szczęście od facetów? Dlaczego nie potrafimy cieszyć się tym, co mamy, a skupiamy się na rzeczach i ludziach, którzy nigdy nie będą należeć do nas?

Zrywam się na równe nogi i na palcach opuszczam sypialnię. Trudno mi przebywać z Carterem w jednym pomieszczeniu, a jeszcze trudniej jest dzielić z nim łóżko. Nie mogę się tak rozpraszać. Nie mam zaufania do własnego ciała, kiedy on znajduje się tak blisko.

W kuchni nastawiam wodę na kawę. Wyjmuję z szafki składniki potrzebne do przygotowania naleśników, które Jimmy tak uwielbia. Gotowanie sprawia mi wielką przyjemność i coraz częściej zastanawiam się nad otwarciem własnej cukierni. To moje niespełnione marzenie z dzieciństwa.

– Mamo... – Zza pleców dobiega mnie zaspany głos Jimmy'ego. – Co wujek Carter robi w twoim łóżku?

Zamieram z łyżką w ręce. Co ja mam mu niby powiedzieć, skoro sama nie znam odpowiedzi na to pytanie?

Powoli odwracam się do syna. Uroczo marszczy brwi, przez co pojawia się między nimi taka sama zmarszczka jak u Cartera. Wcześniej albo nie dostrzegałam tych podobieństw, albo nieświadomie nie dopuszczałam do siebie tych myśli.

– Wujek wczoraj źle się poczuł, dlatego został u nas na noc – wyjaśniam po chwili milczenia.

– Rozchorował się? – Jimmy wyraźnie posmutniał.

Silę się na uśmiech, a następnie kucam i ruchem głowy każę podejść synkowi bliżej mnie. Kiedy jest na tyle blisko, że mogę spojrzeć mu w oczy, dostrzegam w nich smutek. Wiem, że przez stan zdrowia babci każda wzmianka o chorobie wywołuje w nim strach, a fakt, że martwi się o Cartera daje mi do myślenia. Jimmy się do niego przywiązał, co jest dla mnie pewnym utrudnieniem. Jak mam ich zdystansować, nie krzywdząc przy tym własnego dziecka?

– Nie, skarbie – odpowiadam, pocierając kciukiem jego policzek, i przyklejam na usta uśmiech. – Wujek wypił zbyt dużo alkoholu. – Mrugam do niego.

Jimmy uśmiecha się nieśmiało i wygląda, jakby intensywnie się nad czymś zastanawiał.

– Czy wujek Carter może być moim tatą? – pyta, zerkając na mnie spod rzęs. – No wiesz, do czasu aż nie poznam swojego prawdziwego taty.

Zastygam w bezruchu i przestaję na moment oddychać. Moje serce na ułamek sekundy przestaje pompować krew, przez co świat wokół się zatrzymuje. Słowa Jimmy'ego odbijają się echem w mojej głowie. Wiem, że nie powinnam ukrywać przed nim prawdy, ale strach przed tym wyznaniem mnie paraliżuje. Nie jestem pewna, czy mam w sobie tyle odwagi, by po tylu latach kłamstw nagle powiedzieć mu, że jego ojcem faktycznie jest wujek Carter.

– Jimmy, może pójdziesz obudzić babcię? – pyta Carter, czym udaje mu się przywrócić mnie do rzeczywistości.

Chłopiec szybko znika mi z pola widzenia, ale dopiero po chwili wstaję na równe nogi. Unikam wzroku mężczyzny z obawy, że mógłby wyczytać z mojej twarzy więcej, niż chciałabym, żeby wiedział.

– Jimmy nie wie, kim jest jego ojciec? – pyta jakby z wyrzutem.

Zaciskam powieki. Kręcę głową w odpowiedzi, niezdolna do wypowiedzenia choćby słowa. Nie jestem gotowa na to, aby mnie teraz osądzał. Nie chcę mierzyć się z tym w tej chwili.

– Dlaczego? – pyta cicho.

Odwracam się do niego plecami. Wzdycham ciężko, a następnie opieram się dłońmi o blat.

– Mówiłam ci, że nas nie chciał – odpowiadam wymijająco.

– Wie o nim, prawda? – drąży dalej, tym samym nieświadomie zadając mi kolejne ciosy.

Duszę w sobie krzyk, który za wszelką cenę chce wydostać się na zewnątrz. Pragnę wykrzyczeć Carterowi całą prawdę, tu i teraz, ale zdaję

sobie sprawę, że nie jest to najlepszy pomysł. Nie powinnam tego robić, kiedy emocje buzują w moim ciele.

– Tak – kłamię.

Zaciskam powieki. Carter znał mnie jak nikt inny i jeśli nadal tak jest, to doskonale zdaje sobie sprawę z mojego kłamstwa.

Czuję jego obecność tuż za plecami. Po moim kręgosłupie przebiegają dreszcze. W żaden sposób nie potrafię przewidzieć jego następnego ruchu.

– Spójrz na mnie – prosi, niespodziewanie znajdując się obok mnie. Narusza moją przestrzeń osobistą i dłonią chwyta mój podbródek. Zmusza mnie, bym na niego spojrzała, dlatego postanawiam to zrobić.

Rozchylam wargi, a Carter wpatruje się we mnie z żalem. Nie mogę tego znieść. Nie powinien stawiać mnie w tak niezręcznej sytuacji. Walczę ze sobą, by zaraz nie powiedzieć mu, że to on jest ojcem Jimmy'ego. Na szczęście resztkami sił udaje mi się utrzymać język za zębami.

– Nie powinnaś się obwiniać – mówi szczerze, pocierając kciukiem mój policzek, a ja jestem na skraju załamania. – Jeśli facet nie potrafi wziąć odpowiedzialności za swoje czyny, nie ma prawa nazywać się ojcem tak wspaniałego dziecka, jakim jest Jimmy. Dobrze zrobiłaś.

Słowa Cartera sprawiają, że coś we mnie pęka. Nie potrafię już utrzymać pod powiekami łez, które przez ostatnie kilka minut próbowały wydostać się na zewnątrz. Dlaczego on musi mi to robić? Dlaczego mówi mi takie rzeczy, kiedy ja staram się go nienawidzić? Płacz rozmazuje mi widok. Mężczyzna bez chwili namysłu przyciąga mnie do siebie i mocno przytula, a ja udaję, że wcale nie spieprzyłam nam wszystkim życia.

# Rozdział 11

Po zjedzonym w ciszy śniadaniu Carter wyszedł z babcią i Jimmym na werandę, ja na szczęście wymigałam się sprzątaniami. Przy stole Eleonora raz po raz rzucała mi wymowne spojrzenia, a ja za wszelką cenę unikałam jej wzroku. Nigdy nie potrafiłam udawać, bo każda emocja zawsze była wymalowana na mojej twarzy. Na pewno zauważyła, że coś mnie gryzie, a znając mojego syna, już dawno wypaplał jej, że zastał wujka w łóżku mamy.

Obserwuję ich przez kuchenne okno. Wyglądają na szczęśliwych, przez co ściska mnie w sercu. Staram się wypierać myśl, że to z mojego wyboru nie mogli być razem, ale w głębi duszy wiem, że to prawda. To właśnie jest w tym wszystkim najgorsze: mieć świadomość, że pozbawiasz innych szczęścia tylko dlatego, żeby samemu nie musieć cierpieć. Dopiero teraz do mnie dociera, że jestem cholernie samolubna. Wiem, że byłam młoda i zraniona, ale powinnam była pomyśleć o innych. Pozbawiłam własne dziecko ojca, a Cartera syna. Tak bardzo chciałam chronić Jimmy'ego przed odrzuceniem, że nie zauważyłam, jak wiele złego wyrządziłam swoim zachowaniem.

Wkładam brudne naczynia do zmywarki, a następnie przecieram blat mokrą ściereczką. Po moim kręgosłupie przebiega zimny dreszcz, stąd wiem, że Carter wszedł do kuchni. Jego obecność zawsze wywołuje w moim ciele jakieś dziwne reakcje. Zastanawiam się, czy jest to spowodowane tym, co się w przeszłości między nami wydarzyło, czy może moje uczucia do niego są na tyle silne, że podświadomie wyczuwam jego bliskość.

– Możemy pogadać? – pyta spokojnym tonem.

Napełniam płuca powietrzem i mija chwila, nim wypuszczam je z powrotem. Przyklejam na usta wymuszony uśmiech i wreszcie zerkam w jego stronę.

– Jasne – rzucam trochę zbyt entuzjastycznie.

Wszystko w moim ciele drży. Takie pytania nigdy nie zwiastują niczego dobrego, a w połączeniu z Carterem to może oznaczać tylko bolesną rozmowę.

Mężczyzna wchodzi w głąb kuchni. Zatrzymuje się kilka metrów ode mnie, biodrem opierając się o drewniany blat. Odkładam ścierkę na bok, po czym przyjmuję taką samą pozycję. Krzyżuję ręce na piersi z obawy, że Carter dostrzeże, jak bardzo trzęsą mi się ręce.

– Wczoraj... – zaczyna, kręcąc głową. – Wczoraj pozwoliłem sobie wypić o jednego drinka za dużo. Strasznie cię za to przepraszam – wyznaje skruszony, a ja z trudem utrzymuję z nim kontakt wzrokowy. – Nie powinienem tu przychodzić w takim stanie.

Spuszczam wzrok na podłogę. Wprawdzie już wczoraj spodziewałam się usłyszeć te słowa z jego ust, ale mimo wszystko sprawiają mi one ból. Ile jeszcze razy będzie powtarzał mi, że nie powinien czegoś robić? Ile jeszcze żalu i wyrzutów sumienia z jego strony muszę wysłuchiwać? To naprawdę nie jest łatwe.

– Tak, schlałeś się jak świnia – rzucam wesoło, chcąc pozbyć się smutku, który pożera mnie od środka.

Carter uważnie mi się przygląda. Jego wzrok mówi mi, że już dawno mnie rozgryzł. Przelykam głośno ślinę, odważnie patrząc mu w oczy.

– Pocałowałem cię – przypomina, tym samym sprawiając, że ściska mnie w żołądku.

Rozglądam się po kuchni, szukając punktu zaczepienia. Czuję, jak na moje policzki wkradają się rumieńce, i boję się, że Carter je dostrzeże. Nie chcę, żeby wiedział, jak bardzo pragnę, aby to powtórzył.

– Gryzie mnie sumienie – kontynuuje, a ja w odpowiedzi zaciskam powieki. Nie jestem pewna, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa. – Nie dlatego, że tego żałuję, ale dlatego, że cholernie chciałbym to powtórzyć.

Potrzebuję chwili, aby móc w pełni przyswoić wypowiedziane przez niego słowa. Otwieram usta, ale nic nie mówię. Postanawiam spojrzeć mu w oczy, aby upewnić się, że nie żartuje. Jego zielone oczy lśnią. Milczę, bo nie jestem pewna, jak powinnam zareagować na to wyznanie.

– Carter... – zaczynam, ale od razu ucinam, ponieważ brakuje mi słów. W głowie mam pustkę. Nie spodziewałam się czegoś takiego.

– Nie musisz nic mówić – dodaje, po czym odpycha się od szafek i podchodzi do mnie. – Po prostu czułem jakąś dziwną potrzebę powiedzenia ci tego wprost.

Kiwam głową, kiedy znajduje się raptem pół metra przede mną.

– Dziękuję za szczerość.

– Nie potrafiłbym cię okłamywać, Amy – odpowiada niemal natychmiast. – To tak samo, jakbym oszukiwał samego siebie.

Ściska mnie w gardle. Czuję się podle, bo przez ostatnie lata świadomie mydliłam oczy nam obojgu. Cartera trzymałam z dala od własnego syna, a sobie wmawiałam, że i tak by nas nie chciał. Powinnam teraz przyznać się do błędu, ale za cholerę nie mam w sobie tyle odwagi.

– Jakim cudem znalazłeś się w moim łóżku? – pytam, chcąc zmienić niewygodny temat.

Carter przeczesuje palcami swoje brązowe włosy, a następnie ciężko wzdycha.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Przebudziłem się nad ranem, a nogi same mnie poniosły. – Na ułamek sekundy milknie i skupia się na mnie. – Dobrze było leżeć obok ciebie, Amy.

Patrzę mu w oczy i z całych sił staram się ukryć przerażenie. Jego słowa wywołują we mnie niepokój. Nie wiem już, co myśleć, nie wiem też, co dokładnie czuję. Chciałabym cieszyć się tym, co usłyszałam, ale paraliżuje mnie strach. Carter nigdy nie wybaczy mi tego, że nie powiedziałam mu o dziecku. Nie będzie też słuchał moich tłumaczeń o tym, jak bardzo mnie zranił. Boję się, że mnie znienawidzi.

– Dlaczego to robisz? – pytam głosem niewiele głośniejszym od szeptu, a mężczyzna marszczy brwi. – Dlaczego sprawiasz wrażenie, jakby ci na mnie zależało?

Błądzi wzrokiem po mojej twarzy, a ja staram się utrzymać emocje na wodzy, co okazuje się niezwykle trudne. Nie chcę dać po sobie poznać, jak wielki ból sprawia mi jego obecność.

– Zawsze mi na tobie zależało, Amy. Zawsze – powtarza, przez co zaciskam usta, by nie zacząć krzyczeć. – Chciałbym, żeby było jak dawniej. Wiem, że cię zraniłem i nie ma dnia, żebym się o to nie obwiniął.

Potrząsam głową. Ta rozmowa nie może być prawdziwa.

– Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz? – Moje oczy zachodzą łzami, gdy ponownie uderza mnie fakt, że przez tyle lat żyliśmy z dala od siebie, choć oboje pragnęliśmy być blisko.

Carter rozgląda się po pomieszczeniu. Wygląda, jakby szukał w głowie odpowiednich słów. Po chwili wzrusza ramieniem i skupia na mnie swój wzrok.

– Stchórzyłem – przyznaje. – Zraniłem cię i nie miałem odwagi spojrzeć ci w oczy. Myślałem, że już nigdy nie będzie jak dawniej, a z czasem po prostu przyzwyczałem się do myśli, że nie chcesz mnie znać.

Carter po części ma rację: byłam na niego wściekła, a jednocześnie czułam się porzucona. Pewnie nawet nie chciałabym z nim gadać, gdyby próbował nawiązać ze mną jakiś kontakt.

Ale nie próbował, dlatego jesteśmy dzisiaj w tym miejscu.

– Byliśmy młodzi – odpowiadam, choć sama nie wiem, co chcę mu przekazać. – Buzowały w nas hormony, przez co wiele rzeczy robiliśmy pochopnie. Żadne z nas nie jest winne.

– Żałuję, że nie było mnie przy tobie, kiedy dowiedziałaś się o ciąży. Pewnie byłaś przerażona.

Usilnie utrzymuję z nim kontakt wzrokowy, mimo że mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Tak – mówię ze ściśniętym gardłem. – Jimmy był dla mnie nie lada zaskoczeniem.

Carter nieznacznie się uśmiecha, dlatego ja również to robię.

– Przykro mi, że jego ojciec okazał się takim dupkiem – rzuca, a następnie łapie mnie za dłoń, którą podpierałam się o blat. – I żałuję, że nie mogłem być wtedy przy tobie.

Przygryzam policzek od wewnątrz, aby się nie rozplakać. Wyznanie Cartera wywołuje we mnie przyjemne uczucie, a tym samym sprawia, że jeszcze bardziej nienawidzę samej siebie. Jak mogłam pozbawić własne dziecko tak wspaniałego ojca? Jak mogłam przez tyle lat tego nie zauważyć?

– Ja również tego żałuję – szepczę, a zaraz po tym mężczyzna przyciąga mnie do siebie i mocno przytula.

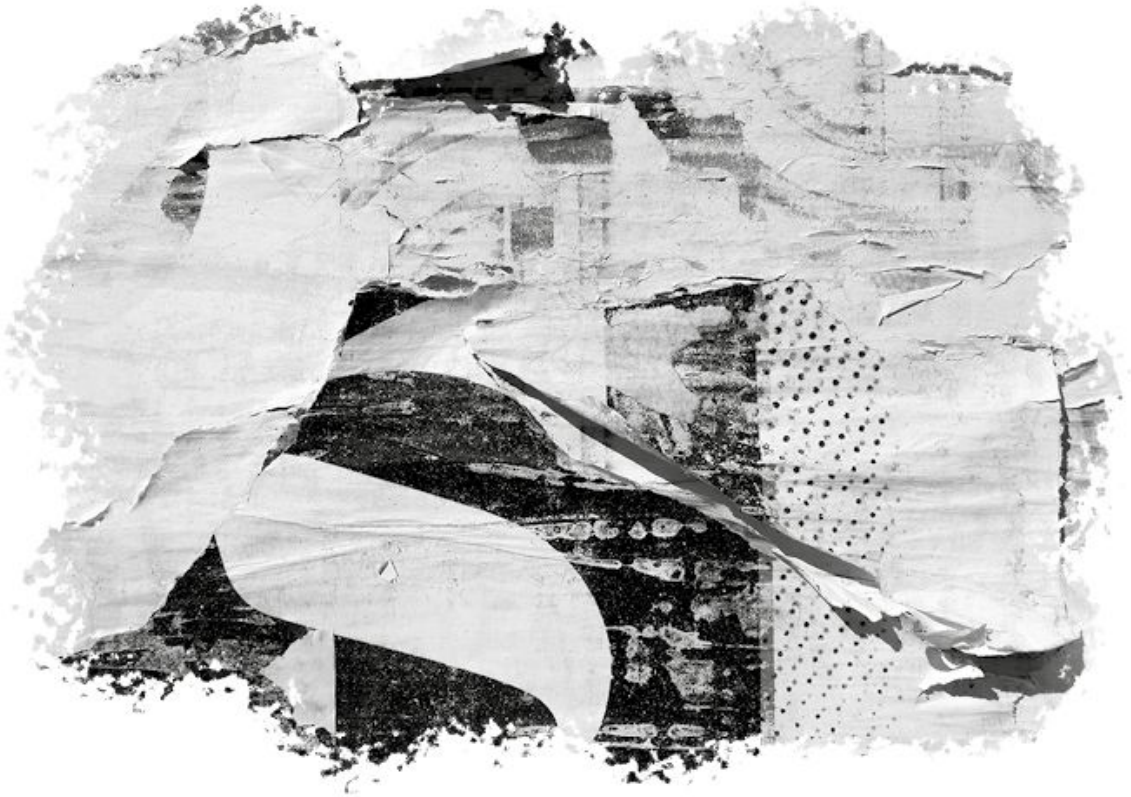
W jego ramionach czuję się bezpiecznie. Sprawiają, że zaczynam wierzyć, że pewnego dnia wszystko się ułoży, a my wszyscy będziemy wreszcie szczęśliwi.

– Mam coś dla ciebie – mówi z ustami przyciśniętymi do moich włosów. – Ale musisz poczekać do wieczora. – Odsuwa się ode mnie i zerka na mnie z góry. Jego oczy radośnie błyszczą. – Przyjdę po ciebie o ósmej.

Kiwam głową w odpowiedzi, bo Carter ma niespotykaną zdolność pozbawiania mnie słów. Posyła mi szczerą uśmiech i opuszcza kuchnię. Długo stoję w miejscu i przetwarzam to, co niedawno się wydarzyło.

Jakim cudem jeden człowiek może wywoływać w drugiej osobie aż tyle emocji?





## Rozdział 12

Po raz setny w ciągu ostatnich pięciu minut zerkam nerwowo na zegar. Zbliża się godzina ósma, a mnie z każdym przesunięciem się wskazówki ogarnia coraz większy stres. Zachowuję się jak zakochana nastolatka przed pierwszą randką, choć może i zostało we mnie coś z tamtej młodej dziewczyny.

Jimmy poszedł dziś nieco wcześniej do łóżka. Pozwoliłam mu oglądać bajki, bo wiem, że dzięki nim nie będzie się nudził i szybciej zaśnie. Babcia również już dawno się położyła, dlatego wizja zostania sam na sam z Carterem ekscytuje mnie w takim samym stopniu, jak przeraża.

Po naszej porannej rozmowie już więcej go nie widziałam. Zniknął gdzieś na cały dzień, z czego Jimmy nie był zbyt zadowolony. Ściska mnie serce na widok tego, jak bardzo mój syn polubił Cartera. Mogę się tylko domyślać, jaki będzie podekscytowany, kiedy dowie się, że to właśnie on jest jego ojcem.

Sprawa nieco inaczej się kształtuje, jeśli chodzi o Cartera. Mam wyrzuty sumienia, że ukrywałam przed nim Jimmy'ego, choć z drugiej strony nie wiem, czy w tamtym czasie postąpiłabym inaczej. Mam totalny mętlik w głowie.

Kiedy przez mój kręgosłup przebiegają dreszcze, wiem, że Carter jest blisko. Zaraz po tym rozlega się ciche pukanie do drzwi.

Wypuszczam głośno powietrze i ruszam w jego kierunku. Nie wiem, dlaczego jego obecność wywołuje we mnie tak silne i różnorodne emocje. Uchylam drzwi, a kiedy dostrzegam za nimi uśmiechniętego Cartera, moje usta również wykrzywają się w szerokim uśmiechu. To przychodzi mi tak naturalnie, że nie jestem w stanie nad tym zapanować.

– Gotowa? – pyta, zabawnie unosząc obie brwi, po czym wchodzi do środka.

Atakuje mnie zapach jego perfum. Dlaczego wszystko, co związane jest z tym facetem, jest tak cholernie dobre?

– Powiesz mi wreszcie, co to za niespodzianka? – odzywam się, kiedy znajdujemy się w salonie.

Carter siada w fotelu, dlatego ja zajmuję miejsce na kanapie. Uśmiecha się do mnie w sposób, który mówi mi, że coś kombinuje.

– Gdybym ci powiedział, to już nie byłaby to niespodzianka – rzuca nonszalancko.

Mrużę oczy, a po chwili kręcę głową.

– Napijesz się czegoś?

– Nie, zaraz powinniśmy wyjść.

Marszczę brwi. Nie mam zielonego pojęcia, co on kombinuje.

– Ale dokąd? – Mój głos zdradza dezorientowanie. – Przecież nie możemy zostawić Jimmy'ego i babci samych w domu.

Mężczyzna przez ułamek sekundy nie odrywa ode mnie wzroku, a mnie to wyjątkowo nie peszy.

– Wiem, dlatego pomyślałem o... – odpowiada spokojnie, ale przerywa mu dzwonek do drzwi. – O, właśnie przyszła! – rzuca radośnie, po czym pędzi na korytarz.

Niepewnie wstaję z kanapy i ruszam za nim. Carter wpuszcza do środka jakąś młodą dziewczynę, co wprawia mnie w jeszcze większe dezorientowanie. Patrzę na mężczyznę, a ten odwzajemnia spojrzenie i posyła mi słodki uśmiech.

– To jest Julia – mówi entuzjastycznie, a dziewczyna zbliża się do mnie i podaje mi rękę. – Poprosiłem ją, by została z babcią i Jimmym na czas, kiedy nas nie będzie.

Nie wiem, co czuję. Carter o wszystkim pomyślał. Sam to wszystko zaplanował, żebyśmy mogli gdzieś razem wyjść. Jeśli sądziłam, że nie można zakochać się w drugiej osobie na nowo, to byłam w wielkim błędzie.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Tylko tyle udaje mi się wykrztusić. Jestem w szoku.

Mężczyzna uśmiecha się. Jest wyraźnie zadowolony, że udało mu się mnie zaskoczyć.

– Nic nie mów. – Wzrusza ramieniem. – Po prostu chodźmy.

Wyciąga do mnie rękę, a ja po chwili wahania ją łapię. Mam wrażenie, jakbyśmy cofnęli się w czasie o jakieś dziesięć lat. Na chwilę zapominam o żalu, który w ostatnim czasie nieustannie mi towarzyszył, i zatracam się we wspomnieniach.

Kiedy opuszczamy budynek, Carter przypomina Julii, by od razu do niego dzwoniła, jeśli coś by ją zaniepokoiło.

– Odwróć się – rozkazuje, gdy znajdujemy się na werandzie.

Przekrzywiam głowę na bok.

– Po co? – pytam z nutką niepewności.

– Zaufaj mi – mówi cicho, a ja z lekkim wahaniem wykonuję jego polecenie.

Carter zakrywa mi oczy jakimś kawałkiem materiału. Zaczynam się śmiać, bo mam wrażenie, że naprawdę zwariował.

– Czy to koniecznie? – marudzę pod nosem.

Mężczyzna chwytą mnie za ręce i prowadzi w nieznanym kierunku. Nigdy nie miałam dobrej orientacji w terenie, a on dodatkowo pozbawił mnie wzroku.

– Jeszcze mi podziękujesz.

Nie odpowiadam. Powolnym krokiem podążamy żwirową ścieżką. Kilka razy potykam się o własne nogi, przez co oboje wybuchamy śmiechem. Cały stres, który do czasu naszego spotkania nie dawał mi chwili wytchnienia, nagle gdzieś uleciał. Moje serce przepelnia teraz spokój i niekończąca się radość. Nie potrafię opisać, jak wspaniale się czuję. Mam wrażenie, jakby nic się między nami nie zmieniło, a ostatnie lata rozłąki nie miały miejsca.

– Gotowa? – Carter zatrzymuje mnie i staje za moimi plecami.

Kiedy zapach jego mocnych perfum dociera do moich nozdrzy, na całym ciele czuję ciarki.

– Tak! – Energicznie potrząsam głową.

Obiecałam sobie, że nic nie zepsuje nam tego wieczoru i postaram się cieszyć obecnością Cartera. Nie ma miejsca na smutek, żal i wyrzuty sumienia. I muszę przyznać, że na razie całkiem nieźle mi idzie.

Mężczyzna zsuwa materiał z moich oczu, a ja potrzebuję chwili, by przyzwyczaić wzrok do nastającego wokół zmroku. Rozglądam się dookoła. Znajdujemy się na polanie za domem babci, na której spędziłyśmy ponad połowę dzieciństwa. Miłe wspomnienia wzbudzają przyjemne ciepło, które rozchodzi się po moim brzuchu.

W oddali dostrzegam ostatnie promienie słońca. Carter nie odzywa się, a kiedy w końcu patrzę przed siebie, zamieram. Zakrywam usta dłonią. To niemożliwe.

– Carter – wyrzucam z siebie. Nie potrafię powiedzieć nic więcej.

– Podoba ci się? – Wyraźnie zadowolony mężczyzna staje obok mnie, ale dopiero po chwili obdarzam go spojrzeniem.

Kiedy się szczerze uśmiecha, wokół jego oczu tworzą się maleńkie zmarszczki, które dodają mu uroku, a w policzkach pojawiają się seksowne dołeczki. To niesamowite, jak bardzo jest przystojny. Jeśli miałabym wskazać wzór męskości, to byłby nim właśnie Carter.

– Jestem w szoku – oznajmiam.

Nie mogę oderwać wzroku od domku na drzewie. Carter musiał go sam odnowić, bo kiedy byłam tutaj ostatnim razem z Jimmym, to nie wyglądał tak dobrze. Teraz stare deski zostały zastąpione nowymi, kolorowymi, a drabina wreszcie ma wszystkie szczebelki.

Staram się ukryć uśmiech. Carter zawsze wiedział, jak mnie uszczęśliwić.

– Zrobiłem też huśtawkę z opony i zamontowałem na jednej gałęzi – mówi, po czym rusza w stronę domku, nie spuszczać ze mnie wzroku.  
– Chcesz zobaczyć?

Chichoczę pod nosem, widząc jego zadziorny uśmieszek. Kiedy mieliśmy może z dwanaście lat, nie dawałam mu spokoju i każdego dnia prosiłam go, żeby zrobił mi taką huśtawkę. Carter oczywiście robił mi wtedy wszystko na złość i tym sposobem nigdy się jej doczekałam. A teraz, mimo że minęło prawie trzynaście lat, wreszcie spełnił moje małe marzenie. Robi mi się z tego powodu cieplej na sercu.

– Pierwsza! – wykrzykuję jak dziecko, po czym biegiem ruszam w kierunku huśtawki.

Jestem już prawie u celu, kiedy Carter mnie dogania, łapie w pasie i odciąga na bok. Zaczynam się głośno śmiać. Tak dawno tego nie robiłam, że ten dźwięk na ułamek sekundy mnie paraliżuje. Odrzucam jednak wszelkie wątpliwości i zgodnie z dzisiejszym postanowieniem mam zamiar dobrze się bawić.

– Tęskniłem za taką Amy – odzywa się cicho, a jego dłonie nadal znajdują się na mojej talii.

Oddycham ciężko z powodu niedawnego wysiłku. Patrzę Carterowi w oczy, ale dopiero po chwili pytam:

– Jaką?

Mężczyzna błądzi wzrokiem po mojej twarzy.

– Uśmiechniętą, szczęśliwą, spontaniczną – wymienia. – Naprawdę brakowało mi twojego śmiechu.

Chichoczę, odwracając wzrok.

– Wejdziemy? – dopytuje, kiedy nie doczekuje się ode mnie odpowiedzi.

Carter pozwala mi wejść pierwszej. Dziękuję sobie w myślach za to, że włożyłam zwykłe dżinsy zamiast spódniczki, bo teraz mogłby bezwstydnie oglądać mój nagi tyłek. Wdrapuję się po drabinie na samą górę, ale to, co zastaję w środku sprawia, że łzy cisną mi się do oczu.

Przegryzam wargę na widok starannie ułożonego koca oraz kilku poduszek. Nad niewielkim oknem powieszona są zasilane bateriami lampki, a na drewnianej ścianie nadal znajdują się nasze imiona, które pewnego dnia wyryliśmy monetami. Kręcę głową z niedowierzaniem. Mam wrażenie, że śnię.

– Nie miałem zbyt wiele czasu na przygotowania. – Głos mężczyzny dociera do mnie zza pleców. Biję od niego przyjemne ciepło.

– Jest pięknie – stwierdzam rozmarzonym głosem.

– Jimmy naprawdę o niczym ci nie powiedział? – pyta podejrzliwie, wchodząc do środka.

Przekrzywiam głowę.

– Jimmy o wszystkim wiedział?

Carter wygląda na zmieszanego. Rozgląda się na boki, po czym wzrusza wesoło ramieniem.

– Tak, przecież sam mi tutaj pomagał.

Kręcę głową. Moje sześciolatnie dziecko zaczyna już knuć za moimi plecami. Wcześniej o wszystkim mi mówił, ale odkąd w jego życiu pojawił się Carter, mam wrażenie, że nie czuje już takiej potrzeby.

– Dlatego tak chętnie poszedł dziś spać, prawda? O wszystkim wiedział? – pytam, a mężczyzna udaje, że nie wie, o czym mówię, ale zdradza go uśmiech. – Wiedziałam.

– Dobry z niego powiernik – stwierdza, a ja dopiero teraz dostrzegam, że na podłodze znajduje się taca z dwoma kieliszkami, butelką białego wina i winogronami. – Chodź, usiądźmy.

Spełniam prośbę mężczyzny i siadam na miękkim kocu. Nagle ogarnia mnie dziwny stres. Cała ta sytuacja przypomina randkę, choć wiem, że nią nie jest i nie powinnam sobie wmawiać takich rzeczy.

Carter podaje mi kieliszek napełniony alkoholem. Wznosimy cichy toast, po czym oboje wypijamy łyk. Wino rozgrzewa mój żołądek. Mam pewne wątpliwości, czy picie jest dobrym pomysłem, ale natychmiast je zbywam.

– Chciałbym cię przeprosić – zaczyna, dlatego na niego spoglądam.

– Wiem, że to ja zniszczyłem naszą przyjaźń. Pozwoliłem, żeby doszło między nami do czegoś więcej, a zaraz po tym stchórzyłem. – Spuszcza wzrok w podłogę. – Od zawsze byłaś dla mnie jak siostra i tak też cię traktowałem.

Teraz to ja odwracam wzrok. Wiem, że Carter nie mówi tego, by mnie zranić, a mimo wszystko jego słowa sprawiają mi ból.

– Tamtego dnia... poczułem coś więcej – kontynuuje. – Coś, czego nie powinienem do ciebie czuć.

Nie jestem pewna, czy chcę teraz o tym rozmawiać, i widzę, że dla Cartera to też nie jest łatwy temat.

– Carter, nie musimy do tego wracać.

– Nie, pozwól mi dokończyć. Muszę to wreszcie z siebie wyrzucić. Przez tych siedem lat myślałem, że nienawidzisz mnie za to, że tamtej nocy przekroczyłem granicę, a milczenie babci na każdy temat związany z tobą tylko mnie w tym upewniało. Kiedy wróciłaś i dowiedziałem się, że masz dziecko, byłem na ciebie wściekły. Chciałem, żebyś ty również czuła do mnie to, co ja czułem do ciebie, a świadomość, że tak szybko o mnie zapomniałaś i ułożyłaś sobie życie z kimś innym... – Carter potrząsa głową, jakby obwinił się za słowa, które pojawiły się w jego umyśle. – Pojawiłaś się tak nagle i wywróciłaś moje życie do góry nogami. Potrzebowałem kilku lat, by pogodzić się z tym, jaką krzywdę nam wyrządziłem, a ty tak po prostu wróciłaś, a razem z tobą wszystkie uczucia, z którymi walczyłem latami.

Między nami zapada cisza. Jego wyznanie jest dla mnie takim zaskoczeniem, że nie do końca rozumiem, co dokładnie chciał mi powiedzieć. Wiem, że powinnam się odezwać, ale nie znam słów, które byłyby w tej chwili odpowiednie.

– Mogę cię o coś prosić?

Czuję na sobie przeszywające spojrzenie, dlatego zbieram się w sobie i zerkam na niego. Jego oczy przepelniają emocje tak różne, że nie potrafię ich wszystkich rozpoznać.

– Oczywiście – odpowiadam, lecz mój głos brzmi niepewnie.

– Wybacz mi, Amy. – Patrzy mi prosto w oczy, a jego spojrzenie jest pełne determinacji. – Wybacz mi, że nas zniszczyłem. Wybacz, że pozwoliłem ci odejść i tak łatwo się poddałem. Powinienem poruszyć niebo i ziemię, aby ściągnąć cię tu z powrotem. To tutaj jest twoje miejsce i nie powinnaś z niego rezygnować ze względu na mnie.

Zaciskam usta, aby się nie rozplakać. To najpiękniejsze, co kiedykolwiek usłyszałam.

– Proszę, nie obwiniaj się – odpowiadam ze ściśniętym gardłem. – Oboje byliśmy młodzi i nie potrafiliśmy zapanować nad własnymi emocjami.

Carter spuszcza wzrok, po czym zaczyna bawić się kieliszkiem.

– Czy możemy zacząć od nowa? – pyta, znów na mnie patrząc. – Naprawdę mi cię brakowało. Wcześniej o tym nie myślałem, ale kiedy

wróciłaś, zrozumiałem, że cię potrzebuję.

Dzisiejszy wieczór wydaje się cudowny. Obawiam się, że to tylko sen. Carter wyznał mi to, o czym marzyłam przez ostatnie lata. I choć nadal nie jestem pewna, czy widzi we mnie tylko przyjaciółkę, czy może kogoś więcej, postanawiam zaryzykować i ponownie zaprosić go do swojego życia. Wiem, że prędzej czy później to i tak się stanie, bo nie mogę wiecznie ukrywać przed nim Jimmy'ego ani jego przed Jimmym.

– Tak – odpowiadam rozemocjonowana i ściskam go za rękę, którą podpira się o podłogę. – Zażegnajmy wreszcie te ciemne chmury.

Oboje śmiejemy się, a następnie opróżniamy kieliszki. Carter ponownie napełnia szkło, którego zawartość znowu znika w zawrotnym tempie. Zajadamy się pysznymi, kalifornijskimi winogronami i dajemy się ponieść rozmowie. Mężczyzna opowiada mi o studiach i o wszystkim tym, co w ostatnich latach działo się w jego życiu. Ja natomiast mówię głównie o Jimmym. Tego wieczoru nie wspominamy już o przykrych wydarzeniach, które nas rozdzieliły.

Po dwóch godzinach rozmów i butelce wina wracamy do domu. Na szczęście Julia nie zadzwoniła ani razu, dzięki czemu mogliśmy cieszyć się swoim towarzystwem. Carter mówił mi, że Julia czasami przychodzi do niego na korepetycje z matematyki, co mnie szczerze zaskoczyło.

Stajemy na werandzie, jakbyśmy właśnie wrócili z prawdziwej randki. Chce mi się śmiać, choć robi się też trochę niezręcznie. Mimo wszystko postanawiam się odezwać:

– Dziękuję za miły wieczór. – Nie potrafię zapanować nad uśmiechem. – I za niespodziankę. To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałam.

– Drobiazg. – Zbywa mnie machnięciem ręki.

Stoimy na wprost siebie i po prostu patrzymy sobie w oczy. W oddali słychać rechot żab, co działa na mnie uspokajająco.

– Pójdę już – rzucam, choć mogłabym tak stać do samego rana. – Julia pewnie też chce już wrócić.

– Masz rację.

Waham się, co powinnam zrobić. Mam tak po prostu sobie pójść czy może przytulić go na pożegnanie? Nie chcę, żeby czuł, jakbym wywierała na nim jakąś presję.

– Dobranoc – mówię z uśmiechem, po czym odwracam się do niego plecami.

Kładę dłoń na klamce, ale głos Cartera mnie zatrzymuje.



– Amy – wzdycha, więc zerkam na niego przez ramię. – Słodkich snów.

Posyłam mu czuły uśmiech i decyduję się do niego podejść. Muskam wargami jego policzek, zostawiając na nim ciepły pocałunek.

– Dobranoc – szepczę, a następnie wchodzę do domu.

To będzie w końcu przespana noc.



## Rozdział 13

Następnego dnia budzę się skoro świt. Przeciagam się na łóżku, a na moje usta mimowolnie wkrada się szczery uśmiech. Wydarzenia poprzedniego wieczoru przelatują mi przed oczami i potrzebuję kilku chwil, aby mieć pewność, że nie był to tylko zwykły sen. Pozwalam sobie zatracić się w myślach i wrócić pamięcią do wczorajszej niespodzianki.

To niesamowite, że Carter to wszystko zaplanował i zorganizował, a Jimmy nie pisnął mi ani słówka. Dotychczas byłam pewna, że mój syn nie będzie w stanie niczego przede mną ukryć, a ja jako matka będę wiedzieć, kiedy coś nie gra. A mimo wszystko i tak udało im się mnie urobić. Na ułamek sekundy zatracam się w marzeniach. Wyobrażam sobie, że tak właśnie mogłoby wyglądać nasze życie.

Rzeczywistość jednak szybko mnie atakuje, dlatego na moje usta wkrada się grymas niezadowolenia. Gramolę się z łóżka, wkładam szlafrok i schodzę na dół. Dopiero w kuchni orientuję się, że dochodzi raptem ósma rano. Z szerokim uśmiechem kręcę głową. To nie do pomyślenia, że przez jeden miły wieczór z Carterem mogę czuć się tak wyspana i pełna życia. Postanawiam wykorzystać dobry humor i przygotować naleśniki na śniadanie. Jimmy je uwielbia i wiem, że babcia też nimi nie pogardzi. Z tyłu głowy słyszę również cichy głosik, który przypomina mi, że Carter jest prawdziwym łasuchem, a naleśniki są jednym z jego ulubionych dań.

Nastawiam wodę na kawę i zaczynam przygotowywać składniki na ciasto. Włączam radio, z którego po chwili wybrzmiewa piosenka Rity Ory: *Let Me Love You*. Nucę pod nosem słowa, które są mi dobrze znane, i wczuwam się w dźwięk muzyki tak bardzo, że nie zauważam obecności drugiej osoby w pomieszczeniu. Dopiero kiedy dociera do mnie zduszony śmiech Cartera, uciszam się.

– Co ty tutaj robisz? – pytam z przerażeniem w głosie.

Mężczyzna uśmiecha się znacząco, po czym odpycha się od ściany, którą do tej pory podpierał.

– Nie mogłem spać – oznajmia najzwyczajniej w świecie. – Chciałem przyjść i zrobić nam śniadanie, ale widzę, że mnie ubiegłaś. – Uśmiecha się zawadiacko.

Wzruszam ramieniem, nie potrafiąc znaleźć odpowiednich słów.

– Nie mogłam spać.

Carter śmieje się pod nosem. Nie jestem pewna, czy bawi go moja odpowiedź, czy może śmieje się z mojej niekompetencji.

– Tak, ostatnie dni były pełne wrażeń – stwierdza. Gdybyś tylko wiedział... – Może mogę ci pomóc?

Niekontrolowanie unoszę brwi. Jego zachowanie w ostatnim czasie stale mnie zaskakuje. Dlaczego mam wrażenie, że ciągle stara się być blisko mnie?

– Jasne – odpowiadam nieco zdezorientowana.

– Co mam zrobić?

*Podejść do mnie zdecydowanie, wziąć mnie w ramiona i pocałować.*

– Możesz wbić jajka i wymieszać z mąką i mlekiem – mówię zamiast tego, wskazując składniki przygotowane na blacie.

– Tak jest – salutuje.

Przygryzam wargę, wyobrażając sobie Cartera w wojskowym uniformie. To ciekawa wizja. Gdybyśmy byli razem, piekłabym przeróżne torty i ciasta na każdy dzień, w który wracałby do domu.

*Gdybyśmy...*

Szybko wracam do rzeczywistości. Carter nie jest mój, a my w żaden sposób nie jesteśmy razem. To tylko moja chora wyobraźnia stale podsuwa mi te niemożliwe wizje, a ja nie mam pojęcia, jak to zatrzymać.

– Pójdę sprawdzić, czy Jimmy i babcia się nie obudzili – rzucam, czując nagłą potrzebę opuszczenia pomieszczenia.

Carter posyła mi słodki uśmiech, po czym ponownie skupia się na mieszaniu ciasta na naleśniki. Dlaczego facet w kuchni to tak cholernie podniecający widok? A może tu chodzi wyłącznie o tego jednego mężczyznę?

Kręcę głową, chcąc sprowadzić się na ziemię. Opuszczam kuchnię, po czym ruszam na piętro. Dopiero kiedy znajduję się na schodach, z moich płuc wydostaje się długo wstrzymywane powietrze. Nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego Carter tak na mnie działa.

Wchodzę do pokoju Jimmy'ego i obserwuję go z progu. Przez tyle lat wmawiałam sobie, że jego fizyczne podobieństwo do Cartera to tylko wymysł mojej wyobraźni, ale teraz mam pewność, że tak nie jest. Z każdym kolejnym dniem mój syn staje się coraz bardziej podobny do swojego ojca i cholernie obawiam się chwili, w której Carter też to dostrzeże.

Chłopiec zaczyna chichotać, po czym unosi jedną powiekę i zerka na mnie radośnie. Odwzajemniam uśmiech i podchodzę do niego. Siadam na brzegu miękkiego materaca, a Jimmy przesuwa się, robiąc mi więcej miejsca.

– Już nie śpisz? – pytam nieco zaskoczona, bo oboje uwielbiamy długo spać.

Kręci głową w odpowiedzi, a ja poprawiam palcami jego włosy, które po całej nocy sterczą na wszystkie możliwe strony.

– Wczoraj bardzo szybko zasnąłeś – zagajam, chcąc sprawdzić, czy mój syn przyzna się do sekretnej zмовy z Carterem. – Musiałeś być bardzo zmęczony.

Ze wszystkich sił staram się zachować powagę, ale nie udaje mi się, bo widzę, jak Jimmy wstrzymuje uśmiech.

– Ostatnie dni były bardzo pracowite – stwierdza dumnie.

Robi mi się cieplej na sercu, kiedy pomyślę, że Jimmy dołożył swoją małą cegiełkę do mojej urodzinowej niespodzianki, po czym grzecznie poszedł do łóżka. Czy mogłam wymarzyć sobie lepsze dziecko?

– Wujek Carter powiedział mi, że ciężko pracowałeś przy naprawie domku na drzewie.

Jimmy z podekscytowaniem podnosi się do pozycji siedzącej.

– Tak! – wykrzykuje entuzjastycznie. – Wujek zamocował taki mały wózek do mojego rowerka i mogłam w nim przewozić różne rzeczy.

Marszczę brwi.

– Wózek? – dopytuję, bo niczego takiego nie widziałam.

Chłopiec energicznie kiwa głową, po czym zaczyna wymachiwać rękami, chcąc wytłumaczyć mi, co dokładnie ma na myśli.

– No taki niebieski z czterema małymi kółkami. Później ci pokażę.

– Dlaczego go wcześniej nie widziałam? – pytam podejrzliwie.

Jimmy przewraca oczami, jakbym zadała najgłupsze pytanie na świecie. Nie mogę powstrzymać cichego chichotu.

– Wtedy mogłabyś się wszystkiego domyślić, a to miała być niespodzianka – wyjaśnia.

Mierzwię mu włosy, po czym przyciągam do siebie i przytulam.

– Dziękuję. – Całuję go w głowę. – To była najlepsza urodzinowa niespodzianka w całym moim życiu.

Tkwimy w tej pozycji jeszcze kilka chwil, a ja staram się nacieszyć jego bliskością. Zdaję sobie sprawę, że za jakiś czas jak podrośnie, może nie być już tak chętny na przytulanki z mamą.

– A mogę się dzisiaj pobawić w tym domku? – Przekręca głowę i zerka na mnie błagalnym wzrokiem. – Wujek się zgodził, ale kazał mi zapytać ciebie.

Patrzę w zielone oczy syna i na ułamek sekundy zatracam się w tym, co właśnie powiedział. Czuję jakąś dziwną nostalgię. Od zawsze to ja sama decydowałam o losie Jimmy’ego, ale dobrze byłoby mieć kogoś, kto mógłby mnie w tym wspierać.

– Oczywiście, skarbie – odpowiadam po chwili namysłu. – Ale najpierw zjemy śniadanie. Wujek właśnie pichci naleśniki. – Poruszam zabawnie brwiami.

Chłopiec z prędkością światła wyskakuje z łóżka i zaczyna się ubierać. Wstaję na równe nogi, a następnie kieruję się do wyjścia, ale zanim opuszczam pokój, mówię:

– Nie zapomnij umyć zębów.

\*\*\*

Mówi się, że to, jak kobieta gotuje, świadczy o tym, jaka jest w łóżku. Ciekawa jestem, czy ta sama teoria tyczy się mężczyzn, bo jeśli tak, to Carter stał się prawdziwym królem seksu.

Biorę do ust ostatni kęs naleśnika, po czym popijam go sporym łykiem kawy. Opadam plecami na oparcie krzesła i głośno wzdycham.

– To zdecydowanie najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek miałam w ustach – wyznaję, po czym wycieram usta papierową serwetką, a następnie rzucam ją na pusty talerz.

– Ja bym się klócił – wtrąca Carter, posyłając mi wymowne spojrzenie.

Przygryzam wnętrze policzka. Doskonale wiem, co ma na myśli, ale nie chcę dać tego po sobie poznać.

– Masz rację – mówię. – Nic nie jest w stanie przebić mojego urodzinowego tortu.

Mężczyzna delikatnie unosi lewy kącik ust i nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Twój tort plasuje się na drugim miejscu.

Rozdziawiam usta i teatralnie łapię się na serce. Udaję, że jego wyznanie mnie zabolalo. Wiem, że w obecności Jimmy’ego i babci nie powie niczego głupiego, dlatego postanawiam ciągnąć tę rozmowę.

– Co w takim razie jest na tyle wybitne, że twoje podniebienie nie może o tym zapomnieć? – Krzyżuję ręce na piersi.

Carter siedzi na wprost mnie. Przez dłuższą chwilę patrzy mi w oczy, aż nagle kilkakrotnie spogląda na moje usta z zadziornym uśmiechem. Rozchyła wargi, zapewne chcąc odpowiedzieć na moje pytanie, ale szybko mu przerywam.

– Dobra, wiesz co? – Prostuję się i wzruszam ramieniem. – Nie chcę jednak wiedzieć. Tak naprawdę wcale mnie to nie interesuje – zapewniam, a Carter śmieje się pod nosem. – Najedzeni? – pytam, spoglądając na babcię i Jimmy’ego.

Chłopiec energicznie kiwa głową, a Eleonora posyła mi ciepły uśmiech.

– Mamo, czy teraz mogę już iść pobawić się w domku?

– Pójdziemy razem, ale najpierw muszę posprzątać po śniadaniu.

Jimmy wydaje się niezadowolony moją odpowiedzią, ale przecież nie zostawię tych brudnych talerzy na stole, bo później ciężko będzie je domyć. Poza tym Carter zostawił w kuchni prawdziwe pobojuwisko.

– Ja posprzątam – proponuje mężczyzna, ale natychmiast kręć głową.

– Nie, nie mogę się zgodzić – mówię. – Ty gotujesz, ja sprzątam, pamiętasz?

Wracam pamięcią do czasu, kiedy byliśmy dziećmi. Babcia od małego uczyła nas, żeby domowymi obowiązkami dzielić się po równo. Nie lubiła, kiedy ktoś mówił, że miejsce kobiety jest w kuchni. Uważała to za kompletną bzdurę i zawsze powtarzała, że coś takiego mógł wymyślić tylko facet.

– Pamiętam – odpowiada. – Zatem ja pójdę pobawić się z Jimmym. Nie będziesz miała nic przeciwko?

Przygryzam wnętrze policzka. Wiem, że miałam ograniczyć ich kontakty, ale nie mam serca tego robić, widząc podekscytowanie na twarzy syna. Uwielbia Cartera. W końcu to pierwszy mężczyzna w jego życiu i wreszcie może robić z nim coś zupełnie innego. Nie chcę nawet myśleć o dniu, w którym powiem Jimmy’emu, że wyjeżdżamy, a jego ukochany wujek zostaje.

– Nie, bawcie się dobrze.

Posyłam im ciepły uśmiech i zaczynam zbierać naczynia ze stołu. Jimmy wybiega z pomieszczenia, a Carter odwozi babcię do salonu i włącza jej telewizor. W kuchni o mało nie dostaję zawału. Mam wrażenie, że nie ma tam miejsca, które nie jest pokryte mąką. Odkładam stos naczyń do zlewu, po czym z niedowierzaniem zaczynam ścierać blat.

– Masz jakieś plany na wieczór?

Odwracam się w kierunku, z którego dochodzi głos Cartera. Kosmyk moich włosów wydostaje się z luźnego koka i opada mi na twarz, ale szybkim ruchem odgarniam go do tyłu.

– Jeszcze o tym nie myślałam – odpowiadam nieco zmieszana usłyszonym pytaniem. – Dlaczego pytasz?

Mężczyzna ma poważny wyraz twarzy. Podchodzi do mnie powoli, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Dziś jest czwarty lipca, Dzień Niepodległości. Pomyślałem, że może Jimmy chciałby zobaczyć pokaz fajerwerków.

Mimowolnie się uśmiecham. To urocze, że myśli o moim synu i na każdym kroku chce go uszczęśliwić.

– Na pewno się ucieszy.

Carter zatrzymuje się dwa kroki przede mną.

– A ty?

Przekręcam delikatnie głowę. Nie rozumiem, o co dokładnie pyta.

– A ja co?

– Przyjdiesz razem z Jimmym? – pyta, przez co marszczę brwi w wyrazie niezrozumienia, dlatego szybko wyjaśnia: – Do mnie. Babcia pewnie będzie już spać, a nie chciałbym jej obudzić.

Rozchylam nieznacznie usta. Czy on właśnie zaprosił mnie do siebie? Mam ochotę od razu się zgodzić, ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Nie mam pojęcia, dokąd zmierza to, co się między nami dzieje ani czym to właściwie jest. Nie chcę sobie zbyt wiele wyobrażać. Za bardzo boję się rozczarowania.

Carter zdaje się dostrzegać moje wahanie.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł – odpowiadam. – Nie chcę zostawiać babci samej.

– Porozmawiam z Julią. Założę się, że z przyjemnością przygarnie parę dolców. – Puszczą mi oczko.

Chichoczę, bo Carter znów wygrywa. Dlaczego w jego obecności nie potrafię postawić na swoim?

Mężczyzna zbliża się do mnie i kciukiem ściera coś z mojego czoła. Zamykam oczy w chwili, kiedy jego palce stykają się z moją skórą.

– Narobiłem niezłego bałaganu – stwierdza.

Oboje rozglądamy się dookoła, po czym parskamy śmiechem. Mąka jest dosłownie wszędzie.

– O tak, jesteś w tym świetny!

Carter przez chwilę udaje urażonego, ale na jego usta szybko wraca szeroki uśmiech. W mgnieniu oka zgarnia z blatu odrobinę mąki i

mierzwi mi nią włosy, po czym ucieka do wyjścia, ale zaraz zatrzymuje się w progu wyraźnie zadowolony.

– Do zobaczenia o ósmej. Nie spóźnijcie się.

Dopiero kiedy mężczyzna znajduje się na zewnątrz, oddycham z ulgą. Zastanawiam się, co ja w ogóle wyprawiam, a jednocześnie nie mogę doczekać się dzisiejszego wieczoru.





## Rozdział 14

W normalnych okolicznościach uznałabym, że zwariowałam, kompletnie straciłam rozum i umiejętność jasnego myślenia. Ale wszystko, co dotyczy Cartera, wykracza poza granice mojego umysłu.

Gromię się w duchu za to, jaką jestem idiotką. Nie wiem, po jaką cholere wystroiłam się w beżową sukienkę na cienkich ramiączkach, włożyłam sandały na obcasie i wysmarowałam twarz kosmetykami, o których istnieniu nie miałam wcześniej pojęcia. Jimmy aż zaniemówił, gdy opuściłam łazienkę, którą blokowałam przez prawie godzinę, a babcia patrzyła na mnie wymownie, gdy przyniosłam jej leki, które zażywa wieczorem.

Kiedy zaczęłam rozważać pójście do sypialni, zmycie makijażu i przebranie się w zwykłe dresy, mój syn się sprzeciwił. Po raz pierwszy powiedział, że wyglądam niesamowicie i chciałby częściej mnie taką oglądać.

Wiem, że po części to sprawka Cartera. To przez niego mój syn tak bardzo się zmienił. Ostatnio dość często zastanawiam się, jaki by był, gdyby od urodzenia miał obok siebie ojca. Czy byłby bardziej śmiały? Czy byłby zupełnie innym dzieckiem? Czy nadal byłby ze mną tak bardzo żyty?

– Mamo, chodźmy już. – Dźwięk zniecierpliwionego głosu Jimmy'ego przywraca mnie do rzeczywistości. – Wujek pewnie już na nas czeka.

Kiwam głową w odpowiedzi, po czym szybko wrzucam telefon do niewielkiej torebki. Schodzę na parter, gdzie chłopiec czeka już przy drzwiach, tupiąc nogą. Chichoczę na ten widok, ale mimo to postanawiam zerknąć jeszcze do babci, która razem z Julią ogląda jakąś turecką telenowelę.

– Babciu, wychodzimy – oznajmiam, ale kobieta nawet na mnie nie spogląda. Macha ręką w powietrzu, czym daje mi znać, że mam im nie przeszkadzać. – Julio, jestem pod telefonem, gdybyś mnie potrzebowała.

Dziewczyna spogląda na mnie przez ramię i posyła mi ciepły uśmiech.

– Idźże już, Amy – wtrąca babcia. – Obie jesteśmy już duże, poradzimy sobie – odpowiada poważnym tonem, po czym ściska Julię za rękę. Kobiety ponownie skupiają się na scenie rozgrywającej się w telewizorze.

Unoszę brwi, ale nic już nie mówię. Eleonora, mimo postępującej choroby, nie pozwoli sobie w kaszę dmuchać. Nadal umie postawić na swoim, dokładnie tak samo jak kilkanaście lat wcześniej.

Zmierzam więc do wyjścia, gdzie wita mnie skwaszona mina Jimmy'ego. Bez słowa otwieram drzwi i oboje ruszamy w kierunku domu Cartera.

Zbliża się godzina ósma, a słońce powoli chowa się za horyzontem. Droga do sąsiedniego domu zajmie nam nie więcej niż minutę i dwadzieścia sekund. Skąd to wiem? W dzieciństwie przechadzałam tą ścieżką dziesiątki razy dziennie. Poza tym, kiedy Carter wracał do siebie, zawsze odliczałam czas, jaki zajmie mu przejście spod werandy babci pod drzwi własnego domu, gdzie trzykrotnie mrugał światłem na znak, że dotarł cały i zdrowy. Za każdym razem ta trasa zajmowała mu podobny czas.

Od chwili wyjścia z domu minęło dokładnie trzydzieści sześć sekund, co oznacza, że za niecałą minutę zobaczę Cartera, a on mnie.

W sukience.

I w szpilkach.

I w makijażu, który dodał mi co najmniej pół kilograma.

Mam wrażenie, że moje nogi powoli odmawiają mi posłuszeństwa. Chyba nieświadomie zwalniam kroku, bo w pewnej chwili Jimmy znajduje się dobre trzy metry przede mną, a szliśmy tuż obok siebie.

– Mamo! – Chłopiec zaczyna wrzeszczeć z podekscytowania i rusza biegiem w kierunku werandy.

Podążam za nim wzrokiem i szeroko się uśmiecham, kiedy przyjemne wspomnienia wypełniają mój umysł.

Nad wejściem rozwieszona jest trójkątna girlanda w niebiesko-czerwono-białych kolorach, które symbolizują dzisiejsze święto. Przebiegam wzrokiem po dekoracji, która budzi w moim sercu coś, co już dawno temu zostało uśpione. Chyba dlatego tak bardzo bałam się powrotu do Rutherford – bałam się wspomnień z nim związanych, a co za tym idzie, uczuć i niedotrzymanych obietnic. Mimo upływu lat; mimo że jestem już dorosła i mam dziecko, nadal czuję się jak zagubiona nastolatka. Za każdym razem, kiedy patrzę na Cartera, wracają do mnie uczucie bezradności, smutku i wszechogarniającej pustki.

Pustka. To chyba jedyne, co jestem w stanie czuć, ilekroć słyszę jego imię. Carter mnie zranił. Jego wyjazd; to zniknięcie bez słowa i kartka, na której zapisał słowa, które do dziś mnie nawiedzają, to było zbyt wiele dla mojego młodego, zakochanego bez wzajemności serca. Wtedy myślałam, że mój świat legł w gruzach; że nic już nie będzie dobrze, biorąc pod uwagę fakt, że miałam zostać samotną matką, która postanowiła zacząć nowe życie w zupełnie obcym mieście. Teraz jednak, z biegiem lat mogę stwierdzić, że to doświadczenie zmieniło mnie w dużo lepszą wersję samej siebie. Musiałam być silna, odważna i wziąć się w garść, ponieważ stałam się odpowiedzialna za inne, dużo mniejsze i niewinne życie.

Kiedy urodził się Jimmy, wszystko się zmieniło. Babcia pomagała mi finansowo do czasu, aż otworzyłam własny biznes. Po jego narodzinach przeniosła się do Nowego Jorku na kilka miesięcy, aby pomóc mi odnaleźć się w nowej rzeczywistości, za co jestem jej ogromnie wdzięczna. Każdego dnia wspierała mnie psychicznie i fizycznie. Dbała o Jimmy'ego, dbała o mnie i w dodatku trzymała naszą małą tajemnicę w sekrecie. W tamtym okresie nie chciałam, żeby Carter dowiedział się o czymkolwiek związanym ze mną lub Jimmym.

– Pamiętasz? – Głęboki głos Cartera przywraca mnie do rzeczywistości.

Zerkam na niego, po czym ledwo udaje mi się nie rozchylić ust.

– Tak, dokładnie – odpowiadam, starając się nie zatracać w tym, jak doskonale dziś wygląda.

Jego barczyste ramiona opina czarna koszulka polo, a ciemne dżinsy uwypuklają mocne uda i pośladki. Błądzą wzrokiem od dołu do góry, a kiedy docieram spojrzeniem do twarzy, wita mnie jego zadziorny uśmiezek.

– Jakim cudem udało ci się zachować to przez tyle czasu? – Przywracam swój umysł na bezpieczne tory, przyglądając się girlandzie, którą własnoręcznie zrobiliśmy około piętnastu lat temu.

– Wiesz, że babcia uwielbia trzymać takie rzeczy na pamiątkę. Na strychu znajduje się co najmniej pięć kartonów przeróżnych dekoracji, które kiedyś zrobiliśmy. – Kręci głową z niedowierzaniem. – Zapraszam. – Szerzej otwiera drzwi, dlatego z nieco speszonym wzrokiem wchodzę do środka.

Rozglądam się po wnętrzu, które niewiele zmieniło się od ostatniego czasu, kiedy tu byłam. Ściany nadal zdobią dziesiątki zdjęć, z tym że teraz widnieją na nich fotografie coraz starszego Cartera, którego nie

miałam okazji poznać. Zdjęcia z ukończenia studiów, z pierwszej pracy i w dniu siedemdziesiątych urodzin babci, na które nie mogłam przyjechać. Choć w rzeczywistości jedynym przeciwskazaniem do pojawienia się na przyjęciu był właśnie Carter.

– W kuchni czeka na nas kolacja – oznajmia. – Przygotowałem lasagne, ale nie jestem pewien, czy tak powinna wyglądać.

Zerkam przez ramię, dzięki czemu napotykam rozbawiony wzrok Cartera.

– Jestem pewna, że dobrze sobie poradziłeś.

Mężczyzna zbliża się do mnie, po czym nie odrywając ode mnie wzroku, mówi:

– Zawsze we mnie wierzyłaś. – Zatrzymuje się dwa kroki przede mną. – Cieszę się, że wróciłaś, Amy.

Odpowiadam mu uśmiechem. Jestem ciekawa, czy Carter zdaje sobie sprawę, że niedługo oboje z Jimmym stąd wyjedziemy, ale nie chcę dziś o tym rozmawiać. Dzisiejszego wieczoru mam zamiar się wyluzować.

Podczas kolacji kilka razy udaje mi się przyłapać Cartera, jak bezwstydnie się na mnie gapi, przez co mam wrażenie, że moje policzki płoną od rumieńców. Jimmy jest tak podekscytowany, że buzia prawie mu się nie zamyka i co minutę dopytuje, kiedy wreszcie pójdziemy wystrzelić fajerwerki. Gdyby ktoś teraz wszedł do domu i spojrzał na naszą trójkę, mógłby śmiało stwierdzić, że jesteśmy kochającą się rodziną. Ten fakt trochę mnie dołuje, bo zdaję sobie sprawę, że ta wizja jest praktycznie niemożliwa. Boję się reakcji Cartera na wieść, że ma syna, a jeszcze bardziej przeraża mnie myśl, że Jimmy mógłby mieć mi za złe, że go okłamałam. Kocham go całym sercem, mój syn jest dla mnie wszystkim i trudno jest mi sobie wyobrazić, że nasza relacja mogłaby się popsuć.

– Wszystko w porządku? – Szept Cartera tuż obok mojego ucha przyprawia mnie o dreszcze. – Posmutniałaś.

Prostuję się na krześle, a następnie przyklejam na usta jeden z wyuczonych wymuszonych uśmiechów.

– Tak, po prostu się zamyśliłam.

Carter przekrzywia głowę, po czym dolewa do naszych kieliszków kolejną porcję wina.

– Już się bałam, że moja lasagne ci zaszkodziła.

Chichoczę.

– Była prawie tak dobra jak moja.

– Prawie? – pyta, unosząc jedną brew. – Niestety nie jadłem twojej lasagne, więc nie mogę się wypowiedzieć, ale nie mogę się już doczekać, aż ją zrobisz.

Upijam łyk wina.

– Skąd pewność, że cię nią poczęstuję?

– Sam sobie wezmę – prychna, po czym przysuwa się bliżej mnie i ścisza głos. – Zawsze dostaję to, co chcę.

Odkładam kieliszek na stół i staram się na niego nie patrzeć. Carter ma rację: zawsze dostaje to, co chce. Choć w rzeczywistości to zazwyczaj ja sama daję mu to, czego chce.

– Wujku, czy możemy już wyjść na zewnątrz? – piszczy Jimmy.

– Sprawdź, czy wystarczająco się już ściemniło.

Chłopiec z prędkością światła biegnie do okna i zerka za firankę, po czym wraca i ciągnie nas oboje w stronę drzwi.

Carter śmieje się razem z chłopcem, a następnie bierze go na rękę i przerzuca sobie przez ramię. Szybkim krokiem wychodzą z domu, a po chwili do nich dołączam. Mężczyzna prosi, by Jimmy zaczekał ze mną przed werandą, kiedy on będzie odpalał fajerwerki. Mój syn niechętnie się zgadza, ale grzecznie czeka na pokaz.

Po chwili Carter do nas podbiega i bierze Jimmy'ego na rękę. Chłopiec kilkakrotnie się wzdryga w reakcji na hałas, ale zaraz potem szeroki uśmiech zaczyna zdobić jego malutką twarz.

Stoimy obok siebie ramię w ramię. Mężczyzna, który dał mi najpiękniejszy prezent, jakim jest mój syn, stoi obok mnie, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jak bardzo jego życie mogłoby się zmienić, gdyby tylko znał prawdę. Kolejny już raz dopadają mnie wyrzuty sumienia. Wiem, że Carter byłby wspaniałym ojcem. Wiem, że kochałby Jimmy'ego ponad wszystko, ale czy w obecnej sytuacji wyznanie prawdy jest dobrym posunięciem? Istnieje ryzyko, że oboje mnie znienawidzą, czego nigdy bym sobie nie wybaczyła.

– Zimno? – Dopiero głos Cartera uświadamia mi, że pocieram ramiona.

– Troszkę – odpowiadam, choć to nie do końca prawda.

Mężczyzna przyciąga mnie do siebie jednym ramieniem, a drugim trzyma mojego syna.

*Naszego syna.*

Pozwalam sobie na odrobinę zapomnienia. Wyobrażam sobie, że jesteśmy razem. Kochamy się, mieszkamy w domu sąsiadującym z domem babci i wspólnie wychowujemy nasze dziecko. Jesteśmy

szczęśliwi, a naszym jedynym zmartwieniem jest to, co zjeść na jutrzejszy obiad. Nie czujemy względem siebie żalu spowodowanego długo skrywaną tajemnicą. Nikt z nas nie musiał stawać przed wyborem, który był albo zły, albo jeszcze gorszy. Nie musieliśmy wybierać mniejszego zła, chcąc chronić tych, których kochamy. Nie dopadały nas wyrzuty sumienia na myśl, że być może mogliśmy postąpić inaczej. Nie obawialiśmy się chwili, kiedy wszyscy poznamy prawdę, bo każdy z nas od początku wiedział, jaką rolę odgrywa w tej historii.

### *Naszej historii.*

Nasza wspólna historia rozpoczęła się w dniu, kiedy Carter i ja się do siebie zbliżyliśmy. I nie mam na myśli chwili, kiedy poczuliśmy, że jesteśmy dla siebie kimś ważnym. Mam na myśli chwilę, która sprowadziła nas do jednego łóżka; chwilę, w której nasza „przyjacielska” miłość przekształciła się w coś znacznie więcej. Coś, co już do końca życia będzie mi towarzyszyć.

Ciepłe palce Cartera muskające moje nagie ramię przywołują mnie do rzeczywistości. Zerkam w lewą stronę, gdzie dostrzegam rozświetlone błyskiem fajerwerków twarze mężczyzn, których jako jedynych szczerze pokochałam.

Mówi się, że pierwszą miłością w życiu każdej kobiety jest jej ojciec, a skoro mnie nie było dane tego doświadczyć... Pokochanie Cartera zaatakowało mnie ze zdwojoną siłą.

## Rozdział 15

– Położę go w mojej sypialni.

Jimmy zasnął w bujanym fotelu, w którym wiele lat temu całymi dniami przesiadywała mama Cartera, zanim opuściła naszą wioskę. Skinieniem głowy zgadzam się, aby mężczyzna zaniósł chłopca do łóżka, choć zdrowy rozsądek każe mi zacząć krzyczeć, że powinniśmy wrócić do domu babci. W moim wnętrzu toczy się zacięta walka między sercem a rozumem i chwilowo na prowadzenie wychodzi ten niewielki, szybko bijący mięsień, który ma jakąś głupią nadzieję, że kiedy zostaniemy z Carterem sam na sam... Sama nie wiem, czego dokładnie oczekuję, ale cokolwiek by to nie było, na pewno nie powinno się dziś wydarzyć.

– Chyba powinniśmy wrócić do domu – rzucam, kiedy mężczyzna wraca do salonu, a ja odzyskuję zdolność mówienia. – Zbliża się północ. Poza tym Julia nie poradzi sobie sama z położeniem babci do łóżka.

Wiem, że brzmię idiotycznie. Carter zdaje się zauważać moje zakłopotanie spowodowane jego towarzystwem, bo dostrzegam, jak lewy kącik jego ust nieznacznie się unosi.

Czy wspomniałam już o tym, jak cholernie dobrze dziś wygląda? Jeśli tak, to cofam to. Po butelce wina wygląda jeszcze lepiej, a ten zadziorny uśmieszek robi z moimi nogami rzeczy, przez które miękną mi kolana.

Odwracam wzrok.

– Wszystko z nią ustaliłem. Zostanie z babcią tak długo, jak będzie trzeba – tłumaczy, rozlewając do kieliszków drugą butelkę wina. – Zaraz pójde sprawdzic, czy wszystko w porzadku, i pomoge jej polozyc Ellie do lozka.

Ponownie spoglądam na Cartera, a jego usta zdają się idealnie układać podczas wypowiedzania najkrótszych słów. To, jak sprawnie zwilża wargi i przetyka ślinę, a następnie nabiera powietrza do płuc i je wypuszcza... Dlaczego wcześniej nie zwracałam uwagi na takie szczegóły? Dlaczego każda czynność, którą wykonuje, tak bardzo mi się podoba?

– Amy? – Jego zaniepokojony głos budzi mnie ze stanu, w którym mogłabym pozostać już na zawsze. – Dobrze się czujesz? Zbladłaś.

Przełykam głośno ślinę, po czym wstaję z kanapy. Muszę się przejść i zwiększyć nieco dystans między nami, bo w przeciwnym razie rzucę się na niego i zacznę niekontrolowanie całować.

– Tak – odpowiadam, stając po drugiej stronie stolika kawowego. – Chyba nie powinnam więcej pić tego wina.

Carter delikatnie się śmieje, opuszcza głowę, a następnie również wstaje. Mięśnie w moim ciele sztywnieją. Czy on nie może dać mi chwili wytchnienia? A może to właśnie jest jego taktyka? Upić mnie i zaciągnąć do łóżka?

– Pójdę sprawdzić, co u babci, a ty możesz w tym czasie skorzystać z łazienki.

Kiwam głową i posyłam mu ciepły uśmiech. Kiedy mnie mija, jego ramię ociera się o moje i mam wrażenie, że miejsce, w którym nasze skóry się zetknęły, płonie żywym ogniem. Stoję w bezruchu do czasu, aż dochodzi do mnie dźwięk zamykanych drzwi, po czym szybko ruszam do łazienki.

W środku opieram się o umywalkę i patrzę na odbicie w lustrze. Nie poznaję samej siebie. Makijaż naprawdę potrafi zdziałać cuda, ale może tym razem trochę przesadziłam? Carter ani razu nie skomentował mojego wyglądu, nie licząc tych kilku chwil, kiedy przyłapałam go na gapieniu się na mnie. Czuję ukłucie w sercu, mimo że nie powinnam, bo wcześniej sama wmawiałam sobie, że nie stroję się dla niego. Powtarzałam, że robię to dla samej siebie, bo rzadko kiedy mam czas i ochotę, by zrobić ze swoim wyglądem coś więcej. Ale zawód, który wypełnia moje serce, daje mi do zrozumienia, że po trochu liczyłam na choćby jeden głupi komplement.

Potrząsam głową, myję ręce i nieco zawiedziona wychodzę z łazienki. W salonie siadam na brzegu kanapy i próbuję zdjąć te przekłete obcasy, ale niestety cieniutki paseczek ciągle ucieka mi z rąk.

– Niech to szlag – klnę pod nosem. Nie dość, że są cholernie niewygodne, to jeszcze całe to zapinanie jest do dupy.

Siłuję się z tymi głupimi butami jeszcze jakiś czas, raz po raz rzucając pod nosem niezbyt ładne przekleństwa. Nie żeby przekleństwa były ładne, ale na przykład „cholera” czy „szlag” są dużo przyjemniejsze od tych, które aktualnie wychodzą z moich ust.

– Daj, pomogę ci. – Carter pojawia się nagle i nie wiadomo skąd, po czym klęka przede mną, kładzie sobie moją stopę na swoim kolanie i



bezproblemowo odpina pasek.

Milknę. Patrzę, jak jego zwinne palce szybko radzą sobie z zapięciem drugiego buta i zdejmują je, przez co moje nagie stopy lądują na jego twardych udach, a ja głupia nie potrafię przestać wyobrażać sobie, do czego jeszcze mogą być zdolne jego dłonie. Zamieram w bezruchu, a mężczyzna podnosi wzrok i raczy mnie jednym z najpiękniejszych uśmiechów, jaki kiedykolwiek widziałam.

Moja wyobraźnia szaleje, serce robi jakieś dziwne akrobacje, a rozum zaczyna wrzeszczeć, żebym wreszcie się obudziła. Klęczący Carter jest dużo bardziej onieśmielający. Klęczący Carter nie musi robić nic więcej, abym zapomniała, jak się nazywam. Ten przeklęty klęczący Carter będzie mnie prześladował już do końca mojego cholernego życia.

– Dziękuję – odpowiadam, choć nie mam pewności, ile czasu minęło, odkąd zdjął mi buty. W tej chwili mam ochotę prosić go, aby w ten sam sposób pozbył się reszty moich ubrań.

– Nie ma za co – odpowiada, po czym wstaje i siada na drugim końcu kanapy. – Choć podobało mi się, gdy miałaś je na sobie.

Podciągam kolana i kładę stopy na kanapie.

– Dlaczego? – pytam nieco zmieszana jego wyznaniem.

– Pięknie w nich wyglądałaś – stwierdza, jakby to było oczywiste. *A jednak.* – Ale też skłamię, mówiąc, że bez nich wyglądasz gorzej. Wydaje mi się, że nawet gdybyś narzuciła na siebie jutowy worek, nadal nie mógłbym oderwać od ciebie wzroku.

– Nie mógłbyś? – Słowa, które opuszczają moje usta, zdają się pozbawione jakiegokolwiek sensu.

Carter śmieje się pod nosem.

– Zgadza się – rzuca, trochę rozbawiony moją reakcją. – Bolać? – pyta, wskazując głową na moje stopy, które próbuję rozmasować.

Wzdycham przeciągle.

– Nie wiem, kto w ogóle wymyślił obcasy. – Przewracam oczami. – Nie dość, że łatwo się na tym połamać, to jeszcze stopy cierpią katusze.

Mężczyznę bawi moja odpowiedź. Próbuję zgromić go wzrokiem, ale gdy na niego spoglądam i widzę, jak nonszalancko siedzi na tej kanapie... Zaczynam jej trochę zazdrościć.

*Oszalałam. Naprawdę, kurwa, straciłam rozum.*

– Bo są seksowne. Zdecydowana większość facetów, mając przed sobą kilka kobiet, wybierze tę, która ma szpilki.

– Albo tę, która jest naga – dodaję, po czym oboje się śmiejemy.

– To już całkiem inny temat. Aktualnie mówimy o obuwiu, nie o ubiorze. – Przerywa na chwilę. – A jeszcze lepszym, wręcz idealnym połączeniem byłaby naga kobieta w szpilkach.

Rumienię się i spuszczam wzrok na swoje stopy, które nadal masuję. Nie wiem, dlaczego mam wrażenie, że wypowiadając ostatnie zdanie, Carter miał na myśli mnie. Jego spojrzenie miało w sobie coś, co mówiło mi, że właśnie wyobraził sobie tę sytuację.

– Chodź tutaj. – Jego rozkazujący ton głosu sprawia, że mam ochotę zrobić wszystko to, o co mnie poprosi. Mężczyzna prostuje się na kanapie i dłońmi klepie swoje uda. – Daj stopy, pomogę ci je rozmasować.

Rozchylam usta, nie mając pewności, czy to, co przed chwilą usłyszałam, jest prawdą. Mam wrażenie, że moje uszy zniekształcają dźwięki, które do mnie docierają, tylko po to, żebym słyszała to, co rzeczywiście chcę usłyszeć.

– Nie bój się, jestem w tym całkiem niezły.

*Och, ja jestem święcie przekonana, że jesteś w tym więcej niż niezły.*

– Nie musisz – odpowiadam z niezbyt wielkim przekonaniem.

Carter przechyla głowę, jakby chciał mnie zbesztać, po czym ponownie klepie swoje uda.

– Może nie muszę, ale chcę.

Sposób, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że się zgadzam. Kiwam głową, a następnie układam się na kanapie tak, aby moje stopy znalazły się na jego nogach. Czuję się jak zaczarowana, bo w normalnych okolicznościach w życiu bym się na to nie zgodziła. Czy to możliwe, żeby dosypał mi coś do wina?

– Opowiedz mi coś o sobie – prosi, ściskając dłońmi moje stopy, a ja opadam głową na poduszkę i uświadamiam sobie, że dawno nikt mnie nie dotykał. Wprawdzie od czasu mojej wyprowadzki to... nigdy. – Co robiłaś po wyjeździe? Jak poznałaś ojca Jimmy'ego? Czy byłaś zakochana?

Jego nagły atak pytań trochę mnie dezorientuje, przez co się spinam, a Carter od razu to zauważa.

– Jeśli to dla ciebie trudny temat, nie musimy o tym rozmawiać – dodaje po chwili.

– Nie, w porządku – odpowiadam z obawy, że jeśli będę unikać tego tematu, to zacznie się czegoś domyślać. – To nie było nic wielkiego. Jeden raz się po prostu zapomnieliśmy i stało się.

Jestem na siebie wściekła. Zamiast wyznać mu prawdę, brnę w kolejne, coraz większe kłamstwa. Niedługo naprawdę zacznę się w nich wszystkich gubić. Nie mam pojęcia, jak to odkręcę.

– Kochałaś go? – pyta, a jego wzrok napotyka mój.

– Nie. – Ledwo udaje mi się zapanować nad drżeniem głosu. – Jak już mówiłam, to nie było nic wielkiego.

Carter utrzymuje ze mną kontakt wzrokowy jeszcze przez jakiś czas, a potem schodzi wzrokiem na moje stopy. Sunie dłońmi odrobinę wyżej i ściska mnie za tył łydki, która również okazuje się spięta, lecz nie mam już pewności, czy spięcie tych wszystkich mięśni spowodowane jest szpilkami, czy może jego dotykiem.

– A czy kiedykolwiek byłaś zakochana? – pyta cicho, jakby miał obawy przed zadaniem tego pytania albo też obawiał się odpowiedzi. Powoli wraca spojrzeniem do moich oczu.

Wstrzymuję oddech na kilka chwil, mimo że moje serce zaczyna niespokojnie bić. Mam wrażenie, że Carter doskonale zna odpowiedź na to pytanie i wie, że jedyną osobą, w której kiedykolwiek byłam zakochana, jest on sam.

– Czy kochałaś kiedyś tak bardzo, że podejmowałaś decyzje, które ostatecznie okazały się największymi błędami twojego życia? – dopytuje niemal szeptem, a jego dłoń zaczyna sunąć w górę moich nóg.

Spogląda na swoje palce, które teraz znajdują się już po wewnętrznej stronie mojego uda. Rozchylam usta i oddycham płytko, podążając za jego spojrzeniem. Pochyliła się w moim kierunku i znów na mnie patrzy, jakby oczekiwał mojego pozwolenia. Jego ręka cholernie powoli zaczyna sunąć coraz to wyżej, a mnie coraz ciężiej jest zapanować nad obecną sytuacją.

– Kochałaś, Amy? – powtarza, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Chcę bić się z myślami, chcę znaleźć jakiś racjonalny powód, dla którego nie powinnam odpowiadać na to pytanie, ale ciepła, męska ręka na moim udzie i głębokie spojrzenie zielonych oczu przejmują nade mną całkowitą kontrolę.

– Tak – szepczę. – Wiele lat temu zakochałam się do szaleństwa.

## Rozdział 16

– Mamo! Mamo! – Krzyk mojego syna niemal natychmiast wprawia mnie w stan gotowości. – Wujek Carter zrobił naleśniki w kształcie dinozaurów na śniadanie!

Prostuję się i rozglądam dookoła.

– Śniadanie? – Przełykam nerwowo ślinę, próbując zmusić mózg do odtworzenia wydarzeń wczorajszego wieczoru. Zsuwam z kolan miękkiego koc i zaczynam składać go na kilka części.

– Tak! Chodź szybko, zanim wszystko wystygnie.

Chłopiec ciągnie mnie w kierunku kuchni. Szybkim ruchem przykładam dłoń do czoła, gdy nieznośny ból daje o sobie znać.

*Nie powinnam pić tyle tego cholernego wina.*

Niepewnie podążam za Jimmym i staram się przypomnieć sobie, dlaczego nie wróciliśmy do domu, tylko nocowaliśmy u Cartera. Na wspomnienie wczorajszego wieczoru czuję dziwne ukłucie w sercu. Ostatnie pytanie Cartera zapaliło w mojej głowie czerwoną lampkę. Czy to możliwe, by domyślił się, że Jimmy jest jego synem? Wprawdzie to nie powinno sprawić mu większego problemu, ale czy tak właśnie wyglądałaby jego reakcja? Czy byłby w stanie zachować taki spokój, wiedząc, że przez tyle lat ukrywałam przed nim prawdę? Czy byłby w stanie wybaczyć mi fakt, że umyślnie rozdzieliłam go z własnym dzieckiem?

– O, wstałaś. – Przyjemny głos mężczyzny dociera do moich uszu. – Mam nadzieję, że to ten pyszny zapach przywiódł cię do kuchni.

Zatrzymuję się w progu i mimowolnie poprawiam włosy. Nie pomyślałam o tym, żeby chociaż przejrzeć się w lustrze, nie mówiąc już o umyciu zębów. Po nocce na kanapie pewnie nie wyglądam zbyt ponętnie.

– Tak – odpowiadam trochę zmieszana, a następnie zajmuję miejsce przy kuchennej wyspie i spoglądam na Cartera, który stoi po drugiej stronie i przewraca naleśniki na patelni. – Dlaczego mnie nie obudziłeś? Głupio mi, że zasnęłam na kanapie.

Mężczyzna patrzy na mnie o kilka sekund dłużej niż zazwyczaj, po czym znów skupia się na przygotowywaniu jedzenia.

– Sam zasnąłem. – Wzrusza ramieniem. – Obudziłem się nad ranem, poszedłem sprawdzić, czy dziewczyny sobie radzą, i wróciłem.

– I jak?

– Julia jest świetną opiekunką – mówi z pełnym przekonaniem. – Ledwo słońce wzeszło, a ona już miała przygotowane leki dla babci i zaczęła robić dla niej śniadanie.

Uśmiecham się. Cieszę się, że takie osoby jak Julia jeszcze chodzą po tym świecie.

– Pomóc ci? – Ruchem głowy wskazuję na patelnię.

– Nie, już kończę. Tobie zostawię ten zaszczyt i pozwolę posprzątać – oznajmia, a ja tylko chichoczę w odpowiedzi.

Kilka chwil później Carter podaje nam naleśniki, które Jimmy pochłania w ogromnych ilościach. Podczas śniadania chłopcy się wygłupiają, a ja obserwuję ich z boku. To przyjemne uczucie móc obserwować, jak dobrze mój syn dogaduje się z własnym ojcem, mimo iż nie ma pojęcia, jaką rolę ten mężczyzna tak naprawdę pełni w jego życiu. Ostatnie dni dały mi złudną nadzieję, że być może istnieje dla nas jakaś szansa. Być może kiedy wyznam Carterowi prawdę, przyjmie ją o wiele lepiej, niż przypuszczam. Być może nie znienawidzi mnie tak bardzo, jak myślę. Być może wiadomość, że Jimmy jest jego synem, ucieszy go tak bardzo, że zechce zapomnieć mi krzywdy, jakie nam wyrządziłam, trzymając ich z daleka od siebie. Być może...

Po wspólnym, pełnym śmiechu i radości śniadaniu biorę się za sprzątanie. Jimmy pobiegł do salonu obejrzeć ulubioną bajkę, a Carter zniknął w łazience. Wkładam naczynia do zmywarki, a następnie biorę poplamioną kartkę z przepisem na naleśniki i po kolei otwieram kilka szafek, nie wiedząc, gdzie ją schować. Ostatecznie postanawiam zostawić ją w szufladzie, w której kilkanaście lat temu mama Cartera trzymała swój przepisnik. Na moje szczęście stary notatnik nadal się tam znajduje, więc zaglądam do środka, chcąc znaleźć rysunki potraw, które jako dziecko w nim wykonałam.

Z szerokim uśmiechem przeglądam odręczne wpisy, które przywołują mnóstwo pozytywnych wspomnień. Już mam zamiar schować do środka przepis na naleśniki i odłożyć zeszyt do szuflady, ale kilka luźnych karteczek wypada ze środka i ląduje na podłodze.

Schylam się, aby je podnieść, i wtedy dostrzegam, że nie są to żadne notatki tylko zdjęcia wykonane polaroidem.

Biorę kilka z nich do ręki i na ułamek sekundy wstrzymuję oddech, po czym rozglądam się po kuchni, aby mieć pewność, że Carter jeszcze

nie wrócił. Przeglądałam zdjęcia, jedno po drugim, a z każdą kolejną fotografią bicie mojego serca przyspiesza.

„Pierwsza randka”.

„Nasz pierwszy pocałunek...”

„Kocham Cię!”

„Wspólne wakacje”.

„Zaręczyny!”

Tak brzmi tylko część podpisów pod zdjęciami, na których znajduje się Carter wraz z jakąś kobietą, ale po „zaręczynach” z datą na kilka miesięcy wstecz przestaję je oglądać. Zamieram, gapiąc się w punkt przed sobą.

Czy to możliwe, że Carter ma narzeczoną? Dlaczego nic o tym nie wiem? Dlaczego babcia nie wspomniała mi, że on kogoś ma?

Wracam pamięcią do wydarzeń ostatnich tygodni i biorę pod lupę jego zachowanie. Czy to możliwe, bym tak bardzo się pomyliła? Przez cały ten czas Carter pewnie chciał być tylko miły, a ja naiwna wmówiłam sobie, że czuje do mnie coś więcej. Być może jego miłe gesty i ciepłe słówka to tylko przejaw dobrego wychowania, a nie zakochania po uszy. Jestem tak cholernie głupia.

Robię dwa kroki w tył i opieram się o blat. W dłoniach nadal trzymam zdjęcia i mam wrażenie, że zaczynają mnie one parzyć, ale nie odkładam ich na miejsce. Chcę, żeby ten ból był prawdziwy, bo być może tylko cierpienie, nawet urojone, jest w stanie przywrócić mnie do rzeczywistości.

Z zapartym tchem ponownie przyglądam się fotografiom i nie mogę się napatrzeć tę kobietę. Jest piękną, szczupłą blondynką o nietypowej urodzie. Zdecydowanie mogłaby być modelką. Oboje z Carterem wyglądają jak z okładki najpopularniejszego magazynu modowego. Są uśmiechnięci i wyglądają na naprawdę szczęśliwych i zakochanych.

Dlaczego dotąd ani razu jej nie widziałam? Dlaczego Carter w ogóle o niej nie mówi? Przechodzi mi przez myśl, że jego narzeczoną mogła umrzeć, co wyjaśniałoby, dlaczego chowa wszystkie wspólne zdjęcia i ani razu o niej nie wspomniał.

– Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób.

Carter niespodziewanie zjawia się w pomieszczeniu, ale sposób, w jaki wypowiada tych kilka prostych słów, sprawia wrażenie, jakby nadal byli razem.

– Ja... – Szybko chowam zdjęcia z powrotem do notatnika, ale trzęsą mi się ręce, przez co jedno z nich upada na podłogę. –

Przepraszam, nie powinnam była ich oglądać. Chciałam tylko schować przepis.

Schylam się po fotografię z dnia zaręczyn i oddaję ją Carterowi. Boję się spojrzeć mu w oczy. Boję się, że dostrzeże w nich zawód i domyśli się, że uważałam, że między nami jest coś więcej.

– Już dawno powinienem je wyrzucić. – Posyła mi słaby uśmiech.

Rozchylam usta, nie wiedząc, jak zareagować. Tak bardzo chciałabym poznać prawdę, ale nie mogę pytać go o takie rzeczy. Gdyby chciał o tym ze mną rozmawiać, już dawno poruszyłby ten temat.

Przyklejam na twarz przepraszający uśmiech, po czym postanawiam dokończyć porządki i wynieść się stąd tak szybko, jak to możliwe.

– Zerwaliśmy dwa miesiące temu.

Sztywnięję, a mięśnie w moim ciele się spinają. Tak bardzo chciałabym usłyszeć to, co ma mi do powiedzenia, ale nie mogę dać po sobie poznać, że mnie to interesuje.

– Nie musisz mi się tłumaczyć – rzucam, ścierając blat moką ściereczką.

Carter staje za moimi plecami, co powoduje, że zimny dreszcz przebiega przez mój kręgosłup. Staram się skupić na wykonywanej czynności, ale jego zapach powoli mnie obezwładnia. Zaciskam usta, w kółko szorując jedno miejsce na blacie, które wcale nie jest brudne. Robię to, żeby nie musieć się odwracać i patrzeć mu w oczy.

– Amy.

Zdrobienie mojego imienia wypowiedane przez jego usta zdaje się mieć idealne brzmienie. Cichy szept dociera do mnie jakby w zwolnionym tempie. Mężczyzna kładzie obie dłonie na moich przedramionach i delikatnie zaciska na nich swoje palce.

Zamykam oczy. Nie powinnam pozwalać mu na tak czuły dotyk. Nie jesteśmy parą. Boże, nawet nie wiem, czy możemy nazwać się przyjaciółmi, bo przyjaciele się nie okłamują i nie mają przed sobą tajemnic. Nie wiem, dlaczego fakt, że ukrywał przede mną swój były związek, tak bardzo mnie boli, skoro ja sama mam przed nim dużo większy sekret.

– Jesteś zazdrosna? – To pytanie zbija mnie z tropu, ale jego głos wydaje się nieco rozbawiony.

– Nie – odpowiadam niemal natychmiast, jakbym bardziej chciała przekonać samą siebie.

Carter nadal znajduje się tuż za moimi plecami, a kiedy zbliża się na tyle, że czuję ciepło bijące od jego ciała, zaczynam tracić czucie w nogach.

Wyjmuje z mojej dłoni ściereczkę, a następnie odwraca mnie twarzą do siebie. Przez kilka chwil błądzi wzrokiem po moich oczach, jakby szukał w nich odpowiedzi na niezadane jeszcze pytania.

– Przepraszam, że ci o niej nie powiedziałem – wyznaje. – Zamknąłem tamten rozdział i nie chcę do niego wracać.

W odpowiedzi kiwam głową. Boję się, że jeśli się odezwę, rozpozna po moim głosie, że sama mam przed nim tajemnice.

– Po prostu... trochę mnie to zaskoczyło – mówię po chwili.

Carter potakuje, po czym chwyta luźne pasmo moich włosów i zakłada mi je za ucho.

– Chciałem ci powiedzieć, ale wtedy między nami zaczęło się coś dziać... – tłumaczy. – Sam nie wiem. Odkąd wróciłaś, nie mogę przestać o tobie myśleć. Bałem się, że ta wiadomość cię zdystansuje, a nie miałem jeszcze pewności, co tak naprawdę względem ciebie czuję.

Błądzą wzrokiem po jego twarzy i nie potrafię uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Czy Carter właśnie wyznał mi, że jestem dla niego kimś więcej?

– A czy teraz już wiesz? – pytam cicho. Mam wrażenie, że zaraz się obudzę i dopadnie mnie szara rzeczywistość, w której Carter naprawdę jest zaręczony z inną kobietą.

Mija chwila, nim decyduje się odpowiedzieć.

– Nadal próbuję sobie wszystko poukładać w głowie. – Uśmiecha się ledwo zauważalnie. – Wydaje mi się, że zawsze byłaś dla mnie kimś więcej niż przyjaciółką, tylko nie dopuszczałem do siebie tej myśli, przez co ostatecznie okłamywałem samego siebie. Kiedy wróciłaś, razem z tobą wróciły... uczucia. Myślałem, że było to tylko nastoletnie zauroczenie, ale chyba się myliłem.

Serce chce mi się wyrwać z piersi. Carter właśnie wyznał mi wszystko to, co chciałam usłyszeć od lat. Setki razy wyobrażałam sobie tę chwilę, ale nigdy nie pomyślałam, że to rzeczywiście może się wydarzyć.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć.

Mężczyzna się uśmiecha, przykłada dłoń do mojego policzka i kciukiem pociera skórę.

– Nie musisz nic mówić, jeśli ty czujesz względem mnie to samo choćby w jednym procencie.



Przygryzam wewnątrz policzka i nieznacznie potakuję głową.

– Nie mam pewności, czy to się uda – kontynuuje. – Chciałbym, żeby nam się udało, bo odkąd byłem dzieckiem, marzyłem o rodzinie. Nigdy się do tego nie przyznałem, ale bolało mnie to, że wychowywałem się bez ojca. Brakowało mi tej ojcowskiej ręki.

– Nigdy o tym nie mówiłeś.

– Jestem facetem. – Wzrusza ramieniem. – Prawdziwi mężczyźni się nie mażą.

Przewracam oczami. To takie typowe.

– Jimmy to wspaniałe dziecko – dodaje.

– Zgadza się – odpowiadam i wzruszam się, bo to cudowne, kiedy druga osoba postrzega twoje własne dziecko dokładnie tak samo jak ty.

– Chcę, żeby Jimmy miał ojca. – Uważnie mi się przygląda. – Jeśli tylko mi na to pozwolisz, będę kochał was oboje.

Kilka łez wydostaje się spod moich powiek, ale zwinny kciuk Cartera szybko je wyłapuje. W tej chwili atakuje mnie tak wiele różnych emocji, że nie jestem pewna, czy dam radę to wszystko udźwignąć. Jego szczerość zaskoczyła mnie tak bardzo, że nadal zastanawiam się, czy to nie dzieje się tylko w mojej głowie. Zaczynam nawet układać w myślach słowa, którymi wyznam mu, że to on jest ojcem Jimmy'ego.

– Twój powrót dał mi to, czego Kenna nie chciała mi ofiarować.

Marszczę brwi.

– Co masz na myśli?

– Wybrała karierę modelki zamiast mnie. W czasie, kiedy byliśmy razem, ciągle unikała tematu dzieci. Powinno mnie to zaniepokoić, ale byłem w niej naprawdę zakochany. Później się zaręczyliśmy, zaczęliśmy planować ślub i wspólne życie, a wtedy ona przyznała, że nie chce mieć dzieci. Ja nie wyobrażam sobie pełnej rodziny bez choćby jednego dziecka. Często się o to kłóciliśmy, aż wreszcie uznałem, że skoro ona okłamała mnie, trzymając w sekrecie tak ważną decyzję... – Kręci głową.

– Nie mogę być z kimś, kto przez tyle lat okłamywał mnie w żywe oczy.

Moje serce na moment przestaje bić.

me see, and I see, it was eye, it makes me see, a  
space in fortune nature bring the night in fortune nature  
to see and kiss like native thought. To join in the native to,  
possible be strange attempts to those who, some alter  
their pains in sense and do suppose the weight in sense and to say  
with him cannot be. We cannot  
do that do. To show our merit that did  
do it. Our new lies in ourselves lie Q  
The. We are awake even a faint  
feel both backward pull Give us for eye, only both backward.  
Our slow or us when we ourselves are dull. Our in doing when we  
is it which mounts Love, what is it which of Love so  
wakes me see, and cannot feel, no eye? That wakes me see, and cannot feel  
nature brings the night in fortune nature  
like like

## Rozdział 17

Chęć wyznania Carterowi prawdy spadła całkowicie do zera w chwili, kiedy przyznał, że nie toleruje kłamstwa. Choć kłamstwo Kenny ma się nijak do mojego. Zdaję sobie sprawę, że bez względu na to, co usłyszałam dziś rano, muszę powiedzieć mu całą prawdę, choćby świat miał się skończyć.

Carter jest mądrym facetem i wiem, że będzie chciał być blisko Jimmy'ego. Biorąc pod uwagę to, jak bardzo brak ojca odcisnął na nim swe piętno, jestem pewna, że będzie chciał jak najlepiej dla swojego syna. Na pewno będzie świetnym ojcem i szybko odnajdzie się w nowej roli.

Postanawiam dać sobie kilka dni, zanim zdecyduję się na rozmowę, która odmieni życie nas wszystkich. Muszę ułożyć sobie w głowie słowa, którymi poinformuję go, że ma sześćoletnie dziecko, a ja jestem zwykłą kłamczuchą.

Gdzieś w głębi serca liczę na to, że Carter się nie wścieknie. Marzę, by wziął mnie w objęcia i wyznał, jak bardzo cieszy go fakt, że możemy być pełną, kochającą się rodziną. Niestety prawdziwe życie nie zawsze jest tak kolorowe i dużo bardziej prawdopodobny jest wybuch złości i żalu.

Jimmy poszedł razem z Carterem na pole sprawdzić winorośle, więc pewnie nie zobaczę ich do czasu obiadu. Zmierzam do salonu, gdzie babcia ogląda telewizję. Siadam na fotelu obok niej, ale ona zdaje się nie zauważać mojej obecności.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć? – pyta po chwili ze skrywanym uśmiechem, jednocześnie nie odrywając wzroku od serialu.

– To raczej ja powinnam zadać to pytanie.

Kobieta gwałtownie zerka w moją stronę ze zdezorientowaniem wymalowanym na twarzy.

– Jak to?

– Dlaczego nikt nie wspomniał o tym, że Carter był zaręczony?

Babcia ponownie skupia wzrok na telewizorze.

– Stare dzieje. – Zbywa mnie machnięciem ręki. – Nigdy nie lubiłam tej dziewczyny. Nie pasowali do siebie.

Rozchylam usta i rozglądam się po pokoju. To ma być usprawiedliwienie?

– Mogłaś mi powiedzieć.

– Nie chciałaś o nim rozmawiać.

To prawda. Unikałam tematu Cartera jak ognia, ale to nie znaczy, że nie interesowało mnie, co się u niego dzieje.

– Carter wyznał mi, dlaczego się rozstali – mówię, a babcia ponownie spogląda na mnie i cierpliwie czeka na ciąg dalszy. – Kenna nie chciała mieć dzieci, ale przyznała to dopiero po zaręczynach. Carter uznał to za kłamstwo w żywe oczy, bo doskonale wiedziała, jak bardzo zależy mu na dużej rodzinie. Powiedział, że czegoś takiego nie może wybaczyć.

Eleonora przechyla głowę, po czym chwyta mnie za dłoń i pocieszająco ją ściska. Wypowiedzenie tych słów na głos sprawia, że nabierają one większej realności.

– Carter, nawet jeśli będzie miał ci to za złe, nie zostawi cię – tłumaczy, a mnie oczy natychmiast zachodzą łzami. – Nie zostawi was, bo rodzina to jedyna wartość, która ma dla niego szczególne znaczenie. Poza tym kocha cię od wielu lat. Nie wyprze się kobiety, która sprowadziła na świat jego syna.

Chcąc ukryć łzy, nad którymi nie mam żadnej kontroli, przyciągam do siebie i przytulam kobietę, która dała mi prawdziwy, kochający dom i przez całe moje życie była dla mnie matką, ojcem i babcią w jednym, i odnalazła się w tej roli jak nikt inny.

– Kocham cię, babciu – wyznaję. – Obiecuję, że Carter pozna prawdę.

Mija chwila, nim odrywamy się od siebie.

– Chciałabym doczekać tej chwili – mówi smutno.

Obie wiemy, że nowotwór złośliwy to bezlitosna choroba, ale staramy się nie mówić o dniu, kiedy zabierze ją z tego świata.

– Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam – stwierdzam, patrząc jej prosto w oczy. – Kto inny walczyłby o opiekę nad dzieckiem, które ktoś zostawił pod przypadkowymi drzwiami?

W oczach babci błyszczą łzy. Nie chcę, żeby płakała. Chcę zapamiętać ją jako uśmiechniętą, szczęśliwą i spełnioną matkę, babcię i prababcię. W jakiegokolwiek roli życie by jej nie postawiło, odnalazłaby się w niej stuprocentowo. Jestem tego pewna.

– Nie mówmy o tym – prosi. Ten temat jest dla nas obu trudny. – Lepiej opowiadaj, jak minął wam wczorajszy wieczór. Jeśli mam być

szczerą, nie sądziłam, że nie wrócisz na noc.

Wybucham śmiechem. Sama jestem w szoku, że zostałam u Cartera na noc, nawet jeśli spędziłam ją na kanapie.

– Tak, chyba sama nie poznaję osoby, którą się staję. – Przygryzam wargę. – Carter wyznał mi, że czuje do mnie coś więcej. Że od zawsze czuł do mnie coś więcej.

Babcia ponownie ściska mnie za rękę. Jej usta zdobi szczerzy, szeroki uśmiech. Spełnieniem jej marzeń byłoby, gdyby ukochany wnuk związał się z jej przybraną córką.

– Wiele razy mówiłam ci, że jest w tobie po uszy zakochany.

Rozpływam się na dźwięk tych słów. Marzyłam o tym od tylu lat, że teraz trudno jest mi uwierzyć, że to może dziać się naprawdę.

– Myślisz, że mi wybaczy? – pytam po chwili.

Babcia na ułamek sekundy pogrąża się we własnych myślach.

– Miłość wszystko przebaczy – stwierdza. – Jeśli naprawdę cię kocha, zrozumie, dlaczego tak postąpiłaś. Poza tym on sam nie jest bez winy. Byliście młodzi i oboje popełniliście błędy. Kocham was i rozumiem.

Przez kilka chwil przyswajam jej słowa. Babcia zawsze wiedziała, co i kiedy powiedzieć. Nie mam pojęcia, jak udaje jej się być tak wspaniałym człowiekiem.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jak wdzięczna ci jestem za to, że mnie przygarnęłaś.

– Skarbie... – Babcia wzdycha. – To ja powinnam być wdzięczna tobie. Jesteś moją gwiazdką z nieba. Po tym, jak mój ukochany Tom odszedł, myślałam, że nic już nie będzie dobrze, a wtedy pojawiłaś się ty. Jesteś moim cudem.

Wzruszenie jej słowami sprawia, że z moich oczu ponownie zaczynają płynąć łzy. Przytulam babcię, bo zdaję sobie sprawę, że nasze wspólne dni są policzone. Tak bardzo chciałabym zatrzymać czas i móc cieszyć się jej towarzystwem w nieskończoność, ale wiem też, że to niemożliwe. Życie nie zawsze jest kolorowe i niestety ma też swoje ciemne strony – prędzej czy później się kończy.

– Obiecuj mi, że zrobisz wszystko, aby wam się udało. Każde z was na to zasługuje.

Kiwam głową, niezdolna do wykonania innego ruchu.

– Obiecuję. Obiecuję, że będziemy szczęśliwi.

\*\*\*

Chłopcy wrócili z dworu tuż przed obiadem, więc tak jak obstawiałam. Podczas posiłku kilkakrotnie czułam na sobie wzrok Cartera, ale udawałam, że nie robi on ze mną rzeczy, które rzeczywiście robił. Między nami wisały dziesiątki niewypowiedzianych słów.

Musimy porozmawiać o tym, jak teraz będzie wyglądało nasze życie, jeśli chcemy wziąć to na poważnie. Wprawdzie jestem w stanie zrezygnować z Nowego Jorku i przenieść się tutaj na stałe, ale muszę mieć pewność, że nie jest to z jego strony kolejne głupie zauroczenie.

– Masz chwilę? – pyta Carter, przynosząc do kuchni ostatnie brudne talerze po obiedzie.

Odkładam ściereczkę na blat i spoglądam w jego kierunku.

– Jasne.

Mężczyzna zbliża się do mnie w kilku krokach, tym samym zmniejszając dzielący nas dystans, po czym chwyta w palce pasmo moich brązowych włosów i zakłada mi je za ucho.

– Już dawno chciałem to zrobić – mówi cicho.

Sunę wzrokiem po jego twarzy.

– Poprawić mi włosy? – Chichoczę.

– Nie – odpowiada szybko. – Móc podejść do ciebie, dotknąć cię i nie myśleć ciągle o tym, co sobie o mnie pomyślisz.

Przechyliłam głowę, a Carter bawi się kolejnym pasmem moich włosów i owija je sobie wokół palca.

– A skąd wiesz, co teraz myślę?

– Nie wiem. – Podnosi wzrok na wysokość moich oczu. – Ale chyba nie muszę się tym przejmować.

Przygryzam wnętrze policzka, kiedy w moim brzuchu budzi się stado motyli. Obijają się o wewnętrzne ściany żołądka, co sprawia, że przechodzą mnie przyjemne dreszcze.

– Co my właściwie robimy? – szepczę.

Mężczyzna wzrusza ramionami.

– Cokolwiek to jest, czuję, że znajduję się we właściwym miejscu.

Posyłam mu ciepły uśmiech.

– Zobaczymy się wieczorem? Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać – rzucam najbardziej spokojnym tonem, na jaki tylko jestem w stanie się zdobyć.

– Oczywiście – odpowiada z uśmiechem. – Nie mogę się doczekać.

Carter składa ciepły pocałunek na moim czole, po czym opuszcza kuchnię.

*Do jasnej cholery, co ja wyprawiam? I kiedy nasza relacja tak bardzo się zmieniła?*



## Rozdział 18

Czasami zastanawiam się, dlaczego ludzie jedno myślą, a drugie robią. Przez ostatnie tygodnie upierałam się, że między mną a Carterem nie może być nic więcej, a wystarczyło, by facet zwrócił na mnie uwagę, rzucił kilka ciepłych słówek, a ja już myślałam o wszystkich rzeczach, które będę musiała załatwić, kiedy się tutaj przeprowadzimy.

Oszalałam. Nie powinnam podejmować tak pochopnych decyzji. Nie powinnam pozwalać sercu przejmować kontroli nad moim życiem, bo już raz się na tym przejechałam. Ale czy mogę się winić w chwili, kiedy wszystkie moje marzenia się spełniają, a facet, którego kocham, odkąd byłam nastolatką, wreszcie wyznał, że też coś do mnie czuje?

Jest tyle rzeczy, nad którymi powinnam się zastanowić; tyle rozmów, które powinniśmy odbyć; tyle tajemnic, które tylko czekają, aż wreszcie będą mogły ujrzeć światło dzienne. A co zamiast tego robię? Szykuję dla niego kolację.

Spoglądam na zegarek. Zbliża się szósta trzydzieści, więc powoli mogę nagrzać piekarnik, by do czasu przyścia Cartera zapiekanka zdążyła się upiec. Jimmy kilka minut temu oznajmił mi, że idzie do swojego pokoju rysować, więc mam chwilę dla siebie. Biorę naczynie z przygotowaną potrawą i wkładam je do piekarnika, po czym ustawiam odpowiedni czas i zamykam drzwiczki. Postanawiam jeszcze nakryć do stołu, ale kiedy podchodzę do szafek, z salonu dociera do mnie głośny trzask tłuczonego szkła.

Natychmiast cała się spinam. Babcia ogląda w salonie swój ulubiony serial, dlatego szybko pędzę w jej kierunku. Mam nadzieję, że gorąca herbata, którą parę minut wcześniej jej przyniosłam, nie poparzyła jej skóry, tylko bezpiecznie rozlała się na podłogę.

Widok, który zastaję, sprawia, że na ułamek sekundy zamieram. Obok wózka babci, w kałuży gorącego napoju leży potłuczone szkło, a ona sama zdaje się nie zwracać na to uwagi. Siedzi do mnie tyłem, więc nie mam pewności, czy niechcący zrzuciła szklanekę przez sen, czy co się właściwie stało.

– Babciu? – pytam, niepewnie do niej podchodząc. – Nic ci się nie stało?



Kiedy nie słyszę żadnej odpowiedzi, przyspieszam kroku. Staję przed wózkiem i uważnie przyglądam się kobiecie. Jej głowa przechylona jest w lewą stronę i wygląda na to, że zasnęła. Już mam zamiar odejść, by posprzątać ten bałagan, ale wtedy dostrzegam, że gorąca herbata wylała jej się na kolana, a przez wzorzystą spódnicę nie zauważyłam tego od razu. Delikatnie potrząsam jej ramieniem, ale nie reaguje. Sięgam po chusteczki, które znajdują się na stoliku obok, i wycieram ją, w międzyczasie próbując ją dobudzić. Szturcham ją jeszcze kilkukrotnie, za każdym razem coraz mocniej, ale nie wzbudza to żadnej jej reakcji.

– Babciu! – krzyczę. – Babciu, słyszysz mnie?!

Panikuję. Rozglądam się zdenerwowana dookoła i zastanawiam, co powinnam zrobić. Trzęsącymi się dłońmi sprawdzam jej puls. Ledwo udaje mi się go wyczuć, ale i tak czuję ulgę. Wiem, że powinnam coś zrobić; kogoś powiadomić, bo takie omdlenia w jej stanie nie są normalne. Ruszam biegiem w kierunku drzwi, chcąc jak najszybciej sprowadzić Cartera. On pewnie będzie wiedział, co robić.

Dobiegam do drzwi, wychodzę za próg, ale zaraz szybko wracam do środka.

– Szlag! – klnę pod nosem, bo kompletnie zapomniałam, że Carter wyjechał do miasta i ma wrócić dopiero na kolację.

Wracam do kuchni i zaczynam przetrząpywać pomieszczenie w poszukiwaniu telefonu. Rozrzucam wszystko dookoła, bo jak na złość nie mogę go teraz znaleźć. W moich oczach wzbierają łzy i czuję się bezsilna, ale wiem, że nie mogę sobie pozwolić na załamanie. Babcia mnie potrzebuje i nie mogę jej zawieść, tak jak ona nie zawiodła mnie, kiedy jej potrzebowałam.

Na szczęście znajduję telefon na kuchennym blacie, tuż obok niebieskiej ściereczki. Drżącymi dłońmi wybieram numer alarmowy i dzwonię na pogotowie.

– Halo? – odzywam się, kiedy słyszę w słuchawce głos operatorki. – Moja babcia straciła przytomność i poparzyła się gorącą herbatą. Nie wiem, co mam robić. Proszę, przyślijcie jakąś pomoc. Szybko! Ona jest chora! Choruje na nowotwór złośliwy! Nie mogę jej stracić – wyrzucam z siebie.

Kobieta po drugiej stronie przedstawia się i prosi o podanie adresu. Odpowiadam na każde zadane pytanie, klęcząc obok babci i nadal próbując ją ocucić.

– Tak, wyczuwam puls, ale jest słaby – wyjaśniam, raz jeszcze przykładając dwa palce do szyi babci.

– To dobrze. W takim razie nie doszło do zatrzymania krążenia – oznajmia operatorka. – Proszę ułożyć babcię w pozycji bocznej bezpiecznej. Czy wie pani, jak to zrobić?

Przykładam rękę do czoła i próbuję sobie przypomnieć zajęcia z pierwszej pomocy.

– Tak, chyba tak – odpowiadam niepewnie.

Nie jestem pewna, czy będę w stanie sama ją unieść, ale muszę to zrobić. Nie ma tutaj nikogo, kto mógłby mi pomóc. Włączam w telefonie tryb głośnomówiący i odkładam go na stolik. Zabezpieczam kółka w wózku, aby nie odjechał mi, kiedy będę podnosić babcię, po czym rzucam na podłogę koc i poduszki, żeby nie zrobić jej większej krzywdy. Podchodzę do nieprzytomnej kobiety i chwytam ją, a następnie wykorzystuję całą swoją energię, by ją unieść i bezpiecznie położyć na podłodze.

– Udało się – mówię nieco zdyszonym głosem, kiedy udaje mi się ułożyć babcię w prawidłowej pozycji. – Co teraz mam zrobić?

– Czy w pomieszczeniu znajduje się jakieś okno? Drzwi? Proszę je otworzyć, by wpuścić do środka trochę świeżego powietrza. Ratownicy są już w drodze i za kilka minut powinni się pojawić.

Biegiem ruszam do okna i otwieram je na oścież, a następnie łapię za telefon i przykładam go do ucha.

– Gotowe.

– Wspomniała pani o poparzeniu. Czy jest pani w stanie określić, który to stopień poparzeń?

Podchodzę do babci, klękam obok niej i unoszę spódnicę. Miejsce poparzenia jest zaczerwienione, ale kompletnie się na tym nie znam.

– Nie... – rzucam. – Skóra jest zaczerwieniona, ale nie ma żadnych bąbli. To chyba dobrze?

– Tak. To bardzo dobrze – odpowiada kobieta.

Uśmiecham się, a po chwili z zewnątrz dociera do mnie sygnał nadjeżdżającej karetki.

– Ratownicy właśnie podjeżdżają pod dom – informuję, wyglądając przez okno. – Dziękuję pani za pomoc. Nie poradziłabym sobie sama.

– Wręcz przeciwnie, świetnie pani poszło.

Rozłączam się i rzucam telefon na kanapę. Wychodzę na werandę, aby zaprowadzić ratowników do babci, po czym pozwalam im się nią zająć.

– Mamusiu? – Na dźwięk zaniepokojonego głosu Jimmy’ego szybko zmierzam w jego kierunku. Chłopiec stoi u szczytu schodów. – Usłyszałem wycie syreny. Czy coś się stało babci?

Kręcę głową i schylam się na wysokość jego oczu.

– Nie, skarbie. Babcia się źle poczuła, ale panowie już się nią zajęli. Podają jej leki i niedługo wszystko będzie dobrze.

Ledwo udaje mi się zahamować łzy, które uparcie chcą wydostać się spod moich powiek. Trudno jest udawać silną, kiedy jedyne, o czym w tej chwili marzę, to niekontrolowany płacz. Ale wiem, że nie mogę sobie na to pozwolić. Babcia i Jimmy potrzebują, bym w tej chwili była silna za nich oboje.

Po kilku minutach udało mi się przekonać synka, że nic takiego się nie stało. Poprosiłam go też, by wrócił do swojego pokoju i nie przeszkadzał ratownikom. Nie chcę, żeby to oglądał. Mnie – dorosłej kobiecie – ciężko jest na to wszystko patrzeć, a co dopiero sześciolatniemu dziecku. Nie chcę, żeby pamiętał takie chwile. Wolę, by zachował inne, dużo przyjemniejsze wspomnienia związane z babcią.

\*\*\*

Ratownikom szybko udało się ocucić babcię. Dokładnie ją zbadali, podali kroplówkę i pomogli przenieść do jej sypialni. Powiedzieli, że nie widzą powodu, by zabierać ją do szpitala, a takie omdlenia w jej stanie mogą się coraz częściej zdarzać. Poprosili, byśmy zwrócili uwagę na nawodnienie, bo mogło ono mieć wpływ na dzisiejszy incydent. Zalecili też kontakt z lekarzem prowadzącym, by przyjrzał się wynikom badań krwi.

Zmierzam za ratownikami do wyjścia, chcąc zamknąć za nimi drzwi, ale wtedy do domu wpada zdenerwowany Carter. W ręce trzyma przepiękny bukiet z jasnoróżowych piwonii, ale gdy mnie zauważa, rzuca go na komodę przy wejściu i od razu do mnie podbiega, po czym rozgląda się złęknionym wzrokiem dookoła.

– Co się stało? – pyta i przytula mnie do siebie tak mocno, że słyszę, jak głośno wali mu serce. – Nic ci nie jest? – Odsuwa mnie od siebie i przygląda mi się uważnie.

Kręcę głową i próbuję się uśmiechnąć, ale na wspomnienie niedawnych wydarzeń łzy napływają mi do oczu.

– Babcia... – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wyrzucić.

Carter ponownie mnie przytula, przez co pozwalam sobie na upust emocji. Wtulam się w jego twarde ciało, które przynosi mi niespotykaną ulgę. Tak bardzo cieszę się, że jest już obok. Cieszę się, bo wiem, że jego obecność doda mi otuchy, której w tej chwili tak bardzo potrzebuję.

– Co z nią? – pyta, a jego mięśnie gwałtownie się spinają. Pewnie przygotowuje się usłyszeć najgorsze, ale na szczęście to jeszcze nie ten czas.

– Wszystko w porządku – odpowiada jeden z ratowników. – Pani Eleonora zasłabła, ale biorąc pod uwagę jej stan zdrowia, takie sytuacje mogą się powtarzać. Poprosiłem panią Summers, by skontaktowała się z lekarzem prowadzącym. Może warto zmienić niektóre leki i przyjrzeć się badaniom krwi.

Carter potakuje, a następnie odprowadza ratowników do wyjścia. Ja zostaję w salonie i sprzątam rozrzucone po podłodze koce i poduszki.

– Przepraszam, że nie było mnie obok. Nie powinnaś sama przez to przechodzić – mówi, wchodząc do salonu.

– Daj spokój. Skąd mogłeś wiedzieć.

Mężczyzna nie spuszcza ze mnie wzroku i powoli zbliża się w moim kierunku. Ma nieodgadniony wyraz twarzy, a jego błyszczące oczy mówią mi, że jest tak samo wystraszony jak ja.

– Jestem z ciebie dumny. – Staje naprzeciw mnie i zakłada mi kosmyk włosów za ucho. – Świetnie sobie poradziłaś. Ja na pewno bym temu nie podołał i sam zemdłał, a wtedy musiałabyś reanimować nas oboje – zapewnia, przez co śmieję się cicho.

– To dla mnie? – pytam, wskazując głową na kwiaty rzucone na komodę.

Carter zaciska powieki, a jego usta wykrzywia grymas niezadowolenia.

– Tak. Ten wieczór miał zupełnie inaczej wyglądać.

Wzruszam ramieniem i ponownie delikatnie się uśmiecham.

– Jeszcze możemy go zmienić.

Mężczyzna milknie i zatrzymuje wzrok na moich ustach o kilka sekund za długo, po czym cofa się, by zabrać bukiet i mi go wręczyć.

– Masz rację. To dla ciebie.

– Z jakiej to okazji? – pytam i przyjmuję kwiaty. Są piękne.

– Bez okazji. Po prostu chciałem ci sprawić przyjemność.

Zerkam na niego spod rzęs i przygryzam wnętrze policzka. Czy on naprawdę jest tak cudowny, czy to mnie się w głowie poprzewracało?

– Dziękuję. – Składam na jego policzku całusa. – Nigdy dotąd nie dostałam kwiatów bez okazji.

– Nigdy? – dopytuje i marszczy brwi.

Kręcę głową w odpowiedzi.

– Pójdę je wstawić do wody.

Żadne z nas nie myślało, że dzisiejszy wieczór tak będzie wyglądał. Jeszcze nigdy tak bardzo się nie bałam. Kiedy babcia nie reagowała na moje wołanie, myślałam, że żołądek zaciśnie mi się w supeł. Na samo wspomnienie wracają do mnie wszystkie emocje, które towarzyszyły mi w tamtej chwili. To działo się tak szybko. W jednej chwili cieszyłam się na miły wieczór w towarzystwie Cartera, a w drugiej modliłam się w duchu, żeby babcia wyszła z tego cało.

Carter spędził przy łóżku babci dobrą godzinę, a ja w tym czasie odbyłam z Jimmym trudną rozmowę. Naprawdę niełatwo jest wytłumaczyć sześciolatkowi, co się rzeczywiście wydarzyło, jednocześnie nie zdradzając zbyt wielu szczegółów. Na szczęście chłopiec nie drażył tematu i grzecznie poszedł się umyć, a następnie bez słowa położył się do łóżka. Chyba zauważył moje psychiczne zmęczenie dzisiejszym dniem i nie chciał dokładać mi zmartwień. Jeśli tak właśnie było, mam najwspanialsze dziecko na świecie.

Siadam na fotelu w pokoju babci. W pomieszczeniu pali się nocna lampka, która oświetla jej pogrążoną we śnie twarz. Nie ma opcji, że uda mi się zasnąć. Tak bardzo wystraszyłam się dzisiejszą sytuacją, że nie chcę spuszczać jej z oczu.

Po chwili drzwi do pokoju się uchylają i do środka wchodzi Carter.

– Powinnaś się położyć. Późno już.

Niemal natychmiast kręcę głową i znów skupiam wzrok na babci.

– Nie. Nie chcę zostawić jej samej.

Mężczyzna nic nie odpowiada, tylko wychodzi z pomieszczenia. Wraca jednak po chwili, niosąc ze sobą kilka koców i poduszek. Podaje mi jeden z nich, a drugi rozkłada na podłodze obok fotela. Siada na nim, rozkłada poduszki, po czym rzuca mi wyczekujące spojrzenie.

– Co ty wyprawiasz? – pytam z rozbawieniem.

– Skoro ty nie chcesz iść do łóżka, łóżko przyszło do ciebie. – Poklepuje miejsce obok siebie. – Chodź, chcę cię wreszcie przytulić.

Za wszelką cenę staram się ukryć uśmiech, który powoli wkrada się na moje usta. Zbliżam się do Cartera, sadowię między jego nogami i opieram się plecami o jego klatkę piersiową. Mężczyzna obejmuje mnie ramionami, a brodę opiera o moje lewe ramię.

Wtulam się w niego, chłonąc bliskość, którą mi ofiaruje i która teraz jest moim jedynym wybawieniem.

## Rozdział 19

Ostatnie dni były pełne emocji i obaw o zdrowie babci. Lekarze od dawna przygotowywali nas na to, że jej stan z każdym dniem będzie się tylko pogarszał, ale nie dopuszczałam do siebie tej myśli. Zamknęłam ją pod kluczem i zapomniałam o jej istnieniu po to, by nie musieć codziennie zamartwiać się, że być może to nasz ostatni wspólny dzień. Nie wyobrażam sobie chwili, w której babci zabraknie, a ja nie będę mogła już dotknąć jej pomarszczonej dłoni ani usłyszeć delikatnego głosu. Tak wiele jej zawdzięczam, że najchętniej zdjęłabym ten ciężar z jej ramion i przejęła całą tę okrutną chorobę, aby ona mogła dalej żyć. Niestety to nie jest możliwe, więc jedyne, co mogę teraz zrobić, to po prostu przy niej być.

Jestem wściekła. Świat jest tak cholernie niesprawiedliwy. Dlaczego to zawsze osoby o największym sercu najbardziej obrywają? Czy choroba nie mogłaby zaatakować kogoś, kto niekoniecznie jest dobrym człowiekiem? Dlaczego to zawsze złoczyńcom wszystko uchodzi na sucho?

Siedzę przy łóżku babci od dobrych trzydziestu minut. Po incydencie sprzed kilku dni nie chcę spuszczać jej z oczu, dlatego wymieniamy się z Carterem co jakiś czas, choć wołałabym przesiedzieć z nią całutki dzień. Od czasu omdlenia śpi więcej niż zazwyczaj. Lekarz zmienił jej leki i kazał obserwować, ale nie miał dla nas zbyt dobrych informacji. Powiedział, że bez chemioterapii niewiele może zdziałać, a ze względu na jej podeszły wiek taka forma leczenia jest zbyt ryzykowna. Pozostaje nam więc faszerować ją lekami, by choć w niewielkim stopniu uśmierzyć jej ból.

Nie chcąc się kolejny raz rozplakać, wstaję z fotela i poprawiam kołdrę, którą jest przykryta. Babcia przesypia większość doby, co może być spowodowane nowymi lekami, ale mam nadzieję, że dzięki nim czuje się chociaż odrobinę lepiej.

– Pomyślałem, że przyda ci się kolejna dawka kofeiny. – Odwracam się w kierunku, z którego dochodzi głos Cartera. – Sama powinnaś się zdrzemnąć, bo zaczynasz wyglądać jak zombie.

Uśmiecham się pod nosem. Mężczyzna odkłada kubek z kawą na komodę i staje za moimi plecami, a następnie zaczyna pocierać dłońmi moje ramiona.

– Dziękuję – odpowiadam. – Nie chcę spać. Boję się, że jak tylko zmrużę oczy, to stanie się coś złego. Nie chcę, żeby czuła się samotna.

Carter milczy przez kilka chwil.

– Mam pomysł. Zaraz wracam – rzuca, po czym szybkim krokiem opuszcza pokój.

Marszczę brwi i patrzę na białe drzwi, za którymi zniknął. Mija kilka minut, nim wraca do sypialni, trzymając w dłoni jakieś pudełko.

– Co to jest?

Zaciska powieki, jakby się zawstydził, dzięki czemu udaje mu się przykuć moją uwagę.

– Obiecuję, że nie będziesz się śmiać.

Moje usta mimowolnie wykrzywiają się w szerokim uśmiechu.

– Postaram się – rzucam.

Wzdycha, ale mimo to wyjmuję zawartość pudełka. W pierwszej chwili nie rozpoznaję urządzenia. Wygląda trochę jak krótkofalówka, a trochę jak...

– Czy to elektryczna niania? – pytam z pełnym zaciekawieniem.

Podchodzę do Cartera i uważnie przyglądam się opakowaniu. Po chwili znajduję na pudełku napis, który potwierdza moje przypuszczenia.

– Tak – odpowiada i nerwowo drapie się po głowie. – Przesiadujesz tu prawie całymi dniami. Chciałem, żebyś mogła na spokojnie zrobić jakiś obiad, pobawić się z Jimmym czy nawet wziąć długą kąpiel. Dzięki temu – tłumaczy z entuzjazmem i unosi głośnik wraz z malutkim ekranem do góry – będziesz mogła być w dwóch miejscach jednocześnie.

Nie odpowiadam od razu. Właściwie to nie mam pojęcia, co teraz czuję. Ten z pozoru zwykły gest tak wiele dla mnie znaczy, choć wcale nie powinno mnie to dziwić. Carter od zawsze był dobrym człowiekiem i odkąd sięgam pamięcią, stawiał szczęście innych ponad swoje.

– To najwspanialsza rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił – oznajmiam cichym głosem, a następnie mocno go przytulam.

Moje życie bez niego było nijakie i puste, zupełnie jakby brakowało w nim kawałka jakiejś układanki. Teraz, kiedy ponownie się w nim pojawił i wspiera mnie na każdym kroku, czuję, że wszystko w końcu wróciło na swoje miejsce. Czy to możliwe, że byliśmy sobie pisani? Wiele razy się nad tym zastanawiałam i po tylu latach chyba wreszcie mogę stwierdzić,



że wierzę w przeznaczenie. Czuję, jakby to właśnie Carter był brakującym elementem w moim życiu; puzzlem, który został stworzony specjalnie dla mnie.

Kiedy przeniosłam się do Nowego Jorku i nie miałam z nim żadnego kontaktu, wiedziałam, że coś jest nie tak. Miałam wrażenie, jakbym zapomniała spakować czegoś do walizki. Każdego dnia nie opuszczało mnie dziwne przeczucie, że o czymś zapomniałam i czegoś mi brakuje. Czy to normalne, jeśli powiem, że tym czymś mógł być Carter?

– Liczę też na to, że wreszcie uda nam się spędzić miły wieczór – mówi, odsuwając się ode mnie. – Może zrobimy pizzę? Chętnie ci pomogę. Ostatnim razem, kiedy sama przygotowywałaś zapiekankę, prawie puściłaś kuchnię z dymem.

Śmieję się na wspomnienie dnia, kiedy to kompletnie zapomniałam o piekarniku i gdyby nie alarm, czekałby nas generalny remont.

– Dziś też zostaniesz na noc? – pytam, choć znam odpowiedź na to pytanie. Carter nie widział swojego łóżka od kilku dobrych dni.

– Oczywiście – odpowiada, nie spuszczając ze mnie wzroku. – A teraz zmykaj stąd. Zamontuję elektryczną nianię i zaraz do ciebie wrócę.

\*\*\*

Dzięki pomysłowości Cartera wreszcie mamy dla siebie dużo więcej czasu, nie rezygnując tym samym z czuwania nad babcią. Zbliża się późne popołudnie i zgodnie z obietnicą będziemy robić domową pizzę.

Jimmy jest wniebowzięty. Biega po kuchni w dużo za dużym fartuchu i czeka na przyjście Cartera. Kiedy słyszy, że drzwi się otwierają, biegnie w ich kierunku i zaraz po tym dociera do mnie jego głośny śmiech. Carter wchodzi do kuchni, w jednej ręce trzymając torbę z zakupami, a w drugiej naszego syna.

– Znalazłem go na promocji. – Ruchem głowy wskazuje na chłopca. – Przyda nam się?

Jimmy wybuchą śmiechem. Odbieram od mężczyzny torbę z zakupami, a ten sadza chłopca na kuchennej wyspie. Myjemy ręce, wykładamy wszystkie potrzebne składniki i zaczynamy łączyć je ze sobą zgodnie ze wskazówkami Cartera. Nie wtrącam się, choć kilka rzeczy zrobiłabym inaczej, ale lubię, kiedy się rządzi. Wydaje się wtedy taki władczy i niezwyknięty.

Po kilkunastu minutach pizza ląduje w piekarniku. Mam zamiar sprzątnąć rozrzuconą na blacie mąkę, ale Carter szybko zgarnia garść

białego proszku na dłoń zdmuchuje go wprost na moją twarz.

– Mamo, wyglądasz jak bałwan! – Śmiech Jimmy’ego wypełnia całe pomieszczenie.

Jego radość sprawia, że sama jestem w świetnym humorze. Coraz mocniej dostrzegam, jak bardzo brakowało mu ojca. Obecność Cartera wyzwala w nim nieopisane szczęście i naprawdę już zdążył się zmienić przez tych kilka tygodni. Myślę, że to najwyższy czas, by wyznać Carterowi prawdę, nawet jeśli miałby mnie znienawidzić.

– Skarbie, leć do łazienki się umyć, a potem przebierz w czyste ubrania – mówię, kiedy uspokaja oddech po ataku śmiechu. – Jesteś cały w mące.

Jimmy posłusznie wykonuje moje polecenie, dzięki czemu zostaję sam na sam z Carterem.

– Czy mnie też każesz się rozebrać? – pyta z zadziornym uśmiechem.

Przygryzam dolną wargę. Serce zaczyna mi mocno bić, a przez kręgosłup przechodzi zimny dreszcz.

– Tak naprawdę to chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

Mężczyzna zdaje się dostrzegać moje zdenerwowanie, bo odkłada ściereczkę i z poważnym wyrazem twarzy skupia się na mnie.

– Coś się stało?

Spuszczam wzrok na podłogę i głośno wypuszczam powietrze z płuc. Jeszcze przez kilka sekund biję się z myślami, ale wiem, że przeciąganie tylko pogorszy całą sytuację. Teraz albo nigdy.

– Bo chodzi o to...

Trzask drzwi wejściowych i stukot szpilek przerywają moją wypowiedź. Oboje odwracamy się w kierunku osoby, która bez zaproszenia weszła do domu babci. Zamieram, kiedy w progu staje kobieta, której wcześniej nie miałam okazji poznać.

– Kenna? – Zdziwiony głos Cartera dociera do mnie w zwolnionym tempie. – Co ty tutaj robisz?

Kobieta lustruje mnie wzrokiem, przez co czuję się zażenowana, bo w jej towarzystwie wyglądam jak bezdomna.

– Carter, skarbie... – Jej słodki głosik zdaje się łamać. – Musimy o czymś porozmawiać.

## Rozdział 20

Od ponad dwóch godzin siedzę jak na szpilkach. Kenna nie opuściła jeszcze domu Cartera, bo jej samochód wciąż stoi na podjeździe, a ja jak głupia zerkam co kilka chwil za okno. Jimmy też nie był zbyt zadowolony tym, jak potoczył się dzisiejszy wieczór, bo wujek obiecał mu wspólną zabawę, a tymczasem poszedł do swojego domu, by porozmawiać z jakąś kobietą. Pizzę zjedliśmy więc we dwoje, otoczeni ogłuszającą ciszą.

Chłopiec poszedł do swojego pokoju, a ja postanawiam zajrzeć do babci. Niedawno Carter zamontował w jej sypialni niewielki telewizor, by mogła bez wychodzenia z łóżka oglądać swoje ulubione programy. Zastaję ją w trakcie oglądania jednego z nich.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam, uchylając drzwi.

– Nie. – Posyła mi słaby uśmiech, a ja podchodzę bliżej i poprawiam koc. – Amy, naprawdę. Niczego mi nie brakuje.

– Po prostu się martwię – tłumaczę i zerkam na nią z troską.

– To przestań. Lepiej idź i zajmij się Carterem.

Wiem, że babcia nie chciała mi sprawić przykrości, ale jej słowa mnie zabolęły. Nie mam jej tego za złe, bo nie wie, że Kenna wróciła, a wraz z nią nadeszły ciemne chmury, ale nie mam zamiaru jej teraz o tym informować. Nie ma sensu dokładać jej zmartwień.

– Tak zrobię – mówię najspokojniej, jak tylko potrafię, mimo że głos zaczyna mi trochę drżeć.

Pośpiesznie opuszczam pokój, kiedy dostrzegam za oknem, że samochód byłej narzeczonej Cartera odjeżdża. Czuję ulgę, że sobie pojechała, ale nie wiedzieć czemu, nadal mam złe przeczucia. Ze ściśniętym sercem wracam do salonu, a po kilku minutach mężczyzna pojawia się w domu.

– Amy... – Patrzy na mnie zbolęłym wzrokiem. – Możemy pogadać?

Kiwam głową, ponieważ nie jestem w stanie wydusić z siebie odpowiedzi, a następnie siadam na kanapie. Carter podąża za mną niepewnie i zajmuje miejsce po drugiej stronie. Nie patrzy na mnie. Wzrok ma skupiony na swoich palcach, którymi nerwowo przeplata.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – mówi ze smutkiem, po czym wzdycha przeciągle.

Przyglądam mu się uważnie i widzę, że każdy mięsień w jego ciele jest mocno napięty.

– Najlepiej od początku – odpowiadam słabo.

Carter kilkakrotnie kiwa głową, po czym wreszcie na mnie spogląda. Jego oczy błyszczą, zupełnie jakby chciały mi coś wykrzyczeć, ale nie były do tego zdolne.

– Kenna... – Wzdycha i kręci głową.

Robi mi się niedobrze, kiedy wypowiada jej imię. Nie znam jej, nie wiem, jaką jest osobą, ale już jej nienawidzę. Czy to normalne, że czuję taką niechęć do osoby, z którą nie zamieniłam nawet słowa?

– Wyrzuć to z siebie, Carter – ponaglam. – Miejmy to wreszcie za sobą.

Znów kręci głową i obdarza mnie smutnym spojrzeniem.

– To nie takie proste.

Czekam jeszcze kilka chwil na rozwinięcie wypowiedzi, ale kiedy nic takiego się nie dzieje, wstaję i podążam w kierunku kuchni. Muszę się czegoś napić, bo zaschło mi w gardle. Nie mogę tak tam siedzieć i czekać, aż w końcu zdobędzie się na odwagę, by wyznać mi coś, co zapewne rozłoży mnie na łopatki.

– W takim razie daj znać, kiedy wreszcie będziesz wiedział, co chcesz mi powiedzieć – rzucam złośliwie, nalewając wodę z kranu do szklanki.

Słyszę ciężkie kroki podążające w moim kierunku i zanim udaje mi się odwrócić, Carter wyznaje:

– Kenna jest w ciąży.

Woda płynąca z kranu szybko napełnia szklankę, ale ja się nie ruszam. Zamieram. Ściskam szkło tak mocno, że w pewnym momencie pęka i dopiero wtedy mogę się ruszyć. Otrząsam się, zakręcam kurek i dokładnie przyglądam się dłoni, która niekontrolowanie mi drży.

– Boże, Amy. – Carter podbiega do mnie i chce chwycić mnie za rękę, ale szybkim ruchem przyciągam ją do klatki piersiowej. – Nic ci się nie stało?

Robię dwa kroki w tył. Muszę zwiększyć dystans między nami, by móc złapać głębszy oddech. Kiedy jest tak blisko mnie, nie mogę nabrać powietrza.

– Przepraszam – wyznaje cicho, a ja nigdy nie widziałam, by jego oczy były kiedykolwiek tak smutne jak teraz. – Przepraszam, że znów

narobiłem ci nadziei, ale...

– Ale nie możesz porzucić swojego dziecka – wtrącam. – Jasne, rozumiem.

Mój głos jest pozbawiony jakichkolwiek emocji. Chyba to jeszcze do mnie nie dociera. Chyba jeszcze do końca nie rozumiem, co to dla mnie oznacza.

Co to dla *nas* oznacza.

– Nie wiem, co robić – kontynuuje. Opiera się tyłem o kuchenny blat i dłońmi pociera twarz. – Nie chcę cię stracić. – Spogląda na mnie. – Nie chcę stracić też Jimmy’ego. Zawsze byłaś dla mnie ważna, a ostatnie tygodnie tylko upewniły mnie w przekonaniu, że naprawdę mi na tobie zależy. Myślałem... – ścisza głos. – Myślałem, że nam się uda, Amy.

Patrzymy sobie w oczy. Jego zielone tęczaówki błyszczą w świetle kuchennej lampy.

– Który to tydzień? – pytam, nie odrywając od niego wzroku.

Carter nieznacznie się uśmiecha.

– Dziesiąty – mówi dumnie, choć jego głos jest nieco głośniejszy od szeptu. – To już nie jest malutka fasolka.

Uśmiecham się razem z nim, a w moich oczach pojawiają się łzy. To popieprzone. Jednocześnie cieszę się jego szczęściem, bo do dziś pamiętam, jak wielką radość sprawiała mi każda informacja na temat Jimmy’ego, gdy był zaledwie maleńką fasolką. Zaś z drugiej strony serce pęka mi w płu, kiedy pomyślę, że to nie ja jestem kobietą, która da mu upragnione dziecko.

Ja jestem kobietą, która mu je odebrała.

– Amy... tak bardzo cię przepraszam. Czuję się podle, musząc ci to mówić, ale w obecnej sytuacji nie mogę zostawić Kenny samej. – Zaciska usta w cienką linię, jakby jego własne słowa sprawiały mu ból. – I nie mogę porzucić swojego dziecka. Nie zrobię mu tego, co mnie zrobił mój własny ojciec. – Podnosi na mnie przepętniony cierpieniem wzrok. – Nie będę nim – dodaje szeptem.

Biorę głęboki wdech i odwracam wzrok. Nie mogę się przed nim posypać. Muszę trzymać się w kupie do czasu, aż stąd wyjdzie, a wtedy będę mogła w spokoju rozpaść się na kawałki.

Znowu.

– Będiesz wspaniałym ojcem – wyznaję po chwili zgodnie z prawdą i decyduję się jednak na niego spojrzeć.

Carter posyła mi słaby uśmiech. Wiem, jak wiele to znaczy dla rodzica, kiedy wreszcie ktoś nazwie go „mamą” lub „tata”.

– Nigdy nie chciałem cię zranić. – Robi krok w moją stronę. – Ani teraz, ani wtedy.

Zamykam oczy i cofam się, aż w końcu moje plecy zderzają się z drzwiami lodówki. Nie jestem pewna, czy to wytrzymam. Nie chcę słuchać, jak bardzo mnie kocha, ale musi wrócić *do niej*. Moje kruche serce nie da rady znieść tego kolejny raz. Nie wyjdę z tego cało. To już i tak zbyt wiele. Muszę znaleźć się jak najdalej od Cartera, ale on mi na to nie pozwala. Zatrzymuje się trzy kroki przede mną i cierpliwie wpatruje w moją twarz.

– Jesteś jedną z najważniejszych osób w moim życiu – kontynuuje.  
– Ty i Jimmy. Zawsze będziecie mogli na mnie liczyć.

Gorycz porażki powoli zalewa mnie od środka. Straciłam go. Mimo że nigdy w pełni nie należał do mnie, kolejny raz go straciłam. Zawiodłam na całej linii.

– Ale ona jest ważniejsza – wyrzucam gorzko, choć obiecałam sobie tego nie robić.

Mężczyzna wzdycha i na ułamek sekundy zaciska powieki. Po chwili znów raczy mnie smutnym spojrzeniem.

– To nie chodzi o nią. To dziecko... to spełnienie moich marzeń.

Mam ochotę wykrzyknąć mu, by w takim razie nie porzucał też Jimmy'ego, ale na szczęście w porę udaje mi się pohamować.

– Powinieneś już iść. – Spuszczam wzrok, bo nie chcę już dłużej na niego patrzeć.

Carter wyciąga rękę przed siebie i próbuje mnie dotknąć, ale szybko odwracam głowę w przeciwnym kierunku. Muszę znaleźć się jak najdalej od niego.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ja go naprawdę rozumiem. Rozumiem, dlaczego podjął taką, a nie inną decyzję, i chyba o to właśnie chodzi: nie mam kogo obwinić za obecną sytuację. Chciałabym zwalić na niego całą winę, spakować się i wyjechać, ale to nie jest takie proste.

On niczemu nie zawinił. Po prostu podjął trudną decyzję, która jest najlepsza dla dziecka, a niekoniecznie dla nas.



## Rozdział 21

Jestem kompletną idiotką. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że przez ostatnich praktycznie kilkadziesiąt minut przesiaduję przy oknie i patrzę, jak obca kobieta wprowadza się do faceta, którego kocham nad życie?

Kenna wróciła z samego rana do domu Cartera i od dobrej godziny wynoszą pudła z jej samochodu. Nie powinnam na to patrzeć, bo trudno jest oglądać scenę, w której chciałabym zagrać rolę pierwszoplanową, a przyszło mi zostać jedynie marną statystką.

Upijam łyk kolejnej tego dnia kawy i uważnie przyglądam się nowej sąsiadce. Blond włosy sięgają jej do ramion, ale normalnie zapewne są nieco dłuższe, bo ma je delikatnie podkręcone. Ma na sobie zwykłe niebieskie dżinsy, luźną kremową koszulę i sandały bez obcasów. Nawet w tak codziennej stylizacji wygląda, jakby właśnie zeszła z wybiegu.

Mimowolnie spoglądam w dół i patrzę na swój strój, przez co wściekam się na samą siebie. Dlaczego to sobie robię? Dlaczego porównuję się z kobietą, której zapewne nie dorastam do pięt? Nie żebym uważała się za jakieś brzydkie kaczątko, bo podobam się sobie i płci przeciwnej, ale... Cholera, czułabym się znacznie lepiej, gdyby Kenna była choć odrobinę brzydsza.

Po kilku minutach kobieta znów wybiega z domu i wyjmuję z bagażnika następne pudło. Widać, że musi być ciężkie, bo nie radzi sobie z nim od razu, ale po paru próbach udaje jej się je podnieść. Ostrożnie stawia kroki, a wtedy ze środka wybiega Carter i błyskawicznie odbiera od niej karton. Mrużę oczy i nadstawiam uszu, jakbym z tej odległości była w ogóle w stanie usłyszeć, co do niej mówi. Pewnie budzi się w nim troska o nienarodzone dziecko, bo przecież ciężarna nie powinna dźwigać.

Czuję nieprzyjemne ukłucie w sercu. Żałuję, że nie miałam okazji poznać Cartera od tej strony. Jestem pewna, że przez ten widok zakochałabym się w nim na nowo, a później znowu i znowu, i tak w kółko. To jest taki typ mężczyzny, który rozkochuje cię w sobie na każdym kroku.

– Mamo, czy mogę pójść do wujka? – pyta Jimmy, więc natychmiast odwracam się w jego kierunku. – Mieliśmy dziś naprawić traktor. Wujek



obiecał, że później mnie nim przewiezie.

Odkładam kubek z kawą na blat i otwieram szafki w poszukiwaniu rzeczy, której wcale nie potrzebuję. Po prostu ciężko jest mi zabronić mu wyjść, ale nie mogę na to pozwolić. Carter ma swoje życie. Ma narzeczoną i dziecko w drodze, więc nie chcę, by jeszcze Jimmy się tam plątał.

Choć tak naprawdę nie chcę, by ona znajdowała się blisko mojego dziecka.

– Wujek jest zajęty. – Ruchem głowy wskazuję za okno. – Przyjechała Kenna i pomaga jej się rozpakować. Pewnie mają masę roboty, więc naprawa traktora musi poczekać.

Jimmy marszczy noseć i podbiega do okna.

– Kto to jest Kenna?

Powoli wypuszczam powietrze z płuc. Nie mam pojęcia, w jaki sposób przedstawić mu tę kobietę. Na usta cisną mi się same niecenzuralne określenia, choć w rzeczywistości nic złego mi nie zrobiła.

– To... bliska przyjaciółka wujka – mówię to, co najszybciej przychodzi mi do głowy. – Od teraz będą razem mieszkać.

Jimmy patrzy na mnie ponuro.

– To dlatego nas zostawił?

Rozchylam wargi, chcąc zaprzeczyć; powiedzieć coś, cokolwiek. Ale chłopiec po części ma rację: Carter nas po prostu zostawił.

– Nie zostawił nas – tłumaczę jednak, nie dając się ponieść emocjom. – Nadal jesteśmy rodziną. Nic tego nie zmieni.

– Ale już cię nie kocha – rzuca nagle, czym trafia prosto w moje zbolełe serce. – A co ze mną? Mnie też już nie lubi?

Wiem, że Jimmy jest tylko dzieckiem, ale dlaczego one muszą być tak brutalnie szczere? Zbieram się w sobie i podchodzę do synka. Klękam obok niego, chwytam go za malutką rączkę i zaczynam gładzić jego delikatną skórę.

– Skarbie, załóż się, że wujek kocha cię nad życie.

Na twarzy chłopca wykwita uśmiech zadowolenia.

– To mogę do niego pójść?

– Niestety nie – odpowiadam ze smutkiem i kręcę głową. – Musimy dać wujkowi czas, aby poukładał swoje sprawy.

Na policzki chłopca wpelzają czerwone plamki, co oznacza, że zaczyna się denerwować.

– Jeśli mnie kocha, będzie chciał się ze mną pobawić.

Wzdycham zrezygnowana, bo już naprawdę nie wiem, jak mam go przekonać, że nie powinien widywać się z Carterem.

– Kocha cię, ale ja nie pozwalałam ci do niego pójść – mówię stanowczo. – Musisz zrozumieć, że wujek musi załatwić pewne... dorosłe sprawy.

Chłopiec zaczyna się coraz bardziej pieklić. Rozgląda się na boki i krzyżuje ręce na piersi.

– Jesteś zła, bo dał ci kosza! – wykrzykuje, tupiąc przy tym nogą.

– Jimmy! – ostrzegam głośno. Skąd on w ogóle zna takie pojęcia? – Chyba pamiętasz, jakie mamy zasady? Nie kłóćmy się i nie krzyczmy na dorosłych.

– Zabraniasz mi widywać się z wujkiem, bo on woli Kennę od ciebie! – krzyczy, a ja zaciskam powieki, chcąc uchronić się przed łzami. – Powiedział mi wczoraj, że niedługo będzie miał dzidziusia, dlatego musi się nim zająć, ale to nic nie zmieni i nadal będziemy się widywać. To ty wszystko psujesz! – stwierdza obrażony, po czym z całą siłą zrzuca z blatu kubek, w którym do niedawna znajdowała się moja kawa.

Szkló rozbija się na podłodze, a Jimmy ucieka do swojego pokoju. Kiedy znika mi z pola widzenia, zaczynam płakać. Jeśli kiedykolwiek miałam jakieś wątpliwości co do tego, kto jest jego ojcem, po dzisiejszej sytuacji miałabym stuprocentową pewność. Obaj mają niespotykany dar do łamania mi serca.

Biorę się za uprzątnięcie rozbitego szkła z podłogi. Zbieram je ostrożnie na szufelkę, po czym wyrzucam do kosza. Tak wiele bym dała, aby móc w ten sam sposób poradzić sobie z bałaganem, jaki Carter zostawił w moim życiu. Chciałabym móc tak samo podejść, zgarnąć popękane na tysiące kawałków serce i je wyrzucić. Wtedy życie byłoby po stokroć lepsze.

– Cześć. – Tembr *jego* głosu sprawia, że na ułamek sekundy zamieram. – Wybacz, że przeszkadzam, ale słyszałem podniesione głosy. Wszystko w porządku?

*Nie, do cholery, nic nie jest w porządku.*

Tłumię w sobie chęć wyrzucenia mu, jak bardzo mnie zranił. Kolejny już raz sprawił, że mam dość swojego życia. Zamiast tego wierzchem dłoni ocieram oczy z łez i odwracam się w kierunku Cartera, który stoi w progu.

– Tak, wszystko gra – rzucam od niechcienia, a następnie sięgam po szklankę, by nalać sobie soku.

Wyjmuję z lodówki pomarańczowy napój i napełniam naczynie. Mam nadzieję, że Carter zrozumie aluzję i pójdzie stąd tak szybko, jak szybko udało mu się zmiążyć moje serce.

– Obiecałem Jimmy’emu, że naprawimy dziś traktor.

Biorę łyk soku i wyglądam przez kuchenne okno. Mocniej zaciskam palce na szkle, bo obecność mężczyzny strasznie mnie irytuje. Jakim w ogóle prawem nie uzgodnił tego ze mną? Czy on uważa, że po tym wszystkim, co się stało, tak po prostu pozwolę mu spędzać czas z moim dzieckiem? Jak gdyby nigdy nic? Jak gdyby nas nie porzucił?

– Niestety Jimmy dziś ci nie pomoże.

Nadal na niego nie patrzę. Słyszę, jak wzdycha przeciągle i robi kilka kroków w moim kierunku. Odwracam się po chwili i napotykam jego zawiedziony wyraz twarzy.

– Dlaczego? – pyta, a kiedy nie odpowiadam, kontynuuje: – Amy, proszę. Nie mieszajmy go w nasze sprawy. To tylko dziecko.

– Trzeba było o tym pomyśleć wcześniej – odpieram.

– Gdybym wiedział, że Kenna jest w ciąży... – Wzdycha i pociera twarz dłonią. Prawdopodobnie szuka w głowie odpowiednich słów, które nie zadadzą mi kolejnego ciosu, ale ja wiem, że to nieuniknione. Cokolwiek wyjdzie z jego ust, i tak mnie zrani.

– Nigdy nie narobiłbym ci nadziei? – kończę za niego. – Nie udawałbym, że możemy być razem? Nie kłamałbym, że mi na tobie zależy?

Nie wiem, dlaczego to mówię. Tak naprawdę wcale tak nie myślę, ale chcę, żeby Carter choć w pewnym stopniu poczuł się tak jak ja. Pragnę, żeby przejął choć trochę cierpienia, które nieustannie mnie przygniata. Wbijam w niego szpilę, jedna za drugą, ale to nie przynosi mi ani odrobiny ulgi. Nie czuję żadnego ukojenia, wręcz przeciwnie, jest tylko gorzej.

Carter szybkim krokiem zbliża się w moim kierunku. Gwałtownie się cofam, przez co wpadam na szafki kuchenne, a wtedy on opiera obie ręce na blacie, zamykając mnie między swoimi ramionami. Unoszę głowę, biorę głęboki wdech i mocno zaciskam powieki. To zbyt ryzykowne; ta bliskość jest zbyt kusząca, a on jest zupełnie poza moim zasięgiem.

– Carter... – chrypię. – Proszę, nie rób tego.

Czuję na sobie jego przenikliwe spojrzenie, które wypala mi dziury w skórze. Zaciągam się jego zapachem, bo zdaję sobie sprawę, że może to być ostatni raz, kiedy znajduje się tak blisko mnie. Chcę go

zapamiętać. Chcę pamiętać, jak pachnie jego bliskość, by móc do końca życia się tym torturować.

– Amy... – Zdrobnienie mojego imienia w jego ustach brzmi tak cholernie perfekcyjnie. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mi przykro, że tak wszystko się potoczyło. Naprawdę chciałbym, żeby życie było dla nas łaskawsze. Chciałbym każdego dnia zasypiać i budzić się u twojego boku. Patrzeć, jak uśmiechasz się na mój widok i rumienisz, gdy bezwstydnie się na ciebie gapię – mówi, a ja spoglądam w jego oczy i dopiero wtedy dostrzegam, że jego zielone tęczęwki błyszczą. – Chciałbym pomóc ci wychować Jimmy’ego na porządnego faceta i patrzeć, jak dorasta. I uwierz mi... – Chwyta mnie za oba policzki, czym zmusza mnie, bym na niego patrzyła. – Tysiąc razy bardziej wolałbym być tu z tobą niż tam z nią.

Mam ochotę go pocałować. Mam kurewską potrzebę, by rzucić się na jego pełne usta i po raz ostatni zaznać ich smaku, ale wiem, że nie powinnam. Nie mogę jeszcze bardziej mieszać sobie w głowie.

– Carter... – szepczę kolejny raz.

Nie potrafię zażądać od niego, by mnie puścił, i wytłumaczyć, że nie mogę znieść jego dotyku, kiedy nie należy do mnie. Nie potrafię też zdobyć się na choćby najmniejszy ruch, by kazać mu się odsunąć. Chcę za to trwać w tej chwili wiecznie i nie musieć pozwalać mu odejść.

– Jestem na siebie wściekły – kontynuuje, kręcąc głową. – Jak niby mam być dobrym ojcem, kiedy już na samym początku wybrałbym ciebie?

Pierwszy raz widzę w jego oczach strach. Nie mam pewności, czego dokładnie się boi, ale ten widok mnie trochę przeraża. Wbrew zdrowemu rozsądkowi przybliżam rękę do jego policzka, a kiedy nasze skóry stykają się ze sobą, Carter wtula się w moją dłoń.

– Czasami każdy z nas musi stanąć przed wyborem, który niekoniecznie będzie łatwy. To właśnie trudne decyzje mówią o tym, jakim ktoś jest człowiekiem – mówię cicho, a w moich oczach pojawiają się łzy, nad którymi coraz trudniej jest mi zapanować. – Wybrałeś właściwie, Carter. Mimo że teraz możesz mieć wrażenie, jakby nigdy nie miało być lepiej, uwierz mi, że będzie. To tylko kwestia czasu. Dziecko jest darem, które wynagrodzi ci wszystkie krzywdy. Musisz tylko mu na to pozwolić.



## Rozdział 22

Pocieszanie innych przychodzi mi niezwykle łatwo. Uświadomienie Cartera, że postąpił słusznie w kwestii nienarodzonego dziecka, sprawiło, że zaczęłam kwestionować własne wybory. Ukrywanie przed nim prawdy i trzymanie go z dala od syna nie jest decyzją, z której jestem dumna. Byłam młoda, zostałam doszczętnie zraniona, a w dodatku dowiedziałam się, że jestem w ciąży, której żadne z nas nie planowało. W tamtym okresie Carter pozostawał poza moim zasięgiem, dlatego nie chciałam, żeby był częścią naszego życia. Zaufanie, które budowaliśmy do siebie od najmłodszych lat, w jednej chwili przestało istnieć. Nie chciałam, żeby moje dziecko kiedykolwiek doznało z jego strony odrzucenia. Bałam się, że ten młody, pełen wielkich planów i marzeń Carter wybierze siebie i swoją przyszłość. Nie mogłam narazić Jimmy'ego na taką krzywdę.

Często przychodzą takie chwile, kiedy żałuję, że nie postąpiłam wtedy inaczej. Wiele razy zastanawiałam się, jak wyglądałaby jego reakcja, gdybym siedem lat temu powiedziała mu, że spodziewamy się dziecka. Czego mogłabym się spodziewać, skoro byłam dla niego wyłącznie „siostrą”? Wprawdzie od czasu mojego powrotu do Rutherford wszystko się diametralnie zmieniło, ale człowiekowi trudno jest zapomnieć słowa, które pozostawiły na jego sercu ogromne blizny.

Ostatnie tygodnie utwierdziły mnie jednak w przekonaniu, że on naprawdę coś do mnie czuje i nie jest to wyłącznie przyjacielska sympatia. Wiem, że między nami zaiskrzyło. Być może iskrzyło już od czasu, kiedy byliśmy nastolatkami, ale wtedy nie mógł tego zrozumieć. W pewnym momencie już naprawdę nie mogłam doczekać się chwili, kiedy wreszcie wyznam mu, że Jimmy jest jego synem. Zwlekałam z tym tak długo, ponieważ to jedno wyznanie jest w stanie całkowicie zmienić jego życie, a ja chciałam mieć pewność, że tym razem się nie wycofa.

Pukam w drzwi do pokoju babci, a następnie powoli je uchylam. Wsuwam głowę do środka, chcąc upewnić się, czy przypadkiem nie śpi, ale na szczęście wita mnie jej szeroki uśmiech.

– Wchodź – mówi, poklepując kawałek wolnego materaca na łóżku.

Spełniam jej prośbę i wchodzę w głąb pokoju. Siadam tuż obok niej i skupiam się na serialu, który ogląda w telewizji.

– Co cię gryzie, słońce? – pyta po chwili.

Babcia zna mnie jak nikt inny. Wie, kiedy coś jest nie tak. Mam wrażenie, że wyczuwa to nawet na odległość.

Zerkam w jej stronę i posyłam słaby uśmiech.

– Nic takiego – oznajmiam tak spokojnie, jak tylko potrafię. – Nie chcę cię dodatkowo zamartwiać – dodaję.

Patrzy na mnie takim wzrokiem, że mam ochotę zwinąć się w kulkę i do wszystkiego przyznać. Nie wiem, jak ona to robi. Jakim cudem jednym spojrzeniem jest w stanie sprawić, że chcę wyznać jej wszystkie swoje grzechy?

– Kenna wróciła – rzucam krótko, kiedy kobieta nie spuszcza ze mnie wyczekującego wzroku. W moim głosie można usłyszeć gorycz.

Babcia milczy. Na kilka minut zapada między nami cisza, której sama też nie umiem przerwać.

– Wiem. – W chwili, kiedy się odzywa, gwałtownie odwracam głowę w jej kierunku. – Jimmy mi powiedział – tłumaczy.

Marszczę brwi. Próbuję zrozumieć, dlaczego – a tym bardziej kiedy – mój syn z nią o tym rozmawiał. Przecież praktycznie przez cały czas mam go na oku.

– Jimmy? – dopytuję z niedowierzaniem.

– Tak. Przyszedł do mnie wyżalić się, że nie pozwalasz mu iść do Cartera, bo jakaś „hiena” się do niego wprowadza – oznajmia, ale na początku nic nie rozumiem. – Chwilę mi zajęło zrozumienie, że się przejęzyczył i tak naprawdę chodziło mu o Kennę.

Parskam śmiechem, po czym natychmiast zakrywam usta dłonią. Nie powinnam tak reagować, choć to określenie jest dość trafne.

– Tak, moja reakcja była podobna do twojej – kontynuuje i również śmieje się pod nosem. – Przysięgam, że to moje ulubione dziecko. Ani ty, ani Carter nie macie jego polotu.

– Polotu? – pytam dosadnym tonem i wytrzeszczam oczy ze zdziwienia. – Skąd ty znasz takie określenia?

– Mówią, że telewizja ogłupia... – Macha ręką. – Ja tam całkiem wiele się uczę.

Wystarczyła wymiana kilku zdań z babcią, abym poczuła się o niebo lepiej, i chwila, bym przypomniała sobie, jak paskudne jest moje życie.

– Jak to się stało? – pyta cicho, ręką odnajdując moją dłoń. – Pojawiła się nagle, a on tak po prostu do niej wrócił?

Biorę kilka głębokich, pocrzepiających wdechów.

– To dużo bardziej skomplikowane.

– Mam czas. – Ścisza mnie. – To znaczy jest on mocno ograniczony, więc musisz mówić zwięźlej.

Śmiejemy się. Babcia zawsze taka była: nigdy nie owijała w bawełnę. Mówiła prawdę, choćby miała ona mieć fatalne skutki. Postanawiam podążać tym samym torem.

– Chciałam mu wszystko wyznać. Chciałam powiedzieć, że Jimmy jest jego synem, i prawie miałam to na końcu języka, ale wtedy weszła ona i wszystko szlag jasny trafił.

– Rozmawiałaś z nim potem?

– Tak. – Spuszczam wzrok.

– Powiedziałaś mu?

– Nie – wzdycham smutno. – Wyszedł tuż po tym, jak Kenna się tutaj pojawiła, i przyszedł do mnie dopiero po kilku dobrych godzinach – tłumacząc. Nie wiem, czy chcę ani czy powinnam kontynuować. – Chyba nie mam prawa ci o tym mówić.

Carter nie rozmawiał jeszcze z babcią na temat swojej obecnej sytuacji. Nie powiedział, że niedługo przyjdzie na świat jej rodzony prawnuk. Kim ja jestem, żeby ją o tym informować?

– Jesteś moim dzieckiem. Możesz powiedzieć mi o tym, co cię boli. Bez względu na wszystko.

Rozglądam się niepewnym wzrokiem po pokoju. Nie powinnam się mieszać. Nie mam prawa przekazywać jej takich wieści, bo ta decyzja należy wyłącznie do rodziców. Ale nie potrafię dłużej dusić tego w sobie.

– Kenna jest w ciąży.

Obie milkniemy na kilka chwil. Nie wiem, jakiej reakcji powinnam oczekiwać od babci, ale kiedy ta nadchodzi, unoszę brwi ze zdumienia.

– A czy to na pewno jego dziecko?

Założę się, że zdziwienie mam wymalowane na twarzy.

– Ale... dlaczego tak myślisz?

Jej pytanie mnie zaskakuje, choć nie ukrywam, że jest dość trafne. Czemu wcześniej się nad tym nie zastanawiałam? Nie znam Kenny, nie znam historii ich związku, ale to trochę dziwne, by tak nagle zmieniła zdanie. Skoro tak bardzo zależało jej na karierze, dlaczego nie usunęła ciąży? Czyżby obudził się w niej instynkt macierzyński?

– Wiem, że naprawdę kochała Cartera – odpowiada. – Spędziłam z nimi sporo czasu i przez ostatnie lata obserwowałam ich wspólne życie. Patrząc z boku, człowiek jest w stanie wiele dostrzec. Byli w sobie



szaleńczo zakochani, ale... – Urywa, kręcąc głową, lecz po chwili kontynuuje: – Wydaje mi się, że ona dużo bardziej kochała samą siebie. Nie żeby to było złe, bo żeby szczerze pokochać drugiego człowieka, trzeba najpierw pokochać samego siebie, ale mam wrażenie, że w jej przypadku miłość do samej siebie przyćmiła miłość do Cartera.

Rozważam słowa babci, przez co zaczynam podawać w wątpliwość jego uczucia względem mnie.

– Myślisz... – Boję się wypowiedzieć na głos to, co ostatnio naprawdę zaprzęta mi głowę. – Myślisz, że Carter był ze mną szczerzy? Że jego słowa i czyny względem mnie były szczerze?

Babcia uśmiecha się, jakby sam ten gest miał mi wszystko wyjaśnić.

– Carter pokochał cię już dawno temu i jestem pewna, że ta miłość nigdy się nie wypali.

– Nie chodzi mi o te... przyjacielskie uczucia.

Kobieta ponownie ściska mnie za rękę i kciukiem pociera wierzch mojej dłoni.

– Wierz mi, to uczucie nigdy nie było tylko „przyjacielskie” – podkreśla słowo, które nieustannie mnie prześladowuje. – Dorastaliście razem, a ja obserwowałam was przez tyle lat, że dziś śmiało mogę stwierdzić, że Carter nigdy nie spojrzał na żadną inną kobietę tak, jak zawsze patrzył na ciebie.

Rumienię się i odwracam wzrok, bo wyznanie babci nieco mnie peszy, choć tak bardzo chciałam to usłyszeć.

– Nie chciałam wyjść na desperatkę – wyrzucam nagle, a zdeorientowane spojrzenie kobiety wręcz prosi, bym kontynuowała. – Gdybym teraz wyznała mu prawdę, mógłby pomyśleć, że robię to tylko dlatego, że czuję się zagrożona. Mógłby pomyśleć, że gdyby nie Kenna, nigdy bym mu tego nie powiedziała. Nie chciałam, by miał o mnie takie zdanie. Chciałam, by dowiedział się o tym tak, jak należy.

– Co teraz zamierzasz? – pyta z troską.

– Gdybym wiedziała, pewnie nie byłoby mnie tutaj. – Uśmiecham się słabo i wzruszam ramieniem. Trochę mi głupio, że przychodzę do babci tylko wtedy, kiedy mam jakiś problem, ale wiem, że ona nie będzie miała mi tego za złe.

– Jeśli Kenna rzeczywiście nosi w sobie dziecko Cartera, to nie możemy oczekiwać od niego, że ją zostawi. Choć każdą z nas taki zwrot akcji by zadowolili...

Uśmiecham się. Dobrze jest wiedzieć, że ktoś stoi za mną murem. Prawdą też jest, że wspólni wrogowie zbliżają ludzi.

– Boję się, że Jimmy mi nie wybaczy. – Zaciskam powieki. Wypowiedzenie tego na głos jeszcze bardziej urzeczywistnia moje lęki. – W końcu umyślnie pozbawiłam go ojca. Nie dałam mu nawet szansy, by się poznali, a kiedy wreszcie to się stało, wmówiłam im obu, że są dla siebie kimś zupełnie innym.

– Jimmy jest mądrym dzieckiem i z wiekiem zrozumie twoje wybory. Zrozumie, że sama byłaś młoda, i zapewne sam nieraz się nieszczęśliwie zakocha.

Na samą tę myśl pęka mi serce. Tak bardzo chciałabym go uchronić przed bólem, jaki może mu przynieść nieodwzajemniona miłość, ale zdaję sobie sprawę, że nie mam na to żadnego wpływu. Odrzucenie jest nieuniknioną częścią naszego życia.

– A teraz? Jak teraz mam mu wytłumaczyć, dlaczego przez ostatnie lata nie miał kontaktu z własnym ojcem?

Babcia intensywnie zastanawia się nad odpowiedzią.

– Czasami szczerłość jest kluczem do sukcesu. Wyznaj, że cię zranił i straciliście kontakt. Powiedz, jak bardzo bałaś się go w to mieszać. Jestem pewna, że zrozumie. Prędzej czy później.

Potrzebowałam tego. Tak bardzo chciałam usłyszeć od kogoś to, co właśnie usłyszałam od babci. Zawsze mogłam na nią liczyć. Wiele razy dodawała mi otuchy w chwilach, kiedy myślałam, że już nie może być dobrze. Wtedy zawsze wyprowadzała mnie z błędu.

– Czy powinnam teraz mieszać się w życie Cartera i wyznać mu wreszcie prawdę?

– Nic nie jest w stanie zmienić rzeczywistości. Jimmy jest jego synem i nic nigdy tego nie zmieni. Jeśli zdecyduje się go z tobą wspólnie wychować, to świetnie. Jimmy będzie miał ojca, a Carter syna – mówi, po czym jej mina nieco rzednie. – Jeśli jednak postanowi go odrzucić... – Wzrusza ramieniem. – To nadal będzie jego dziecko. Wtedy kwestia jego ojcostwa pozostanie do podważenia, bo bycie ojcem to coś więcej niż tylko podarowanie kilku genów.

Babcia ma rację. Może niepotrzebnie się zamartwiam, skoro mleko już się rozlało?

– Chyba najpierw porozmawiam z Jimmym. Przede wszystkim z nim chcę być w stu procentach szcze... – Urywam, bo słyszę dzwonek do drzwi. – Pójdę otworzyć. To pewnie kurier. Czekam na kilka przesyłek. Zaraz wrócę.

Babcia posyła mi ciepły uśmiech, a ja podnoszę się z łóżka i ruszam do głównego wejścia. W głowie nadal buzuje mi milion myśli. Wiem, że

powinam porozmawiać szczerze z Jimmym i tak właśnie planuję uczynić w najbliższym czasie. Mój syn zasługuje na to, by poznać prawdę dużo bardziej niż jego ojciec. Jest jedynym mężczyzną, który skradł moje serce już w pierwszych minutach swojego życia.

Otwieram drzwi wejściowe, ale osoba, którą za nimi zastaję, zdecydowanie nie jest kurierem.

– Witaj, Amy. – Kobieta wyciąga w moim kierunku wolną rękę, bo w drugiej trzyma blaszkę z jakimś ciastem. – Carter wiele mi o tobie mówił. Jestem Kenna. Jeszcze nie miałyśmy okazji się poznać.

Patrzę na jej szczupłą, zakończoną idealnym manicure'em dłoń i na ułamek sekundy zamieram.

## Rozdział 23

Zawsze zastanawiało mnie, jakie to uczucie, kiedy świat wokół zamiera, a ty sam tkwisz w tym stanie nie wiadomo jak długo. Gapię się na dłoń wyciągniętą w moim kierunku, ale nie potrafię zdobyć się na żaden ruch. Wszystkie mięśnie w jednej chwili odmówiły mi posłuszeństwa, pozostawiając mnie w bezruchu.

– Przepraszam, nie powinnam tak wpadać bez zapowiedzi. – Dopiero na dźwięk melodyjnego głosu kobiety, która właśnie rujnuje mi życie, podnoszę wzrok. – Carter akurat robi porządki w naszej sypialni i tak pomyślałam, że przyjdę się przywitać.

Kenna zdaje się nieco zakłopotana moim zdezorientowaniem, lecz mimo to nadal nie wykonuję żadnego ruchu. W głowie echem odbijają mi się jej słowa na temat wspólnej sypialni.

Cholera, dlaczego nie mogę znieść myśli, że jakaś obca baba będzie dzielić łóżko z facetem, o którym nie mogę zapomnieć, choć to ona da mu dziecko, którego tak bardzo pragnie? Dlaczego pojawiła się akurat teraz, kiedy między nami naprawdę zaczęło się coś dziać? Czy nie mogła wrócić parę tygodni wcześniej, kiedy jeszcze upierałam się, że nie mogę być z Carterem?

– Jasne, wejść. – Otrząsam się, otwierając szerzej drzwi. Nie powinnam wpuszczać jej do domu, a tym bardziej z nią rozmawiać, ale ciekawość zwycięża. Jestem ciekawa tej kobiety, jestem ciekawa, co takiego w sobie ma, że Carter ją pokochał. – Przepraszam, jestem trochę rozkojarzona.

Kobieta wchodzi do środka powolnym krokiem, zatrzymuje się w połowie korytarza i czeka, aż pójde pierwsza. Czuję nieprzyjemne ukłucie w sercu. Spodziewałam się, że będzie wredną, nienauczoną dobrych manier, wyrafinowaną suką, ale osoba stojąca kilka kroków przede mną zupełnie nie pasuje do tego schematu.

Zapraszam ją do kuchni i odbieram blaszkę z plackiem, który naprawdę dobrze pachnie.

– Carter mówił mi, że lubisz piec – zagaja, siadając na wysokim stołku przy wyspie kuchennej. – To rodzinny przepis. – Ruchem głowy wskazuje na ciasto, które ze sobą przyniosła. – Mama nauczyła mnie go,

gdy miałam dziesięć lat, i od tamtego czasu nie piekę nic innego. Pewnie nawet nie umywa się do twoich wypieków, ale... – Wzrusza ramionami i cichutko chichocze pod nosem.

Nastawiam wodę na kawę. Zazdroszczę jej, że miała okazję poznać własną matkę, i jednocześnie jestem na siebie wściekła, bo babcia robiła wszystko, żebym nie odczuła braku własnej.

– Carter czasami nieco koloryzuje – odpieram, posyłając jej wymuszony uśmiech. Trudno mi udawać bycie miłą, kiedy wiem, że jestem tą drugą. – Napijesz się czegoś?

Ustawiam na blacie dwa kubki i do jednego z nich wsypuję kawę. Mam nadzieję, że dzięki niej trochę się rozbudzę i nie będę tak rozkojarzona jak teraz.

– Poproszę herbatę, jeśli to nie problem. – Wydaje się nieco zawstydzona. Dlaczego ona nie może być zarozumiała? Wtedy zdecydowanie łatwiej byłoby mi jej nienawidzić. – Nie powinnam pić mocnej kawy.

Mój wzrok podąża za jej ręką, którą delikatnie obejmuje swój jeszcze płaski brzuch. Znajduję się w jakimś dziwnym stanie. O dziwo cieszy mnie jej szczęście, a jednocześnie jestem zazdrosna, bo dałabym wszystko, żeby teraz zamienić się z nią miejscami.

– No tak – odpowiadam. Odwracam się do niej tyłem i wydaję z szafy pudełko z herbatą. – Przepraszam, jestem dzisiaj trochę zdekoncentrowana.

Kobieta macha ręką i posyła mi ciepły uśmiech. Wcale nie dziwię się, że Carter stracił dla niej głowę, bo jest naprawdę piękna.

– Nie przejmuj się. Przecież nie codziennie obce kobiety nachodzą cię w rodzinnym domu. Szkoda, że nie miałyśmy okazji się wcześniej poznać.

Woda w czajniku właśnie się zagotowała, dlatego rozlewam ją do obu kubków.

– Tak, szkoda. – *Szkoda, że Carter zapomniał wspomnieć o twoim istnieniu.* – Niestety ze względu na małe dziecko nie mogłam sobie pozwolić na tak długie podróże. – Nim gryzę się w język, słowom udaje się opuścić moje usta.

Podsuwam kubek z herbatą w kierunku Kenny w nadziei, że nie zacznie drażnić tematu mojego syna.

– Jimmy, tak? – dopytuje, a ja tłukę się w myślach. – Wiele o nim słyszałam. Carter jest nim zachwycony, ciągle o nim mówi i ma nadzieję, że my również będziemy mieć chłopca.

Stawiam na blacie cukier, ale kobieta kręci głową, dlatego chowam go z powrotem do szafki. Wyjmuję z lodówki mleko i dolewam do swojej kawy.

– Na pewno będzie świetnym ojcem – stwierdzam zgodnie z prawdą.

– Z pewnością. – Uśmiecha się i na kilka chwil spuszcza wzrok. – Wiesz... nie chciałam mieć dzieci. Nie byłam na nie gotowa – wyznaje nagle. – A kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży...

Zerkam na nią wyczekująco, ale nic więcej nie mówi. Nie jestem pewna, czy chcę z nią prowadzić tę rozmowę. Nie wiem, czy dam radę słuchać kobiety, która świadomie lub też nie, odbiera mi faceta.

– Dziecko wiele zmienia – kwituję. – Powinnaś się cieszyć, że masz wsparcie Cartera. Razem na pewno będzie wam o wiele łatwiej odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

Kenna kiwa głową i upija łyk herbaty.

– Naprawdę cię podziwiam. Carter opowiadał mi, że wychowywałaś dziecko sama, przeniosłaś się do dużego miasta i w dodatku udało ci się rozkręcić własny biznes – opowiada wesoło.

Uśmiecham się słabo.

– Musiałam sobie jakoś radzić. – Wzruszam ramieniem.

– Naprawdę możesz być z siebie dumna.

Spuszczam wzrok. Ta rozmowa zaczyna mnie trochę peszyć, a Kenna sprawia wrażenie zbyt idealnej.

– Daj spokój, po prostu robiłam wszystko, żeby odpowiednio zadbać o siebie i o dziecko.

– Kiedy byliśmy razem, Carter wiele razy mi o tobie opowiadał i przyznał też, że żałuje, że wasz kontakt się urwał. – Wpatruje się we mnie i na ułamek sekundy milknie. – Setki razy mówiłam mu, żeby się do ciebie odezwał, ale on był uparty. Twierdził, że rozumie, dlaczego możesz nie chcieć utrzymywać z nim kontaktu, i w pełni to popiera. – Ponownie ucina na chwilę. – Nie wiem, co między wami zaszło, ale twój powrót naprawdę go ucieszył. Carter wydaje się jakby mniej... zmartwiony.

Marszczę brwi w zdziwieniu, po czym opieram się łokciami o blat i biorę łyk gorącego napoju.

– Zmartwiony? – dopytuję, bo nie rozumiem, co chce przez to powiedzieć.

– Tak. Martwił się, jak sobie sama poradzisz w tak dużym mieście.

Śmieję się lekko. To urocze, że nawet po tak nieprzyjemnym rozstaniu się o mnie troszczył.

– Przecież byłam już pełnoletnia. Poza tym zawsze mogłam liczyć na pomoc babci. Niepotrzebnie zaprzętał sobie głowę.

Kenna się uśmiecha i przewraca oczami. Szlag, jest naprawdę urocza, kiedy to robi.

– Znasz go. Wiesz, jaki jest troskliwy i opiekuńczy. – Posyła mi słodkie spojrzenie. – W dodatku jesteś jego młodszą, osieroconą siostrzyczką, więc nie dziw się, że chce dla ciebie jak najlepiej.

Krztuszę się kawą i zaczynam niekontrolowanie kaszleć. Oczy zachodzą mi łzami, ponieważ trudno jest mi złapać wddech.

– Przepraszam – wyduszam, po czym szybkim krokiem ruszam do łazienki.

*Młodszą, osieroconą siostrzyczką?*

Kto to, kurwa, wymyślił? Jeśli okaże się, że Carter tak właśnie mnie przedstawił... Czego ja się w ogóle spodziewałam? Czy mogłam oczekiwać od niego, że wyzna jej prawdziwy powód naszego rozstania? Chociaż ciężko jakkolwiek nazwać to, co się między nami wtedy wydarzyło.

Doprowadzam się do porządku i kiedy jestem już w stanie normalnie oddychać, wracam do kuchni. Suka nadal siedzi przy mojej wyspie i popija herbatę z mojego ulubionego kubka.

Czuję tak wielką nienawiść do tej kobiety, że coraz trudniej jest mi nad sobą zapanować, choć w rzeczywistości nic złego mi nie zrobiła. Chyba nie mogę jej winić za to, że zaszła w ciążę ze swoim narzeczonym. Do mojej głowy natychmiast powracają słowa babci o tym, że Carter może nie być biologicznym ojcem jej nienarodzonego dziecka.

Siadam na swoim miejscu i suchą ściereczką wycieram z blatu rozlaną kawę.

– Ostatnio byłam trochę przeziębiona i kaszel nie chce mi odpuścić – kłamię. Przyklejam na usta wymuszony uśmiech. Skoro ona nie domyśla się, że coś łączyło mnie i Cartera, niech tak pozostanie.

Kenna także się uśmiecha.

– Och, wiem, jak to cholerstwo potrafi uprzykrzyć życie. Raz musiałam przełożyć bardzo ważne zlecenie, bo tak mnie rozłożyło, że wyglądałam jak chodząca śmierć.

– Czym się zajmujesz?

Kobieta wydaje się zaskoczona.

– Carter ci nie mówił? – pyta głupiutko. *Tak, bo nie mieliśmy ciekawszych tematów do rozmów niż była narzeczona, o której istnieniu chyba zapomniał.* – Jestem modelką. Robię pokazy modowe, kampanie reklamowe, a moim największym marzeniem jest wystąpić w telewizji. Zawsze chciałam być aktorką. Ostatnio nawet myślałam o zapisaniu się do szkoły aktorskiej, ale wtedy dowiedziałam się o ciąży i... zdecydowałam przełożyć to na nieco dalszą przyszłość.

Wygląda na trochę zawiedzioną tym, że musiała zrezygnować z marzeń na rzecz wychowania dziecka. Kenna wydaje się mądrą, zdeterminowaną kobietą, ale chyba nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, jak wiele dziecko zmieni. Nie tylko w jej życiu, ale i w ciele.

– Nie boisz się, że po porodzie możesz nie wrócić tak szybko do zawodu? – rzucam, a w odpowiedzi na jej pytający wzrok kontynuuję: – No wiesz, ciąża to jednak spora zmiana w ciele każdej kobiety. Niektórym trudno jest wrócić do dawnej sylwetki, a niektórym w ogóle się to nie udaje.

Uważnie obserwuję jej twarz, która z każdą sekundą zaczyna się coraz bardziej spinać. Chyba nie zastanawiała się nad tym, że ciąża wiąże się z dodatkowymi kilogramami.

– Jakoś sobie poradzimy – odpowiada wymijająco. – Najważniejsze, że Carter będzie mnie kochał. W końcu to ja dam mu upragnione dziecko.

Przez kilka chwil przyswajam jej słowa. Czy to możliwe, że ona właśnie wbiła mi szpileczkę? Czy wie, co się działo między mną a Carterem w ciągu ostatnich tygodni?

Postanawiam nie pozostawać jej dłużna.

– Tak, Carter zawsze marzył o dużej rodzinie i jestem pewna, że będzie je kochał jak swoje.

Mina kobiety rzednie. Ściąga brwi ku sobie, jakby próbowała rozszyfrować znaczenie moich słów, ale nim zdąży coś odpowiedzieć, w kuchni pojawia się Jimmy.

– Mamo, czy mogę iść pobawić się w domku, który wujek dla ciebie zrobił?

Chłopiec pojawia się po mojej lewej stronie. Wtula się w mój bok w chwili, kiedy zauważa Kennę.

– Dzień dobry – mówi cicho. W stosunku do obcych zawsze jest nieśmiały.

– Cześć – odpowiada kobieta, bacznie przyglądając się chłopcu. – Jimmy, tak?



Synek kiwa głową. Wzrok Kenny jeszcze przez kilka chwil śledzi twarz mojego dziecka, dlatego przyciągam go bliżej siebie, jakbym tym ruchem chciała go przed nią uchronić. Przełykam gulę w gardle, kiedy pewne siebie spojrzenie kobiety wraca do moich oczu.

*Ona wie.*



## Rozdział 24

Kenna opuściła dom babci jakąś godzinę temu, ale nadal nie mogę dojechać do siebie. Spędzam w kuchni kilkanaście minut, próbując zrozumieć jej zamiary. Początkowo naprawdę robiła wrażenie dobrej i miłej kobiety, która chce poznać bliskich swojego ukochanego. W pewnej chwili jednak dopadło mnie dziwne przeczucie, że ta jej grzeczność może być tylko maską i może wcale nie być osobą, za jaką się podaje.

Wzdrygam się w odpowiedzi na kolejny krzyk Jimmy'ego. Chłopiec już jakiś czas prosi mnie, bym poszła z nim pobawić się w domku na drzewie. Odwlekam to tak długo z obawy przed wspomnieniami, jakie wiążą się z tym miejscem. Ostatni raz byłam tam w dniu swoich urodzin. To chyba od tego dnia między mną i Carterem zaczęło dziać się coś więcej, dlatego tak bardzo nie chcę tam wracać.

Kiedy chłopiec pojawia się w kuchni, zbieram się w sobie i ruszam w kierunku wyjścia. Nie chciałam, by znów zaczął mnie prosić o pójście do wujka, dlatego postanawiam chwilę mu potowarzyszyć.

– Kto pierwszy przy huśtawce? – pytam, gdy znajdujemy się już na ostatniej prostej.

Jimmy energicznie kiwa głową i biegiem rusza do celu. Truchtam za nim, umyślnie dając mu wygrać ten wyścig, gdy jednak chłopiec prawie sięga wiszącej opony, zza drzewa wyskakuje Carter i bierze go na ręce.

– Wygrałem! – wykrzykuje mężczyzna, a śmiech synka rozbrzmiewa dookoła.

Gwałtownie staję w miejscu. Kompletnie nie spodziewałam się, że go tutaj zobaczę, i gdybym tylko wiedziała, że tu będzie, zostałamby w domu.

Mężczyzna zerka na mnie ukradkiem i nieznacznie marszczy brwi. Na jego widok zamarłam i dopiero teraz wykonuję kolejny krok do przodu, choć najchętniej odwróciłabym się na pięcie. Nie chcę z nim przebywać; nie po tym, jak kolejny raz mnie zostawił. Tłumaczę sobie, że Carter postąpił słusznie i dojrzałe, ale to w żaden sposób nie pomaga mi poczuć się lepiej. Myśl, że jestem u niego na drugim miejscu, mnie dobija.

– Co ty tutaj robisz? – zagajam, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

Mężczyzna z uśmiechem odsuwa od siebie Jimmy'ego i stawia go na ziemi. Chłopiec zaczyna się huśtać.

– Przyszedłem sprawdzić, czy drabinka jest cała i czy sznury się nie poluzowały. – Wskazuje na huśtawkę. – Nie chciałbym, żeby Jimmy zrobił sobie krzywdę z powodu mojego niedopilnowania.

Dlaczego on musi być tak dobry i troskliwy? Czy nie może teraz mieć nas po prostu gdzieś? Wtedy zdecydowanie łatwiej byłoby mi go nienawidzić.

– Jestem jego matką. Sama też potrafię zadbać o własne dziecko – rzucam bez zastanowienia.

Szybko daje się zauważyć, że moje słowa sprawiły mu przykrość, bo marszczy brwi i drapie się po głowie. Wygląda na nieco zakłopotanego.

– Przepraszam, chciałem tylko pomóc. Wiem, że jesteś cudowną matką i nigdy nie pozwolisz, by stało mu się coś złego. – Mężczyzna powoli zbliża się w moją stronę. – Po prostu... – wzdycha, zatrzymując się dwa kroki przede mną. – Chcę być tu dla ciebie. Chcę, byś miała we mnie wsparcie i wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. Nie planowałem tego. Kenna... to nic nie zmienia. Nadal jesteś dla mnie tak samo ważna.

Zaciskam wargi z obawy, że jeśli tego nie zrobię, to się rozplacę. Carter wie, co i kiedy powiedzieć, by móc owinać mnie sobie wokół palca.

– A Kenna nie będzie miała ci za złe, że spędzasz z nami tyle czasu? – pytam z przekąsem. – Że troszczysz się o cudze dziecko, zamiast poświęcać sto procent uwagi własnemu?

Grymas, który pojawił się na jego twarzy, sprawia, że wokół oczu wykwitły mu małe zmarszczki.

– Dlaczego miałyby być zła? Przecież wie, że jesteśmy rodziną.

Prycham. Ponownie atakują mnie słowa wypowiedziane niedawno przez kobietę.

– Tak, racja – odpowiadam i z całych sił próbuję odgonić łzy wkradające się do moich oczu. – W końcu jestem twoją młodszą, osieroconą siostrzyczką. Na pewno się nade mną zlituje i pozwoli, by jej ukochany raz na jakiś czas mnie doglądał.

Carter uważnie przygląda się mojej twarzy, jakby starał się wyczytać z niej coś, czego mu nie mówię.

– Młodsza, osieroconą siostrzyczką? – Jego głos podniósł się o co najmniej dwa tony. – Co ty znowu wygadujesz?

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Czy to możliwe, że nigdy mnie tak nie nazwał?

– To nie moje słowa.

– A czyje? – pyta niemal natychmiast, a kiedy odwracam wzrok, mężczyzna domyśla się odpowiedzi. – Kenna.

Zerkam na niego po chwili i dostrzegam mocno zaciśnięte szczęki. Czuję się jak w przedszkolu, jakbym właśnie poskarżyła się na koleżankę, która brzydtko mnie nazwała.

– Miała się tylko przywitać i przedstawić – kontynuuje już nieco spokojniej. – Przepraszam, jeśli jej słowa cię zabolaly. Porozmawiam z nią.

Kręcę głową. Jeśli się dowie, że wyzaliłam się Carterowi, będzie myślała, że wygrała i może mnie tak traktować, a ja chcę mieć tylko święty spokój. Najchętniej odgrodziłabym nasze domy wysokim, betonowym płotem, żeby nie musieć nawet na nich patrzeć.

– Daj spokój. – Macham ręką. Staram się wypaść jak najbardziej naturalnie. – To pewnie przez hormony. Kiedy byłam w ciąży z Jimmym, miałam takie wahania nastroju, że założę się, że nie wytrzymałbyś ze mną pół dnia.

Mężczyzna śmieje się razem ze mną i patrzy na mnie tęskno.

– Żałuję, że nie byłem wtedy przy tobie – mówi cicho. – Nie mogę sobie darować, że ominęły mnie chwile, jak z każdym dniem robiłaś się coraz większa. Musiałaś wyglądać całkiem uroczo na tych swoich krótkich, zgrabnych nóżkach z brzuchem dwa razy większym od ciebie.

Mimowolnie uderzam go w ramię, po czym oboje wybuchamy śmiechem. Carter potrafi mnie rozbawić i poprawić nawet podły humor w zaledwie kilka chwil.

– Już niebawem sam się przekonasz, co tak naprawdę oznacza ciąża.

Jimmy bawi się w domku, dlatego postanawiam usiąść na moment na huśtawce z opony. Carter podąża za mną i opiera się plecami o wielkie drzewo.

– Boję się tego – wyznaje po dłuższym milczeniu.

Marszczę brwi.

– Czego? Cięży? Tego, że Kenna będzie chodzącą kluską? – Chichoczę. Próbuję nieco rozluźnić atmosferę, bo wyczuwam, że mężczyzna trochę się zestresował.

– Nie, po prostu... – wzdycha, krzyżując ręce na piersi. Wzrok ma utkwiony gdzieś w oddali, lecz po chwili znów skupia się na mnie. – Nie wiem... A co, jeśli sobie nie poradzę? Skąd mam wiedzieć, jak opiekować się tak małym dzieckiem? Nigdy tego nie robiłem. Nie jestem nawet pewien, czy kiedykolwiek widziałem niemowlaka na własne oczy. A jak zacznie płakać? Przecież nie powie mi, co mu dolega.

Uśmiecham się pod nosem. Mężczyzna drapie się po głowie i wygląda, jakby wstydył się tego, co czuje.

– To normalne, że boimy się rzeczy, które są nam obce. Wszystkiego trzeba się nauczyć i jestem pewna, że świetnie sobie poradzisz. A noworodek? Istnieje coś takiego jak instynkt. Z biegiem czasu nauczysz się swojego dziecka i nawet nie będziesz się zastanawiał, co powinieneś teraz zrobić. Po prostu będziesz to wiedział.

Carter kiwa głową i uśmiecha się lekko.

– W twoich ustach to wszystko brzmi tak łatwo. W dodatku wychowałaś Jimmy’ego sama – mówi z uznaniem. – Powinnaś dostać jakiś medal za bycie najlepszą matką pod słońcem. Nie wyobrażam sobie zostać samotnym ojcem.

Siadam wygodnie pośrodku opony, odpycham się nogami od ziemi i zaczynam się huśtać.

– Nie jestem idealną matką i wiele rzeczy spieprzyłam, ale zawsze miałam na uwadze dobro swojego dziecka – wyznaję. – Staram się wychować go na porządnego człowieka. Dbam o to, by miał co jeść i gdzie spać; dbam o jego edukację i o to, by czuł się kochany i doceniany. A reszta? Sama się ułoży.

Milczymy przez kilka chwil. Co jakiś czas dobiega do nas głos Jimmy’ego, który uwielbia mówić do samego siebie. Raz po raz śmiejemy się pod nosem.

– Mogę cię o coś zapytać? – pytam z odrobiną niepewności. Boję się, że może to źle odebrać. – Jesteś pewien, że Kenna nosi twoje dziecko? Wiesz... nie było jej jakiś czas i się nie odzywała. Mówiłeś, że nie chciała mieć dzieci, a teraz tak nagle wraca i chce założyć z tobą rodzinę? Nie zrozum mnie źle, ale jest to dla mnie co najmniej dziwne.

Nie słyszę żadnej odpowiedzi przez kilka chwil i kiedy mam już pewność, że Carter tego nie skomentuje, ten się odzywa:

– Sam długo nad tym myślałem, bo właśnie z tego powodu się rozstaliśmy. – Siada na ziemi, nadal opierając się plecami o gruby pień drzewa.

– I co wymyśliłeś? – zachęcam go do kontynuowania.

Wzdycha głośno.

– Po porodzie wykonam test na ojcostwo. Muszę mieć pewność. W końcu rozstaliśmy się jakiś czas temu, a ona przecież dużo wyjeżdżała...

– Kręci głową. – Nie uważam, że jest zdolna do zdrady, ale mimo wszystko...

– Chcesz wiedzieć, czy wychowujesz własne dziecko – kończę za niego.

Podnosi na mnie zmieszany wzrok.

– Tak.

Zatrzymuję huśtawkę i stawiam stopy na ziemi.

– A jeśli okaże się, że to nie twoje dziecko? – pytam tak cicho, że nie jestem pewna, czy mnie usłyszał.

Serce wali mi w piersi. Gołym okiem widać, że Carter już teraz pokochał to dziecko całym sobą, i strach pomyśleć, jak zareagowałby, gdyby się okazało, że nie jest jego biologicznym ojcem.

– Mimo wszystko chciałbym je wychować – wyznaje, a następnie posyła mi smutne spojrzenie.

Rozchylam wargi ze zdziwienia. Miałam jeszcze jakąś maleńką nadzieję, że dziecko nie będzie jego, dzięki czemu będziemy mogli być razem. Łudziłam się, że wścieknie się na wieść o ewentualnej zdradzie i zostawi Kennę, ale teraz? Teraz nie ma już dla nas żadnej nadziei. Carter nigdy nie był i nigdy nie będzie mój.

– Jak to? Chciałbyś wychować dziecko faceta, z którym cię zdradziła?

Mężczyzna przeczesuje włosy palcami. Ta rozmowa dla niego też nie jest łatwa.

– Jeszcze nie wiemy, czy to w ogóle zrobiła – przypomina. – Amy...  
– wzdycha przeciągle. – Ja zawsze chciałem mieć dziecko. Kenna nie była jakimś przelotnym romanssem. Byliśmy razem przez prawie pięć lat, planowaliśmy wspólną przyszłość i naprawdę bardzo się kochaliśmy. Wiem, że wybrała karierę kosztem założenia ze mną rodziny. Nadal przerażają ją pieluchy, nieprzespane noce czy nawet cellulit, ale chcę być przy niej tak, jak ona trwała przy mnie przez ostatnie lata. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo pomogła mi w tamtym okresie. Kiedy babcia zachorowała, a mnie nie było na miejscu, to ona się nią zajęła. Jeździła po lekarzach, załatwiała przeróżne badania i leczenie. Opiekowała się babcią, mimo że była dla niej obcą osobą. W dodatku zajęła się też winiarnią, choć nie miała w tym temacie żadnego pojęcia. Zrobiła to wszystko, bym ja mógł spokojnie dokończyć studia. Więc

nawet jeśli ma dziecko z kimś innym... nie zostawię jej. Jestem jej to winny.

Spuszczam wzrok na ziemię. Wstyd mi, że wyjechałam i nie było mnie na miejscu, kiedy babcia zachorowała. Chciałabym cofnąć czas, porzucić kłębiący się we mnie żal i wrócić tu, by zająć się Eleonorą tak, jak ona zajęła się mną. Jestem tak cholernie niewdzięczna.

– Przepraszam, ja... ja powinnam była wtedy wrócić – jąkam się. – Nie powinnam zostawiać cię z tym samego. W końcu to też moja babcia, moja matka, a ja... tak jej się odwdzięczyłam.

Chowam twarz w dłoniach. Nie chcę, żeby Carter teraz na mnie patrzył. Jakim muszę być potworem, by przedkładać swoje nastoletnie zakochanie ponad zdrowie kobiety, która mnie wychowała i poświęciła temu część swojego życia?

Mężczyzna w kilku krokach znajduje się obok mnie i klęka. Kładzie dłoń na moim kolanie i pocieszająco głaszcze kciukiem.

– To był pomysł babci – rzuca, w odpowiedzi na co gwałtownie podnoszę wzrok. – To ona prosiła, byśmy do ciebie nie dzwonili. W pierwszej kolejności to ciebie chciałem poprosić o pomoc, ale babcia była temu przeciwna. Nie chciała cię martwić i ściągać z drugiego końca kraju.

Te słowa miały mnie chyba uspokoić, ale tak się nie dzieje. Nadal czuję się podle.

– Czasami naprawdę żałuję, że stąd wyjechałam. Zastanawiam się, co by było, gdybym wtedy jednak została – szepczę.

Carter intensywnie patrzy mi w oczy, a jego twarz znajduje się zbyt blisko mojej. Muszę się upominać w duchu, by nie zrobić czegoś głupiego.

– Też często o tym myślę. – Jego palce nadal gładzą skórę moich ud. – I jestem pewien, że gdybyś została, zraniłbym cię jeszcze bardziej.

Marszczę brwi i zdziwiona pytam:

– Jak to?

– Byłem tylko nastolatkiem, który nie radził sobie z emocjami. Kocham cię od dziecka, ale wtedy zaatakowało mnie to ze zdwojoną siłą i chyba musiałem dorosnąć, by zrozumieć, że jesteś dla mnie kimś więcej niż rodziną. Dopiero po latach zrozumiałem, że to z tobą chciałbym założyć własną.

Przełykam ogromną gulę w gardle i duszę w sobie chęć płaczu.

– Ale teraz już wszystko stracone? – pytam, mimo że doskonale znam odpowiedź.

Carter spuszcza wzrok.

– Chciałbym móc cofnąć czas i postąpić wtedy inaczej. Gdybym tylko dostał choć jedną szansę... bez zastanowienia wybrałbym ciebie.

Otwieram usta, zaskoczona jego wyznaniem. To bardzo miłe, co powiedział, ale jego słowa i tak sprawiają mi ból, bo zdaję sobie sprawę, że czasu nie można cofnąć, a nas nie czeka wspólna przyszłość.

– A gdybym ja mogła cofnąć czas, nigdy nie pozwoliłabym sobie się w tobie zakochać. – Smutny głos Kenny dobiega do mnie z za pleców, a kiedy na nią spoglądam, jest cała we łzach. Musiała usłyszeć naszą rozmowę, a przynajmniej jej końcówkę.

*Cholera, niedobrze.*



## Rozdział 25

Od czasu nieprzyjemnego incydentu przy domku na drzewie minęło kilka dni i przez ten czas ani razu nie widziałam się z Carterem. Tuż po tym, jak usłyszeliśmy płacz Kenny, mężczyzna podszedł do niej i zaczął uspokajać, po czym oboje bez słowa ruszyli do domu. Nie jestem pewna, jak długo nas podsłuchiwała, ale widok jej łez sprawił, że poczułam się podle. Mimo że nie żywię do niej jakiejś dużej sympatii, to też nie życzę jej źle. Nie chciałabym znaleźć się na jej miejscu i słuchać, jak mój narzeczony mówi innej kobiecie, że wybrałby ją, gdyby tylko mógł.

Przeglądałam skrzynkę mailową już drugą godzinę, bo w ostatnim czasie trochę zaniedbałam sprawy papierkowe winiarni. Spisuję na kartce listę rzeczy, które muszę zrobić w pierwszej kolejności, by nic mi nie umknęło. Muszę podjechać do miasta załatwić parę spraw, dlatego poprosiłam Jimmy'ego, by się ubrał, a Carterowi wysłałam wiadomość z prośbą o zerknięcie do babci.

Amy: Czy mógłbyś popilnować babci przez najbliższą godzinę?  
Muszę skoczyć do centrum.

Wprawdzie kobieta jest właśnie w trakcie popołudniowej drzemki i obudzi się co najmniej za godzinę, ale wolę dmuchać na zimne. Odpowiedź przychodzi dopiero po pięciu minutach.

Carter: Oczywiście, wpadnę do niej.

Oddycham z ulgą, mimo że nie spodziewałam się innej odpowiedzi. Carter jeszcze nigdy nie odmówił pomocy, jeśli chodzi o babcię. Kocha ją i sam nie chce, by stało jej się coś złego.

– Jimmy! – krzyczę w stronę sypialni syna. – Jedziemy!

Chłopiec oznajmia, że tylko włoży buty i zaraz przyjdzie, dlatego ruszam na zewnątrz, odkładam torebkę na tylne siedzenie, po czym siadam za kierownicą. Postanawiam odpalić samochód i włączyć klimatyzację, bo przez dzisiejszy upał temperatura w środku jest nie do

wytrzymania. Przekręcam kluczyk w stacyjce, ale dociera do mnie tylko mozolne rzępolenie. Samochód nie chce odpalić.

– Nie, nie, nie. – Kręcę głową. – Błagam cię, nie teraz.

Kolejny raz próbuję odpalić, ale bezskutecznie. Otwieram maskę i patrzę na kombinację przeróżnych rurek, kabli i innych dziwnych urządzeń, których nawet nie potrafię nazwać. Obiema dłońmi chwytam się za głowę w nadziei, że jakimś dziwnym trafem wpadnę na pomysł, co może być przyczyną awarii. Nic takiego się jednak nie dzieje.

Rozglądam się dookoła, ale w pobliżu nie ma żywej duszy. Otaczają nas hektary pól, a najbliższy mechanik znajduje się zapewne z dziesięć kilometrów stąd, o ile w tak małej miejscowości można liczyć na dobrego fachowca. Gdyby to się stało w Nowym Jorku, zadzwoniłabym po lawetę, wzięliby auto do najbliższego warsztatu, a ja po prostu wsiadłabym w metro i pojechała tam, gdzie potrzebuję.

Ale tutaj? Nie jestem pewna, czy kursują tu w ogóle jakieś autobusy. Wściekam się, bo jeśli ten złom nie odpali, będę musiała pójść do Cartera i poprosić o pomoc lub pożyczenie samochodu, a ja naprawdę nie chcę tam iść. Nie po tym, co się wydarzyło.

Raz jeszcze próbuję odpalić, ale moje modły widocznie nie zostały wysłuchane i tym razem wóz nie wydaje nawet żadnego dźwięku. Wsiadam więc, po czym w geście frustracji kopię oponę.

– Dlaczego?! – wyrzucam z żalem. – Dlaczego mi to robisz?

Wzdycham ciężko, starając się ułożyć w głowie jakiś plan, dzięki któremu poradzę sobie z tym problemem sama.

Związuję włosy w luźny koczek, a następnie kolejny raz pochylam się nad otwartą maską, dłońmi podpierając się o krawędzie. Gapię się w sam środek niczego i modlę w duchu, by usterka sama się naprawiła.

– Nie odpala? – Na dźwięk głosu Cartera, który dochodzi z za moich pleców, przechodzą mnie ciarki. Mimo że temperatura dziś przekracza trzydzieści stopni, ten jeden facet jest w stanie sprawić, że oblewa mnie zimny pot.

Zbieram się w sobie, wycieram dłonie o krótkie, dzinsowe spodenki i zerkam w jego kierunku. Mężczyzna stoi parę metrów dalej i mruży oczy przez ostre słońce, a kiedy na niego spoglądam, podchodzi bliżej.

– Nie – odpowiadam wreszcie. – Nie wiem, co mogło się stać. Przed wyjazdem byłam u mechanika, by wszystko dokładnie posprawdził. Mówił, że auto będzie śmigać bez zarzutu.

Carter zerka mi przez ramię pod maskę samochodu.

– Może zabrakło ci paliwa? – pyta całkiem poważnie. – Byłaś zatankować?

Przechylam głowę z zażenowania.

– To, że jestem kobietą i nie znam się na autach, nie oznacza, że jestem też głupia – tłumaczę z przekąsem. – Oczywiście, że zatankowałam. Cztery dni temu byłam na zakupach i w drodze powrotnej wjechałam na stację benzynową.

Mężczyzna kiwa głową w skupieniu, jakby szukał w niej rozwiązania. Siada na miejscu kierowcy i próbuje odpalić.

– Za pierwszym razem przy odpalaniu wydał jakiś dźwięk, ale zaraz potem zgasł – dodaję, podchodząc kilka kroków bliżej. – Za drugim już nic się nie zadziało.

Wysiada z pojazdu i znów zerka pod maskę.

– Sprawdzę akumulator. W najlepszym wypadku mógł się po prostu rozładować.

– A w najgorszym?

Uśmiecha się lekko, widząc grymas na mojej twarzy.

– Może to też być wadliwy rozrusznik. Sprawdzę to – rzuca, a następnie rusza w kierunku stodoły, gdzie przechowywane są różne narzędzia.

Przygryzam wargę. Nie jestem pewna, czy powinnam go prosić o pomoc. Tak naprawdę wołałabym trzymać się od niego z daleka.

– Carter! – wołam, kiedy dzieli nas już kilka metrów, a gdy mężczyzna się odwraca, kontynuuję: – Nie musisz się kłopotać. Znajdę jakiegoś mechanika.

Przekrzywia głowę, jakbym właśnie powiedziała najdziwniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszał. Oboje zdajemy sobie sprawę, że znalezienie mechanika w Rutherford jest jak szukanie igły w stogu siana.

– Żaden kłopot – mówi z uśmiechem i zbywa mnie machnięciem ręki. – Odwdzięczysz się mrożoną kawą. – Puszczą mi oczko, a następnie znika w wielkiej szopie.

Stoję w tym samym miejscu jeszcze przez kilka chwil. Otrząsam się dopiero wtedy, kiedy z domu wybiega Jimmy. Na jego twarz szybko wkrada się zdezorientowanie.

– To jednak nigdzie nie jedziemy? – pyta, przystając na schodach.

Odwracam się w jego stronę i kręcę głową.

– Nie, samochód nie chce odpalić. Ale spokojnie, wujek Carter już się tym zajął.

Na dźwięk tego imienia oczy chłopca zaczynają połyskiwać, a usta niemal natychmiast wykrzywają się w szerokim uśmiechu. Wiem, że brakuje mu jego towarzystwa, bo ostatnie dni spędził tylko ze mną i babcią. Przychodził do mnie praktycznie co dziesięć minut, by oznajmić mi, że się nudzi i chciałby pójść do wujka. Za każdym razem powtarzałam mu, że wujek musi załatwić pewne sprawy z Kenną i na razie nie może im przeszkadzać. Na szczęście Jimmy był świadkiem ostatniej przykrew sytuacji przy domku na drzewie, dlatego też się nie kłócił i grzecznie wracał do swojego pokoju.

– Tak, wujek Carter ma bardzo zdolne ręce – wtrąca mężczyzna.

Spoglądam w kierunku, z którego dochodzi jego głos, i omal nie wytrzeszczam oczu. Muszę się pilnować, by jak najdłużej utrzymać zaciśnięte wargi, ale jego nagi brzuch skutecznie utrudnia mi to zadanie.

Dlaczego musiał zdjąć koszulkę? Czy nie mógł po prostu zmienić jej na taką, którą może ubrudzić? Czy to naprawdę było konieczne? Zaczynam się coraz bardziej zastanawiać nad tym, czy Carter umyślnie chce mnie doprowadzić do zawału.

Bezczelnie gapię się na mięśnie, które napinają się przy każdym jego kroku. Mężczyzna w jednej ręce niesie skrzynkę z narzędziami, dzięki czemu jego biceps wydaje się większy niż zwykle. Biała koszulka, którą jeszcze chwilę wcześniej miał na sobie, wisi teraz przewieszona przez lewe ramię. Nie wiem, jak długo sunę wzrokiem po jego klatce piersiowej, ale kiedy wreszcie podnoszę spojrzenie, na jego ustach widnieje zawadiacki uśmieszek.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś? Przynieść ci coś? – dopytuję z lekkim zażenowaniem.

Stawia narzędzia na ziemi, po czym podaje mi koszulkę. Chwytam ją w ręce, a chwilę później atakuje mnie zapach perfum, którymi jest przesiąknięta.

– Możesz zabrać ją do środka.

Nie odpowiadam, tylko kiwam głową, bo zabrakło mi słów.

– Mamo, mogę zostać z wujkiem i mu pomóc? – piszczy Jimmy i zaczyna radośnie skakać.

Waham się przez chwilę, ale w końcu odpowiadam:

– Nie chcę, żebyś przeszkadzał wujkowi.

– Żaden problem – wcina Carter. – Będziesz podawał mi narzędzia?

Chłopcy wdają się w dyskusję, a ja ponownie skupiam się na idealnie wyrzeźbionym ciele mężczyzny.

Cholera, ta cała Kenna wygrała los na loterii. Nie, wróc – to ja go wygrałam, a ona bezczelnie mi go ukradła.

– Jimmy! – krzyczę, widząc, jak chłopiec zdejmuję koszulkę. – Co ty wyprawiasz? Spalisz się!

Wyrzucam ręce w górę. Słońce pali dziś niemiłosiernie, a ja nie jestem pewna, czy posmarował się rano kremem z filtrem, jak go prosiłam.

– Wujek też nie ma koszulki.

– Bo wujek... – Zamyślam się i wzdycham głęboko. – Wujek jest dorosły, skarbie, i wie, że przed wyjściem na słońce należy się nasmarować wysokim filtrem. A ty chyba dziś o tym zapomniałaś.

– Naprawdę? – Carter pyta z głupim uśmieszkiem. – Ups, mnie chyba też wyleciało to z głowy. – Wzrusza ramieniem, śmiejąc się pod nosem, a ja wypuszczam głośno powietrze z płuc.

*Boże, daj mi siłę.*

– Widzisz! – Jimmy wykrzykuje radośnie.

– Spalisz sobie ramiona i skóra będzie cię piec. – Próbuję przemówić chłopcu do rozumu, ale zdaję sobie sprawę, że powoli przegrywam tę bitwę.

– To przynieś ten krem i nas nasmaruj – orzeka chłopiec.

Przeskakuję wzrokiem z jednego na drugiego i na odwrót, po czym kręcę głową i ruszam do domu.

– Zrobię tę mrożoną kawę – dodaję pod nosem, a następnie znikam.

\*\*\*

Rozlewam chłodny napój do dwóch wysokich szklanek, a trzecią napełniam mrożoną herbatą dla Jimmy'ego. Jestem na siebie zła, bo mieliśmy dać nam wszystkim przestrzeń, byśmy mogli na spokojnie przyzwyczać się do obecnej sytuacji, ale kiedy ci dwaj są razem, nie mam z nimi szans.

Wkładam po jednej papierowej słonce do każdej szklanki, a następnie przekładam naczynia na tacę. Marszczę brwi w odpowiedzi na hałas dochodzący z zewnątrz. Od razu nachodzą mnie najgorsze myśli. Podchodzę więc bliżej okna i dostrzegam Jimmy'ego, który na szczęście jest cały, ale wygląda na zakłopotanego. Po chwili kolejny raz docierają do mnie podniesione głosy, które teraz już doskonale poznaję.

Kenna kłóci się z Carterem, choć może nie jest to trafne określenie. Kobieta krzyczy na niego, a ten za wszelką cenę chce ją uspokoić. Mój

synek stoi z boku i patrzy na nich z przerażeniem, więc szybkim krokiem ruszam na zewnątrz.

– Co tutaj się dzieje? – pytam, kiedy znajduję się na werandzie.

Jimmy podbiega do mnie w chwili, gdy tylko mnie zauważa, a następnie wtula się w moje nogi. Delikatnie głaszczę go po włosach i niepewnym wzrokiem przyglądam się rozgrywanej scenie.

– Ty jeszcze śmiesz się pytać?! – krzyczy na mnie kobieta.

Proszę Jimmy'ego, by wszedł do domu, co szybko wykonuje. Robię kilka kroków w stronę pary kłócącej się pod moim domem. Muszę jakoś złagodzić ten konflikt. Nie chcę, żeby tymi krzykami obudzili Eleonorę. Teraz sen jest dla niej niezwykle ważny.

– Nie krzycz, proszę – mówię spokojnie. – Babcia śpi i nie chciałabym, żeby się denerwowała.

Kenna prychnęła.

– Już nie udawaj, że tak cię ona interesuje – rzuca gorzko. – Gdzie byłaś, kiedy zachorowała? Dlaczego nie zajęłaś się nią wtedy, tylko wróciłaś dopiero teraz, gdy leży już na łożu śmierci? Myślisz, że tych kilka tygodni opieki wynagrodzi jej tyle lat ignorancji?

Jej słowa trafiają prosto w mój czuły punkt. Powiedziała na głos dokładnie to, czego przez ostatnie lata do siebie nie dopuszczałam. Serce mi pęka, bo wiem, że Kenna po części ma rację. Powinnam porzucić swój własny żal i zająć się babcią tak, jak ona zajęła się mną.

– Jesteś hipokrytką – kontynuuje. – Przez tak długi czas miałaś ją gdzieś, ale teraz, kiedy czeka na ciebie wizja spadku, postanowiłaś wrócić, zając się ukochaną babcią i pokazać nam wszystkim, jak bardzo to ty jesteś w tym wszystkim poszkodowana.

Milczę. Nie chcę nic mówić, a nawet gdybym chciała, nie wiedziałabym, co powiedzieć.

– Kenna. – Ostrzegawczy ton głosu Cartera sprawia, że kobieta na niego spogląda. – Nie przeginaj. Wiem, że to hormony w tobie buzują, ale nie pozwolę ci jej tak traktować.

Kobieta parska gorzko.

– A może powinnam traktować ją w ten sam sposób co ty? – pyta z ironią. – Może to ją powinnam była wybrać? A nie, przepraszam, przecież nie mogę cofnąć czasu.

Carter zaciska powieki, a ja przetykam głośno ślinę. Naprawdę mu współczuję, bo wiem, że Kenna nie wybaczy mu tego, co ostatnio powiedział.

– Rozmawialiśmy już o tym. Przeprosiłem.

Kobieta krzyżuje ręce na piersi.

– Tak, rozmawialiśmy. Mówiliśmy też o tym, że nie będziesz spędzał z nią czasu, a jednak ciągle tu przyłazisz!

– To moja wina – wtrącam. – Poprosiłam Cartera o popilnowanie babci, ale mój samochód nawalił i...

– Gównu mnie to obchodzi – przerywa mi i ponownie zwraca się do Cartera. – Miałeś trzymać się od niej z daleka, a tymczasem przyłapuje cię, jak półnagi zabawiasz jej bachora.

Mężczyzna się spina, a palce zaciska w pięści. Ja staram się nad sobą panować, choć jest to cholernie trudne. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek obrażał Jimmy'ego, ale wiem też, że ona robi to specjalnie.

– Myślę, że powinnaś wrócić do swojego domu – rzucam stanowczo, robiąc kilka kroków w jej kierunku.

Kenna nawet na mnie nie patrzy. Skupia wzrok na Carterze, jakby samym spojrzeniem chciała mu coś powiedzieć.

– Carter – oznajmia cicho. – Chodźmy, proszę, do domu.

Wyraz twarzy mężczyzny pozostaje obojętny. Milczy przez kilka chwil, a potem lekko kręci głową.

– Wróć, jak dokończę naprawę auta – odpowiada spokojnie.

Ramiona kobiety zaczynają się coraz szybciej unosić i opadać.

– Carter, teraz.

– Powiedziałem, że przyjdę, jak skończę robić to, co zacząłem.

– Chyba już zapomniałeś, że to ja noszę twoje dziecko – przypomina poważnym tonem. – Jeśli chcesz brać czynny udział w jego wychowaniu, wrócisz ze mną do domu – dodaje, po czym odwraca się na pięcie i rusza żwirową ścieżką w stronę drugiego budynku.

Carter zaciska mocno palce w pięści i po wyrazie jego twarzy widzę, jak bije się z myślami. Kenna to prawdziwa żmija. Doskonale zdaje sobie sprawę, jak ważne jest dla niego to dziecko, dlatego go tym szantażuje. Wie, że dla swojego potomka jest gotów na poświęcenia.

– Zadzwońię do mechanika – mówi smutno, po czym podąża za Kenną.

Jednym z tych poświęceń jestem ja.





## Rozdział 26

Mój samochód od wczoraj znajduje się u mechanika. Carter zgodnie z obietnicą wszystko załatwił i jeszcze tego samego dnia auto zabrano do warsztatu w pobliskim miasteczku.

Siedzę na wytartym siedzeniu w autobusie, który swoje lata świetności ma już dawno za sobą. W środku nie ma czegoś takiego jak klimatyzacja, więc razem z Jimmym zajęliśmy miejsca najbliżej otwartego okna. Na całe szczęście dzisiaj nie podróżuje zbyt wiele osób, bo na samą myśl o tłoku w tak upalny dzień robi mi się niedobrze. Nienawidziłam wracać ze szkoły, bo po południu słońce dawało popalić, a ludzie, cali przepoceni, kleili się do siebie jak muchy do lepu.

Wzdrygam się na samo wspomnienie. Człowiek nie docenia, jak wielką swobodę i wygodę daje własny samochód, przynajmniej do czasu, aż nie nawali. Wtedy zawsze pluje się sobie w brodę, czy można było to przewidzieć i zaradzić temu zawczasu.

Na moje szczęście przez Rutherford trzy razy dziennie przejeżdża autobus, dzięki czemu mogłam podjechać do miasta bez proszenia Cartera o pomoc i spokojnie pozająłować swoje sprawy.

Głośny pisk hamulców sugeruje, że pojazd się zatrzymuje. Przytrzymuję Jimmy'ego, by nie poleciał do przodu, a następnie wyglądam za okno i z ulgą stwierdzam, że nasza trasa właśnie się zakończyła. Wstajemy z siedzisk i przed opuszczeniem starego autobusu żegnamy się z kierowcą.

Łapię chłopca za rękę i oboje ruszamy żwirową ścieżką w kierunku domu babci, który znajduje się jeszcze kilkaset metrów od głównej drogi. Dzięki tej odległości zyskaliśmy odrobinę prywatności, a przejezdni, choć nieliczni, nie zakłócają naszego spokoju. Tak naprawdę zaczęłam to doceniać dopiero po przeprowadzce do Nowego Jorku, gdzie cholernie trudno jest o chwilę ciszy.

– Masz ochotę na truskawkowego shake'a? – pytam synka, kiedy znajdujemy się już w kuchni, i odkładam siatki z zakupami na blat.

– A może być czekoladowy? – Jego oczy wypełniają się ekscytacją.

Udaję, że zastanawiam się nad odpowiedzią, ale nie mogę się nie zgodzić. Czekoladowy shake jest dużo lepszy niż truskawkowy.

– Niech będzie. – Mierzwię mu włosy. – Zajmę się ich przygotowaniem, a ty w tym czasie leć się umyć i przebrać.

Chłopiec bez zbędnego gadania znika na piętrze, a ja rozpakowuję torby, po czym postanawiam zajrzeć do babci. Wprawdzie Carter miał mieć na nią oko, ale nigdzie go nie widzę i nie jestem pewna, czy nie krząta się gdzieś po podwórku.

– Skarbie, nie chcę zabrzmieć źle, ale jesteś pewien, że Kenna jest w ciąży właśnie z tobą?

Zatrzymuję się przed drzwiami na dźwięk zaniepokojonego głosu babci. Nie powinnam podsłuchiwać, to niegrzeczne, ale ciekawość bierze górę.

– Tak, babciu – odpowiada mężczyzna.

– Rozstaliście się przecież na parę miesięcy – kontynuuje. – Wiele mogło się wydarzyć przez ten czas.

Carter wzdycha. Domyślam się, że nie jest mu łatwo słuchać słów babci. Pewnie chciałby, żeby wspierała go w tej nowej sytuacji, a nie tylko zasiewała w nim niepewność.

– Po ostatniej kłótni poszliśmy razem do ginekologa. Lekarka określiła termin, w którym doszło do zapłodnienia.

Przysuwam się jeszcze bliżej drzwi, aby wyraźniej ich słyszeć.

– I wszystko się zgadza, tak? – Głos babci nie brzmi zbyt radośnie.

Mężczyzna przez chwilę milczy, a ja wyobrażam sobie, jak kiwa głową. Często tak robi.

– Tak, to stało się w ostatnim tygodniu naszego związku – tłumaczy cicho. – Kiedy Kenna się pakowała, upiliśmy się i ostatni raz wylądowaliśmy w łóżku.

Opieram się plecami o ścianę obok drzwi. Nie wiem, dlaczego to sobie robię. Czemu słucham o życiu intymnym faceta, którego kocham, a który nigdy nie będzie mój? Jeśli popadnę w jakąś depresję, będę sama sobie winna.

– Będiesz wspaniałym ojcem – stwierdza babcia po chwili. – Tylko proszę, nie pozwól jej owinać się wokół palca.

Carter śmieje się pod nosem.

– Obiecuję, że Kenna nie wejdzie mi na głowę.

– Nie jestem przekonana. Słyszałam waszą ostatnią kłótnię przed domem.

Zaciskam powieki. Miałam ogromną nadzieję, że babcia spała i krzyki do niej nie dotarły, ale najwyraźniej się myliłam.

– Przepraszam, nie chcieliśmy cię zdenerwować – mówi smutno.

Kobieta wzdycha przeciągle.

– To nie mnie powinieneś przeprosić. Amy też niczym sobie nie zasłużyła na takie traktowanie.

– Porozmawiam z nią.

– Macie sobie naprawdę wiele do wyjaśnienia.

Zakrywam usta dłonią. Chyba nie ma zamiaru wyznać mi prawdy?

– Co masz na myśli? – W głosie mężczyzny można wyczuć ciekawość.

– Oboje zasługujecie na szczęście. Naprawdę chciałabym jeszcze dożyć dnia, kiedy na waszych ustach będą gościć szczere uśmiechy, a oczy nie będą tęskno patrzeć w drugą stronę.

To trafne określenie, prosto w punkt. Marzę o tym od wielu lat, ale rzeczywistość niestety jest nieco inna. Życie nie zawsze układa się tak, jak chcielibyśmy.

– Amy zawsze będzie mi bliska, ale Kenna nosi w sobie moje dziecko i chcę dla niego jak najlepiej – tłumaczy mężczyzna. – Czy to normalne, że nie chcę być jak mój ojciec?

Czuję nieprzyjemne ukłucie w sercu. Odkąd byliśmy dziećmi, Carter zawsze wspominał, że brakuje mu taty. Zazdrościł kolegom, którzy grali z własnymi ojcami w piłkę, jeździli na mecze i naprawiali samochody. On z kolei od urodzenia był skazany na żeńskie towarzystwo.

– Nie naprawisz jego błędów, ale jestem przekonana, że dzięki nim sam stałeś się lepszym człowiekiem.

Mężczyzna parska pod nosem.

– Jak mogę być dobry, skoro moi rodzice okazali się tak bezdusznymi ludźmi? – wyrzuca z siebie. – Moja matka, a twoja córka nawet się tobą nie interesuje, bo woli wieść beztroskie życie w wielkim mieście. Ojciec zwiął, gdy tylko dowiedział się o ciąży mamy. Co jeśli ja sam kiedyś stanę się do nich podobny?

Mam ochotę wejść do środka i mocno go przytulić. Mimo wszystkich przykrości, jakie mnie spotkały z jego strony, mogę śmiało przyznać, że Carter jest najlepszą osobą, jaką znam. Nie ma w moim życiu bardziej dobrodusznego człowieka.

– Wątpię, a nawet jeśli, to już ja cię przywołam do porządku – mówi żartobliwie babcia. – A kiedy mnie zabraknie, to wierz mi, będę cię straszyć po nocach tak długo, aż się nie ogarniesz.

Oboje się śmieją i ja również uśmiecham się pod nosem, mimo że wizja śmierci ukochanej osoby nie jest czymś miłym. Postanawiam już

dłużej nie podsłuchiwać i wrócić do kuchni, by zrobić to, co chwilę wcześniej obiecałam Jimmy'emu.

Wrzucam czekoladowe lody do wysokiego naczynia, dolewam odrobinę mleka i wszystko razem blenduję. Przez hałas, jaki wytwarza mikser, nie słyszę, że ktoś wchodzi do kuchni. Dopiero kiedy wyłączam urządzenie, dostrzegam Cartera stojącego w progu.

– Co z autem? – pyta trochę zmieszany.

Nie jestem pewna, czy powinnam z nim rozmawiać. Nie chcę, żeby Kenna zaraz zrobiła mi awanturę i zwyzwała od najgorszych.

– Mechanik się nim zajął, dziękuję – rzucam, odkładając blender do zlewu. – Powiedział, że naprawa potrwa maksymalnie tydzień.

Biorę łyżkę i mieszam shake'a, a następnie szykuję dwie szklanki i rozlewam do nich deser.

– To dobrze – odpowiada, uważnie mnie obserwując. Nadal znajduje się w tym samym miejscu, jakby bał się do mnie zbliżyć. – Zwrócę ci koszty naprawy, daj tylko znać, ile dokładnie wyszło.

– Co? W żadnym wypadku! – oburzam się i posyłam mu groźne spojrzenie.

Nie musi się nade mną litować. Poza tym sama dobrze zarabiam i potrafię opłacać własne rachunki.

– Proszę, Amy – szepcze. Brzmi tak, jakby coś go gryzło. – Gdyby nie ostatnia kłótnia z Kenną, nie musiałabyś wydawać ani centa. Sam bym się tym zajął.

– To niedorzeczne – odpowiadam, kręcąc głową – Mój samochód nawalił nie z twojej winy, więc nie musisz płacić za jego naprawę.

– Ale chcę – stwierdza stanowczo. – Amy, proszę, pozwól mi chociaż w ten sposób to wynagrodzić.

Błądzą wzrokiem po jego twarzy przez kilka chwil i cieszę się, że trzymamy dystans. Nie zniosłabym teraz jego bliskości.

– Nie jesteś mi nic winny. Nie masz czego mi wynagradzać.

Carter nie daje za wygraną. Jest osobą, która chciałaby naprawić wszelkie zło tego świata, ale to nierealne; niemożliwe do wykonania.

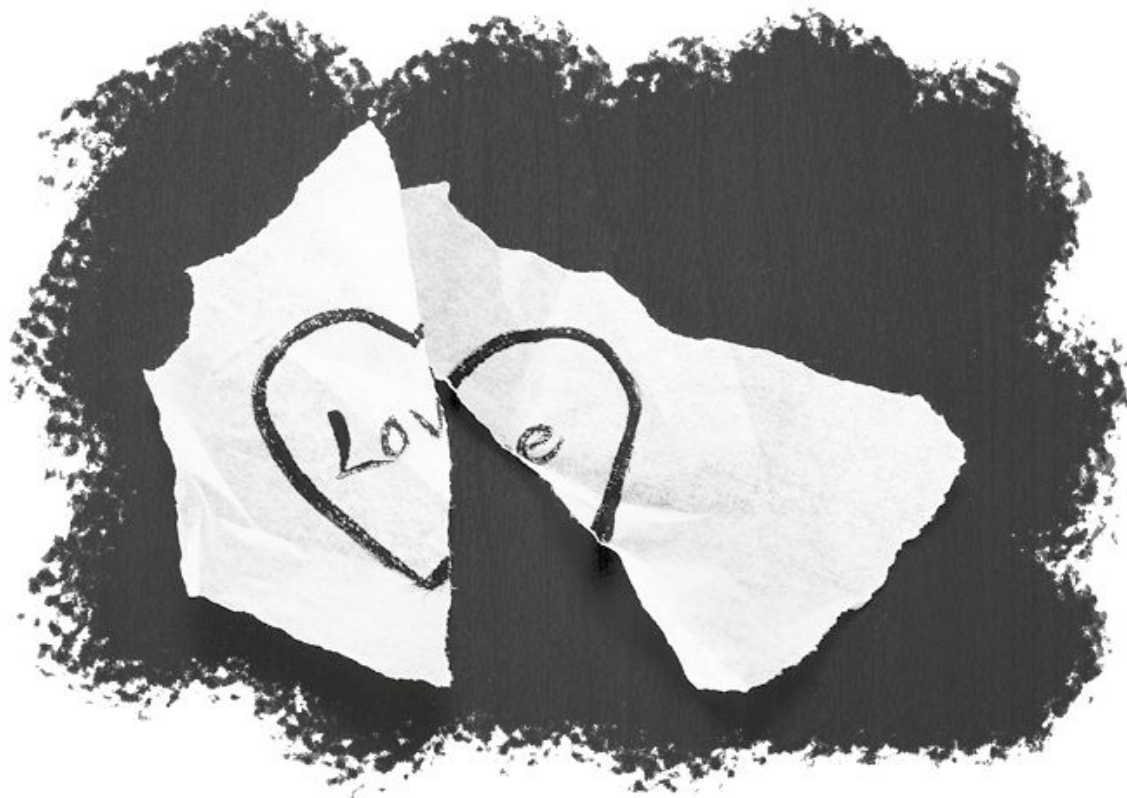
– Zraniłem cię – mówi cicho, jakby te słowa jemu samemu sprawiały ból. – Kolejny raz. Narobiłem ci nadziei, a potem brutalnie ją odebrałem. Chciałbym to naprawić, ale nie wiem jak. Chciałbym być dla ciebie i Jimmy'ego oparciem, ale Kenna... – Przerzywa i wzdycha przeciągle. – Chciałbym chociaż w jakimś stopniu ci pomóc.

– Ale ja nie potrzebuję pomocy, Carter. – Moje oczy powoli zachodzą łzami, ale staram się ich nie pokazać. – Potrzebuję kogoś, kto

będzie trwał przy moim boku i każdego dnia mnie wspierał. Kogoś, przy kim będę mogła zasypiać i budzić się do końca życia. Potrzebuję kogoś, kogo będę mogła pokochać i kto będzie kochał mnie i Jimmy'ego. Ja nie potrzebuję pomocy, Carter, tylko partnera. Potrzeba mi miłości, nic więcej.

Mięśnie jego twarzy się spinają. Wiem, że chciałby mi to wszystko zagwarantować, ale na niektóre rzeczy po prostu nie mamy wpływu. Życie to pasmo niespodzianek.

Czasami miłość przychodzi znienacka i zostaje z nami już na całe życie. Tak właśnie było w moim przypadku – wkradła się niespodziewanie, rozsiadła wygodnie i zapuściła korzenie tak wielkie, że musiałabym wyrwać sobie serce, by się jej pozbyć.



## Rozdział 27

Właśnie dostałam telefon od mechanika, że mój samochód udało się naprawić szybciej i jeszcze dziś mogą go do mnie podrzucić. Cieszę się niezmiernie, bo potrzebuję kolejny raz podjechać do miasta, a wołałabym już nie mieć tej wątpliwej przyjemności korzystania z tutejszego autobusu.

Wyjmuję z szafki trzy talerze, a następnie nalewam do nich zupę warzywną, którą przygotowałam na dzisiejszy obiad. Stawiam jedzenie na stole w jadalni, po czym wołam Jimmy'ego i przyprowadzam babcię. Danie znika z misek w mgnieniu oka i w duchu skaczę z radości, że kobieta również zjadła swoją porcję. Ostatnio dość często nie ma apetytu, więc uznaję to za dobry znak.

Chłopiec dziękuje za obiad, po czym biegnie do salonu, by dokończyć rysunek. Zostaję przy stole sama z babcią.

– Rozmawiałaś z Carterem? – pyta po chwili.

Kiwam głową.

– Tak, zamieniliśmy ostatnio ze sobą parę zdań.

– Nie powinien jej pozwalać, by się do ciebie tak odzywała.

Posyłam jej pełne wdzięczności spojrzenie.

– Dziękuję za troskę, ale nie zaprzataj sobie tym głowy – odpowiadam, łapiąc ją za rękę. – Kenna mnie nie złamie. Wiem, że to po części hormony tak na nią działają.

Babcia kręci głową. Na pierwszy rzut oka widać, że nie może znieść wybranki wnuka.

– Cięża to nie jest żadne wytłumaczenie. Żmija zawsze pozostanie żmiją.

Zaczynam chichotać. Uwielbiam jej szczerość.

– Babciu... – Próbuję odrobinę przemówić jej do rozumu. – To nieładnie tak mówić o kobiecie, która zajęła się tobą wtedy, kiedy ja nie mogłam.

– Nie mówię, że jest złym człowiekiem. I naprawdę jestem jej za to ogromnie wdzięczna, ale trudno jest mi teraz uwierzyć w jej dobre intencje – wyznaje, po czym na ułamek sekundy pogrąża się w myślach.

– Jeszcze parę miesięcy wcześniej była gotowa poświęcić swój kilkuletni

związek z facetem, którego ponoć kochała nad życie, tylko dlatego, że on chciał założyć rodzinę, a teraz wraca i cieszy się na myśl o macierzyństwie, pieluchach i uziemieniu na co najmniej piętnaście lat.

Przyswajam słowa babci, ale nie mówię jej, że mnie także to bardzo zastanawia. Nie chcę, by niepotrzebnie się zamartwiała.

– Sama wiesz, jak działa instynkt macierzyński. Może to właśnie dzięki niemu tak nagle się zmieniła?

Kobieta nie ma szansy już tego skomentować, bo obie słyszymy, że ktoś właśnie podjechał pod dom. Wstaję więc od stołu i kieruję się na werandę. Już w progu dostrzegam swój czerwony samochód, z którego wysiada...

– Aiden? – pytam zdziwiona. – Aiden Kepner?

Wytrzeszczam oczy na widok znajomej twarzy. Facet, który przede mną stoi, w liceum był najlepszym przyjacielem Cartera, ale z tego, co mi wiadomo, pokłócili się o jakąś dziewczynę. Jestem w ogromnym szoku, bo już wtedy chłopak był niezwykle przystojny, ale teraz, po tylu latach... Wow.

– Amaya? Ty tutaj? – pyta równie zaskoczony. – Myślałem, że wprowadziłaś się do Nowego Jorku.

Podchodzę bliżej niego i przytulamy się na przywitanie. Pachnie tak samo dobrze, jak wygląda, mimo że ma na sobie robocze ubrania.

– To prawda. Przyjechałam w odwiedziny na czas wakacji – wyjaśniam, ale nie chcę mówić o chorobie babci.

– To twój samochód? – Wskazuje ręką na pojazd, którym przyjechał.

– Tak. Widzę, że udało się go naprawić. – Uśmiecham się. – Nie wiedziałam, że jesteś mechanikiem. Obstawiałam, że wybrałeś karierę futbolisty.

Aiden wraz z Carterem grali w szkolnej drużynie sportowej i naprawdę całkiem nieźle im szło. Słyszałam kiedyś, że chłopak dostał świetny kontrakt i miał przed sobą świetlaną przyszłość. Ciekawa jestem, czy wykorzystał tę szansę.

– Wybrałem, ale niestety krótko po rozpoczęciu doznałem kontuzji kolana, co raz na zawsze wykluczyło mnie z gry – tłumaczy z ledwo wyczuwalnym smutkiem. – Dlatego zacząłem pomagać w warsztacie dziadka i parę lat później przejąłem jego interes.

To przykre, że niektórzy dostają tak ogromną szansę i nie mogą jej nawet wykorzystać. Życie chwilami bywa naprawdę niesprawiedliwe.

– Żałujesz, że tak się potoczyło? – pytam po chwili milczenia.

Aiden zastanawia się nad odpowiedzią.

– Marzyłem o karierze sportowej, ale najwyraźniej życie miało dla mnie inny plan. Jeśli mam być dzięki temu szczęśliwy, jestem gotów na wszystko.

Bardzo podoba mi się tok myślenia, którym podąża, i podejście do życia. Sama chciałabym być tak pozytywnie nastawiona do świata. Może właśnie dzięki temu byłabym szczęśliwsza. Może powinnam brać to, co jest mi dawane, a nie wiecznie czekać na coś, co może nigdy nie nadejść.

– Och, ja cię tu zagaduję, a ty pewnie masz kupę roboty! – wyrzucam nagle. – Ile płacę za naprawę?

Mężczyzna kręci stanowczo głową i próbuje zbyć mnie machnięciem ręki.

– Daj spokój, Amy. Tak naprawdę to była chwila roboty.

Przekrzywiam głowę, chcąc dać mu do zrozumienia, że ma nie przesadzać.

– Nawet nie chcę tego słuchać.

Wbiegam schodami do holu, gdzie powieszona jest moja torebka, wydaję z niej portfel i wracam na zewnątrz.

– Poważnie, Amy – upiera się stanowczo. – W ramach starej znajomości mogę udzielić ci niewielkiego rabatu.

Chichoczę.

– To już nie jest zwykły rabat tylko prezent.

Aiden wzrusza ramionami.

– Nazywaj to, jak chcesz.

– Nie wygłupiaj się. Przecież to twoja praca, a ja jestem twoim klientem – brnę dalej. – Należy ci się stosowne wynagrodzenie.

Niebieskokooki przygląda mi się uważnie. Wygląda, jakby układał w głowie jakiś niecny plan.

– Okej, w takim razie w ramach wynagrodzenia pozwolisz mi zaprosić się na obiad – proponuje pewnym głosem. – Lub kawę, co wolisz.

Moje usta wykrzywiają się w szerokim uśmiechu. Niemal natychmiast wracają do mnie wspomnienia z czasów szkoły, kiedy to Aiden wielokrotnie chciał się ze mną umówić, ale Carter za każdym razem się wcinał. Nie chciał, żeby jego najlepszy przyjaciel się ze mną spotykał, bo bał się, że chłopak mnie zrani i będzie musiał obić mu mordę.

Śmieję się pod nosem.

– Już się nie boisz, że Carter skopie ci tyłek? – pytam żartobliwie.



– Przestałem się go bać, kiedy odbił mi dziewczynę. Więc teraz i ja mogę dać mu małego prztyczka w nos.

Krzyżuję ręce na piersi i udaję obrażoną.

– A więc to ma być tylko mała zemsta na Carterze, tak? – Unoszę jedną brew.

Mężczyzna śmieje się pod nosem. Ma naprawdę ładny uśmiech.

– Nie, w końcu mam odwagę zawalczyć o to, czego chcę.

To miłe usłyszeć od drugiej osoby takie słowa. To naprawdę przyjemna odmiana od tych ciągłych wątpliwości i pełnych bólu wyznań. Aiden jest całkowitym przeciwieństwem Cartera i o dziwo czuję się bardzo dobrze w jego towarzystwie.

– Mimo wszystko uważam, że powinieneś wziąć ode mnie pieniądze – zmieniam temat.

– A ja nadal myślę, że powinnaś dać się zaprosić na randkę.

Nie mogę przestać się uśmiechać. Jak mam mu odmówić? Boże, nawet nie wiem, czy chcę to zrobić.

– Chyba nie powinniśmy – mówię bez przekonania.

– Dlaczego?

Gwałtownie odwracam się na dźwięk głosu Jimmy’ego, który przybiegł pokazać mi swój rysunek. Przyglądam mu się przez chwilę i chwale chłopca, a on w tym czasie wita się z nieznanym.

– Kurczę, kretyn ze mnie – rzuca Aiden, drapiąc się po głowie. – W ogóle nie pomyślałem o tym, że możesz być zajęta. Przepraszam, wygłupiłem się.

Jego zakłopotanie sprawia, że wydaje się jeszcze bardziej uroczy, przez co najchętniej podroczyłabym się z nim dłużej, ale nie mam serca tego robić.

– Spokojnie, nie mam nikogo. – Przyciągam synka do siebie. – Wychowuję Jimmy’ego sama.

Mężczyzna bacznie nam się przygląda, a na jego usta wkracza nieśmiały uśmiech. Zdaje się cieszyć naszym widokiem.

– Teraz jeszcze bardziej cię podziwiam.

Przewracam oczami. Zawsze potrafił bajerować płec przeciwną i nadal całkiem nieźle mu to idzie.

– Nic wielkiego. Po prostu biorę to, co życie mi oferuje – powtarzam jego słowa, a on wzdycha rozmarzony.

– Teraz to już musisz dać się zaprosić.

Nie odpowiadam od razu. Rozważam w głowie wszystkie za i przeciw.

– Nie jestem pewna – waham się. – Jimmy jest jeszcze za mały, by zostać sam w domu, a nie chciałabym go zostawiać pod opieką obcych osób.

– Żaden problem – odpowiada od razu. – Znam taką fajną knajpkę z kącikiem zabaw dla dzieci. Możemy zjeść tam obiad we trójkę w najbliższą niedzielę.

Czuję przyjemny ucisk w sercu. To tak rzadko spotykane, by facet chciał się umówić z samotną matką i w dodatku zabrać na randkę również jej dziecko, bo ta nie ma go z kim zostawić.

– Umowa stoi? – dodaje, kiedy milczę.

– Pod warunkiem, że weźmiesz chociaż połowę pieniędzy za naprawę.

Mężczyzna mruży oczy, jakby głęboko zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Zgoda, ale jeśli obiecasz mi kolejne spotkanie.

Rozdziawiam usta.

– Ach, tak?

– Tak – odpowiada stanowczo. – To jak będzie?

Przez kilka chwil pozostaję niewzruszona, chcąc zasiać w nim ziarenko niepewności, ale ostatecznie wyciągam rękę w jego kierunku, a on ją ściska i delikatnie nią potrząsa.

– W takim razie jesteśmy umówieni.

Puszczam jego dłoń, a następnie podaję mu pieniądze za naprawę, chociaż zdaję sobie sprawę, że podał mi zbyt niską cenę. Nie klóć się jednak, bo i tak nie wygram.

– Aiden? – Carter wyrasta obok nas znikąd. – Stary, kopę lat!

Mężczyźni wymieniają się uściskami, a mnie robi się nieco niezręcznie, kiedy Jimmy wraca do domu i zostaję sama.

– Wybacz, ale muszę już lecieć, robota czeka – mówi Aiden, kiedy na nasze podwórko podjeżdża jakiś samochód. – Dziadek właśnie po mnie przyjechał.

Rusza w kierunku czarnego auta i tuż przed wejściem do środka krzyczy:

– Przyjadę po was w południe, do zobaczenia w niedzielę!

Żegnam się z nim słodkim uśmiechem i zaraz po tym odjeżdża. Carter nadal stoi w tym samym miejscu, jakby próbował przyswoić ostatnie słowa Aideny. Już mam zamiar się odwrócić, ale dostrzegam, że mężczyzna uważnie mi się przygląda, a jego oczy są smutne.

*Czyżby wreszcie zrozumiał, że nigdy nie będę jego?*

## Rozdział 28

W niedzielny poranek budzę się przepiętna dobrym humorem. Domyślam się, że może to być za sprawą dzisiejszej randki, aczkolwiek chyba nie powinnam tak nazywać tego spotkania, skoro Jimmy będzie z nami. Naprawdę jestem ogromnie szczęśliwa, że Aiden zaproponował zabranie mojego syna, dzięki czemu mocno u mnie zaplusował.

Babcia również zdaje się cieszyć razem ze mną, mimo że przez ostatnie dni jej nastrój był kiepski. Mało spała, niewiele jadła i ogólnie mam wrażenie, że nieco opadła z sił, przez co zaczynam się wahać, czy powinnam gdziekolwiek wychodzić. Chyba wołałabym być na miejscu, gdyby mnie potrzebowała.

– Nawet nie chcę tego słuchać – mówi kobieta, zapewne na widok wahania wymalowanego na mojej twarzy. – Nic mi nie będzie. A ty powinnaś skorzystać z tego zaproszenia. Nie codziennie ktoś zaprasza cię na randkę.

Przewracam oczami.

– To żadna randka, babciu – tłumaczę, mimo że w środku jestem innego zdania. – Zwykły niedzielny obiad. Wielkie mi rzeczy.

Kobieta kręci głową z niedowierzaniem.

– Och, dziecko... – wzdycha. – Jak byłam w twoim wieku, to dziadek mógł pozwolić sobie jedynie na to, by zabrać mnie na spacer lub ewentualnie kupić lody.

Śmiejemy się.

– To były inne czasy, życie się zmieniło.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – dodaje z nostalgią.

Eleonora wiele widziała w swoim życiu i czasami zastanawiam się, jak to jest móc doświadczać tylu zmian w świecie. Mam nadzieję, że będzie mi dane dożyć takiego wieku.

– Dobrze wyglądam? – Wstaję z fotela przy jej łóżku, po czym wykonuję jeden obrót wokół własnej osi. – Czy powinnam się przebrać?

Postanowiłam włożyć dziś długą, beżową spódnicę z rozcięciem ciągnącym się aż do połowy uda, białą, Inianą koszulę oraz conversey w tym samym kolorze. Nie chciałam ubrać się zbyt seksownie z uwagi na to, że jest środek dnia, a w dodatku będzie z nami moje dziecko.

Zapewne gdybyśmy poszli razem na wieczorną kolację, wybrałabym zupełnie inną stylizację.

– Wyglądasz olśniewająco, jak zawsze zresztą – stwierdza, na co automatycznie się uśmiecham. – Założę się, że Aidenowi opadnie szczęka.

Rumienię się. To miłe, że babcia nam kibicuje. Zna mężczyznę jeszcze z czasów szkolnych i ani razu nie powiedziała o nim złego słowa. Cieszę się, że mam w niej wsparcie.

– Pójdę sprawdzić, czy Jimmy już się ubrał. Wiesz, jak czasem lubi się buntować.

Kobieta się śmieje.

– Och, doskonale. Carter w jego wieku był dokładnie taki sam i jestem pewna, że jeszcze wiele jego cech po nim odziedziczył.

Zaciskam powieki i biorę głęboki wdech.

– Oby nie wyrósł na takiego samego dupka – kwituję.

– Może Carter nie zawsze postępuje mądrze, ale jestem pewna, że gdyby wiedział, że Jimmy jest jego synem, zrobiłby porządek ze swoim życiem – mówi poważnym tonem. – Może też kopnąłby tę całą Kennę w tyłek.

Wzdycham przeciągle.

– Naprawdę w to wierzysz? – pytam cicho. – Że to jego dziecko?

Babcia posyła mi słaby uśmiech.

– Carter wyznał mi, że wszystko się zgadza i Kenna nawet sama zaproponowała wykonanie testów na ojcostwo, a ona wcale nie jest głupia. Nie proponowałyby czegoś takiego, nie mając stuprocentowej pewności.

Spuszczam wzrok. Czuję nieprzyjemne ukłucie w sercu, bo chyba nadal gdzieś w głębi duszy łudziłam się, że to nie jego dziecko. Ale teraz wiem już, że to nieprawda.

– W razie czego, dzwoń – przypominam jej raz jeszcze tuż przed opuszczeniem pokoju.

Zamykając drzwi, uśmiecham się na myśl o dzisiejszym spotkaniu. Aiden zawsze mi się podobał, ale niestety nigdy nie mieliśmy szansy się bliżej poznać. Fajnie będzie spędzić z nim trochę czasu i poznać z zupełnie innej strony. Boję się jednak angażować w jakąkolwiek relację, bo za jakiś czas znów stąd wyjadę, a niewiele ludzi jest w stanie być z kimś na odległość.

– Przepraszam. – Wzdrygam się na nagłą bliskość Cartera, który wpada na mnie, gdy odwracam się od drzwi pokoju babci, po czym bez

słowa rusza do kuchni.

Marszczę brwi. Skąd on się tu wziął? Wprawdzie dogadaliśmy się, że przypilnuje dziś babci, ale sądziłam, że przyjdzie dopiero za jakiś kwadrans. Jeszcze przez kilka chwil próbuję poskładać myśli w głowie, po czym podążam do pokoju Jimmy'ego.

– Gotowy? – pytam entuzjastycznie.

Chłopiec naprawdę cieszy się z dzisiejszego wyjścia, bo dawno nie jedliśmy poza domem. W Nowym Jorku raz na jakiś czas wychodzimy na miasto to na lody, to na szybki obiad, ale tutaj, w Rutherford, gdzie najbliższa knajpa znajduje się dziesięć kilometrów dalej, ani razu nie jedliśmy poza domem.

Synek energicznie kiwa głową, a ja nie mogę przestać się uśmiechać na jego widok. W jasnej koszulce polo i spodenkach w podobnym kolorze wygląda naprawdę pięknie. Przygryzam wargę, bo w tej chwili niesamowicie przypomina mi Cartera. Ten sam ciemny odcień blond na włosach, ten sam kolor oczu i identyczny styl ubierania – Jimmy jest wierną kopią swojego taty, choć żadne z nich nie zdaje sobie z tego sprawy.

Zanim ponure myśli zaatakują mój umysł, popędzam chłopca i razem zbiegamy na parter. W oddali dostrzegam samochód, który zjeżdża właśnie z głównej drogi, dlatego kieruję się do kuchni, w której zostawiłam torebkę.

W pomieszczeniu zastaję pogrążonego w myślach Cartera.

– Wszystko w porządku? – pytam na widok jego niecodziennej miny. Zerka na mnie przelotnie, po czym przeciera twarz dłonią.

– Tak. Przepraszam, Kenna przez całą noc miała mdłości i niewiele spałam – tłumaczy.

Przyswajam jego słowa i potakuję, mimo że nie kupił mnie tą odpowiedzią. Mam wrażenie, że chodzi o coś więcej. Może się pokłócili?

– Rozumiem – mówię po chwili. – Jeśli nie czujesz się na siłach, mogę odwołać spotkanie i zostać z babcią w domu.

Carter wreszcie na mnie spogląda, ale jego wzrok jest pusty.

– Nie, daj spokój. Nie przesadzajmy. – Próbuje się zaśmiać, ale średnio mu to wychodzi. Przesuwa spojrzenie ze mnie na mojego syna, który akurat stanął w wejściu. – Jimmy już nie może się doczekać.

Chłopiec energicznie kiwa głową i zaczyna tłumaczyć Carterowi, co dziś będziemy robić, mimo że ja sama jeszcze niewiele wiem w tym temacie.

– Powinniśmy już iść – rzucam, kiedy w całym domu rozbrzmiewa dzwonek do drzwi. – Jestem pod telefonem – dodaję ze słabym uśmiechem.

– Bawcie się dobrze – rzuca, lecz bardzo łatwo jest wyczuć w jego głosie jakieś dziwne otępienie.

Mimo to staram się nie zaprzętać sobie nim głowy i wykorzystać dzisiejszy dzień w pełni.

\*\*\*

– To najlepszy stek, jaki jadłam w życiu – powtarzam kolejny raz, ale naprawdę nie mogę wyjść z podziwu, że w takim małym miasteczku serwują tak pyszne mięso. – Nowy Jork się nie umywa.

Aiden śmieje się w odpowiedzi.

– Nie zabrałbym was do knajpy, której wcześniej nie sprawdziłem. Sam jadam tu praktycznie co tydzień.

Biorę łyk soku, który zamówiłam do obiadu. Jimmy tuż po skończeniu posiłku zniknął na placu zabaw znajdującym się za oknem przy naszym stoliku.

– Mieszkasz sam?

– Nie. Kilka lat temu przeniósłem się do domu dziadka – tłumaczy, patrząc mi prosto w oczy. – Wtedy też poprosił mnie o przejęcie warsztatu samochodowego, więc jednocześnie mam oko i na interes, i na niego. – Puszczą mi oczko.

Uśmiecham się. To kolejna rzecz, która nas łączy – oboje zajmujemy się bliskimi.

– Zaskoczyłeś mnie – wyznaję szczerze. – Chyba bardziej spodziewałabym się, że mieszkasz z jakąś długonogą blondynką aniżeli z dziadkiem – żartuję.

Aiden marszczy brwi.

– Dlaczego tak uważasz?

Wzruszam ramieniem.

– No wiesz, w szkole nigdy nie mogłeś opędzić się od dziewczyn. Poza tym jesteś młody, przystojny. Prowadzisz własny biznes i w dodatku zajmujesz się dziadkiem. Jestem przekonana, że kobiety na to lecą.

Mężczyzna mruży oczy i bacznie mi się przygląda.

– Uważasz, że jestem przystojny?

Spuszczam wzrok. Z całej mojej wypowiedzi musiał wyłapać akurat to jedno słowo.

– Tak – potwierdzam, znów na niego patrząc. – Zawsze tak myślałam.

– To dlaczego nigdy się ze mną nie umówiłaś?

Rozglądam się po bokach, próbując znaleźć odpowiedź na to pytanie. Wzruszam jednak ramieniem, kiedy dochodzę do wniosku, że jedynym powodem był jego były przyjaciel.

– Przyjaźniłeś się z Carterem. Nie chciałam stawać między wami.

– Ty nie chciałaś czy on nie chciał?

Śmieję się pod nosem i odwracam wzrok. Szybko mnie rozgryzł.

– Byłeś dla niego bardzo ważny – wyznaję, wracając do jego oczu.

Aiden przytakuje i na chwilę milknie. Wygląda, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał.

– Mogę cię o coś zapytać? – odzywa się nieśmiało, a kiedy kiwam głową, kontynuuje: – Co tak naprawdę jest między wami? – Wyraz mojej twarzy natychmiast się zmienia, przez co szybko dodaje: – Wiem, że nie jesteście spokrewnieni. Carter zawsze powtarzał, że jesteś dla niego jak siostra, ale szczerze? Nigdy nie wierzyłem, że nie czuje do ciebie czegoś więcej.

Rozchyłam nieznacznie usta. Zaskoczył mnie. Nie spodziewałam się takiego wyznania. Czy Carter już wtedy mógł żywić do mnie prawdziwe uczucia, zupełnie niezwiązane z tym, że jesteśmy rodziną?

– Chyba trochę przesadzasz. – Śmieję się nerwowo. – Na pewno coś źle odebrałaś. Carter i ja jesteśmy sobie bliscy, bo jesteśmy rodziną. Wychowywaliśmy się razem, dorastaliśmy, ale kochamy się wyłącznie jak rodzeństwo – kłamię, czym chyba bardziej pragnę przekonać siebie niż jego.

Mężczyzna wzrusza ramieniem.

– Możliwe. Mówię tylko, jakie wtedy odniosłem wrażenie.

Szybko zmieniam temat, wypytując go o czas, kiedy nie mieliśmy kontaktu. Opowiada mi o okresie, kiedy doznał kontuzji i musiał pogodzić się z koniecznością rezygnacji z kariery sportowej. Robi mi się przykro na samo wyobrażenie, jak mógł się wtedy czuć.

Po jakichś czterdziestu minutach wraca do nas Jimmy i jest cały spocony. Uśmiecham się na jego widok, bo dawno nie widziałam na jego twarzy takiej radości. Chłopiec uwielbia zabawy z innymi dziećmi, dlatego w Nowym Jorku często uczęszczamy na różne zajęcia grupowe, by mógł spędzić czas z kolegami.

Aiden odwozi nas do domu około godziny trzeciej po południu. Jimmy w biegu żegna się z mężczyzną i rusza do Cartera, który przez cały czas był z babcią. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym go zatrzymać.

– Jimmy chyba polubił Cartera, co? – pyta Aiden.

Nadal siedzę na miejscu pasażera.

– Polubił to mało powiedziane – odpowiadam, odpinając pas. – On ma bzika na jego punkcie.

Mężczyzna chichocze pod nosem.

– To dobrze – stwierdza i spogląda na mnie. – Pewnie brakuje mu ojca.

Nie odpowiadam od razu. W trakcie obiadu powiedziałam Aidenowi, że z tatą chłopca nie mamy żadnego kontaktu, na co chyba lekko się spiął.

– Pewnie tak – przytakuję jego słowom. – Dziękuję za dzisiejszy dzień. To naprawdę miła odmiana nie musieć nic gotować.

Oboje zaczynamy się śmiać.

– Nie ma sprawy, ale nie zapominaj, że wisisz mi jeszcze jedno spotkanie.

Posyłam mu słodki uśmiech. Jego towarzystwo budzi w moim brzuchu przyjemne dreszcze.

– Pamiętam. I mogę obiecać, że następnym razem będziemy już tylko we dwoje.

Mężczyzna nie odpowiada od razu, jakby zaskoczony moimi słowami. Patrzy na mnie uważnie z dziwnym błyskiem w oku.

– Trzymam cię za słowo – mówi cicho.

Żegnam się z nim buziakiem w policzek, po czym opuszczam samochód i czekam przed werandą do czasu, aż odjedzie. Gdy auto znika mi z pola widzenia, odwracam się na pięcie i wchodzę do domu. W salonie zastaję chłopaków.

– Mam nadzieję, że randka się udała. – Głos Cartera zdaje się dziwnie sarkastyczny.

Marszczę brwi. Mimo to postanawiam nie dać się sprowokować. Nie pozwolę mu popsuć sobie dobrego humoru.

– Tak, było świetnie. Już nie mogę się doczekać następnej – oznajmiam z uśmiechem. – Czy mógłbyś wtedy zostać też z Jimmym?

Mężczyzna wymusza uśmiech, ale nie pozwalam mu nic więcej powiedzieć.

– Świetnie. Zatem jesteśmy umówieni.



## Rozdział 29

W następny piątek Aiden zabiera mnie do baru, w którym co tydzień odbywa się karaoke. Kiedy byliśmy w liceum, przychodziliśmy tutaj w każdy weekend z grupą znajomych i przyjaciół. Śmiechu było co niemiara, bo chłopcy po wypiciu kilku piw aż za bardzo wczuwali się w śpiew, przez co w niektórych momentach pękały nam bębni. Ucieszyłam się, że to miejsce nadal istnieje, dzięki czemu możemy wspominać dawne czasy.

Dzisiejszego wieczoru żadne z nas nie ma odwagi stanąć na scenie, dlatego z boku obserwujemy grupkę nastolatków, którzy bawią się tak dobrze jak my wtedy. Jestem szczęśliwa, że Aiden zabrał mnie akurat tutaj. Nie spodziewałam się, że tak bardzo tęskniłam za tym miastem.

– Chcesz jeszcze jedno piwo? – pyta, kiedy dopijam alkohol i odstawiam kufel na bar.

– Nie, dziękuję. – Zerkam na telefon, by sprawdzić godzinę. – Może będziemy się zbierać? Zbliża się północ, a nie chciałabym nadużywać uprzejmości Cartera.

Zgodnie z ustaleniami został on dzisiejszego wieczoru z babcią i Jimmym, choć przed samym wyjściem miałam pewne wątpliwości. Przez ostatnie dni mężczyzna był jakiś dziwnie zamknięty w sobie i niewiele mówił. Nie mam pojęcia, co może być powodem zmiany jego zachowania. Czy to możliwe, żeby moje spotkania z Aidenem miały na niego taki wpływ? Mniej więcej od tego czasu tak bardzo się zmienił.

Zostawiamy młodej barmance napiwek i ruszamy do auta. Droga zajmie nam około piętnastu minut, a ja już zaczynam się stresować spotkaniem z Carterem. Jestem na siebie zła, bo Aiden to naprawdę fajny facet, podoba mi się i dobrze czuję się w jego towarzystwie, ale... No właśnie – „ale”.

*Ale nie jest nim.*

Wzdycham, kiedy odjeżdżamy z parkingu.

– Coś się stało? – pyta mężczyzna, zerkając na mnie przelotnie.

– Nie. – Uśmiecham się. – Po prostu jestem zmęczona.

– Mam nadzieję, że podobała ci się dzisiejsza randka.

Przechyliłam głowę w lewą stronę i patrzę na jego prawy profil.

– Sama lepiej bym tego nie wymyśliła.

Mężczyzna znów zerka na mnie ukradkiem, po czym skupia się na drodze.

– Czy zatem mogę liczyć na kolejne spotkanie? – pyta z nadzieją.

Odwracam wzrok i patrzę przed siebie. Nie wiem, jak powinnam odpowiedzieć na to pytanie. Z jednej strony bardzo chciałabym go bliżej poznać i zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi, ale z drugiej...

– A co będzie, kiedy już wrócę do Nowego Jorku? – Mój głos jest słaby. Nie chcę zranić Aiden, ale chyba lepiej załatwić ten temat od razu.

Mężczyzna milczy przez kilka chwil, po czym prawą ręką łapie moją dłoń, która dotychczas swobodnie leżała na udzie.

– Nie musisz czuć się źle z tego powodu. Zdaję sobie sprawę, że twoje życie jest w zupełnie innym mieście, ale to nie oznacza, że nie możemy spróbować. – Zerka na mnie na ułamek sekundy i posyła delikatny uśmiech. – Zawsze istnieje ryzyko, że coś się nie uda, bez względu na to, czy będziesz tutaj, czy na drugim końcu świata. Ale jeśli tylko zechcesz je podjąć, ja nie widzę przeszkód.

Ścisną mocniej moją dłoń, a ja mimowolnie się uśmiecham. To miłe, że komuś tak bardzo może na mnie zależeć. Zgadza się z tym, co powiedział: jeszcze nie wiemy, dokąd nas to w ogóle zaprowadzi, więc co nam szkodzi spróbować.

– To co? – pytam w pewnym momencie. – Widzimy się u mnie na niedzielnym obiedzie?

Kolejny raz na mnie spogląda, a kąćki jego ust się unoszą, odsłaniając białe, proste zęby.

– Brzmi idealnie – kwituje, a następnie skupia się na drodze.

Po dziesięciu minutach samochód zatrzymuje się na podjeździe, a Aiden, jak na prawdziwego dżentelmena przystało, wychodzi pierwszy i otwiera mi drzwi od strony pasażera. Opuszczam więc pojazd, a następnie ruszam do drzwi. Mężczyzna podąża tuż za mną, a kiedy znajdujemy się na werandzie, odwracam się twarzą do niego.

– Raz jeszcze dziękuję za dzisiejszy wieczór – mówię, patrząc mu w oczy. Jest ciemno, ale księżyc daje dziś sporo światła. – Dobrze było wyrwać się z domu.

Aiden wpatruje się we mnie i zakłada mi kosmyk włosów za ucho, a ja przysmykam oczy, kiedy jego palce ukradkiem muskają moją skórę. Jego dotyk jest bardzo przyjemny.

– Dobrze było znów cię zobaczyć, Amy – odzywa się cicho.

Żadne z nas nie mówi nic więcej. Patrzymy na siebie, lekko się uśmiechając, a kiedy niekontrolowanie zerkam na jego wargi, mężczyzna przejeżdża po nich językiem. Niemal od razu miękną mi kolana, a przez kręgosłup przechodzą dreszcze.

Jego głowa powoli zbliża się do mojej, jakby chciał się upewnić, że nie mam nic przeciwko. Mimowolnie kładę dłoń na jego klatce piersiowej, a wtedy on łączy nasze usta w miękkim pocałunku.

Odsuwamy się od siebie w chwili, kiedy światło na werandzie się zapala, a w drzwiach staje nikt inny jak Carter.

– Przepraszam, nie chciałem wam przeszkodzić – wypala nagle, nieco zmieszany zaistniałą sytuacją. – Usłyszałem samochód i wyszedłem zobaczyć, kto przyjechał.

Posyłam Aidenowi ciepły uśmiech na pożegnanie, a ten wita się z byłym przyjacielem skinieniem głowy.

– Zadzwoń – rzuca tuż przed pójściem do samochodu.

Czekam przed wejściem do domu, a kiedy mężczyzna odjeżdża z podjazdu, wchodzę do środka i kieruję się do kuchni.

– Randka się udała? – W środku atakuje mnie głos Cartera.

– Mhm.

Nie patrzę na niego. Głupio mi, że przyłapał nas na pocałunku. Chciałabym zachować tę chwilę tylko dla siebie, a teraz będzie mnie to prześladować.

– Aiden to naprawdę dobry facet – dodaje. – Cieszę się, że się spotykacie.

Gwałtownie odwracam się do niego i marszczę brwi.

– Dlaczego? – pytam, lecz on zdaje się nie rozumieć, o co mi chodzi. – Czemu cię to w ogóle obchodzi?

Wyraz jego twarzy się nie zmienia. Nadal jest zdezorientowany.

– Zawsze zależało mi na twoim szczęściu.

– Gdyby tak było, to Aiden nie musiałby mnie zabierać na randki. Sam byś to robił.

Carter wzdycha i odwraca wzrok.

– Pójdę już. Babcia i Jimmy już dawno śpią. Ty też powinnaś się położyć. Dobranoc – mówi, po czym nie czekając na moją odpowiedź, wychodzi.

Jak zwykle tchórzy, kiedy rozmowa schodzi na nasz temat. I to chyba jedyna rzecz, oprócz wspólnego dziecka, która nas łączy.

\*\*\*

Gdy się budzę następnego ranka i zerkam na telefon, czeka tam na mnie nowa wiadomość.

Aiden: Dzień dobry, Piękna. Jak się spało?

Na moje usta momentalnie wpełza szeroki uśmiech. Tak mogłabym zaczynać każdy dzień.

Wystukuję na ekranie odpowiedź.

Amy: Dziękuję, całkiem nieźle :) A Tobie?

Aiden: Nie mogłem zasnąć. I chyba znam przyczynę.

Śmieję się.

Amy: Ach, tak?

Wymieniam z mężczyzną jeszcze kilka wiadomości, po czym w końcu decyduję się wstać z łóżka. Po porannej toalecie kieruję się do kuchni, by zaparzyć sobie kawę, a wtedy na blacie dostrzegam telefon Cartera. Marszczę brwi i rozglądam się dookoła, ale nigdzie nie zauważam jego obecności. Może po prostu zostawił go wczoraj, kiedy w pośpiechu opuszczał dom.

– Carter? – wołam, chcąc upewnić się, że nie czai się gdzieś za rogiem.

Przechodzę w tę i z powrotem, ale nigdzie go nie dostrzegam, dlatego postanawiam zanieść mu urządzenie do domu. Tłumaczę sobie, że w razie gdyby coś stało się babci, to nie będę miała jak się z nim szybko skontaktować, ale w głębi duszy tak naprawdę chcę go tylko zobaczyć.

Boże, jaka ja jestem głupia. Tak bardzo chciałabym o nim zapomnieć. Pragnę, żeby wreszcie raz na zawsze zniknął z mojego serca, dzięki czemu mogłabym ruszyć dalej. Jestem przekonana, że mieszkanie z nim po sąsiedzku ani trochę mi w tym nie pomaga, dlatego do czasu, aż nie wrócę do Nowego Jorku, jesteśmy na siebie skazani.

Parę minut później znajduję się pod drzwiami domu, który teraz Carter dzieli z inną kobietą. Spoglądam na huśtawkę ustawioną na werandzie i oczami wyobraźni widzę, jak ich wspólne dziecko się na niej

bawi. Czuję nieprzyjemne ukłucie w sercu, dlatego otrząsam się z zamyślenia i już mam pukać do drzwi, kiedy docierają do mnie podniesione głosy.

– Jak ja mam ci teraz zaufać, co? – Carter stara się nie krzyżeć, choć słabo mu to wychodzi. – Okłamałaś mnie.

– To nie tak, jak myślisz – tłumaczy smutno Kenna. – Skarbie, proszę, porozmawiajmy.

– Rozmawialiśmy – wyrzuca gorzko. – Wiele razy. Miałaś setki okazji, żeby mi o tym powiedzieć.

– Dokąd idziesz? – Teraz i głos kobiety jest głośniejszy. – Chyba nie masz zamiaru iść do niej?

Odsuwam się od drzwi. Nie wiem, czy powinnam im przeszkodzić i zapukać, czy po prostu odwrócić się i przyjść później. Decyduję się jednak zostawić telefon na stoliku na tarasie.

– Amy? – Carter pyta z niedowierzaniem, wychodząc z domu i zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Spoglądam na niego z przerażeniem. Nie chciałam, żeby mnie teraz zobaczył.

– Zostawiłaś wczoraj telefon – tłumaczę i wskazuję ręką na urządzenie, które zostawiłam na stole. – Nie chciałam wam przeszkadzać.

Mężczyzna podchodzi, zabiera smartfon i chowa go do kieszeni.

– Dziękuję, cały ranek go szukałem. – Jego głos nadal jest nieco zdenerwowany. Ciekawa jestem, o co się pokłócili.

– Wszystko w porządku? – pytam niepewnie.

Zerka na mnie, ale ma mocno zaciśnięte szczęki.

– Tak, nic się nie stało.

Kiwam głową. Odnoszę wrażenie, że nie chce ze mną rozmawiać, przez co trochę się niepokoję. Od kilku dni jego odpowiedzi są wymijające, stał się chłodny i chyba nawet smutny. Nie wnikiem jednak w szczegóły.

– Pójdę już, cześć – żegnam się, a następnie ruszam do domu.

Przez resztę dnia staram się nie myśleć o Carterze i skupiam na wiadomościach, które co kilka minut wymieniam z Aidenem. Mężczyzna pracuje dziś do późna, ale na szczęście będziemy mieli okazję zobaczyć się już jutro na wspólnym obiedzie. Planuję więc posiłki, które dla nas przygotuję. W międzyczasie powiedziałam także babci, że będziemy mieć gościa, na co bardzo się ucieszyła. Zawsze lubiła Aidena i już nie może się doczekać, aż zobaczy go po tak długim czasie.

Nadszedł wieczór, a ja kończę sprzątać kuchnię. Jimmy wraz z babcią już od dobrych trzydziestu minut leżą w swoich łóżkach i każde z nich ogląda coś w telewizji. Ja sama postanowiłam wziąć długą, relaksującą kąpiel, a następnie usiąść na kanapie z lampką dobrego wina i włączyć jakąś komedię romantyczną. Potrzebuję takiej chwili dla siebie. W ostatnim czasie w moim życiu naprawdę sporo się działo i muszę na moment przystopować.

Kiedy wanna napełnia się gorącą wodą, w całym domu rozbrzmiewa dzwonek do drzwi. Marszczę brwi, zaskoczona, kogo tu niesie o tej godzinie, i podążam do wejścia. Patrząc przez wizjer i dziwię się jeszcze bardziej.

– Carter? – pytam nieco zmieszana, bo przecież ma własne klucze, a potem otwieram drzwi.

– Masz chwilę? – Jego głos albo nie wyraża żadnych emocji, albo bardzo starannie udaje mu się je ukryć. – To ważne.

Gestem ręki zapraszam go do środka. Zerkam na zegar wiszący na ścianie w przedpokoju i czuję się jeszcze bardziej skołowana. Co on tu robi o tej godzinie? Dochodzi dziesiąta.

Przechodzimy do salonu. Przystaję pośrodku pomieszczenia i krzyżuję ręce na piersi. Carter na mnie nie patrzy, a jego nerwowy oddech sprawia, że sama zaczynam się stresować.

– Co się stało? – pytam słabym głosem. – Coś nie tak z Kenną? Z dzieckiem?

Mężczyzna wzdycha. Obawiam się, że dzisiejsza kłótnia może mieć jakiś związek z jego wizytą.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

Dopiero teraz patrzy mi w oczy, ale dostrzegam w nich zawód. Ściągam obie brwi ku sobie i próbuję zebrać słowa w całość.

– Nie rozumiem – odpieram, szukając w głowie jakiegokolwiek wskazówki, co dokładnie może mieć na myśli.

Mężczyzna zaciska szczęki i wbija we mnie ostre spojrzenie. Mam wrażenie, że w jego oczach pojawiają się łzy, ale z nadmiaru emocji mogę się mylić.

– Od jak dawna wiesz, że Jimmy jest moim synem?

## Rozdział 30

– J-ja... – jąkam się, zbyt zaskoczona tym, co właśnie usłyszałam.

Stoję jak wryta i tępym wzrokiem patrzę na Cartera. Mężczyzna zaciska usta w wąską linię. Jego klatka szybko unosi się i opada, co świadczy o tym, że jest zdenerwowany. Nie potrafię znaleźć w głowie żadnych słów, które wyjaśniłyby moje wybory, nie robiąc przy tym ze mnie kompletnej hipokrytki.

Mam wrażenie, że moje mięśnie zamieniły się w watę. Na drżących nogach robię kilka kroków w stronę kanapy, a następnie ciężko na nią opadam. Nie potrafiłabym dłużej na nich ustać.

– Słucham. – Stanowczy głos Cartera sprowadza mnie na ziemię. – Co masz na swoje usprawiedliwienie?

Rozglądam się dookoła i szukam punktu, którego mogłabym się zaczepić, by nie musieć na niego patrzeć. Nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy. Wstyd mi, że dowiedział się o tym w taki sposób, bo mimo wszystkich przykrości nie zasłużył na to.

Kręcę głową na boki i przebieram palcami, które drżą mi niekontrolowanie. Odnoszę też wrażenie, jakbym opuściła własne ciało. Chyba jeszcze nie do końca do mnie dociera, co się właściwie dzieje.

– Ja... – powtarzam cicho. – Ja naprawdę chciałam ci o tym powiedzieć.

Wreszcie decyduję się na niego spojrzeć. Bacznie mi się przygląda, stojąc kilka metrów dalej. Nie mogę znieść zawodu, który maluje się na jego twarzy, więc spuszczam wzrok.

– Ale tego nie zrobiłaś, choć miałaś setki okazji – wyrzuca z żalem.

Zaciskam powieki. Jestem beznadziejna, a czuję się jeszcze gorzej. Nie mam pewności, jak teraz będzie wyglądało nasze życie. To nie tak miało wyglądać.

– Przepraszam – szepczę.

Oboje ciężko dyszymy, jakby wyznanie prawdy sprawiło, że powietrze stało się zbyt ciężkie dla naszych płuc.

Kątem oka dostrzegam, jak Carter odwraca się do mnie tyłem i przeczesuje palcami włosy.

– Wiedziałaś od samego początku, zgadza się? – pyta cicho. – To dlatego wyjechałaś?

Chowam twarz w dłoniach, a łokcie opieram o uda. Najchętniej powiedziałabym mu, że przespałam się z kimś jeszcze i nie miałam pewności, ale nie ma sensu dłużej kłamać.

– Tak – odpowiadam pod nosem, nadal nie racząc go spojrzeniem.  
– Byłam młoda, zagubiona. Nie wiedziałam, co mam robić.

– To dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie? – pyta z wyrzutem, odwracając się w moją stronę. – Razem nabroiliśmy, więc razem powinniśmy też posprzątać.

Nie mogę już dłużej hamować łez i jedna z nich spływa po moim policzku. Unoszę głowę, by spojrzeć na Cartera.

– Już nie pamiętasz, jak to się skończyło? – Mój głos zaczyna drżeć.  
– Jak miałam do ciebie przyjść i o wszystkim powiedzieć, skoro przestałeś się odzywać i podrzuciłeś mi jedynie kartkę, że to był błąd, który nie powinien w ogóle mieć miejsca?! – wykrzykuję i wierzchem dłoni ocieram mokre policzki.

Carter odwraca wzrok. Nie jestem pewna, czy moje wyznanie go zabolalo, czy po prostu nie może patrzeć na moje łzy.

– To nie zmienia faktu, że miałem prawo znać prawdę – rzuca stanowczo.

Wzdycham. Staram się uspokoić oddech.

– Zraniłeś mnie – tłumaczę spokojnie. – Byłam młoda, zakochana po uszy, a ty mnie tak po prostu odrzuciłeś. Obawiałam się, że kolejny raz roztrzaskasz mi serce, kiedy powiem ci o ciąży, a ty każesz mi ją usunąć.

– Nigdy bym tego nie zrobił – odpowiada stanowczo i kręci głową.

– Tego nie wiesz – pryham. – Skoro byłeś w stanie złamać mi serce, mimo że ponoć byłam dla ciebie tak ważna, to jak możesz być tego pewien?

Wpatruje się we mnie pustym wzrokiem przez kilka chwil i cicho odpowiada:

– Nie jestem potworem.

Łzy na nowo wzbierają w moich oczach.

– Ja też nim nie jestem – szepczę. – Próbowałam tylko chronić swoje dziecko przed odrzuceniem, to wszystko.

Oczy Cartera również się szklą.

– Nasze. – Głośno akcentuje to słowo. – Nasze dziecko, Amy.



Zaciskam powieki. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak teraz będzie wyglądać nasze życie. Bo niby jak ma być dobrze, skoro każde z nas żywi do drugiego jakąś urazę?

– Zamierzałaś mi w ogóle powiedzieć czy chciałaś to ukrywać do końca życia? – kontynuuje, dlatego znów na niego patrzę.

Wzdycham, chcąc nieco zapanować nad nerwami, które pożerają mnie od środka.

– Pamiętasz dzień, w którym wróciła Kenna? – pytam, a kiedy mi przytakuje, mówię dalej: – Tamtego dnia już miałam to na końcu języka. Ale wyszedłeś z nią, a później oznajmiłeś, że spodziewacie się dziecka. To był dla mnie szok. Uznałam, że nie jest to najlepszy czas na takie wyznania. Bałam się, co sobie pomyślisz. Na przykład że mówię to tylko dlatego, że czuję się zagrożona.

Mężczyzna kręci głową i gapi się tępo w podłogę, jakby próbował poskładać wszystko w całość.

– Czy Jimmy wie? – pyta cicho, choć pewnie doskonale zna odpowiedź.

– Nie, nie wiedziałam, jak mu to powiedzieć – wyznaję. – Miałam nadzieję, że zrobimy to wspólnie.

Prycha. Ta na pozór zwykła reakcja przecina moje serce na pół. Milkniemy na kilka chwil. Chyba żadne z nas nie wie, co więcej powiedzieć.

– Będziemy musieli podzielić się opieką. – Pierwszy odzywa się Carter. – Nie wiem jeszcze, jak to zrobimy, skoro mieszkacie w Nowym Jorku, ale nie pozwolę ci znów mi go odebrać.

Dolna warga zaczyna mi drżeć.

– Dobrze. – W tej chwili jestem w stanie zgodzić się ze wszystkim, co powie. – Jak się zorientowałeś? Kenna ci powiedziała?

Mężczyzna gwałtownie obdarza mnie zdezorientowanym spojrzeniem.

– Co? – Stara się zachować spokój, ale ledwo mu się to udaje. – To ona wiedziała?

Rozdziawiam usta. Wydawało mi się, że domyśliła się prawdy już pierwszego dnia po przeprowadzce.

– Nie wiem...

– Kurwa! – wykrzykuje nagle, po czym w złości przewraca niewielki stolik kawowy.

Mebel obala się na bok wraz ze znajdującymi się na nim czasopismami. Od Cartera bije taka wściekłość, jakiej nigdy u niego nie

widziałam, co szczerze mnie przeraża.

– Dlaczego ona o wszystkim wiedziała, a ja nie?! – Podchodzi do mnie w kilku krokach, a następnie łapie za ramiona i mną potrząsa.

Kolejny już raz zamykam oczy. Jestem przerażona tym nagłym wybuchem i on zdaje się to również dostrzegać, bo gwałtownie odsuwa się ode mnie i zaciska palce na swoich włosach.

– Nie jestem pewna, czy wie – wyjaśniam cicho. Cała ta sytuacja jest dla mnie nierealna. – Gdy pierwszy raz zobaczyła Jimmy’ego, przyglądała mu się zbyt uważnie i posłała mi wymowne spojrzenie. Sądziłam, że mogła zauważyć podobieństwo.

Carter kręci głową. Pewnie czuje się fatalnie z tym, że wszyscy dookoła go okłamują, i wcale się temu nie dziwię. Opada na kanapę, opiera łokcie o kolana i zwiesza głowę.

– Jak się dowiedziałeś? – pytam, kiedy trochę się uspokaja.

Nie odpowiada od razu. Widzę, jak bije się z myślami. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby nie chciał teraz ze mną w ogóle rozmawiać.

– Usłyszałem fragment twojej rozmowy z babcią. Nie byłem przekonany, czy dobrze zrozumiałem, ale nie potrafiłem o tym zapomnieć. Musiałem się upewnić.

Mężczyzna nieznacznie podnosi się z kanapy i wyjmuje coś z tylnej kieszeni spodni. Rozkłada białą kartkę zwiniętą na kilka części i wpatruje się w nią.

– Zrobiłeś test, tak? – Mój głos jest tak słaby i cichy, że nie mam pewności, czy mnie w ogóle usłyszał.

Carter kilkakrotnie kiwa głową.

– Tak. Dzisiaj odebrałem wyniki, które potwierdziły moje przypuszczenia.

Milczę. Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

– Mamo. – Na dźwięk głosu chłopca szybkim ruchem ocieram oczy, po czym zerkam w kierunku, z którego dobiega jego głos. – Stało się coś? Słyszałem hałas.

Podbiegam do niego i kucam obok. Jimmy trze zaspane oczka, a ja ściskam go za rękę, chcąc zapewnić, że wszystko gra.

– Nie, skarbie. Wujek przypadkiem przewrócił stolik.

Chłopiec podąża wzrokiem w stronę Cartera, dlatego ja również na niego spoglądam. Mężczyzna z utęsknieniem wpatruje się w syna, a jednocześnie jego oczy przepętnia radość. Otrząsa się jednak po chwili i podchodzi do nas, po czym klęka na jedno kolano.

– Przepraszam, maluchu. – Mierzwi jego włosy dłonią. – Nie chciałem cię obudzić.

– Nic się nie stało. Zaprowadzisz mnie do łóżka?

Carter dość długo przyswaja jego słowa, a kiedy wreszcie do niego docierają, kącik jego ust się unosi. Spogląda na mnie radośnie, jakby to pierwszy raz miał utulić Jimmy'ego do snu. Posyłam mu słaby uśmiech i zachęcam, by poszedł z chłopcem do pokoju.

Zostaję sama w salonie na kilka minut i w tym czasie podnoszę poprzewracane rzeczy. Siadam na kanapie i z niecierpliwością czekam na powrót mężczyzny. Kiedy pojawia się w pomieszczeniu, wstaję na równe nogi.

– Zasnął niemal natychmiast – oznajmia, na co staram się uśmiechnąć. – Obiecałem mu, że rano po niego przyjdę i spędzimy cały dzień razem.

Rozchylam usta. Wiem, że to też jego dziecko, ale czy nie powinniśmy wszyscy ochłonać?

– Czy to na pewno jest dobry pomysł? – pytam, nieprzekonana jego propozycją.

Twarz Cartera jest spięta. Patrzy na mnie z góry i mierzy spojrzeniem, przez które czuję się podle.

– A dlaczego nie? – wyrzuca. – To też moje dziecko, a twoje sekrety odebrały nam sześć wspólnych lat. Nie chcę tracić ani chwili więcej.

To boli. Ta obojętność, jaką mnie obdarza, jest cholernie bolesna.

– Zamierzasz mu powiedzieć, kim naprawdę dla niego jesteś?

Odwraca wzrok.

– Jimmy zasługuje, by poznać prawdę.

Kręcę głową. Nie może teraz tak po prostu ignorować mojego zdania.

– Nadal jestem jego matką i również powinnam mieć coś do powiedzenia.

Znów na mnie spogląda. Wydaje się taki obojętny, że aż kłuje mnie serce.

– Ty już swoje zrobiłaś – rzuca, po czym odwraca się i zmierza do wyjścia, a ja ruszam za nim.

– Nie możesz mnie tak traktować! – krzyczę. – Nie znasz go, nie wiesz, jak zareaguje.

Zatrzymuje się przed drzwiami i gwałtownie odwraca twarzą do mnie.

– A kto jest temu winny? – pyta złośliwie, unosząc brwi. – Będę o ósmej. Śniadanie zjemy u mnie, więc się nie kłopotcz.

Zaraz po tych słowach trzaska drzwiami i zostawia mnie kompletnie samą.

## Rozdział 31

Budzę się z samego rana, choć nie jest to chyba trafne określenie, skoro nie mogłam spać przez większość nocy. Emocje, których dostarczyła mi wczorajsza niezapowiedziana wizyta Cartera, buzowały we mnie jeszcze przez kilka godzin po jego wyjściu. Mam wrażenie, że wylałam morze łez. Wypłakiwałam sobie oczy z powodu kłamstw i niedopowiedzeń, które zaprowadziły nas do tego miejsca. Zastanawiałam się, jak wyglądałoby nasze życie, gdybym wtedy faktycznie wyznała mu prawdę o ciąży. Czy Carter przyjąłby to na klatę, mimo że uważał mnie za młodszą siostrę? Czy byłby w stanie zrezygnować z wymarzonych studiów, z siebie, żeby zająć się mną i dzieckiem?

To niektóre z wielu pytań, na które już nigdy nie poznam odpowiedzi. Czasu nie można cofnąć, a nawet jeśli byłaby taka możliwość, to nie jestem pewna, czy postąpiłabym inaczej. W tamtym okresie chęć uchronienia własnego dziecka przed odrzuceniem ze strony ojca przyćmiła mi zdolność jasnego myślenia.

Z głębokich rozmyślań wyrывa mnie Jimmy, który rozentuzjasmowany wpada do mojej sypialni. Wchodzi na łóżko i zaczyna po nim skakać, a jego radosny śmiech wypełnia całe pomieszczenie.

– O której wujek po mnie przyjdzie? – mówi zasapany.

Zerkam na zegar i z ogromnym zdziwieniem dochodzę do wniosku, że chłopiec wstał przed siódmą rano. Jest to o tyle dziwne, że czasami ciężko jest go dobudzić o dziewiątej, a poranne wstawanie do przedszkola jest dla nas obojga sporym wyzwaniem.

– Nie wiem, ale myślę, że powinieneś przestać skakać, pójść umyć zęby i się ubrać.

Chłopiec opada na materac i głośno oddycha. Z jego ust ani na sekundę nie znika uśmiech.

Wstaję z łóżka, narzucam na siebie pluszowy szlafrok i popędzam synka. Nie trzeba go jednak zbyt długo prosić, bo już po piętnastu minutach wchodzi do kuchni ubrany w ciuszki, które mu naszykowałam.

– Zrobiłam ci tylko kakao, bo wujek obiecał, że przygotuje wam pyszne śniadanie – oznajmiam, stawiając przed nim kubek z ciepłym

czekoladowym mlekiem.

Chłopiec pije napój przez słomkę i przygląda mi się uważnie.

– A ty z nami nie idziesz? – pyta trochę zaskoczony.

Kręcę głową, nalewając sobie dużą porcję kawy w nadziei, że postawi mnie ona na nogi.

– Nie, ja dziś zostaję z babcią.

– Dlaczego masz takie dziwne oczy? – pyta, marszcząc przy tym słodko brwi.

Zerkam na swoje odbicie w szybie szafki kuchennej i natychmiast przecieram powieki. Całonocny maraton płaczu dał mi się we znaki.

– Coś mi wpadło do oka – tłumaczę, chcąc go zbyć tym niewielkim kłamstwem.

Odwracam się ponownie w jego stronę i w progę, tuż za plecami chłopca, dostrzegam Cartera.

– Gotowy? – pyta mężczyzna, na co Jimmy w odpowiedzi zrywa się na równe nogi i pędzi włożyć buty.

Staram się nie patrzeć na Cartera, żeby nie zobaczył, jak tragicznie dziś wyglądam. Nie chcę, żeby pomyślał sobie, że próbuję wziąć go na litość. On jednak przygląda mi się z jakimś dziwnym, ledwo zauważalnym żalem.

– Dobrze się czujesz? – pyta cicho. Zapewne doskonale zna odpowiedź, bo jak niby mam się czuć po tym, co wczoraj się wydarzyło? Jestem cholernie przerażona.

– Tak – odpowiadam jednak. – O której wrócisz? – pytam synka, kiedy pojawia się obok Cartera.

Chłopiec uśmiecha się szeroko, a jego oczy zaczynają błyszczeć. Patrząc na nich obu z odległości kilku metrów i niemal udaje mi się podnieść kącik ust. Razem wyglądają naprawdę cudownie.

– A mogę zostać u wujka na noc?

Z niepokojem spoglądam na Cartera, którego usta cały czas są mocno zaciśnięte. Gołym okiem widać bijące od niego złość i żal.

Po chwili zaczynam lekko kręcić głową, nieprzekonana do usłyszanej propozycji.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– A ja uważam, że całkiem niezły – wcina mężczyzna.

Patrzy na mnie tak, że naprawdę mam ochotę zwinąć się w kulkę i niekontrolowanie rozplakać. Nie mogę jednak tego zrobić, kiedy Jimmy jest w pobliżu.

– Carter... – szepczę błagalnym tonem. Boję się, że teraz będzie próbował się na mnie odegrać i ciągle robił mi na złość. – Proszę, nie rób tego. I bez tego jest mi ciężko.

On jednak mocno zaciska szczęki i ostrym spojrzeniem wbija mi igły w każdy centymetr skóry.

– A mogliśmy tego wszystkiego uniknąć – rzuca, po czym wraz z synem opuszczają dom babci.

Kiedy drzwi za nimi się zatrzasują, z moich oczu zaczynają płynąć łzy. To wszystko jest tak cholernie trudne. Jeśli tak właśnie ma wyglądać nasze życie, nie jestem pewna, czy sobie poradzę. Złość Cartera i jego obojętność co do moich uczuć są kurewsko bolesne. Nigdy wcześniej mnie tak nie traktował. To chyba najgorsze, co mogło spotkać moje serce – całkowita znieczulica względem mojej osoby. Już nie mogę doczekać się dnia, aż będę mogła stąd wyjechać.

Mija kilkanaście minut, zanim udaje mi się zebrać na tyle, by móc przygotować śniadanie dla babci. Przyprawiam ją do kuchni, lecz posiłek zjadamy w całkowitej ciszy. Pytała wcześniej, gdzie jest Jimmy, więc wyjaśniłam jej, że spędzi ten dzień z Carterem. Chyba domyśliła się, co jest na rzeczy, bo przez większość posiłku pozostała milcząca.

– On wie, prawda? – pyta cicho, a te słowa niczym brzytwy na nowo atakują moje wątłe serce.

– Mhm – mruczę pod nosem, przeżuając niewielki kęs jajecznicy.

– Nie tak to sobie wyobrażałam – wzdycha, a gdy nie odpowiadam, kontynuuje: – Carter bywa uparty, ale jestem pewna, że pewnego dnia zrozumie twoją decyzję i ci wybaczy.

Zaciskam powieki. Nie mogę się teraz rozpląkać.

– Chcę tylko, żeby dobrze traktował Jimmy'ego i go nie zranił. W tej chwili zależy mi wyłącznie na dobru mojego dziecka – zapewniam, a kobieta posyła mi smutne spojrzenie, ale nic więcej nie mówi.

Po kilku minutach słyszę dzwonek do drzwi, więc zrywam się z krzesła i biegnę otworzyć.

– Aiden? – pytam zaskoczona jego widokiem, ale zaraz po tym przypominam sobie o dzisiejszym obiedzie. – Boże, przepraszam. Na śmierć zapomniałam.

Mężczyzna stoi przed wejściem i bacznie mi się przygląda. Zdaję sobie sprawę, że nie wyglądam najlepiej, a ciemne worki pod oczami i spuchnięta twarz wręcz krzyczą o moim nieszczęściu.

– Wiem, że miałem być w południe, ale od wczoraj nie odpisujesz na wiadomości i od rana nie mogę się do ciebie dodzwonić. Przyjechałem

więc sprawdzić, czy wszystko gra – wyznaje z wyczuwalną rezerwą w głosie. – Czy coś się stało? Źle się czujesz?

Zamykam oczy. To naprawdę miłe z jego strony, przez co prawie się rozklejam.

– Tak. Nie. Nie wiem. – Spoglądam na niego błagalnie, by nie drażył tematu.

– Chcesz o tym pogadać?

Kręcę głową, niezdolna do odpowiedzi. Jego oczy świdrują moją twarz. Dostrzegam w nich troskę, za co jestem mu cholernie wdzięczna, ale nie mogę go obarczać swoimi problemami.

– Przepraszam, telefon musiał mi się rozładować – wyjaśniam.

– Rozumiem. Na pewno nie chcesz się wygadać? – dopytuje kolejny raz. – Jestem świetnym słuchaczem.

Zdobywam się na słaby uśmiech.

– Dziękuję, bardzo to doceniam, ale chciałabym zostać dziś sama. Czy możemy przełożyć spotkanie na inny dzień? Na taki, w którym nie będę wyglądać jak zombie?

Oboje lekko się śmiejemy.

– Oczywiście – odpowiada, a następnie łapie moją dłoń i delikatnie ją ściska. – Gdybyś jednak zmieniła zdanie albo po prostu potrzebowała ramienia, by móc się wypłakać, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Czuję, jak łzy powoli napływają mi do oczu. Aiden to wspaniały facet, przez co źle mi z tym, że go odtrącam.

– Dziękuję. Odezwę się później.

Żegnamy się, po czym mężczyzna wsiada do swojego samochodu i odjeżdża. Wracam do środka, a wtedy zauważam czapkę z daszkiem, którą Jimmy musiał zapomnieć ze sobą zabrać.

Biję się z myślami. Nie powinnam tam iść i im przeszkadzać, ale nie mogę się powstrzymać. Muszę się upewnić, że ta suka Kenna dobrze traktuje moje dziecko. Nie chcę, żeby Jimmy przebywał z nią w jednym pomieszczeniu, ale skoro jest związana z Carterem, to chyba nieuniknione.

Doprowadzam się do względnego porządku, mimo że makijaż nie ukrył oznak mojego kiepskiego stanu psychicznego. Dzwonię do drzwi domu sąsiada i na szczęście nie muszę długo czekać, bo mężczyzna szybko wpuszcza mnie do środka.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale Jimmy zapomniał czapki. – Unoszę ją, chcąc usprawiedliwić swoje przybycie. – Nie chcę, żeby wieczorem rozboleła go głowa.



Carter odpowiada mi skinieniem głowy. Niepewnie rozglądam się dookoła, ale oprócz chłopca bawiącego się w salonie nie dostrzegam nikogo więcej.

– Kenna wyjechała na weekend do mamy – mówi, zupełnie jakby czytał mi w myślach.

– Och, ja wcale...

– Nie musisz się o nią martwić – przerywa mi, kierując się do kuchni.

– Nie będzie się mieszać w wychowanie Jimmy’ego – dodaje cicho.

Posyłam mu słaby uśmiech, lecz nie komentuję jego wyznania. Głupio mi, że mnie rozgryzł, a jednocześnie cieszę się, że o tym pomyślał.

– Mamo, zostaniesz z nami na obiedzie? – Z pokoju obok dociera do mnie głos syna. – Wujek obiecał mi spaghetti.

Czuję na sobie wzrok Cartera, dlatego również na niego spoglądam. Wyraz jego twarzy pozostaje jednak niewzruszony i w żaden sposób nie kwituje propozycji syna. Gdyby chciał zjeść wspólny obiad, sam by mnie zaprosił.

– Nie, skarbie. Zjem dziś z babcią.

Wymieniam się z nimi słabym uśmiechem i wracam do domu. Przez resztę dnia siedzę jak na szpilkach. Cisza, która spowodowana jest nieobecnością mojego dziecka, mnie dobija. Tęsknię za nim, mimo że nie widzieliśmy się raptem kilka godzin. Nadal jednak nie wiem, czy Jimmy wróci dziś na noc, bo rano Carter nie określił się zbyt jasno.

Kiedy dochodzi ósma, do salonu wparowuje roześmiany chłopiec, a tuż za nim zjawia się jego ojciec. Syn pędzi do swojego pokoju, a ja marszczę brwi, zdezorientowana jego pośpiechem.

– Obiecałem mu, że zabiorę go na przejażdżkę traktorem, jeśli po powrocie do domu grzecznie pójdzie spać – wyjaśnia Carter z ledwo dostrzegalnym uśmiechem.

Cieszę się, że postanowił go przyprowadzić. Dzięki temu będę spała nieco spokojniej.

– Dziękuję, że wzięłaś pod uwagę moje zdanie.

Mężczyzna wpatruje się we mnie intensywnie. Na jego twarzy znów maluje się obojętność.

– Jak już mówiłem, nie jestem potworem. A ty jesteś jego matką i wspólnie powinniśmy podejmować wszelkie decyzje z nim związane.

Czuję przyjemne ukłucie w sercu. Mimo tego, że ukrywałam przed nim syna, on stara się ze mną liczyć. To miłe.

– Tak, masz rację – odpowiadam, spuszczać wzrok. – Dziękuję. I raz jeszcze przepraszam. Powinnam była wyznać ci prawdę zaraz po przyjeździe.

Mężczyzna nadal na mnie patrzy i po chwili kiwa głową.

– Powinnaś. Powinnaś była to zrobić już dawno temu – mówi, po czym kieruje się na schody. – Położę go spać. Obiecałem, że poczytam mu na dobranoc.

Po wyjściu Cartera długo nie mogę zasnąć. Pluję sobie w brodę, że tak długo zwlekałam z wyznaniem mu prawdy o Jimmym. Może gdybym zrobiła to tuż po przyjeździe, obyłoby się bez tych wszystkich przykrości? Może nawet Carter wybaczyłby mi zatajenie tak istotnej sprawy? Może gdybyśmy przez ten krótki czas poczuli się jak prawdziwa rodzina, powrót Kenny niczego by nie zmienił?

Niestety prawda jest taka, że mleko się rozlało i muszę zmierzyć się z konsekwencjami decyzji, które świadomie podjęłam. Carter nie zostawi Kenny, żeby związać się z osobą, która przez ostatnie lata trzymała go z dala od własnego dziecka, a następnie tygodniami okłamywała go w żywe oczy.

To naprawdę przykre i trudno jest mi się z tym pogodzić, ale nie mam wyjścia. Moje życie nie będzie takie, jak sobie wymarzyłam, a Carter nigdy nie będzie mój. Pozostaje mi tylko wierzyć, że na każde z nas czeka własny happy end.

Z tą myślą wreszcie udaje mi się zasnąć.

## Rozdział 32

Ostatnie dni były dla mnie cholernie ciężkie. Jimmy spędza mnóstwo czasu z Carterem, przez co mam wrażenie, że praktycznie nie widuję własnego dziecka. Zaś jego ojciec podchodzi do mnie z taką rezerwą i obojętnością, że ledwo udaje mi się to udźwignąć.

Kenna w weekend wyjechała do swojej matki i od tego czasu jej nie widziałam. Nie dopytywałam jednak, czemu tak nagle postanowiła ją odwiedzić i dlaczego nie pojechali tam razem. Wydaje mi się, że ich ostatnia kłótnia, którą udało mi się podsłuchać, może mieć związek z jej nagłym wyjazdem.

Zbliża się południe, więc kończę przygotowywać dzisiejszy obiad. Ugotowałam makaron z kurczakiem w sosie śmietanowym, który Jimmy tak uwielbia. Co prawda, nie jestem pewna, czy chłopcy postanowią zjeść ze mną i babcią, ale i tak zrobiłam porcję dla kilku osób.

Wychodzę na podwórko i rozglądam się dookoła w poszukiwaniu syna. Carter robi dziś porządki w stodole babci, a chłopiec pomaga mu od samego rana. Ruszam przed siebie i znajduję ich za domem, gdzie grzebią coś przy traktorze.

– Jesteście może głodni? – pytam z lekkim niepokojem, a chłopcy w odpowiedzi odwracają się w moim kierunku. – Zaraz będzie obiad. Zrobiłam dziś makaron z kurczakiem.

Oczy Jimmy'ego szerzej się otwierają, zupełnie tak jak usta. To jedno z jego ulubionych dań. Chichoczę na jego widok. Carter jednak nie raczy zbyt długo na mnie patrzeć, bo zaraz potem znów skupia się na dokręcaniu czegoś przy wielkim kole.

– To chodźmy, póki jest jeszcze ciepłe – rzucam, a następnie powoli zmiierzam do domu.

Chłopiec nie rusza się jednak, tylko marszczy słodko brwi, po czym spogląda przez ramię na Cartera.

– A wujek z nami nie zje?

Przełykam ślinę. Mężczyzna znieruchomiał po usłyszeniu słów syna. Tak cholernie się boję, że jego złość, która skierowana jest wyłącznie we mnie, odbije się na Jimmym. Wiem, że mnie unika i nie chce przebywać

ze mną w jednym pomieszczeniu, i całkowicie to rozumiem, ale nie chcę, żeby miało to jakikolwiek wpływ na nasze dziecko.

– Carter? – pytam niepewnie, a serce wali mi jak szalone. – Zjesz z nami obiad?

Mężczyzna nadal milczy i pozostaje w tej samej pozycji jeszcze przez kilka sekund. Kiedy wreszcie decyduje się odwrócić, obdarza mnie zimnym spojrzeniem. Jego wzrok sprawia, że serce zamarza mi w piersi.

– Tak, zaraz przyjdę, tylko przykręcę koło – odpowiada, a następnie zerka na chłopca.

Wyraz jego twarzy diametralnie się zmienia, a mnie jest nieco lżej. Cieszę się, że jest na tyle mądry, by nie przenosić naszych konfliktów na to niewinne dziecko.

Jimmy podbiega do mnie, po czym oboje idziemy do domu. Chłopiec myje ręce, a ja w tym czasie nakrywam stół i przyprowadzam babcię na obiad. Zasiadamy i zaczynamy jeść, a wtedy w jadalni pojawia się Carter.

Staram się na niego nie patrzeć, by niepotrzebnie nie podnosić napięcia między nami. On również zdaje się unikać mojego wzroku. Na szczęście mam wrażenie, że nie żywi do babci urazy za to, że przez tyle lat trzymała mój sekret w tajemnicy. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby jeszcze ona na tym ucierpiała.

Posiłek zjadamy w ciszy. Wprawdzie Jimmy co jakiś czas zaczyna opowiadać, co ciekawego udało im się znaleźć w stodole, ale poza nim nasza trójka niewiele mówi. Kiedy wszystkie talerze są już puste, chłopiec pędzi do swojego pokoju obejrzeć bajkę, która akurat emitowana jest w telewizji. To jego ulubiony dziecięcy program i w czasie wakacji stara się nie przegapić żadnego odcinka.

Śmiejemy się cicho, kiedy jednak synek znika, nasze miny rzedną. Czuję na sobie przenikliwe spojrzenie babci i wiem, co się zaraz stanie.

– Jimmy jest teraz taki szczęśliwy – wyznaje wesole. – Obecność obojga rodziców dobrze mu robi.

Zaciskam powieki. Chyba nie jestem gotowa na tę rozmowę.

– On jeszcze nie wie, kim naprawdę dla niego jestem – odpowiada Carter z ledwo wyczuwalną goryczą w głosie.

Dostrzegam kątem oka, jak babcia macha ręką.

– To bez znaczenia. Łączy was niewidzialna więź i jestem pewna, że on także to czuje.

Podnoszę wzrok, po czym chrząkam.

– Chcecie może coś do picia? – zmieniam temat, odsuwając krzesło od stołu. Muszę się stąd na chwilę wyrwać.

Carter kręci głową, po czym również ma zamiar wstać, ale babcia stanowczo uderza ręką w stół.

– Stójcie! – wykrzykuje, mierząc nas surowym spojrzeniem, dlatego oboje zastygamy. – Nie odejdziecie od tego stołu, dopóki szczerze ze sobą nie porozmawiacie. To nie może tak wyglądać. Jimmy wreszcie odkryje, że coś jest nie tak.

– My już wszystko sobie wyjaśniliśmy. – Mężczyzna prostuje się i zasuwa za sobą krzesło. – Temat uważam za zamknięty.

– Carter! – Donośny głos babci sprawia, że czuję się jak małe skarcone dziecko. – Wróć tutaj, ale już! Bo przysięgam, że jak będę już po drugiej stronie, to wytargam cię za nogi. – Grozi mu palcem.

On zdaje się trochę zmieszany jej postawą, bo posyła mi przestraszone spojrzenie, ale decyduje się spełnić jej rozkaz i ponownie opada na krzesło.

– Amy? – Kobieta unosi brwi, dlatego przysuwam się do stołu. – Dzieci drogie, dlaczego się tak traktujecie? Przecież jeszcze nie tak dawno temu trudno było was rozdzielić, a teraz nawet na siebie nie patrzycie.

Nie odpowiadam.

– To, co było kiedyś, teraz jest już tylko przeszłością – kwituje mężczyzna, ostro tnąc przy tym moje serce.

Babcia głęboko wzdycha.

– Dla dobra dziecka powinniście odłożyć na bok żal i żyć dalej.

Carter kręci głową.

– Dla dobra dziecka powinniście od razu powiadomić jego ojca, że w ogóle ma syna – wyrzuca. Mimo że patrzy na mnie tylko przelotnie, czuję, jak jego wzrok wypala mi dziury w skórze.

– Czy wtedy postąpiłbyś inaczej? – ciągnie kobieta. – Czy ten młody, pełen marzeń i nadziei Carter byłby gotów porzucić samego siebie na rzecz opieki nad dzieckiem z dziewczyną, którą traktował jak siostrę? Czy noc, która, jak sam uznał, była błędem, mogła być jednak czymś więcej?

Spuszczam wzrok. Ta rozmowa okazuje się dużo trudniejsza, niż przypuszczałam.

– Niestety tego już nigdy się nie dowiemy – odpiera, po czym znów wstaje. – Dlatego, proszę, pozwólcie mi nacieszyć się czasem z dzieckiem, jaki mi pozostał, zanim Amy znów postanowi mi go odebrać.

Kręcę głową i postanawiam wreszcie na niego spojrzeć.

– Nie bądź kretynem. Myślisz, że nie marzyłam o tym, żeby Jimmy miał ojca? Uważasz, że o takim właśnie życiu marzyłam dla własnego dziecka? Dla siebie?

Carter się spina.

– Ale podjęłaś decyzję. Sama – mówi dosadnie. – Więc nie dziw się, że teraz mam do ciebie o to żal. Jak ty byś się czuła, gdybym to ja ci go świadomie odebrał i ukrywał przez tyle lat?

Wzdycham głośno i również wstaję od stołu.

– To nie była łatwa decyzja. I przypominam ci, że odkąd wylądowaliśmy razem w łóżku, wielokrotnie próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale ty ani razu nie odebrałeś. Za każdym razem, kiedy wybierałam twój numer, byłeś poza zasięgiem.

Mężczyzna spuszcza wzrok, jakby właśnie do niego dotarło, że nie ja jedyna jestem winna obecnej sytuacji. Na to, że postąpiłam tak, a nie inaczej, miało wpływ naprawdę wiele czynników.

– Mogłaś zostawić mi wiadomość – mówi cicho.

Prycham.

– Tuż przed tym czy po tym, jak podrzuciłeś mi tę głupią kartkę? – pytam złośliwie. – „Hej, Carter. Wiem, że nic dla ciebie nie znaczę, ale będziemy mieć razem dziecko, więc liczę na to, że jednak zmienisz zdanie i teraz mnie zechcesz” – zaczynam drwić głupiutkim głosem. – Tak to sobie właśnie wyobrażałeś?

– Na pewno byłoby to dużo lepsze niż okłamywanie mnie przez tyle lat.

Wypuszczam głośno powietrze wstrzymywane w płucach. Odchodzę na kilka kroków od stołu i na ułamek sekundy odwracam się plecami do babci i Cartera. Kobieta nie wtrąca się w naszą konwersację, tylko uważnie się jej przysłuchuje.

– Przepraszam, okej? – mówię, znów patrząc na mężczyznę, i staram się zapanować nad drżeniem w głosie. – Źle mi z tym, że nasze życie tak się potoczyło, ale podjęłam takie decyzje nie bez powodu. Oboje jesteśmy winni temu, gdzie teraz jesteśmy.

Carter powoli nabiera powietrza do płuc. Rozgląda się dookoła, jakby w myślach próbował poskładać nasze życie do kupy.

– Po prostu przykro mi, że nie widziałem, jak dorasta. Chciałbym być świadkiem tego, jak bierze pierwszy oddech, robi pierwszy krok czy wypowiada pierwsze słowo. Jestem zły, że te chwile mi umknęły, bo wiem, że już nigdy nie wrócą. Jestem tak cholernie wściekły... –

Wzdycha ze smutkiem. Jego oczy wpatrują się w moje i mam wrażenie, że się zaszklily. – Jestem wściekły, ale nie mam pewności, czy bardziej na ciebie, czy na samego siebie. Zachowałem się jak palant i naprawdę oddałbym wszystko, żeby tylko móc cofnąć czas.

Zerkam na babcię, której usta wykrzywają się w nieśmiałym uśmiechu. Moje oczy zachodzą łzami.

– Niestety co się stało, to się nie odstanie – kwituję. – Oboje musimy żyć z konsekwencjami własnych decyzji.

– Tak, masz rację – odpowiada, przybierając poważny wyraz twarzy. – Nie chciałbym przechodzić na drogę sądową, dlatego mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, bym wpadał do Nowego Jorku raz na jakiś czas lub zabierał Jimmy'ego do siebie na weekend.

Ściska mnie serce, kiedy znaczenie jego słów do mnie dociera. Babcia również wydaje się zaskoczona, dlatego postanawiam zakończyć tę rozmowę, by jeszcze bardziej jej nie denerwować.

– Jasne, żaden problem. W końcu jesteś jego ojcem i masz prawo widywać się z własnym dzieckiem – mówię i przybieram na usta słaby uśmiech. – Nie chcę, żeby Jimmy odczuł, że między nami jest coś nie tak, więc proszę, nie mieszajmy go do tego.

Carter potakuje głową na znak zgody.

– Umowa stoi – rzuca, a następnie wyciąga do mnie rękę.

Przez ułamek sekundy patrzę na nią z niedowierzaniem, lecz szybko się otrząsam i lekko nią potrząsam.

– Umowa stoi – powtarzam.

Jego dotyk, choć tylko chwilowy, boleśnie przypomina mi o tym, co nigdy nie będzie moje.

– Pójdę dokończyć porządki – rzuca, zmierzając do wyjścia. – Po południu wyjeżdżam do miasta, aby dołączyć do Kenny u jej matki. Wrócimy za parę dni. Poradzisz sobie sama przez ten czas?

Mimo nieprzyjemnego ukłucia w sercu na myśl, że ukochany spędza czas z inną kobietą, kiwam energicznie głową i udaję, że wszystko gra.

– Tak, jasne.

– W razie czego będę pod telefonem. – Puszczą mi oczko, po czym opuszcza dom.

Opadam na krzesło z niewielkim uczuciem ulgi, że przez najbliższe dni będę mogła nieco ochłonać, a obecność Cartera nie będzie mnie wreszcie na każdym kroku atakować.

Mimo wszystko smutnieję, bo naprawdę lubię to uczucie, gdy jest w zasięgu mojej ręki.





## Rozdział 33

Carter wyjechał, a ja czuję się dziwnie... samotna. I choć ostatnio niewiele czasu spędzaliśmy ze sobą, to dobrze było wiedzieć, że po prostu jest obok. Zdaję sobie sprawę z tego, że nasza wspólna przyszłość została przekreślona w chwili powrotu Kenny, ale mimo wszystko jego obecność dodawała mi otuchy.

Sięgam po telefon leżący na stoliku w salonie, który zawibrował, sygnalizując nadejście wiadomości. Odblokowuję ekran i zaczynam czytać.

Aiden: Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień okazał się dla Ciebie łaskawszy niż wczorajszy.

Uśmiecham się pod nosem. Mężczyzna kilka razy dziennie wysyła mi podobne SMS-y, ale na szczęście nie jest przy tym nachalny. Żle mi, że zapomniałam o naszym ostatnim spotkaniu, ale teraz nie mam ochoty na randkowanie. Czuję się podle, bo Aiden jest naprawdę wspaniały i troszczy się o mnie, więc nie mam serca go odrzucić. Naprawdę chciałabym się znów zakochać i wreszcie zapomnieć o Carterze, ale skoro nie udało mi się tego dokonać przez ostatnie lata, to czy nadal jest dla mnie jakakolwiek nadzieja?

Amy: Czuję się nieco lepiej. Raz jeszcze przepraszam, że tak wyszło.

Aiden: Daj spokój. Każdy z nas miewa problemy czy po prostu gorszy dzień ;)

Po chwili nadchodzi kolejna wiadomość.

Aiden: Ale moja propozycja jest nadal aktualna. Wyprałem nawet koszulę, byś mogła się w nią wypląkać.

Chichoczę.

Amy: Dziękuję, przemyślę to.

Aiden: Naprawdę chciałbym Ci jakoś pomóc. Czy mogę coś dla Ciebie zrobić?

Przez ułamek sekundy zastanawiam się nad odpowiedzią. Chciałabym poczuć do niego to coś, przez co nie będę mogła zmrużyć oka, dopóki nie znajdzie się obok, ale nie jestem pewna, czy będę w stanie zdobyć się na takie uczucie.

Amy: Daj mi jeszcze parę dni. Obiecuję, że niedługo się spotkamy.

Wymieniamy ze sobą jeszcze kilka wiadomości, a kiedy oznajmia, że musi wracać do pracy, bo ma masę roboty, odkładam telefon i ponownie skupiam się na telewizorze. Emitowane jest jakieś reality show, gdzie pary poddawane są wykrywaczowi kłamstw, a każda odpowiedź niezgodna z prawdą zabiera z ich puli pewną sumę pieniędzy.

Śmieję się pod nosem na wyobrażenie mnie i Cartera w takim programie. Przez nasze kłamstwa puścilibyśmy całą stację telewizyjną z torbami.

Gwałtownie odwracam się w kierunku schodów, skąd dobiegł do mnie jakiś dziwny trzask. Podnoszę się do pozycji siedzącej i ściszam telewizor. Uważnie nasłuchuję, ale cały dom wypełnia cisza.

– Jimmy? – pytam z niepokojem w głosie.

Wstaję i zmiierzam w stronę schodów. Na piętrze znajduje się jego pokój, ale po otwarciu drzwi dostrzegam chłopca bawiącego się zabawkowymi maszynami rolniczymi. Odwraca się do mnie i kiedy mnie zauważa, uśmiecha się, więc i ja mimowolnie unoszę kącki ust.

– Stało się coś? – dopytuję.

Synek kręci głową i ponownie skupia się na zabawie, udając odgłosy pojazdów.

*Może jestem przewrażliwiona?*

– Jesteś pewien, że nic ci nie upadło? Nie skakałeś po łóżku? – drażę.

Chłopiec, nie odrywając się od zabawy, odpowiada:

– Wujek mi powiedział, że jak będę skakać po łóżku, to mogę złamać nogę i będę musiał mieć założony gips. – Zerka na mnie. – A ja

lubię swoje nogi i nie chciałbym ich zamieniać na sztuczne.

Śmieję się pod nosem, ale nic już nie komentuję. Zamykam drzwi i wracam do salonu. Przystając na ostatnim stopniu, postanawiam zajrzeć do babci.

Ostrożnie uchylam drzwi. Czasami wydają z siebie głośne skrzypnięcie, a nie chciałabym obudzić kobiety, gdyby okazało się, że już śpi. Wsuwam głowę do środka, ale w pomieszczeniu panuje półmrok. Wyteżam wzrok i rozglądam się po pokoju, ale to, co dostrzegam, sprawia, że serce staje mi w miejscu.

– Babciu! – krzyczę, po czym wbiegam do sypialni.

Kobieta leży na podłodze obok łóżka i wygląda na to, jakby próbowała z niego wstać i tuż po tym się przewróciła. To pewnie był ten hałas, który usłyszałam, siedząc w salonie.

Kilkukrotnie uderzam ją po policzkach, chcąc ją ocucić, ale ta niestety nie reaguje. Wykrzykuję jej imię, za każdym razem coraz głośniejsze, w nadziei, że się ocknie, lecz nic takiego się nie dzieje. Spanikowana rozglądam się dookoła, po czym pędem ruszam po telefon. W biegu wybieram numer alarmowy, a kobieta po drugiej stronie słuchawki informuje mnie, że karetka pojawi się u mnie w ciągu kilku minut.

Ręce drżą mi ze strachu. Zgodnie z poleceniem sprawdzam puls, ale go nie wyczuwam, co wzbudza we mnie jeszcze większe przerażenie. Operatorka próbuje mnie uspokoić, ale ja nie potrafię skupić się na niczym innym. Moje myśli stale krążą wokół tego, że mogę stracić babcię.

W moich oczach pojawiają się łzy. Czuję się bezsilna i bezużyteczna, bo nie potrafię pomóc jedynej osobie, której zawdzięczam swoje życie. Jestem tak cholernie beznadziejna. Niemal natychmiast przypominają mi się słowa Kenny, kiedy zarzuciła mi, że jestem niewdzięczna. Teraz wiem, że miała rację, a ja po prostu niczym nie zasłużyłam sobie na kogoś takiego jak Eleonora.

Kiedy zalewa mnie kolejna fala płaczu, odrzucam telefon na bok, ignorując mówiącą do mnie operatorkę, i nie wiem już, który raz potrząsam ciałem babci. Słone łzy przysłaniają mi widok.

– Babciu, błagam, nie zostawiaj mnie – szepczę przez ściśnięte gardło. – Słyszysz?! Proszę, nie rób mi tego! – krzyczę coraz głośniejsze. Łudzę się, że mój krzyk przywróci ją do życia. – Nie poradzę sobie bez ciebie!

Zaczynam łkać, a następnie plecami opieram się o stojącą z tyłu komodę. Chowam twarz w dłoniach i pozwalam sobie na szloch, który raz za razem wydostaje się z moich ust. Świadomość, że ona leży tutaj obok mnie, a ja nie mogę jej w żaden sposób pomóc, mnie zabija. Mam ochotę położyć się obok niej, zasnąć w jej objęciach i już nigdy się nie obudzić.

– Mamusiu? – Na dźwięk głosu syna gwałtownie wstaję na nogi, ocieram dłońmi mokrą twarz i szybko wychodzę z pomieszczenia. – Dlaczego płaczesz?

Zamykam za nami drzwi, zostawiając babcię samą. Serce mi pęka, bo najchętniej nie opuszczałabym jej już do końca życia, ale Jimmy jest za mały, żeby coś takiego oglądać. W tej chwili muszę zająć się swoim synem i uchronić go przed bólem, jaki przyniósł mi widok ukochanej babci.

– Skarbie, proszę – mówię cicho, starając się jeszcze bardziej nie rozplakać. Kucam obok niego. – Proszę, pójdź do swojego pokoju, włącz sobie bajkę i nie wychodź do czasu, aż do ciebie nie przyjdę. Dobrze?

Przez malutką twarz chłopca przebiega strach, przez co z moich oczu wypływają kolejne łzy. Nie chcąc go już bardziej niepokoić, przyciągam go mocno do siebie i przytulam, a następnie zachęcająco poganiam w stronę schodów. Na szczęście chłopiec się nie sprzeciwia i grzecznie wraca do swojego pokoju.

Wszystko, co dzieje się potem, jest jakby w przyspieszeniu, przez co nie mam pewności, czy ja sama nie umarłam. Odnoszę wrażenie, jakbym opuściła ciało i obserwowała swoje życie z boku.

To wszystko dzieje się tak szybko.

Widzę niebieskie światła nadjeżdżającej karetki, a następnie ratowników wpadających do domu. Zaprowadzam ich do babci, po czym opadam obok niej na kolana i mocno ściskam za rękę. Każą mi się odsunąć. Reanimują ją. Uciskają jej klatkę piersiową, ale to nic nie daje. Babcia się nie budzi.

Jimmy płacze. Nie wiem nawet, kiedy zszedł na parter. Nie potrafię go uspokoić, skoro sama ledwo trzymam się na nogach.

Lekarz ze smutkiem kręci głową i mówi coś, czego ja wcale nie chcę słuchać.

– Przykro mi.

Zabierają ją. Wynoszą babcię z jej własnego domu, w którym spędziła ostatnich kilkadziesiąt lat, tym samym pozbawiając mnie kobiety, której zawdzięczam życie.

Tępy wzrokiem gapię się w okno, za którym migające niebieskie światełka z każdą sekundą coraz bardziej się oddalają. Kiedy całkowicie tracę je z oczu, rozglądam się po domu, wsłuchując w jedyny dźwięk, jaki mnie teraz otacza i otaczał już będzie do końca życia.

Cisza.



## Rozdział 34

Cisza.

Niby wiadomo, czym ona jest i jak dokładnie brzmi, ale przychodzą takie chwile, kiedy nie przynosi ona żadnego ukojenia, a jedyne, co jest w stanie zaproponować, to ból, cierpienie i wszechogarniająca rozpacz.

Przestałam płakać w chwili, gdy ratownik powiedział mi, że to koniec. Wydaje mi się, że w tamtym momencie i ja odeszłam z tego świata, bo teraz nie czuję kompletnie nic, a to przecież emocje stale utwierdzają nas w przekonaniu, że jeszcze żyjemy.

Niczym w pętli wyświetla mi się obraz babci, którą ratownicy wynoszą na noszach. Chyba to jeszcze do mnie nie dociera. Chyba jeszcze nie do końca jestem świadoma tego, co się właściwie stało i co to dla nas oznacza.

Otrząsam się na dźwięk cichego łkania. Zerkam na kanapę, na której leży zwinięty w kulkę Jimmy i cichutko płacze. Zbliżam się do niego, lecz jestem tak otępiała, że nie mam pojęcia, jak zająć się własnym dzieckiem, więc po prostu siadam obok niego, kładę jego główkę na swoich kolanach i pocieszająco głaszczę go po włosach. W tej chwili tylko tyle jestem w stanie z siebie wykrzesać.

Nie wiem, ile dokładnie mija czasu, ale Jimmy zdażył już zasnąć. Ostrożnie odsuwam jego ciało od siebie i odkładam na kanapę. Nadal mam wrażenie, jakbym znajdowała się w jakimś filmie. Powoli wstaję i ruszam w poszukiwaniu telefonu. Postanawiam powiadomić kogoś o tym, co się dzisiaj stało. Jestem przekonana, że w tym stanie nie mogę zajmować się własnym dzieckiem, a nie chcę narażać go na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

Wchodzę więc do pokoju babci, gdzie zostawiłam swój smartfon. Czuję zaschnięte łzy na policzkach. Powrót do miejsca, w którym kobieta samotnie umarła, sprawia, że robi mi się zimno. Porażające dreszcze przebiegają przez mój kręgosłup. Biorę urządzenie do ręki i niemal natychmiast wybieram numer Aideny. Nie mogę być w tej chwili sama, bo nie potrafię zająć się samą sobą, a co dopiero dzieckiem, które po przebudzeniu z pewnością będzie potrzebować otuchy.

*Jak mam pocieszyć własnego syna, jeśli sama jestem w rozsypce?*

Słyszę jeden sygnał za drugim, ale telefon nie odpowiada. Kolejny raz wybieram ten sam numer, ale sytuacja się powtarza. Odsuwam urządzenie od ucha, przypominając sobie, że mężczyzna wspominał o ogromie pracy, która na niego czeka.

Niewiele myśląc, bezwiednie dzwonię do osoby, która jest w stanie zająć się naszym synem równie dobrze jak ja. Odbiera już po drugim sygnale.

– Amy? Czy to pilne? – Głos Cartera otula moje popękane serce i przez ułamek sekundy mam ochotę się uśmiechnąć. – Nie bardzo mogę rozmawiać – szepcze.

Domyślam się, że to nie jest odpowiednia chwila na takie wyznania, ale nie mogę z tym zwlekać. On musi wiedzieć.

– Babcia nie żyje – rzucam sucho. Mój głos jest całkowicie pozbawiony emocji.

Po drugiej stronie odpowiada mi wyłącznie cisza. Wydaje ona taki sam dźwięk, jaki w tej chwili panuje w domu.

– Co? – pyta, jakby to, co powiedziałam, było zupełnie oderwane od rzeczywistości. – Amy, co ty mówisz?

Trzymam telefon przy uchu, ale nie wiem, co odpowiedzieć. Nie mam pojęcia, co ja właściwie teraz czuję. Jestem tak bardzo rozbita, że nie potrafię nawet nazwać swoich emocji.

– Umarła – stwierdzam beznamiętnie. Staram się przyswoić ten fakt, ale ciężko mi to idzie.

– Amy, co się stało? – Jego głos zdaje się coraz bardziej zdenerwowany.

Jak mam mu inaczej wytłumaczyć, że babci już nie ma i nigdy jej nie zobaczy?

– Nie potrafiłam jej pomóc.

Żałośnie patrzę na łóżko, na którym spędziła swoje ostatnie dni. Nie umiem zebrać myśli. Tak bardzo chciałabym, żeby Carter był obok mnie. Tak bardzo chciałabym, żeby ktoś w tej chwili mnie przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze, a ja naiwnie bym w to uwierzyła. Tak bardzo chciałabym, żeby ktokolwiek zdjął ze mnie ten ciężar i pomógł ruszyć dalej.

Nie chcę cierpieć, nie chcę nic czuć.

Odsuwam telefon od ucha w chwili, kiedy Carter mówi, że niedługo będzie, a ja w odpowiedzi uśmiecham się przez łzy. Kończę połączenie i siadam na podłodze w pokoju babci, starając się nie dać pogrążyć w żałobie.

\*\*\*

Silne, męskie dłonie unoszą mnie i zabierają z pomieszczenia, które już do końca życia będzie mnie prześladować. Niosą mnie długo, po czym odkładają na miękki materac.

Nie jestem pewna, czy spałam, czy straciłam przytomność. Wszystko zaciera się w jedno wielkie gówno. Podnoszę wzrok i rozglądam się dookoła. Znajduję się na kanapie w salonie, ale nigdzie nie widzę syna. Na mojej twarzy momentalnie pojawia się przerażenie, ale mężczyzna siedzący obok mnie odpowiada:

– Zaniósłem Jimmy’ego do łóżka. Na szczęście miał mocny sen i się nie obudził.

Przyswajam słowa Cartera, ale nadal nie potrafię się odnaleźć. Nie płaczę, ale nie wiem dlaczego. Czy to możliwe, żeby łyzy mogły mieć swój limit?

– Ona nie żyje – stwierdzam, nie poznając swojego głosu. – To moja wina.

– Co? Amy, nie mów tak. To nie jest twoja wina.

Kręcę głową. Jestem pewna, że gdybym była przy niej; gdybym była bardziej uważna, babcia nadal byłaby wśród nas.

– To moja wina – powtarzam.

Carter przysuwa się do mnie, ale ja nie patrzę na niego. Obojętnie gapię się na drugi koniec pokoju. Mężczyzna pocieszająco kładzie swoją dłoń na moim udzie i delikatnie mnie głaszcze.

– Ona była chora. To powikłania odebrały jej życie, a nie ty – tłumaczy.

On kłamie. On niczego nie rozumie.

– Zabiłam ją.

– Amy, przestań tak mówić.

– Odebrałam jej życie – brnę dalej. – Nie umiałam jej uratować.

– Przestań – mówi stanowczo, ale jego słowa do mnie nie przemawiają.

– Gdybym nie pojawiła się w jej życiu, pewnie nadal by żyła.

– Co ty bredzisz?

– Kenna i ty mielibyście ją na oku. Nic takiego by się nie stało.

Kątem oka dostrzegam, jak Carter uparcie kręci głową. Jego dłoń nadal mnie dotyka.

– Nie mów tak. Nie mogliśmy tego przewidzieć.



Teraz to ja kręcę głową i nadal gapię się w przestrzeń przed sobą.

– Wręcz przeciwnie – kontynuuję. – Gdybym tu nie wróciła, oszczędziłabym babci nerwów. Nie musiałyby się przejmować ani mną, ani Jimmym. Gdyby mnie tu nie było, nie musiałyby myśleć o tym, że mamy wspólne sekrety. Gdyby nie ja, nie musiałyby cię okłamywać. Tyle rzeczy mogłabym jej oszczędzić, gdybym wreszcie przestała myśleć o sobie, a skupiła się na niej.

Dopiero teraz czuję, jak oczy zaczynają mi wilgotnieć. Szklą się słonymi łzami, przez co wzrok mi się zamazuje, ale nie robię nic więcej. Nie potrafię zdobyć się na żadną inną reakcję niż gorzki płacz.

– Ja nie mam już nikogo – kontynuuję słabo. – Nie mam żadnej bliskiej mi osoby. Jestem kompletnie sama.

Nadal to do mnie nie dociera. Nie potrafię sobie wyobrazić dalszego życia.

– Masz Jimmy’ego – stwierdza, ściskając mnie za udo. – Masz wspaniałego syna.

Oczy ponownie zachodzą mi łzami, a ja nadal na niego nie patrzę.

– Nieprawda – rzucam pod nosem. – Jego też już nie mam. Odebrałeś mi go.

Żałosny szloch wydostaje się z moich ust i rozbrzmiewa echem po pomieszczeniu. Carter podnosi się i klęka tuż przede mną. Chwyta moje obie dłonie w swoje ręce i mocno je ściska, tym samym prosząc mnie, bym na niego spojrzała.

– Masz – odpowiada cicho. Intensywnie patrzy mi w oczy, a w jego tęczęwkach dostrzegam łzy. – Masz nas obu, Amy. Jesteśmy tu dla ciebie – szepcze.

Dolna warga zaczyna mi niespokojnie drżeć. Wiem, że mówi to tylko dlatego, by mnie pocieszyć, a ja w tej chwili nie potrzebuję pocieszenia. Teraz, tysiąc razy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, pragnę mężczyzny, który odda mi się bez reszty.

– Ty nigdy nie byłeś mój – dukam przez łzy.

– Zawsze należałem tylko do ciebie – mówi cicho, a ja po raz pierwszy widzę, jak bardzo wilgotne są jego oczy. – Nawet wtedy, kiedy nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Rozchyłam usta. Jego widok rozmazuje mi się przed oczami, ale to nic, bo zaraz potem czuję jego ciepłe wargi na swoich. Czuły pocałunek Cartera na moment pozwala mi zapomnieć. Jego bliskość sprawia, że widzę światło w tunelu, z którego jeszcze chwilę wcześniej nie umiałam się wydostać.

Dopuszczam go do siebie i nasze języki wreszcie się spotykają. Carter podnosi się z podłogi, opiera dłonie na kanapie po obu bokach mojego ciała i zaczyna na mnie mocno napierać. Unoszę ręce i dotykam nimi jego twardego torsu, od którego bije przyjemne ciepło. Mężczyzna siada na mnie okrakiem, nie odrywając ode mnie swoich ust. Zanurza swoje palce w moich włosach, przez co wydaję z siebie zduszony jęk.

Całujemy się powoli, jakbyśmy samym pocałunkiem chcieli zatrzymać czas. Mężczyzna zsuwa jedną dłoń na mój policzek, a następnie odrywa usta od moich warg i opiera się swoim czołem o moje. Oddechy mamy urwane, ale ja nie chcę, żeby ta chwila się kończyła. Pragnę czuć więcej i więcej.

– Carter – szepczę żałośnie. – Tak bardzo chciałabym, żeby nasze życie wyglądało inaczej.

Wzdycha w odpowiedzi.

– Ja też, skarbie. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Zaciskam powieki, chcąc tym samym stłumić nadchodzące łzy. Chwytam go zdecydowanie za kark, co skutkuje tym, że mężczyzna ponownie atakuje moje usta. Sunie dłonią po moim ciele, gładzi moje ramię, a następnie wsuwa ją za plecy i gwałtownie kładzie mnie na kanapie. Zawisa nade mną, usadawiając się pomiędzy moimi udami.

– Jesteś spełnieniem moich najskrytszych pragnień, Amy – wyznaje, wzrokiem lustrując moje ciało, które znajduje się tuż pod nim. – Pewnie nie zdajesz sobie sprawy, ile razy wyobrażałem sobie tę chwilę.

Jego obecność i czułe słówka na ułamek sekundy odrywają mój umysł od dzisiejszej tragedii. Marzę tylko o tym, żeby wreszcie pomyśleć o samej sobie i samolubnie pozwolić sobie na chwilę zapomnienia.

– Zatem pokaż mi – szepczę cichutko. – Pokaż mi, ile naprawdę dla ciebie znaczę.

Carter wpatruje się we mnie, jakby nie dowierzał, że to się dzieje. Kolejny już raz jego miękkie usta stykają się z moimi. Całuje mnie delikatnie, a zaraz potem zahacza językiem o moje wargi, prosząc o więcej.

Wychodzę mu naprzeciw i przygryzam jego dolną wargę. W odpowiedzi zaczyna niespokojnie błędzić dłońmi po moim ciele, przez co przechodzą mnie ciarki. Jego dotyk okazuje się dla mnie wybawieniem z tej patowej sytuacji. Tak wiele razy wyobrażałam sobie tę chwilę, ale nie ma to żadnego porównania z tym, co właśnie czuję. Nasz pocałunek z każdą sekundą staje się coraz bardziej namiętny. Mój umysł nie jest nawet w stanie wychwycić chwili, kiedy Carter pozbywa się mojej bluzki,

przez co zostaję jedynie w prześwitującym staniku. Mężczyzna odrywa się ode mnie i przygląda mojemu ciału, które prawie wije się pod nim.

– Wyglądasz dużo lepiej niż w moich wyobrażeniach – rzuca i nim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, znów atakuje moje usta.

Ściska mnie za pierś, a moje palce w tym czasie błąkają się po jego skórze. Zahaczam nimi o krawędź koszulki, dlatego w mgnieniu oka ją zdejmuję, racząc mnie widokiem swojej umięśnionej klatki. Wzdycham, tłumiąc jęk. Carter schodzi pocałunkami na moją żuchwę, szyję, dekolt i cały czas brnie coraz niżej, a kiedy dociera do pępka, oddech zaczyna grzęznąć mi w gardle. Spogląda na mnie z dołu, palcami obejmując guzik spodni. Wygląda, jakby prosił mnie o pozwolenie.

– Mogę? – pyta, sapiąc przy tym głośno.

Przewracam oczami, bo nie mogę uwierzyć, że naprawdę nie zauważa, co ze mną robi.

– Za dużo gadasz – stwierdzam, odpinając guzik i lekko zsuwając spodnie z bioder.

Na usta mężczyzny wpływa triumfalny uśmiezek i zaraz potem wyręcza mnie, całkowicie zdejmując mi dżinsy wraz z bielizną. Zamykam oczy i odchylam głowę do tyłu, kiedy czuję jego gorący oddech na swojej cipce.

– Amy? – wypowiada niepewnie moje imię. – Mam przestać?

W duchu znowu przewracam oczami. Zanurzam palce w jego włosach i mierzę go karcącym spojrzeniem.

– Zdecydowanie za dużo gadasz – wyrzucam złośliwie. – Myślę, że mógłbyś całkiem inaczej spożytkować swój język.

Nie jest mi dane zbyt długo czekać na jego reakcję, bo tuż po tym, jak ostatnie słowo opuszcza moje usta, Carter zatapia swój język między moimi nogami. Liże mnie, zataczając kółka na mojej łechtaczce, czym niemal doprowadza mnie do obłędu.

Mocniej zaciskam palce na jego włosach, co sprawia, że mężczyzna jeszcze intensywniej mnie pieści. Zduszam w sobie jęk, choć mam ochotę krzyczeć. Ten facet robi ze mną niewyobrażalne rzeczy i pewnie nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Jego usta wydają się stworzone dla mnie, bo nie potrzebuję dużo czasu, by ogarnęło mnie euforyczne uczucie spełnienia.

Kiedy Carter do swojego zwinnego języka dołącza równie sprawne palce, odpływam. Wyłączam się, znikam i zatracam w świetle, który dla mnie stworzył. Orgazm ogarnia każdą komórkę mojego jestestwa i

boleśnie przypomina mi o tym, że zawsze należałam i będę należeć wyłącznie do tego mężczyzny.

– Chciałbym poczuć, jak drżysz, kiedy już będę w tobie – sapie, odrywając się od mojej cipki.

Wzdycham głośno i niemalże jęczę w odpowiedzi. Uspokajam oddech na tyle, na ile pozwalają mi jego kolejne pocałunki, zmierzające w górę mojego ciała. Gdy styka swoje wargi z moimi, przygryzam jedną z nich, przez co Carter wzdycha głośno.

– Musimy pozbyć się twoich spodni. Inaczej żadne z nas tego nie poczuje.

Prawie momentalnie zsuwa z siebie dolną część ubrań, po czym ciepłym, gotowym na mnie kutasem napiera na moje wejście. Oplątam go nogami w pasie, a Carter zapiera się na łokciach, zawisając nade mną.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Niczego w życiu nie byłam tak bardzo pewna jak tego, że chcę, byś znalazł się we mnie.

Tuż po moich słowach Carter wbija się we mnie mocno, po czym na ułamek sekundy zastyga.

– Kurwa – syczy.

Domyślam się, co mu chodzi po głowie, dlatego od razu odpowiadam:

– Biorę tabletki.

Pospiesznie patrzy mi w oczy, ale kiedy znaczenie moich słów wreszcie do niego dociera, zaczyna się poruszać.

Najpierw powoli, jakby bał się, że mnie skrzywdzi, a kiedy posyłam mu wymowne spojrzenie, zmienia taktykę.

Wsusza się we mnie do samego końca, po czym szybko wysuwa i powtarza tę czynność kilkakrotnie, co doprowadza mnie na skraj. Zapewne widok wyrazu mojej twarzy mówi mu, jak powinien ze mną postępować, ale Carter zdaje się wiedzieć, co dokładnie robi.

Porusza się, nie odrywając ode mnie wzroku. Wypełnia mnie całą, co przyprawia mnie o dreszcze i niewyobrażalne szczęście. Tak wiele razy śniłam o tej chwili, ale nigdy nie wyglądała ona tak jak teraz. Teraz zdaje się sto razy bardziej idealna.

Jęczę i wiję się pod nim, kiedy do swoich energicznych bioder dołącza usta, które wraz z gładkimi palcami drażnią moje piersi.

Mokry język na moich twardych sutkach sprawia, że przez kręgosłup przebiega mi zimny dreszcz, a palce, które ściskają teraz jeden z nich,

robią ze mnie mokrą papkę.

Rozpływam się. Staję się kałużą własnego podniecenia, ale Carter nie przestaje. Przygryza mój sutek zębami, co w połączeniu z kolistymi ruchami jego bioder sprawia, że przez moje ciało przebiega intensywny dreszcz.

– Carter – jęczę jego imię, jednocześnie wbijając paznokcie w jego skórę.

Mężczyzna zaczyna poruszać się mocniej. Jego twarz zdobi grymas, jakby ta czynność wymagała od niego sporego wysiłku.

– Daj mi chwilę, słońce – mówi pomiędzy pchnięciami. – Zaraz zabiorę cię tam, gdzie jeszcze nigdy nie miałaś okazji być.

Nie odpowiadam nic, bo szybko ogarnia mnie niewyobrażalna rozkosz. Przez moje ciało przelewa się tsunami wewnętrznej euforii. Zatracam się w przyjemności, jaką daje mi jego dotyk i bliskość. Czuję, jak Carter zaczyna we mnie drzeć, co przyprawia mnie o kolejne ciarki. Wsuwa się we mnie boleśnie, wypełniając moje wnętrze swoim pulsującym penisem. Dochodzę razem z nim, a następnie mężczyzna opada na mnie swoim ciężkim ciałem z wyczerpania. Oboje ciężko dyszymy, jakbyśmy właśnie przebiegli maraton.

– Zostaniesz ze mną dzisiaj? – pytam cicho. Mój głos brzmi słabo, bo nie jestem pewna jego odpowiedzi. – Boję się zostać sama.

– Oczywiście, skarbie – odpowiada niemal natychmiast. – Będę z tobą tak długo, jak tylko będziesz mnie potrzebować.

Jego słowa wywołują nieśmiały uśmiech na moich ustach. Wtulam się w jego ciepłe, pachnące niedawnym seksem ciało i zasypiam z myślą, że być może jest dla nas jeszcze jakaś nadzieja.



## Rozdział 35

Następnego ranka budzę się w swoim łóżku. Nie mam pojęcia, jakim cudem się tutaj znalazłam, bo chyba zasnęłam na kanapie tuż po tym, jak Carter i ja...

Cholera, to naprawdę się stało; naprawdę to zrobiliśmy. W mgnieniu oka powracają do mnie wczorajsze wydarzenia, ale cudowne zbliżenie z Carterem zostaje szybko przyćmione tragedią, jaka nas spotkała. Zamykam oczy, chcąc odgonić czyhające pod powiekami łzy. Czuję się tak, jakby przejechał po mnie pociąg. Jestem jednym wielkim kłębkim rozpacz i beznadziei.

Przekręcam się na drugi bok, ale miejsce obok jest puste. Carter jednak musiał zostać ze mną na noc, bo poduszka jest pomięta, co przywołuje na moją twarz ledwo zauważalny uśmiech. Cieszę się, że pomimo naszych ostatnich kłótni i żalu, którym zapewne mnie darzy, postanowił zostać tu i zająć się mną i dzieckiem. Nie mam mu za złe, że wyszedł, zanim się obudziłam. Wiem, że jest zajęty i teraz z inną kobietą dzieli życie. Powinnam się wstydzić, że poszłam do łóżka z zajęтым facetem, ale nie czuję się z tym źle. Może zabrzmie to podle, ale gdyby nadarzyła się okazja, zrobiłabym to raz jeszcze.

Kolejnych kilka minut spędzam we własnym umyśle, lecz szybko zwlekam się z łóżka na widok godziny na zegarze. Jest dziesiąta. Jimmy pewnie już nie śpi, a ja muszę zająć się dzieckiem. Mój syn mnie potrzebuje, więc nie mogę sobie pozwolić na żadne załamania. Żaloba musi poczekać do czasu, aż chłopiec pójdzie spać. Wtedy będę miała całutką noc na niekontrolowany płacz.

Wyjmuję z szafy beżowe dresy i wkładam je wraz z czarną koszulką na ramiączkach. Powłóczę nogami w stronę pokoju syna, ale go tam nie zastaję. Kilukrotnie rozglądam się po pomieszczeniu, a następnie sprawdzam także łazienkę na piętrze, lecz i tam go nie ma. Serce zaczyna mi kołatać w piersi, więc szybkim krokiem schodzę na parter. Przystaję w wejściu do salonu, bo widok, który zastaję, rozczula mnie do szpiku kości.

Jimmy siedzi na kolanach Cartera i jest w niego mocno wtulony. Mężczyzna szepcze coś do niego, ale nie rozumiem, co dokładnie mówi.

Oboje są zwrócenii do mnie plecami, więc nie zauważają mnie od razu, ale kiedy robię kilka kroków do przodu, w jednej chwili na mnie spoglądają.

– Jak się czujesz? – pyta cicho Carter.

Przystaję w miejscu i wzruszam ramieniem.

– Pewnie tak samo, jak wyglądam – mówię słabo. – Albo i gorzej.

Mężczyzna przygląda mi się dłużej niż zwykle. Na jego twarzy dostrzegam troskę. To miłe, że został z nami przez całą noc i nadal się tutaj znajduje.

– Chodź do nas – prosi, podnosząc lewe ramię.

Patrzę na jego uniesioną rękę, która wygląda trochę zbyt zachęcająco, i odsuwam od siebie stale pojawiające się myśli, że to nie jest dobry pomysł. Serce każe mi się zatrzymać, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że będzie przez to cierpieć, ale ja go nie słucham. Umysł każe mi przestać, raz za razem wmawiając, że Carter robi to tylko z litości, ale jego również nie słucham. Wyłączam się i pozwalam własnym nogom zaprowadzić się w objęcia mężczyzny, który zaraz potem mocno mnie do siebie przyciąga. Jego palce głaszczą nagą skórę moich ramion, a ten na pozór zwykły gest przyprawia mnie o szybsze bicie serca.

Nieśmiało unoszę wzrok i spotykam spojrzenie syna, który wtula się w prawy bok ojca. Chwytam go za małą rączkę, po czym opieram głowę na twardym ramieniu Cartera. Żadne z nas nic nie mówi. Wydaje mi się, że w tej chwili słowa są absolutnie zbędne. Czerpiemy siłę z bliskości, bo tylko rodzina może dać tak niespotykaną moc.

\*\*\*

Na kanapie spędziliśmy chyba cały poranek. Koło południa oderwałam się wreszcie od Cartera i oznajmiłam, że zrobię nam jakiś obiad, ale mężczyzna od razu mnie przystopował. Powiedział, że sam się tym zajmie, a ja mam w tym czasie zostać z Jimmym, który zasnął w trakcie oglądania jednego z filmów animowanych, które odpaliliśmy na Netfliksie.

Już drugi raz dociera do mnie głos Cartera rozmawiającego przez telefon. Udało mi się wyłapać kilka słów, przez co wiem, że ogarnia sprawy związane z organizacją pogrzebu. Cieszę się niezmiernie, że ja nie muszę tego robić, bo nawet jeśli spadłoby to na mnie, to nie wiem, czy cokolwiek byłabym w stanie załatwić.



Wyswobadzam się z objęć syna i ruszam do kuchni, skąd unosi się zapach pieczonego kurczaka. Zerkam do piekarnika i ślinka zaczyna mi cieknąć na widok pieczonych ziemniaków. W dzieciństwie babcia często nam je przygotowywała i przysięgam, za każdym razem zakochiwałam się w nich coraz bardziej. Jestem ciekawa, czy Carter o tym pamiętał, czy zupełnie przypadkiem wpadł na pomysł ich przyrządzenia.

Mężczyzna wraca, a ja nalewam sobie wody do szklanki. Wypijam całą jej zawartość jednym duszkiem. Mam wrażenie, że to wczorajszy płacz jest przyczyną tego pragnienia.

– Rozmawiałem z pastorem – oznajmia niepewnie. – Pogrzeb odbędzie się za dwa dni.

Wgryzam się we własną wargę i kiwam głową. Nie chcę znów płakać, ale ten temat wywołuje we mnie jakieś szalone napady rozpacz.

– A co z...

Carter jednak nie pozwala mi dokończyć, bo niemal natychmiast zaczyna kręcić głową i mi przerywa:

– Wszystkim się zająłem, nie przejmuj się.

Posyłam mu słaby uśmiech. Pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jestem mu wdzięczna.

– Dziękuję.

– Daj spokój, Amy. Przecież powiedziałem ci wczoraj, że jestem tu dla ciebie.

Wzdycham, odwracając wzrok. Nie mam pewności, jak powinnam się zachowywać po tym, co się między nami wydarzyło, ale nie chcę stawać między nim a Kenną. Carter tak bardzo cieszy się na to dziecko, a nie chciałabym być osobą, przez którą ta suka ograniczy mu kontakt z nim. Nie chcę kolejny raz być tą, przez którą nie może być z własnym dzieckiem.

– Wczoraj... – zaczynam cicho, nie potrafiąc zebrać słów.

Mężczyzna robi kilka kroków w moją stronę.

– Nie musimy o tym teraz rozmawiać.

– Chyba powinniśmy – rzucam z grymasem na twarzy. – Kenna...

Carter znów nie pozwala mi dokończyć, bo jego nagła bliskość sprawia, że słowa grzęzną mi w gardle. Kładzie swoje dłonie na moich ramionach i skupia spojrzenie zielonych oczu na moich.

– Kenna nie będzie nam przeszkadzać. Musi zrozumieć, że jesteśmy rodziną i teraz mamy już tylko siebie.

Spuszczam wzrok.

– Ale to nie zmienia faktu, że spodziewacie się dziecka – szepczę ze spojrzeniem wbitym w podłogę. – Nie możesz jej odtrącać. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby przeze mnie ci je odebrała.

Mężczyzna wzdycha i mocniej zaciska palce na mojej skórze.

– Nie rozmawiajmy o tym teraz, okej? Po prostu pozwól sobie pomóc i być tu dla ciebie. Zależy mi na tobie, zawsze zależało, dlatego nie mogę znieść tego, że cierpisz.

To irracjonalne. Musiała wydarzyć się taka tragedia, żebym dostała to, o czym marzyłam przez ostatnie lata, ale teraz nie mogę tego przyjąć. Nie będę osobą, która świadomie pozbawia go drugiego dziecka.

– Nie możesz zostawić Kenny – wyznaję, podnosząc wzrok, a oczy mężczyzny błędzą po mojej twarzy i zdają się ze mną zgadzać. – Tym razem powinieneś postąpić tak, jak żadne z nas nie postąpiło siedem lat temu. To czas na właściwą decyzję, Carter.

Jego zielone tęczywki zaczynają połyskiwać, przez co ja sama płaczę. To tak bardzo boli, ale wiem, że postępuję właściwie. Dla dobra dziecka powinien stworzyć z Kenną rodzinę i dać mu wszystko to, czego brakowało mnie i Jimmy'emu. Powinien oddać im się w pełni.

– Jesteś tak wspaniała, że czasami zastanawiam się, czy ty naprawdę istniejesz. Nie wiem, jak mogłem być takim kretyńcem i cię odtrącić. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Uśmiecham się przez łzy.

– Ja wybaczyłam ci w chwili, gdy Jimmy przyszedł na świat – szepczę. – Podarowałam ci część siebie, która będzie ze mną zawsze wtedy, kiedy ty nie będziesz mógł.

Carter przyciąga mnie do siebie i otacza silnymi ramionami. Wtulam się w jego ciepłe ciało, chłonąc ofiarowaną bliskość. Mam nadzieję, że będzie szczęśliwy, a każde z nas wreszcie przestanie żyć w żalu i ruszy dalej. Chyba po prostu musieliśmy dorosnąć, by zrozumieć, że prawdziwa miłość nie zawsze jest łatwa, a szczęśliwe zakończenie może nie być takie, jakiego oczekiwaliśmy.

Czuję się spokojnie, bo razem czy też nie, nadal pozostaniemy rodziną i nic ani nikt nigdy tego nie zmieni.

## Rozdział 36

Mam za sobą jeden z najgorszych dni w swoim życiu. Na pogrzeb babci przyszedł tłumy ludzi, choć całe to wydarzenie pamiętam jak przez mgłę.

Każdy pytał, jak się czuję, a ja miałam wrażenie, jakby ktoś żywcem wyrwał mi serce z piersi.

Tak się właśnie czuję.

## Rozdział 37

Ludzie na pogrzebie pocieszali mnie, że z każdym dniem będzie bolało coraz mniej.

Dziś wiem, że kłamali.

## Rozdział 38

Minęło pięć dni od mszy żałobnej, a ja jestem jeszcze większym wrakiem człowieka niż wcześniej.

Nie wiem, co by z nami było, gdyby nie nieustanne wsparcie i troska Cartera, który cały czas ma nas na oku. Muszę wreszcie wziąć się w garść, bo wakacje powoli dobiegają końca i mój syn musi wrócić do szkoły.

Nasze życie na ułamek sekundy stanęło w miejscu, ale to chyba najwyższy czas, by ruszyć dalej.

Tak przynajmniej sobie wmawiam.

## Rozdział 39

Pożegnania to najtrudniejszy element każdego rozstania i mimo że od samego początku byłam świadoma, że ten dzień nadejdzie, nie byłam w stanie w żaden sposób się na to przygotować. Rozłąka od zawsze kojarzyła mi się z bólem i tęsknotą, i wiem, że tym razem nie będzie inaczej.

Pakuję ostatnią walizkę, na siłę dopychając w niej ubrania, a kiedy wreszcie udaje mi się zasunąć zamek, prostuję plecy i opieram dłonie o biodra. Z utęsknieniem rozglądam się po pokoju, który przez ostatnie tygodnie był moim domem i w którym spędziłam większą część swojego życia. To tutaj się wychowałam i dorastałam, i mimo że już raz opuszczałam to miejsce, nie jest mi przez to łatwiej się z nim pożegnać. Odnoszę wręcz wrażenie, że tym razem przychodzi mi to z jeszcze większym trudem.

Przełykam gorzką ślinę, rzucam ostatnie spojrzenie na pomieszczenie, a następnie ostrożnie zamykam drzwi. Czuję, jakbym zostawiała tam część siebie i być może tak właśnie jest. Być może oddajemy się nie tylko ludziom, ale i miejscom, które są bliskie naszemu sercu. Dom babci zawsze taki dla mnie będzie, bo to właśnie tutaj dowiedziałam się, czym jest prawdziwa miłość.

Powolnym krokiem zmierzam w kierunku schodów prowadzących na parter. Na zewnątrz czeka na mnie przygotowany do długiej podróży samochód, który od samego rana zapełniam różnego rodzaju kartonami i walizkami. Jimmy samodzielnie zapakował wszystkie swoje zabawki, choć wizja wyjazdu wciąż nie przyprawia go o uśmiech. Serce mi się kraje na wspomnienie smutku w jego oczach, ilekroć mówiłam o powrocie. Na szczęście chłopiec okazał się mądrym dzieckiem i zrozumiał, że na niektóre rzeczy po prostu nie mamy wpływu.

– Zaczekaj, pomogę ci. – Carter wyrasta obok mnie i odbiera z rąk walizkę, którą na siłę próbuję upchnąć do bagażnika. – Czy ty zapakowałaś całą spiżarnię babci? – pyta wesoło, zerkając na mnie kątem oka.

Babcia uwielbiała robić różne przetwory z owoców, przez co teraz drewniane półki niemal uginają się pod ciężarem setek słoików z

dżemami i butelek z kompotami domowej roboty.

– Pozwoliłam sobie zabrać kilka słoików. Jimmy przepadł dla naleśników z truskawkami.

Mężczyzna chichocze pod nosem na dźwięk imienia syna, po czym zamyka bagażnik i odwraca się twarzą do mnie.

– Daj znać, jak wszystko zjecie. Wyślę wam zapasy.

– W takim razie lepiej zacznij już szykować paczkę. Obawiam się, że Jimmy wszystko pochłonie, zanim dojedziemy do Nowego Jorku.

Śmiejemy się, po czym między nami nastaje chwila ciszy. Mimo że wiele sobie wyjaśniliśmy w ostatnim czasie, obecność Cartera nadal sprawia mi ból, a świadomość, że nie czeka nas wspólna przyszłość, budzi we mnie niemałe przerażenie. Staram się jednak nie pokazywać tego po sobie, mając na uwadze dobro syna. Rozglądam się więc nieco speszona dookoła, wzrokiem szukając chłopca.

– Jimmy?

Ruszam w kierunku starej stodoły, a wtedy zza rogu wyjeżdża na rowerze mój syn. Na głowie ma kask, a kolana i łokcie zabezpieczył ochraniaczami. Pękam z dumy w odpowiedzi na widok, który mi serwuje, bo wystarczyło tylko kilka prób, by udało mu się perfekcyjnie opanować jazdę jednośladem.

Chłopiec zatrzymuje się pomiędzy mną a Carterem, po czym zdejmuje z głowy kolorowy kask.

– Czy możemy zabrać jeszcze rower? – pyta piskliwym głosem, robiąc przy tym duże oczy. – Proszę, mamusiu!

Posyłam Carterowi przerażone spojrzenie. Doskonale zna moje obawy i wie, że sześciolatek na rowerze w samym centrum Nowego Jorku nie jest czymś, co przyprawia mnie o spokój ducha. Mężczyzna zdaje się rozumieć moje nieme błaganie, bo zaraz potem kuca obok syna.

– A co powiesz na to, żebym to ja ci go przywiózł, kiedy cię odwiedzę? – proponuje, pomagając chłopcu zdjąć kask i ochraniacze. – Pójdziemy wtedy do parku i będziesz mógł pochwalić się przed kolegami swoimi umiejętnościami.

Jimmy energicznie kiwa głową i natychmiast zgadza się z propozycją Cartera.

– Kiedy do nas przyjedziesz?

Mężczyzna przez ułamek sekundy zastanawia się nad odpowiedzią.

– Niedługo. – Uśmiecha się słabo.

Twarz chłopca smutnieje. Chciałabym uchronić go przed całym złem tego świata, lecz to niewykonalne.

– Skarbie, idź sprawdzić, czy na pewno wszystko zabrałeś ze swojego pokoju.

Jimmy posłusznie wbiega do domu, a kiedy znika mi z pola widzenia, wypuszczam z płuc długo wstrzymywane powietrze.

– Rozmawiałem z Aidenem. Zapewnił mnie, że twój samochód jest w stu procentach sprawny i bez problemu powinnaś przejechać tyle kilometrów.

Posyłam mu pełen wdzięczności uśmiech.

– Dziękuję.

– A jak sprawy między wami? – pyta, lecz zaraz potem na jego twarzy pojawia się zakłopotanie. – Wybacz, nie powinienem o to pytać.

– W porządku. Od śmierci babci niewiele rozmawialiśmy i chyba zrozumiał, że nie mam teraz głowy, by myśleć o związkach. Mam nadzieję, że nie będzie miał mi tego za złe i nasz kontakt się nie urwie.

– To mądry facet i z pewnością wszystko zrozumie.

Potakuję, po czym rozglądam się dookoła, szukając punktu zaczepienia. W towarzystwie Cartera czuję ucisk w żołądku, przez co mam ochotę w tej chwili wsiąść do auta i natychmiast odjechać, choć z drugiej strony sama przeciągam nieuchronny moment pożegnania.

– Gotowy? – wykrzykuję, gdy Jimmy staje obok.

W odpowiedzi chłopiec kiwa głową.

– To wskakuj do środka.

Carter pomaga chłopcu zapiąć pasy, a ja nadal tkwię w tym samym miejscu. Nie potrafię zmusić własnych nóg do wykonania choćby jednego kroku. Mam wrażenie, że serce, które szaleńczo bije mi w klatce piersiowej, zaraz padnie u mych stóp. Widok pożegnania dwóch najbliższych mi osób niemal łamie mi je w pół.

Biorę głęboki wdech, kiedy Carter po raz ostatni przytula syna i zaraz potem zamyka drzwi. Patrzy na mnie, a jego smutne spojrzenie sprawia mi wręcz fizyczny ból. Zbieram w sobie resztki sił i prostuję plecy, gdy mężczyzna staje na wprost mnie.

– Jedź ostrożnie, Amy – mówi cicho, jakby emocje nie chciały dopuścić go do głosu. – I daj znać, jak będziecie na miejscu.

Wymuszam słaby uśmiech, choć w środku płaczę jak małe dziecko.

– Oczywiście. – Robię krok do tyłu. – Na pewno się odezwę.

Carter błądzi wzrokiem po mojej twarzy, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie potrafi tego z siebie wydusić. Wzdycha ciężko.



– Do zobaczenia wkrótce.

Dolna warga zaczyna mi drżeć, choć za wszelką cenę staram się nie pokazać po sobie zdenerwowania.

– Do zobaczenia – powtarzam jego słowa, po czym otwieram drzwi od strony kierowcy. – I dziękuję za wszystko.

Pospiesznie wsiadam do samochodu, by mężczyzna nie dostrzegł łzy, która spływa po moim policzku. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję z powodu emocji. Pytam siebie w myślach, dlaczego kolejny raz to sobie robię, ale szybko znajduję właściwą odpowiedź. Ani ten dom, ani ten mężczyzna tak naprawdę nigdy nie należeli do mnie.

Przymykam powieki, w głowie nadal mając obraz smutnych zielonych tęczy. Zaciskam palce na kierownicy, a następnie odpalam silnik. Powoli ruszam sprzed domu, po raz kolejny zostawiając za sobą przeszłość i mężczyznę, którego kocham nad życie.

## Rozdział 40

Dwa miesiące później

Powrót do Nowego Jorku zapewnił mi ogrom pracy, mimo że w Rutherford starałam się w miarę możliwości dbać o swój biznes. Na szczęście dziewczyny, które zatrudniam, świetnie poradziły sobie z pakowaniem i wysyłką zamówień, dzięki czemu obyło się bez większych problemów.

Jimmy poszedł do pierwszej klasy, dlatego od rana do południa mam trochę czasu dla siebie i swojej pracy. Wysyłam właśnie zamówienie do zaprzyjaźnionej szwalni, bo udało mi się wykupić śliczny projekt niemowlęcych ubrań i chciałabym je jak najszybciej wprowadzić do sprzedaży. Przez czas wakacji tych zamówień było mniej, dlatego teraz wracam ze zdwojoną siłą. Dzięki temu nie myślę aż tyle o tym, jak bardzo moje życie zmieniło się przez ten krótki czas w rodzinnym miasteczku.

Carter zgodnie z obietnicą dzwoni praktycznie każdego wieczoru. Kilukrotnie odwiedził nas w Nowym Jorku i zabrał Jimmy'ego na różne atrakcje lub po prostu spędzał z nim czas. Zawsze jednak zatrzymuje się w hotelu, co z jednej strony mnie cieszy, bo nie wiem, jak wytrzymałabym z nim w naszym mikroskopijnym mieszkaniu, a z drugiej trochę smuci, bo jakaś część mnie cholernie za nim tęskni.

Niewiele jednak rozmawiamy o nas czy też o jego związku z Kenną. Nasze pogaduszki dotyczą wyłącznie Jimmy'ego i jego przyszłości. Mężczyzna po pierwszym pobycie w Nowym Jorku wyznał mi, że cieszy się, że nasz syn właśnie tutaj mieszka, bo w tak wielkim mieście czeka na niego o wiele więcej perspektyw niż w rodzinnym Rutherford.

Zerkam na zegarek, który pokazuje godzinę jedenastą pięć. Za jakieś dwadzieścia minut Carter powinien pojawić się w moim mieszkaniu. Dzisiaj są szóste urodziny Jimmy'ego i oboje postanowiliśmy zrobić mu niespodziankę. Upiekłam tort, na którym postawiłam traktor z masy cukrowej, co z pewnością ucieszy chłopca. Od czasu powrotu ma bzika na punkcie maszyn rolniczych i ciągle prosi mnie albo Cartera o zakup nowego sprzętu.

Przez mój kręgosłup przebiega zimny dreszcz, kiedy słyszę dzwonek do drzwi. Na drżących nogach podchodzę do domofonu i kiedy okazuje się, że przybyła osoba, której oczekuję, z ekscytacją otwieram drzwi do klatki schodowej.

Wracam do salonu i zbieram porzucane kartki. Uprzątnięcie bałaganu zajmuje mi tyle samo czasu, ile Carterowi przyście pod moje drzwi. W mieszkaniu roznosi się głośnie pukanie.

– Cześć – mówię, gdy wpuszczam go do środka. – Jak podróż?

Mężczyzna pewnym krokiem przekracza próg i odkłada torbę obok szafki w przedpokoju.

– Dobrze. Całe szczęście obyło się bez opóźnień.

– Napijesz się czegoś? – pytam i ruchem dłoni wskazuję, abyśmy udali się do salonu.

Kręci głową, zerkając na zegarek znajdujący się na jego lewym nadgarstku.

– Nie, chyba powinienem niedługo wyjść, żeby się nie spóźnić.

Carter wydaje się nieco zestresowany, co sprawia, że się uśmiecham. To pierwszy raz, kiedy ma odebrać syna ze szkoły. Nie sądziłam, że z pozoru tak codzienna czynność może wywołać w nim aż tyle emocji.

– Przekazałam nauczycielce upoważnienie, ale lepiej podejdź do sekretariatu i przypomnij im, że to ty dziś będziesz go odbierał.

Kiwa głową.

– Myślisz, że się ucieszy?

Przewracam oczami. Jimmy nie widzi świata poza Carterem.

– Jestem pewna, że gdyby tylko wiedział, że przyjeżdżasz, nie chciałby pójść dziś do szkoły.

– Dziękuję, że mogę tu dziś przenocować. Obdzwoniłem chyba każdy hotel w okolicy i żaden z nich nie miał wolnych pokoi na ten weekend.

Na pomysł tej niespodzianki wpadliśmy kilka dni temu, dlatego nie dziwię się, że Carterowi trudno było coś znaleźć. Zaproponowałam więc, że jeśli nic się nie zwolni, to może przenocować na naszej kanapie, ale chyba nie do końca to przemyślałam.

– Kenna nie ma nic przeciwko? – pytam nagle. Zazwyczaj staram się unikać jej tematu, ale ciekawi mnie, czy zrobiła mu z tego powodu awanturę. – No wiesz, ostatnio praktycznie co drugi weekend spędzasz sam w obcym mieście.

Twarz mężczyzny sztywnieje. Odwraca wzrok, mocno zaciskając przy tym szczęki. Mija kilka chwil, nim znów na mnie spogląda, ale jego oczy są zupełnie inne niż zaledwie przed sekundą. Zdają się bardziej... smutne.

– Nie chcę o niej rozmawiać. Poza tym, zanim się wtedy rozstaliśmy, ona również wiele razy wyjeżdżała i często nie był to tylko weekend – oznajmia chłodno.

Postanawiam nie drążyć tego tematu. Pewnie ma przerąbane, bo wątpię, żeby ta żmija zaakceptowała fakt, że spędza czas z inną kobietą.

– Przepraszam – odpowiadam nieco speszona. – Zatem wszystko mamy ustalone, tak? Ty odbierasz Jimmy'ego, a ja w tym czasie czekam w domu z tortem?

Carter kiwa głową i ponownie patrzy na zegarek.

– Życz mi powodzenia. – Posyła mi nerwowy uśmiech.

Chichoczę. Nie mogę się już doczekać, aż zobaczę radość Jimmy'ego.

– Amy? – pyta cicho, zatrzymując dłoń na klamce. Odwraca się w moim kierunku, dlatego unoszę pytająco brwi. – Proszę, przemyśl powrót do Rutherford. Babcia by tego chciała.

Zastygam na chwilę. Na samo wspomnienie o babci robi mi się ciężiej na sercu. Tak bardzo chciałabym spełnić jej życzenie, ale jestem zbyt wielkim tchórzem.

Zbywam Cartera kolejnym wymuszonym uśmiechem, po czym mężczyzna opuszcza mieszkanie.

\*\*\*

Jimmy był wniebowzięty, a uśmiech przez cały dzień nie zniknął z jego słodkiej buźki. Do samego wieczoru przeżywał fakt, że to ukochany wujek odebrał go ze szkoły, a nie ja. Carter również przeżywał to razem z nim, co sprawiało, że serce pękało mi ze szczęścia. Dobrze jest widzieć ich tak radosnych.

Sprzątam po kolacji, którą zjedliśmy we trójkę. Mężczyzna w tym czasie usypia naszego syna, dlatego mam chwilę, by odetchnąć. Nadal nie potrafię wybić go sobie z głowy, ale mimo to cieszę się, że udaje nam się utrzymać tak przyjacielskie stosunki. To w pewnym sensie ułatwia nam tę całą skomplikowaną sytuację.

– Żałuję, że nie mogłem go wtedy poznać. – Odwracam się w kierunku, z którego dobiega głos Cartera. Przystanął w salonie i uważnie

przygląda się zdjęciom zdobiącym ścianę. – Musiał być taki malutki.

Uśmiecham się na wspomnienie Jimmy'ego jako noworodka. To prawda, urodził się z wagą raptem trzech kilogramów.

– Tak bardzo chciałabym to zmienić, ale nie mogę – wyznaję z bólem. Fakt, że pozbawiłam Cartera tylu wspaniałych chwil, nadal sprawia mi przykrość.

Mężczyzna milczy jeszcze przez kilka chwil, ale zaraz potem odrywa wzrok od zdjęć i skupia go na mnie.

– Już o tym rozmawialiśmy. Oboje popełniliśmy błąd i musisz przestać się wreszcie zadręczać – oznajmia. – Nawaliłem w takim samym stopniu jak ty.

Posyłam mu słaby uśmiech, a on po chwili wchodzi do kuchni i wyjmując z lodówki schłodzone musujące wino. Rozlewa je do wysokich kieliszków, po czym podaje mi jeden z nich.

– Za nowy początek. – Unosi szkło na znak toastu.

– Za nowy początek – powtarzam.

Przechodzimy do salonu, gdzie Carter odpala jakiś film, ale ja nie potrafię się na nim skupić. Ciągłe wyobrażam sobie, że tak mogłoby wyglądać nasze życie na co dzień, gdyby nie te wszystkie przeciwności losu. Smutniej na myśl, że być może nie jesteśmy sobie pisani.

– Jak ci się układa z Aidenem od czasu wyjazdu? – pyta, zerkając na mnie przelotnie.

Biorę głęboki wdech. Wstyd mi się przyznać, że dałam mu kosza. Pewnie będzie dopytywał o powód, a ja przecież nie powiem mu, że to on nim jest.

Wzruszam ramieniem w odpowiedzi.

– Dobrze, rozmawiamy od czasu do czasu – oznajmiam. – Ale związek na odległość chyba nie jest dla mnie.

Carter śmieje się na widok mojej skwaszonej miny.

– To spoko gość, ale zasługujesz na coś więcej.

Marszczę brwi. Nie bardzo rozumiem, co ma na myśli.

– Jak to?

– Aiden nigdy nie narzekał na powodzenie i zawsze miał w czym wybierać – wyjaśnia, skupiając wzrok na filmie. – Bałem się, że prędzej czy później się znudzi i cię zostawi. Nie chciałem, żebyś cierpiała.

Jego zielone oczy odnajdują moje. Biję od nich szczerą troską.

– Dziękuję, że tak się o mnie martwisz, ale nie jesteś w stanie uchronić mnie przed wszelkim złem tego świata.

– Wiem, ale uwierz mi, że chciałbym.

Patrzę na niego o kilka sekund za długo. Carter chyba też trochę speszył się tą sytuacją, bo pierwszy odwraca wzrok.

– Pójdę już. – Wstaję z kanapy. – Pewnie jesteś zmęczony dzisiejszym dniem. Najpierw podróż, później szalona impreza urodzinowa... – wymieniam, przez co zaczynamy się śmiać. – Pościel i poduszkę zostawiłam ci na komodzie w przedpokoju – dodaję.

– Dziękuję, Amy. Za wszystko.

Uśmiecham się, nie mogąc zdobyć się na inną odpowiedź.

– Dobranoc.

– Dobranoc.

Znikam we własnej sypialni, gdzie udaje mi się odetchnąć pełną piersią. Patrzę na swoje ogromne łóżko, do którego tak bardzo chciałabym zaprosić Cartera, ale wiem, że nie powinnam. Tłumię nieprzyjemne ukłucie w sercu, kładę się na miękkim materacu i zasypiam z nadzieją, że jutro nasze życie będzie jeszcze lepsze niż dzisiaj.



## Rozdział 41

Carter wyjechał następnego dnia po urodzinach Jimmy'ego i od tego czasu pozostaje z synem w kontakcie telefonicznym. W ubiegłym tygodniu wysłałam mężczyźnie paczkę z drobnym upominkiem. Pomyślałam, że pewnie razem z Kenną zaczynają powoli kompletować wyprawkę dla dziecka, dlatego nie chciałam wyjść na żołą i podarowałam im kilka ubranek, które ostatnio wprowadziłam do sklepu.

Sprawdzam status przesyłki, bo powinna ona dotrzeć do Rutherford już kilka dni temu, a nie dostałam od mężczyzny żadnej wiadomości. Na stronie firmy przewozowej widzę, że paczka została doręczona, a odbiór pokwitowano podpisem.

Dziwne. Może to jakiś błąd albo kurier zostawił paczkę pod innym adresem? Postanawiam napisać do Cartera i dopytać o szczegóły.

Amy: Czy był u Ciebie kurier? Wysłałam Wam kilka rzeczy :)

Odpowiedź pojawia się po kilku minutach.

Carter: Tak, dziękuję za prezent. To bardzo miłe z Twojej strony.

Uśmiecham się pod nosem, mimo że jego odpowiedź jest trochę dziwna. Zupełnie nie w jego stylu. Ignoruję to jednak i zagaduję:

Amy: Gdybyś potrzebował mojej pomocy przy wyborze wózka, łóżeczka czy nawet butelki do mleka, chętnie pomogę.

Carter: Dziękuję, Amy. Jesteś wspaniała.

Gapię się na ostatnią wiadomość przez kilka chwil, ale już na nią nie odpowiadam. Carter wydaje się jakiś inny, dlatego postanawiam już więcej nie zawracać mu głowy. Może po prostu ma gorszy dzień.

Odbieram Jimmy'ego ze szkoły o godzinie dwunastej, po czym oboje idziemy na lody. Ja biorę czekoladowe, a chłopiec tym razem decyduje się na truskawkową wersję z kolorową posypką. Dopytuje też,



kiedy wujek znów nas odwiedzi, ale ja nie znam odpowiedzi na to pytanie. Carter ostatnio mało ze mną rozmawia i nie wspominał nic o kolejnym spotkaniu. Mam wrażenie, że ciąża Kenny daje mu popalić, dlatego na niego nie naciskam.

W chwili, kiedy już mamy zbierać się do wyjścia z lodziarni, rozdzwania się mój telefon. Na ekranie widnieje imię mężczyzny, które za każdym razem wywołuje te same ciarki na moim ciele.

– Halo? – mówię niepewnie, przykładając urządzenie do ucha.

– Nie przeszkadzam? Masz chwilę? – Głos Cartera jest nieco zdenerwowany.

Prostuję się na krześle.

– Tak. Coś się stało?

– Nie, nie. Wszystko w porządku – odpowiada. – Porządkuję właśnie papiery w domu babci i przed chwilą dzwonił do mnie notariusz. Musimy podpisać jakiś dokument o spadku.

Eleonora spisała testament, w którym podarowała mnie i Carterowi swój dom. Myślałam, że wszystko zostało już załatwione przed moim wyjazdem, bo wtedy kilka razy spotkaliśmy się z notariuszem, ale widocznie z powodu tego zamieszania pogrzebem coś nam umknęło.

– Dobrze. Wyślij mi ten dokument na maila, a ja go podpiszę i odeślę do was pocztą.

Po drugiej stronie słuchawki słyszę głośnie westchnienie.

– Dlatego dzwonię – rzuca. – Facet mówił, że musimy się stawić u niego osobiście.

Zaciskam powieki. Nie będę ukrywać, że ani trochę nie uśmiecha mi się tam wracać.

– Okej, w takim razie postaramy się wpaść za dwa tygodnie.

– To ponoć pilne, Amy – oznajmia cicho.

Milknę na kilka chwil, próbując znaleźć rozwiązanie tej sytuacji. To nie będzie kilkugodzinna podróż, więc jeśli zdecydujemy się tam pojechać, będziemy musieli zostać na co najmniej jedną noc. Nie wiem, czy jestem gotowa wrócić do tego domu. Boję się, że to jeszcze zbyt wcześnie.

– W takim razie coś wymyślę.

– Sprawdziłem loty – kontynuuje. – Najbliższy jest dziś po południu, więc wieczorem będziecie na miejscu. Mogę wam zabukować bilety i przysłać taksówkę na lotnisko. Zdążycie się spakować?

\*\*\*

Taksówkarz zawozi nas do celu i zatrzymuje samochód przed domem Cartera. Ogarnia mnie tak wielki strach, że ledwo udaje mi się ustać na własnych nogach. Boję się tego spotkania, boję się spotkania z Kenną i widoku ich szczęśliwej rodziny.

Budzę Jimmy'ego, który zasnął w drodze z lotniska, a następnie oboje opuszczamy pojazd. Kierowca wyjmuje nasze bagaże, a kiedy chcę mu zapłacić, ten stanowczo kręci głową.

– Zapłacono z góry. – Miłego wieczoru.

Żegnam się z nim, biorę do ręki walizkę i schodami zmiierzam na werandę. W środku pali się światło, ale nikt po nas nie wyszedł. Zatrzymuję się przed drzwiami, biorę głęboki oddech i głośno w nie pukam.

Kiedy te się uchylają, zamieram na widok osoby, która się w nich znajduje.

– Ciocia Violet? – pytam, kiedy dociera do mnie, że to naprawdę mama Cartera. – Co ty tutaj robisz?

Jej obecność w Rutherford może oznaczać tylko tyle, że albo stało się coś poważnego, albo świat naprawdę stanął na głowie. Dawno temu przeniosła się do dużego miasta i wracała tutaj raptem dwa razy w roku. Kilka lat temu bardzo pokłóciła się z babcią, choć nie wiem dokładnie o co, i od tego czasu była tutaj rzadkim gościem.

– Amy, kochanie. – Przyciąga mnie do siebie i mocno przytula. – Ale ty urosłaś! – Odsuwa mnie na odległość ramion i uważnie mi się przygląda. – A jak wypiękniałaś!

Śmieję się pod nosem. Jimmy chowa się za moimi plecami, trochę zmieszany tą sytuacją. Jeszcze nie miał okazji poznać tej kobiety.

– To mój syn – mówię z dumą. Nie wspominam, że to także dziecko Cartera, a ona jest jego prawdziwą babcią, bo nie wiem, jak bardzo mężczyzna zagłębił ją w temat.

Kobieta patrzy na mnie z uśmiechem i dziwnym błyskiem w oku. Wygląda na to, że dokładnie wie, co jest grane.

– Carter czeka na ciebie w domu babci – oznajmia, po czym kuca i zwraca się do chłopca: – Zostaniesz ze mną przez chwilę? Mamusia i tat... – Urywa, a mnie serce prawie staje w piersi. – Wujek Carter – poprawia się szybko – muszą załatwić pilną sprawę. Poczekamy na nich w salonie? Mam dla ciebie mały prezent.

Na wspomnienie o upominku chłopiec się ożywia. Śmieję się, kręcąc głową. Tak łatwo jest go przekupić.

– Zostanę z nim, dopóki nie załatwicie swoich spraw, dobrze? – pyta, wstając.

Kiwam głową. Odkładam torebkę w przedpokoju i wnoszę nasze bagaże do salonu. Rozglądam się po pomieszczeniu, czując, że coś mi nie pasuje.

– Jesteś sama?

– Mhm – odpowiada Violet.

– A Kenna?

Kobieta wzrusza ramieniem i skupia się na moim synu, który zaczyna skakać na widok ładnie zapakowanego prezentu. Postanawiam zostawić ich samych. Opuszczam dom, po czym zmierzam do budynku obok.

Na zewnątrz zapadł już zmrok. Kroczę żwirową ścieżką, co przywołuje we mnie miłe wspomnienia. Nie zliczę, ile razy w życiu się tędy przechadzałam. Jak mieliśmy może z siedem lat, często robiliśmy wyścigi, a za metę robiły nasze werandy. Oczywiście można się domyślić, kto za każdym razem wygrywał.

Biorę głęboki wdech, gdy dostrzegam światło palące się przed domem. Powoli docieram do drzwi wejściowych, niepewnie pukam, ale nie dostaję żadnej odpowiedzi, więc wchodzę do środka.

W holu panuje półmrok. Dociera do mnie jedynie niewielka strużka światła z pomieszczenia znajdującego się za ścianą. Robię kilka kroków do przodu, nie pozwalając, aby złe wspomnienia z tego domu przyćmiły te dobre.

Wchodzę do salonu, ale widok, który zastaję, zapiera mi dech w piersiach. Rozglądam się z niedowierzaniem po pokoju, w którym rozstawione są dziesiątki świec. Płomienie dają niezwykle romantyczny klimat, ale szybko odrzucam od siebie tę myśl. To musi być sen albo po prostu mam jakieś zwidy. Może to ta nieplanowana podróż i powrót tutaj tak bardzo mieszają mi w głowie?

Raz jeszcze przyglądam się pomieszczeniu, które wygląda zupełnie inaczej, niż je zapamiętałam. Wprawdzie meble nadal są te same, ale postawione zostały w innym miejscu. Zmieniły się także zasłony, dywan i nawet niewielkie poduszki dekoracyjne, którymi zawsze zasypuję każde wnętrze.

Przyjemne ciepło rodzi się w moim brzuchu. Ktoś musiał się naprawdę postarać, by coś takiego zrobić. Kilka razy wspominałam Carterowi, że dom babci za bardzo mi o niej przypomina i chyba zdarzyło

mi się nawet zażartować, że musiałyby zrobić remont, żebym tu wróciła, ale nie sądziłam, że tak bardzo weźmie to do siebie.

Uśmiecham się szczerze. Po raz pierwszy od śmierci babci nie czuję się źle w tym miejscu, choć myślałam, że już zawsze kojarzyć mi się będzie z bólem.

– Witaj, Amy. – Gwałtownie odwracam się w lewą stronę, gdzie pojawił się Carter. – Dobrze widzieć cię w domu.

Mężczyzna opiera się o futrynę, w prawej ręce trzymając bukiet z fiołków. Ma na sobie elegancką czarną koszulę i spodnie w tym samym kolorze. Rozglądam się na boki, nie do końca rozumiejąc, co się właściwie dzieje.

– Przepraszam za podstęp. Po prostu musiałem cię dziś zobaczyć.



## Rozdział 42

– Carter? – dukam pod nosem, starając się zrozumieć swoje aktualne położenie. – Co się dzieje?

Mężczyzna uśmiecha się lekko, a jego zielone oczy połyskują w blasku świec. Rozchylam wargi, chcąc powiedzieć coś więcej, ale żadne słowa nie opuszczają moich ust. Błądzą wzrokiem dookoła w obawie, że to tylko umysł płata mi figle albo po prostu śnię. Bo to, co widzę, nie może dziać się naprawdę. Moje życie tak nie wygląda.

Mężczyzna odpycha się od futryny, dzięki czemu dostrzegam kryjący się za nim stół, który nakryty został białym obrusem. Znajdują się na nim dwa talerze, wysokie kieliszki i kilka długich, kremowych świec. Ich płomienie tańczą wesoło, delikatnie rozświetlając pomieszczenie.

– Usiądziesz? – pyta, ignorując moje wcześniejsze pytanie.

Podchodzi do jednego z krzesel, odsuwa je i czeka na mój ruch, ale mnie na ułamek sekundy sparaliżowało. Nadal próbuję się obudzić, ale chyba powoli do mnie dociera, że to dzieje się naprawdę.

Robię niepewny krok do przodu. Nogi mam jak z waty, więc oddycham z ulgą, siadając na tapicerowanym krześle. Carter siada naprzeciwko mnie, napełnia szkło czerwonym winem, po czym znów skupia się na mnie.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Przesuwam wzrok na zastawę, którą przygotował. Tłumię w sobie uśmiech na widok wszystkich moich ulubionych dań.

– Tak, dziękuję – odpowiadam, nakładając sobie na talerz sałatkę z kurczakiem, a następnie podaję mu półmisek, by napełnił również swój.

Zaczynamy jeść w ciszy. Czuję na sobie przenikliwe spojrzenie Cartera, ale staram się na niego nie patrzeć. Nadal mam wrażenie, że to tylko jakiś sen, i boję się, że zaraz się z niego wybudzę.

– Pewnie zastanawiasz się, po co cię tutaj ściągnąłem – zaczyna, więc na niego spoglądam. – Planowałem to już od dłuższego czasu.

Marszczę brwi, przetykając kęs sałaty.

– To nie ma żadnego notariusza? – pytam, a on w odpowiedzi kręci głową. – Po co więc to wszystko?

– A przyjechałabyś, gdybym cię o to poprosił?

Milknę, przygryzając dolną wargę od środka.

– No właśnie – dodaje.

– Po co mnie tutaj ściągnęłaś?

– Bo właśnie tutaj jest twoje miejsce – mówi cicho. – W naszym domu. Ze mną.

Potrząsam lekko głową. To, co wychodzi z jego ust, jest pozbawione jakiegokolwiek sensu.

– Chyba nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć – odpowiadam nieco zmieszana.

– Zajęło mi to sporo czasu, wiem, ale wreszcie zrozumiałem, że twoje miejsce jest przy mnie. Twoje i Jimmy'ego.

Odchylam się od stołu i mocno opieram plecami o krzesło. Patrzę w oczy mężczyzny, w których uparcie szukam choć cienia rozbawienia, ale jedyne, co udaje mi się w nich odnaleźć, to szczerłość.

– A co z Kenną? – Wypowiedzenie jej imienia przychodzi mi z trudem.

Carter patrzy na mnie i przez dłuższy czas nic nie mówi, ale go nie poganiam. Nie wiem, co takiego kombinuje, ale skoro już tu jestem; skoro udało mu się ściągnąć nas aż z Nowego Jorku, postanawiam go cierpliwie wysłuchać. W końcu nie mam nic do stracenia.

– Rozstaliśmy się.

Otwieram usta, ale nie opuszczają ich żadne słowa. Rozglądam się na boki po znajomym wnętrzu, coraz mniej rozumiejąc obecną sytuację. Czuję niemożliwą do opisanego ulgę, która w mgnieniu oka zalewa całe moje ciało, ale wtem odzyskuję zdolność racjonalnego myślenia. Pary, które spodziewają się dziecka, nie rozstają się ot tak.

– A dziecko? – szepczę z obawy przed poznaniem odpowiedzi.

Mężczyzna przełyka głośno ślinę, co słyszę nawet z drugiej strony okrągłego stołu. Jego twarz w jednej chwili się spina i przybiera smętny wyraz.

– Nie było żadnego dziecka – wyjaśnia krótko.

Jego słowa docierają do mnie w zwolnionym tempie. Staram się je przyswoić, ale ciężko mi to idzie.

– Jak to?

Carter na sekundę zaciska powieki, a następnie znów patrzy wprost na mnie.

– Okłamała mnie. Wymyśliła ciążę, żebym do niej wrócił.

– Co?! – wyrzucam niemal natychmiast.

Mężczyzna potrząsa głową.

– Nie wiem skąd, ale... dowiedziała się o twoim powrocie. Kiedy się poznaliśmy, wiele jej o tobie opowiadałem. Wydaje mi się, że mogła się domyślić, że łączyło nas coś więcej niż przyjaźń – mówi zamyślony. – Kenna zawsze chciała być lepsza od innych. Początkowo ceniłem tę cechę, bo dzięki niej dopięła swego i spełniła swoje największe marzenie o karierze modelki. Ale nie sądziłem, że ma to też gorszą stronę.

Potrzebuję kilku chwil, żeby dotarło do mnie, że cały ten płacz, ta rozpacz z powodu tego, że ukochany mężczyzna będzie miał dziecko z inną, były jednym wielkim kłamstwem. To wszystko okazało się zupełnie niepotrzebne.

– Ale przecież... – wzdycham. Nie potrafię zrozumieć, jak bardzo trzeba być przebiegłym, żeby coś takiego wymyślić. – Widziałam zdjęcia z usg. Ty sam chodziłeś z nią do lekarza. Jak to możliwe?

Mężczyzna upija łyk wina, po czym odpowiada:

– Lekarka była dobrą znajomą jej przyjaciółki. Przekupiła ją.

Gorzko parskam pod nosem. Nie mogę uwierzyć, że ktoś jest w ogóle zdolny do takich rzeczy.

– A ty? – zaczynam niepewnie z obawy, że źle mnie zrozumie. – Ani razu się nie zorientowałeś? Nie zauważyłeś, że nie przybiera na wadze? Nie rośnie jej brzuch?

Carter spuszcza wzrok, jakby było mu wstyd, że dopuścił do takiej sytuacji. Mnie samej nie mieści się to w głowie.

– Mieszkaliśmy razem, ale nie byliśmy blisko – uściśla. – Kenna wielokrotnie chciała zaciągnąć mnie do łóżka i z perspektywy czasu uważam, że naprawdę chciała wrobić mnie w dziecko. – Kręci głową z niedowierzaniem, by po chwili znów skupić na mnie swoje spojrzenie. – Ale ja nie potrafiłem tego zrobić. Nie wtedy, kiedy ty mieszkałaś obok.

Oboje milkniemy. Wypijam cały kieliszek wina, po czym mężczyzna ponownie go napełnia. Kiedy udaje mi się choć trochę przyswoić ostatnie informacje, pytam:

– Jak się dowiedziałeś? – Na widok jego zdezorientowanego wzroku, dopytuję: – Że nie ma żadnego dziecka.

Moim oczom nie umyka cię żalu przebiegającego przez jego twarz.

– To stało się niedługo po twoim powrocie do Nowego Jorku. Kenna wstała i szybko poszła do toalety. W tym czasie postanowiłem wywiesić kołdrę na zewnątrz, żeby ją trochę przewietrzyć – tłumaczy, a ja uśmiecham się lekko, bo babcia zawsze rugała Cartera, gdy tego nie robił. – Kiedy ją podniosłem, zobaczyłem na prześcieradle krew. Spanikowałem. Pobiegłem do Kenny, która zatrzasnęła się w łazience.

Powiedziałem jej, co zobaczyłem, ale ona starała się mnie uspokoić, że to normalne i wiele kobiet w trakcie ciąży normalnie ma takie plamienia.

Kiwam głową, ale nie komentuję. Chcę, żeby sam wyrzucił to z siebie, bo widzę, jak wiele trudności sprawia mu ta rozmowa.

– Nie chciałem jej słuchać. Tak bardzo bałem się, że coś stanie się mojemu dziecku, więc zadzwoniłem po pogotowie. Kenna oczywiście się wściekła. Nie pozwoliła się zbadać, a kiedy oboje z ratownikiem zaczęliśmy na nią naciskać, do wszystkiego się przyznała. Powiedziała, że nie ma żadnej ciąży.

Zaciskam powieki. Mnie samej trudno jest tego słuchać, więc domyślam się, jakie to musiało być przeżycie. Chwytam Cartera za dłoń, która leży na stoliku, i pocieram palcami jego skórę, chcąc dodać mu otuchy.

– Myślałem, że poroniła i stąd ta krew. – Potrząsa głową, smutno patrząc na nasze złączone ręce, po czym z bólem zerka mi w oczy. – Ale ona przyznała, że to wszystko było kłamstwem.

Nie wiem, jak powinnam zareagować na to wyznanie. Czy istnieje jakiś sprawdzony sposób na skuteczne pocieszenie w tak patowej sytuacji?

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego od razu? – pytam cicho. Staram się nie brzmieć, jakbym miała do niego żal. – Wiele razy byłeś w Nowym Jorku. Mogłeś to z siebie wyrzucić.

Carter odwraca głowę w bok. Dzięki świecom jego oczy zdają się jeszcze mocniej błyszczeć.

– To nie było takie proste. Amy, ja naprawdę pokochałem to dziecko. Pokochałem je, mimo że ono w ogóle nie istniało, przez co miałem wrażenie, jakbym naprawdę je stracił. Kenna w brutalny i okrutny sposób pozbawiła mnie ojcostwa. – Urywa, bierze głęboki wdech, po czym kontynuuje: – Potrzebowałem czasu, żeby dojść do siebie.

Rozumiem go. To cholernie niesprawiedliwe, że coś takiego go spotkało. Mam ochotę wytargać za kłaki tę żmiję. Wiem, że nie powinnam tak myśleć, ale mam ogromną nadzieję, że tak paskudna osoba jak ona nigdy nie zostanie matką.

Wstaję z krzesła i podchodzę do Cartera. Staję za jego plecami, otaczam ramionami jego szyję i mocno przytulam. Mężczyzna pozwala sobie na pocieszenie i zastygamy w tej pozycji na dłuższą chwilę.

– Amy? – pyta wreszcie. Jego głos jest słaby. – Przepraszam, że byłem dla ciebie takim gnojem.



Uśmiecham się pod nosem, po czym odsuwam od niego i siadam na swoim krześle. Nadal jest mi przykro, że dwukrotnie mnie odrzucił, ale próbuję spojrzeć na to jego oczami. Staram się postawić w jego sytuacji i zrozumieć jego decyzje, które tak jak i moje nie zawsze były właściwe.

– Chyba nam obojgu zdarzyło się dokonać złego wyboru.

Carter wzdycha.

– Ale to przez moje decyzje nie mogliśmy być razem – uściśla. – Amy? Czy przemyślisz powrót do Rutherford? Tak bardzo chciałbym mieć was obok. Chcę naprawić wszystkie błędy i zacząć od nowa, ale tym razem tak, jak powinienem to zrobić już dawno temu.

Przygryzam wargę, by nie zaczęła mi ona drżeć. Mam ochotę rzucić mu się w ramiona i wykrzyknąć, jak bardzo jestem szczęśliwa, ale chyba powinnam ochłonąć. Nie mogę podejmować tak ważnej decyzji, kiedy jestem kłębkem tak wielu różnorodnych emocji.

– Ja... muszę to wszystko przemyśleć. Nie spodziewałam się tego.

Mężczyzna potakuje ze zrozumieniem i posyła mi delikatny uśmiech.

– Oczywiście. Nie proszę cię, byś zapomniała o krzywdach, jakie ci wyrządziłem. Wiem, że nasza relacja była trudna i skomplikowana, ale chcę wierzyć, że możemy być szczęśliwi. – Wyciąga do mnie rękę przez stół, a ja bez wahania wsuwam swoją dłoń w jego. – Chcę naprawić nasze życie, ale potrzebuję do tego twojej pomocy.

Długo tłumiałam w sobie płacz, ale teraz nie daję rady go powstrzymać. Łzy płyną po mojej twarzy, po czym jedna za drugą skapują na moje uda.

– Myślisz, że może nam się udać? – szepczę cichutko, a w moim głosie można usłyszeć załączek nadziei. – Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, naprawdę uważasz, że czeka nas szczęśliwe zakończenie?

Carter przez kilka chwil zastanawia się nad odpowiedzią.

– Nie wiem, ale mocno w to wierzę. W końcu nie pojawiłaś się w moim życiu przypadkiem. – Ściska mnie za rękę, po czym wstaje. – Chodź, chcę ci coś pokazać.

Pozwalam mu się prowadzić, wciąż trzymając go za rękę. Mężczyzna wyprowadza nas na zewnątrz i zmierza za dom w kierunku stodoły. Zatrzymuje się tuż przed wejściem, które zostało odnowione.

– Odwróć się na chwilę – prosi, po czym dociera do mnie skrzypnięcie drzwi, a podwórko oświetla zapalone w środku światło. – Gotowa? – szepcze wprost do mojego ucha, jednocześnie zasłaniając mi oczy swoimi dłońmi.

Carter ostrożnie odwraca mnie w stronę wejścia, a następnie pomaga wejść do środka. Biorę głęboki wdech, ale coś mi nie pasuje. Nie czuję już zapachu słomy, który stale się tutaj unosił. Nie pamiętam też, żeby ta niewielka żarówka dyndająca pośrodku pomieszczenia dawała aż tyle światła, że pomimo przysłoniętych powiek razi mnie ono w oczy.

Kiedy Carter pozwala mi wreszcie spojrzeć, zamieram. Moje ciało zastyga w bezruchu, a serce przestaje pompować krew. Rozglądam się dookoła po pomieszczeniu, które nie jest już starą stodołą. Teraz to miejsce przypomina mi o moim niespełnionym marzeniu.

Nad rzędem dolnych szafek kuchennych wisi pudroworóżowy napis „Słodka Amy”. Pośrodku stoi ogromna wyspa kuchenna, na której znajduje się płyta indukcyjna oraz zlewozmywak. Po prawej stronie, w wysokim do samego sufitu kominie, zamontowane są dwa piekarniki, a naprzeciwko ustawiona jest ogromna przeszklona lodówka.

– Mówiłaś, że zawsze chciałaś mieć własną cukiernię. – Głos Cartera wyrywa mnie z zamyślenia. – Pieczenie świetnie ci wychodzi, więc nie mogłem pozwolić, żeby tak wielki talent się zmarnował.

Chichoczę i ponownie rozglądam się dookoła. Nie wierzę własnym oczom. Carter naprawdę się postarał.

– Czy ty próbujesz mnie przekupić? – pytam, mrużąc oczy.

Mężczyzna stara się ukryć uśmiech.

– W żadnym wypadku. Po prostu chcę dać ci inny powód do powrotu tutaj, jeśli ja nie byłbym wystarczającym.

Oczy zachodzą mi łzami i mam ochotę niekontrolowanie się rozplakać. Wiem jednak, że czeka nas jeszcze długa droga, zanim wszystko się ułoży.

– Carter... – szepczę jego imię. Przyglądam się pracowni i sama nie wiem, co dokładnie myśleć. – To najwspanialsza rzecz, jaką ktokolwiek ktoś dla mnie zrobił. Jak ja ci się odwdzięczę?

Nie spuszczać ze mnie wzroku, zbliża się w kilku krokach i zatrzymuje raptem kilka centymetrów ode mnie.

– Wystarczy, że powiesz „tak” – mówi tak cicho, że nie jestem pewna, czy dobrze go zrozumiałam.

Marszczę brwi, kiedy Carter zakłada mi kosmyk włosów za ucho, po czym wyjmuję coś z tylnej kieszeni spodni. Nie odrywając ode mnie wzroku, cofa się i klęka na jedno kolano. Wyciąga przed siebie czerwone pudełko, a kiedy zauważam jego zawartość, oczy ponownie zachodzą mi łzami.

– Nie wiem, może to za szybko, ale nie chcę już dłużej czekać. I tak zmarnowaliśmy już stanowczo za dużo lat – mówi, a ja ocieram mokre od łez oczy. – Amayo Summers, czy uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi i zostaniesz moją żoną oraz matką naszych przyszłych dzieci?



## Rozdział 43

Każdy kolejny powrót do Rutherford jest dla mnie coraz łatwiejszy. Wiele zawdzięczam Carterowi, który bardzo się stara, aby tragedia, która wydarzyła się w domu babci, nie przyćmiła wszystkich dobrych chwil, jakie wiążą się z tym miejscem. Oboje mamy z nim mnóstwo wspaniałych wspomnień, dlatego tak bardzo się cieszę, że mężczyzna nie pozwolił temu jednemu przykremu wydarzeniu na zawsze mnie pochłonąć.

Od dnia, w którym Carter mi się oświadczył, minęło kilka tygodni. Wprawdzie przez ten czas nadal mieszkaliśmy z Jimmym w Nowym Jorku, bo nie mogłam tak z dnia na dzień wszystkiego rzucić i się wyprowadzić, ale powoli cała nasza trójka przygotowuje się do wspólnego zamieszkania w Rutherford. Nasz syn jest tym faktem niezwykle podekscytowany i już nie może doczekać się chwili, aż przeniesiemy się tu na stałe.

Z uwagi na dzisiejsze Święto Dziękczynienia mogliśmy sobie pozwolić na dłuższy weekend na farmie. Wspólnie przygotowaliśmy pieczonego indyka, a na obiad zaprosiliśmy mamę Cartera. Kobieta od czasu poznania wnuka jest wniebowzięta i chyba całkiem poważnie rozważa opuszczenie miasta i zamieszkanie w starym, rodzinnym domu. Kilka razy mówiła mi, że chce być blisko jedyne wnuka, żeby móc patrzeć, jak dorasta.

– Gotowa?

Z zamyślenia wrywa mnie głos Cartera. Odkładam do szafki umyte szklanki, które przez kilka minut polerowałam z powodu zgromadzonego we mnie stresu.

– Ani trochę. – Próbuję się zaśmiać, ale wychodzi to nieco nerwowo.

Mężczyzna zbliża się do mnie w kilku krokach, staje za moimi plecami i chwyta moje dłonie swoimi. Wtulam się w jego tors, starając się zebrać na odwagę przed tym, co planujemy dziś zrobić.

– Niepotrzebnie się nakręcasz. – Próbuje mnie uspokoić. Jego głos jest dziś niezwykle kojący. – Jestem przekonany, że Jimmy się ucieszy.

Odwracam się do niego twarzą i zaraz potem wita mnie jego ciepły uśmiech. Chwilami nadal mam wrażenie, że śnię, bo trudno mi uwierzyć,

że po tylu przeszkodach w końcu jesteśmy razem.

– Na pewno – odpowiadam, chcąc tym bardziej przekonać samą siebie.

Postanowiliśmy dzisiaj wieczoru wyznać Jimmy’emu prawdę o jego prawdziwym ojcu. Trochę obawiam się tej rozmowy, bo nie mam zielonego pojęcia, jak zareaguje, ale liczę na to, że nie będzie tak źle. Wiem, że Carter jest ze mną i na pewno jakoś to przetrwamy. W końcu tyle razem przeszliśmy, że chyba już nic nie będzie w stanie nas rozdzielić.

– Chodźmy, bo zaraz zrobi się późno.

Mężczyzna składa ciepły pocałunek na moim czole, a następnie powoli ciągnie mnie w kierunku pokoju chłopca. Mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi, a kiedy Carter naciska klamkę do drzwi prowadzących do jego sypialni, niemal zastygam w bezruchu. Czuję na sobie zachęcające spojrzenie ukochanego, dlatego zbieram się w sobie i wchodzę do środka.

Jimmy odrywa się od rysowania i raczy nas trochę zaniepokojonym spojrzeniem. Błądzi wzrokiem po naszych twarzach, jakby próbował wyczytać z nich, po co przyszedliśmy.

– Jimmy, podejdź do nas – prosi łagodnie Carter, kiedy oboje siadamy na jego łóżku.

Chłopiec niepewnie wstaje z fotela przy biurku i zbliża się do nas nieco wystraszony. Posyłam mu ciepły uśmiech, chcąc tym samym dodać mu otuchy. Wyciągam rękę w jego kierunku i zachęcam, by usiadł mi na kolanach, co też po chwili robi.

– Skarbie, chcieliśmy z tobą o czymś porozmawiać – zaczynam delikatnie.

Synek nerwowo przebiera palcami i jego oddech przyspiesza. Musimy zrobić to szybko, bo nie chcę narażać go na taki stres.

– To ważne, więc proszę, wysłuchaj nas uważnie, dobrze? – dodaje Carter.

Chłopiec kiwa głową niespokojnie. Obdarzam mężczyznę wystraszonym spojrzeniem, a ten mrugnięciem oka daje mi znać, że wszystko będzie dobrze.

– Przepraszam, że zjadłem tę czekoladę – wyznaje nagle sześciolatek.

Marszczę brwi zaskoczona jego nagłym wyznaniem.

– O czym ty mówisz?

Wzdycha głośno.

– Pamiętasz, jak przed obiadem zapytałem cię, czy mogę zjeść czekoladę, a ty powiedziałaś, że nie, bo zaraz będzie indyk? – przypomina, a ja przytakuję w odpowiedzi. – Zjadłem ją. Jak przyszła ciocia Violet i nakrywaliście do stołu, to poszedłem do kuchni i ją wziąłem.

Przez kilka chwil przyswajam jego słowa i przypominam sobie tę sytuację. Nie chciałam, by napchał się słodyczami przed posiłkiem.

– Och, skarbie – wyrzucam trochę roześmiana i mocno go przytulam. – Nie chodzi nam o tę czekoladę.

– Nie? – Jego wielkie, zielone oczy błyszczą.

Carter śmieje się cicho.

– Nie, maluchu. – Mierzwi mu włosy dłonią. – Wprawdzie to nieładnie, że nie posłuchałeś mamy, ale cieszymy się, że się przyznałeś.

Chłopiec uśmiecha się zawstydzony.

– To co chcieliście mi powiedzieć?

Wzrokiem podążam do Cartera i mocno przygryzam dolną wargę. Mężczyzna wyciąga rękę ku mojej i chwytą dłoń, na której znajduje się pierścionek zaręczynowy. Gładzi moją skórę, tym samym zachęcając mnie do rozmowy.

– Pamiętasz, jak kiedyś pytałeś mnie, czy wujek Carter może być twoim prawdziwym tatą?

Jimmy głęboko się zastanawia, po czym energicznie kiwa głową.

– A co, gdybym naprawdę był twoim prawdziwym tatą?

Przełykam głośno ślinę, kiedy synek nie reaguje w żaden sposób na to pytanie. Dopiero po kilku chwilach doczekujemy się od niego odpowiedzi.

– To dlatego, że żenisz się z moją mamą?

Uśmiechamy się.

– To też. – Carter odpowiada wesoło. – Jestem twoim tatą, odkąd się urodziłeś. A ty jesteś moim synem.

W moich oczach wzbierają łzy. Biorę kilka głębokich wdechów, chcąc przywołać się do porządku.

– To dlaczego nie mieszkałeś z nami, tylko tutaj?

To jedno z wielu pytań, których tak cholernie się obawiałam, ale muszę to jakoś przetrwać.

– Kiedyś bardzo się pokłóciliśmy – wyjaśniam spokojnie. – Carter wyjechał na studia, a ja przeprowadziłam się do Nowego Jorku. Wtedy oboje byliśmy na dwóch różnych końcach kraju, przez co nasz kontakt był utrudniony.

Chłopiec uważnie się przysłuchuje.

– To prawda. Nie rozmawialiśmy ze sobą przez bardzo długi czas. Wstyd mi przyznać, ale wtedy bardzo zraniłem twoją mamę i wcale jej się nie dziwię, że nie chciała mnie widzieć.

Carter ściska mnie na rękę, którą dotychczas cały czas trzymał. Posyłam mu słaby uśmiech.

– A czy teraz już nas nie zostawisz? – pyta cichutko.

Mężczyzna zdecydowanie kręci głową.

– Już nigdy nie popełnię tego błędu. Jesteście wszystkim, czego brakowało mi przez ostatnie lata – wyznaje pewnym głosem, po czym przyciąga nas do siebie i mocno przytula.

Kilka łez niespodziewanie wydostaje się z moich oczu. Ta rozmowa poszła o wiele lepiej, niż przypuszczałam. Zaciskam powieki i całą sobą chłonę bliskość obu mężczyzn, którzy skradli mi serce.

– A czy... – zaczyna niepewnie Jimmy. – Jak mam do ciebie mówić?

Odsuwamy się od siebie, a następie posyłam Carterowi zdezorientowane spojrzenie. Niestety nie przegadaliśmy na osobności tej kwestii.

– Możesz zwracać się do mnie tak, jak tylko masz ochotę. Nadal mogę być wujkiem albo po prostu Carterem.

Chłopiec potakuje. Spędzamy razem jeszcze kilka minut, po czym oboje zbieramy się do wyjścia, chcąc dać synkowi chwilę, by na spokojnie przyswoił to, czego właśnie się dowiedział.

– Mamo? – Jego słodki głosik zatrzymuje mnie w progu. Carter również przystaje. – Czy mogę dziś z tobą spać?

Od czasu śmierci babci Jimmy boi się zasypiać sam, dlatego za każdym razem albo ja, albo Carter musieliśmy z nim zostać tak długo, aż w końcu zaśnie.

– Oczywiście. Tylko zabierz swoją poduszkę.

Odwracam się na pięcie, ale znów zatrzymuje mnie jego głos.

– A czy tata może z nami spać?

Napotykam wzruszone spojrzenie Cartera. Wiem, ile znaczy dla rodzica chwila, gdy dziecko po raz pierwszy powie „mama” lub „tata”.

– Myślę, że tata już nigdy nie wypuści nas z łóżka.

# Epilog

## Dwa lata później

– Carter! – zdieram sobie gardło, nie mając pewności, który to już raz z rzędu wykrzykuję jego imię. – Carter, szybko!

Opieram się jedną ręką o komodę w salonie, a drugą przytrzymuję ogromny brzuch, który raz za razem zaczyna mnie bardziej ścisnąć. Skurcze od jakiegoś czasu stają się coraz intensywniejsze, a teraz, kiedy odeszły mi wody, mam pewność, że to ta chwila. Nasze małeństwo uparcie chce już przyjść na świat, mimo że termin mamy dopiero na przyszły tydzień.

Do pokoju wparowuje Jimmy, który do tej pory grał na konsoli, i wytrzeszcza oczy na mój widok. Chciałabym się przejąć tym, że ośmiolatek jest świadkiem tej sceny, ale kolejny skurcz skutecznie uniemożliwia mi skupienie się na czymkolwiek innym.

– Zawołaj tatę! – krzyczę do syna, który na ułamek sekundy zamarł w bezruchu. – Jimmy, szybko!

Chłopiec otrząsa się i biegiem rusza na zewnątrz. Dociera do mnie jego podniesiony głos i mimo bólu, który przysparza mi zbliżający się poród, uśmiecham się na myśl, że mówi do Cartera „tato”.

W moich oczach natychmiast pojawiają się łzy na wspomnienie dnia, w którym oboje wyznaliśmy mu, kto jest jego prawdziwym ojcem. Początkowo Jimmy wydawał się trochę skołowany tym faktem i jeszcze przez jakiś czas częściej mówił „wujek”, ale kiedy po kilku miesiącach na stałe przeprowadziliśmy się do Rutherford, nowy zwrot zagościł w jego słowniku niemal natychmiast.

Powoli nabieram powietrze do płuc, a następnie głośno i równomiernie je wypuszczam. Staram się skupić na oddechu, tak jak uczono mnie w szkole rodzenia, ale chwilami ciężko jest mi tego dokonać.

– O Boże, Amy – dociera do mnie zza pleców przestraszony głos Cartera i chwilę później czuję dotyk dłoni mężczyzny na lędźwiach. – Czy to już? Czy ty naprawdę rodzisz?



Przewracam oczami. Mój mąż jest tak bardzo zafascynowany ciążą, że przez ostatnie miesiące jego nadopiekuńczość i troska przyprawiały mnie o mdłości. Na każdym kroku atakował mnie pytaniami typu: Jak się czujesz? Czy coś cię boli? Co mogę dla ciebie zrobić? Może pomasować ci stopy?

Nie ukrywam, że zdarzyło mi się kilkukrotnie wykorzystać swój stan i nadużywałam jego dobroci, ale wiedziałam też, że tym samym sprawię mu przyjemność. Carter taki właśnie jest: dobro bliskich zawsze stawia na pierwszym miejscu.

– Nie, tak tylko ćwiczę, żebym była gotowa, gdy nadejdzie ten moment – mówię sarkastycznie, a mąż posyła mi zdezorientowane spojrzenie. Nie wierzę, że wziął te słowa na poważnie. – Oczywiście, że rodzę, głuptasie!

Mężczyzna rozgląda się po pomieszczeniu, jakby nie miał pojęcia, co powinien teraz zrobić, choć przerabialiśmy ten temat setki razy.

– Jimmy, przynieś torbę z mojej sypialni – mówię wreszcie między jednym sapnięciem a drugim.

– Tak, właśnie, torba – przytakuje Carter, palcami przeczesując włosy. Mam ochotę się głośno roześmiać, ale następny skurcz jest tak bolesny, że z moich ust wydostaje się wyłącznie zniekształcony wrzask. – Jimmy, szybko!

Carter chwytą mnie w talii i wyprowadza na zewnątrz. Od kilku dni samochód stoi zaparkowany tuż przed werandą, by w razie potrzeby szybko do niego dotrzeć. Mężczyzna otwiera drzwi, rozkłada na siedzeniu koc, który nie wiem nawet kiedy zgarnął z salonu, i pomaga mi usiąść. Ciężko opadam na fotel pasażera.

Po chwili dołącza do nas Jimmy i wskazuje na tylne siedzenie w czasie, gdy Carter odpala samochód. Z piskiem opon rusza na główną drogę, skąd dzieli nas jakieś osiem kilometrów od najbliższego szpitala. Uspokajam się w duchu, starając się pamiętać o oddychaniu.

– Aaaa! – wrzeszczę kolejny już raz i dłońmi obejmuję swój brzuch. Nie przypominam sobie, żeby poród Jimmy'ego tak bardzo mnie bolał.

– Słońce, dasz radę – pociesza Carter, łapiąc mnie za rękę. – Za parę minut będziemy na miejscu, wytrzymaj jeszcze chwilkę.

Splątam swoje palce z jego, po czym z całej siły je ściskam. Pewnie nawet wbijam mu paznokcie w skórę, bo kątem oka dostrzegam, jak ciasno zaciśnięte są jego usta, ale mam to gdzieś. Chcę, żeby miał świadomość, co już kolejny raz mi zrobił, tym razem świadomie i z pełną premedytacją.

– Amy, skarbie... – wzdycha, gdy ponownie używam całej siły i zaciskam palce na jego skórze. – To boli.

Mam ochotę się zaśmiać.

– No co ty nie powiesz! – wyrzucam. – Przynajmniej już wiesz, co choć w niewielkim stopniu czuję. Za pierwszym razem cię to ominęło, ale teraz już się nie wymigasz.

Mój oddech z każdym kolejnym skurczem coraz bardziej przyspiesza. Kiedy samochód zatrzymuje się przed wejściem do szpitala, czuję ulgę, bo nie jestem pewna, ile jeszcze wytrzymam. Nasze dziecko uparcie chce przyjść na świat w tej właśnie chwili, co mnie uświadamia, że i ono będzie wierną kopią swojego ojca.

Pielęgniarka w mgnieniu oka zabiera mnie na porodówkę. Trudno jest mi się na czymkolwiek skupić, przez co mam wrażenie, że świat wokół wiruje, a wszystko dzieje się w przyspieszeniu. Nie wiem nawet, w którym dokładnie momencie znalazłam się na fotelu, ale prę z całych sił, chcąc wydać na świat kolejne dziecko.

Carter siedzi obok, ściska mnie za rękę i co kilka chwil szepcze mi na ucho, jaka to jestem wspaniała i świetnie sobie radzę. Składa czułe pocałunki na moim czole i skroni, co na ułamek sekundy odwraca moją uwagę od porodu. Jimmy w tym czasie grzecznie czeka w poczekalni na przyjazd babci, by ta mogła się nim zająć.

– Już prawie, Amy – mówi cicho, ustami muskając wierzch mojej dłoni. – Jeszcze trochę i będziemy o kilka kilogramów szczęśliwsi. Za niedługo wszyscy będziemy razem.

Chwilę po tym, jak ostatnie słowo opuszcza jego usta, zaczynam przeć, po czym głośno wzdycham. Oczy momentalnie zachodzą mi łzami, dlatego zerkam na mężczyznę obok i ze wzruszeniem obserwuję jego reakcję na pierwszy krzyk naszego dziecka.

– Zupełnie jak mamusia – żartuje pod nosem, gdy położna kładzie mi dziecko na piersi, a ja nie mogę wyjść z podziwu, jakie jest idealne. – Jest piękna, Amy. Tak jak ty.

Zaciskam powieki, bo łyzy przysłaniają mi widok. Carter przybliżyła się do nas i opiera głową o moją skroń. Wpatrujemy się w nasz mały cud, nie potrafiąc zdobyć się na żadne słowa.

– Cześć, skarbie – szepczę głosem łamiącym mi się ze wzruszenia. – Tak bardzo na ciebie czekaliśmy.

Mój mąż pociąga nosem, co sprawia, że zaczynam chichotać. Delikatnie dotyka malutkiej, słodkiej rączki, a przez jego oczy przemyka cień przerażenia, jakby obawiał się, że zrobi jej krzywdę. Ja jednak mam

pewność, że Carter będzie wspaniałym ojcem i nigdy nie pozwoli, by ktokolwiek ją skrzywdził.

– Moja słodka kruszynka. – Głos mężczyzny drży. – Nasza kochana Ellie.

Uśmiecham się. Kiedy tylko dowiedzieliśmy się o ciąży, wiedzieliśmy, jakie imię nadamy, gdy okaże się, że to dziewczynka.

– Eleonora Summer Logan – wypowiadam ze ściśniętym gardłem. – Dzięki tobie nasza ukochana babcia już zawsze będzie wśród nas.

Wpatrujemy się w naszą córeczkę, która jest wszystkim tym, o czym kiedykolwiek marzyliśmy. Wreszcie, po wielu latach bólu, cierpienia i nieporozumień, jesteśmy razem całą rodziną i teraz już nic nas nie rozdzieli.

Nasza miłość nie przyszła nagle. Ona dojrzewała w nas przez lata, by w końcu zaatakować z całej siły i sprawić, że żadne z nas nie będzie szczęśliwe z dala od drugiego. Wiele czasu zajęło nam zrozumienie, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Nigdy wcześniej nie wierzyłam, że dwoje ludzi może być sobie pisanych, lecz teraz wiem, że wspólne życie zostało nam z góry przeznaczone.

Teraz, kiedy mam obok siebie ludzi, za którymi skoczyłabym w ogień, wiem, że razem tworzymy wspólną całość i nie wyobrażam sobie, że moje życie mogłoby wyglądać inaczej. Jesteśmy jak zagubione puzzle, które wyłącznie razem są w stanie stworzyć coś naprawdę pięknego.

Każde z nas cierpiało, raniło drugiego i niejednokrotnie miało złamane serce. Oboje sporo przeszliśmy, ale ostatecznie cieszymy się tym, jak nasza historia się zakończyła.

Bo jak to mówią: po każdej burzy zawsze wychodzi słońce.

Koniec



# Playlista

Chord Overstreet – *Hold On*

Martin Garrix & Bebe Rexha – *In the Name of Love*

SLANDER – *Love is Gone*

Passenger – *Let Her Go*

Duncan Laurence – *Arcade*

Lewis Capaldi – *Before You Go*

Alec Benjamin – *Let Me Down Slowly*

Tom Odell – *Another Love*

© Dagmara Jakubczak  
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2024

ISBN 978-83-67749-51-0

Wydanie pierwsze

**Redakcja**

Anna Łakuta

**Korekta**

Kinga Dąbrowicz

Kinga Litkowiec

Danuta Perszewska

Monika Macioszek

Paulina Wójcik

**Skład i łamanie**

Andrzej Zyszczyk – [Zyszczyk.pl](http://Zyszczyk.pl)

**Projekt okładki**

[Melody M. – Graphics Designer](#)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny  
sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego  
przekazu bez pisemnej zgody autorki i wydawcy.

# Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Epilog](#)

[Playlista](#)